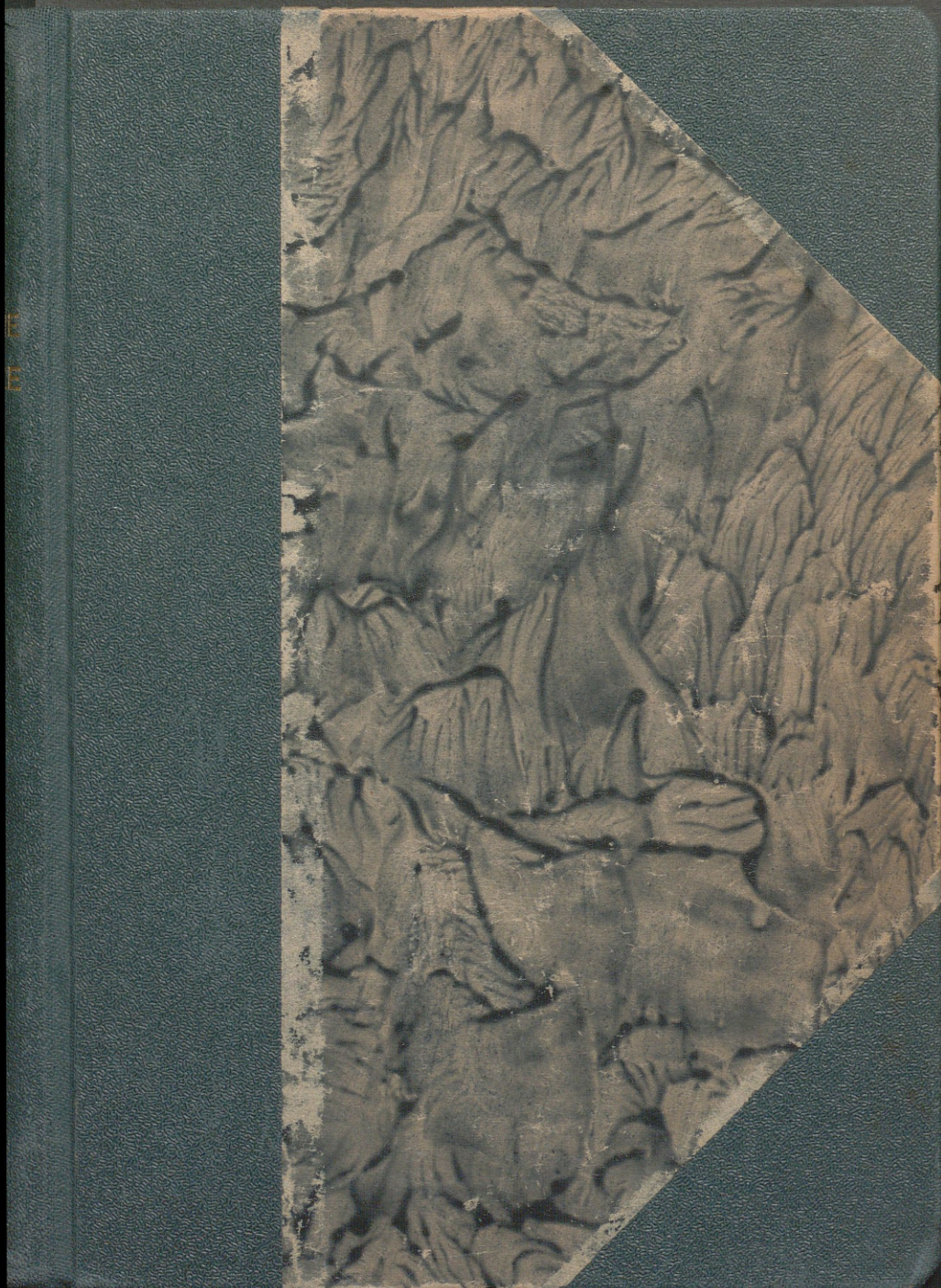




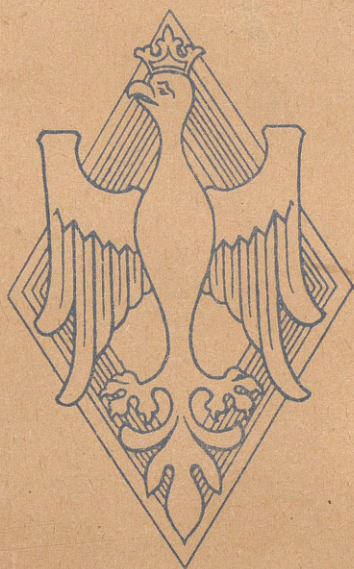
Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







O JÓZEFIE
HALLERZE

EDWARD LIGOCKI



EDWARD LIGOCKI

J. P. Świątek

O JÓZEFIE HALLERZE

ŻYCIE I CZYNY
NA TLE WSPÓŁCZESNOŚCI DZIEJOWEJ

ZAMIAST PRZEDMOWY LIST JENERAŁA HALLERA

copy 1
copy

WARSZAWA 1923

Nakładem Komitetu Obywatelskiego Obrony Państwa, Warszawa, Kredytowa 4, na rzecz wdów i sierot powstańców Górnosląskich.

Skład główny w Księgarniach Gebethnera i Wolffa
Warszawa — Kraków — Lublin — Łódź — Poznań
Wilno — Zakopane.



GLÓWNY ZARZĄD POLITY
WOJSKA POLSKIE
Zarząd II

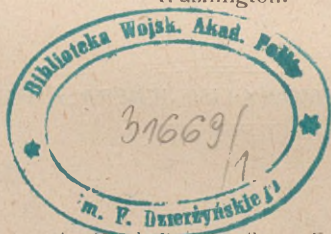
Nr inw. 717

Wydanie europejskie - Continental edition

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright by Edward Elgoth Ligocki, Warsaw, Poland, Zgoda 12, Gebethner & Wolff, Editors.

Copyright for U. S. A. registered by Press Depart.
Washington.



Okładka rysunku Karola Prausmuellera. Fot. Jenerata z zakładu
p. Rysia w Zakopanem.

Druk Gazety Powszechnej w Poznaniu pod kier. W. Wojkowskiego
składał T. Gruszczyński - - - łamał M. Dzierzawski z Poznania,
drukował W. Probański.

Okładka wykonana w zakł. F. Pilczka w Poznaniu.

LIST JENERAŁA JÓZEFA HALLERA
DO AUTORA KSIĄŻKI NINIEJSZEJ.

Warszawa, 15. listopada 1922.

Kochany Majorze!

Żwiadamiasz mnie Twoim listem ostatnim o ukończeniu przez Ciebie książki o mojem życiu, opartej na dokumentach archiwalnych, różnych notatkach, spisanych w czasie rozmów naszych i innych materyałach, zebranych przez Ciebie.

Otóż, mocno wierzę, że wydawnictwo Twoje przyczyni się niezawodnie do rzu-
cenia światła na te ważne chwile: dziejowe, których wyrazem były formacje zbrojne, organizowane przezemnie w Polsce i poza jej granicami.

Pośród mych podkomendnych Ty jesteś jednym z tych, którzy zbliska patrzyli na dziejowe wypadki czasów ostatnich i współ-

OD AUTORA.

Książka niniejsza jest owocem dwuletniej pracy; oparta jest na materiałach archiwalnych, na osobistych wspomnieniach Jenerała Hallera, notowanych przezemnie w kwietniu 1920 w Zakopanem, na materiałach ze zbiorów rodziny Hallerów i na wspomnieniach moich z okresu pracy dyplomatycznej i służby wojskowej w sztabach kilku Hallerowskich formacyi.

Składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy swoją cenną współpracą, dostarczeniem materiałów i rzetelną pomocą przyczynili się do wydania książki niniejszej a więc w pierwszym rzędzie Pani Oldze z Treterów Hallerowej, Matce Jenerała, Pannie Ewie Hallerównie, Panu Józefowi Hallerowi z Mianocic, Pułkownikowi Dr. Izidorowi Modelskiemu, Pułkownikowi Maryanowi Dienstłowi-Dąbrowie, Majorowi Wilhelmowi Hoerlowi, Kpt. Julianowi Malinowskiemu, Kapitanowi Józefowi Sierocińskiemu, Por. Adamowi Miszkemu, Por. Władysławowi Maron-Marwiczowi, Panom członkom Komitetu Obyw. Obrony Państwa, a zwłaszcza sekretarzowi jeneralnemu Panu St. Nowickiemu, oraz niestrudzonym i ideowym współpracownikom naszym Pannie Żofii Nowakowskiej, Pannie Wandzie Troetzerównie i innym.

E. L.

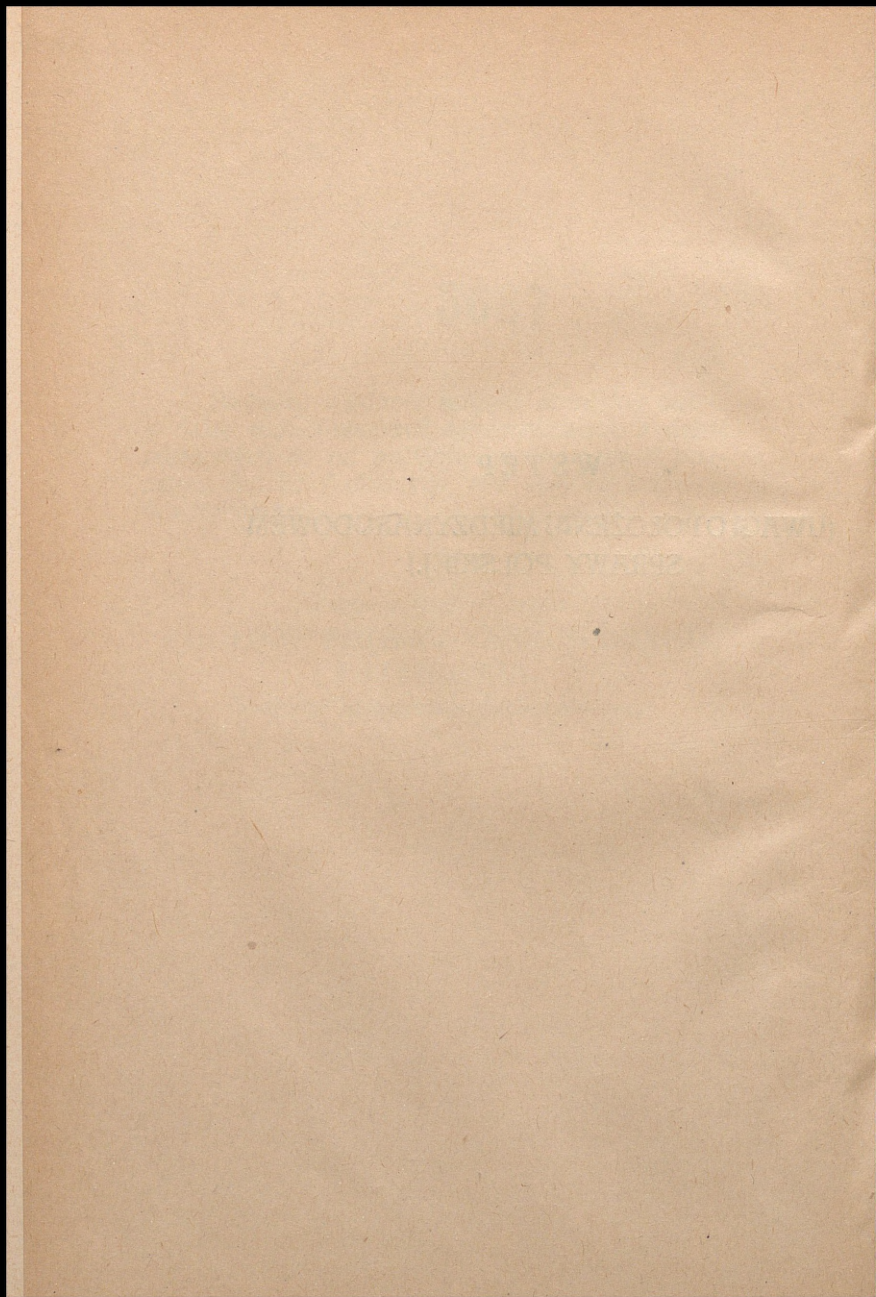
3687

Pierwsze wydanie książki niniejszej odbito w 5.050 numerowanych egzemplarzach, z czego pierwszych 50 na papierze welinowym z podpisem autora i dalszych 500 egz. na papierze bezdrzewnym.

Tegoż autora w druku
PODŁOŻE POLSKO - FRANCUSKIEGO
PRZYMIERZA.
Studium historyczno-dyplomatyczne.

WSTĘP

(UWAGI O POŁOŻENIU MIEDZYNARODOWEM
SPRAWY POLSKIEJ.)



I.

Od szeregu pokoleń idea Polski niepodległej splatała się w naszej świadomości narodowej z echem Francji dalekiej. Przeczucie tej konieczności dziejowej zrodziło się w godzinie śmierci ostatniego z królów Jagiellowego rodu. Ale i samo państwo francuskie nie miało wówczas tej niezbędnej tężyzny, która decyduje o ważkości przedsięwzięcia. Zmienne koleje losów przebiegały nad światem jak wicher i jak burza. Wielka rewolucja francuska, gorzkie dzieje rozbiorów, gwiazda Napoleona, gdzieś pod Lipskiem tonąca — wszystko to skrwawiło duszę polską stygmatem jakiejś przemożnej wiary. Idea legionowa wżarła się ogniem w krew. Całe pokolenie żołnierskie, krzyżem legii błyszczące, wszczepiło w naród polski miłość najwyższą dla tej drugiej, nadsekwauńskiej ojczyzny. Dość przejrzeć literaturę wszystkich powstań polskich, by przypomnieć ten żal

polskiego serca, że Bóg tak wysoko, a Francya daleko...

Rok 1863 jest punktem przełomowym ideologii polskiej, a jednocześnie z tem datą zasadniczej przemiany w metodach dyplomacyi francuskiej. Interwencya Napoleona III w Petersburgu, poparta przez królową Wiktoryę, jest już ostatnią próbą ingerencyi w sprawy imperium, wchłaniającego w siebie kolejno różne narody.

Jest ona echem niedawnej wojny krymskiej, rezultatów nie daje, i staje się, jak wiele zresztą innych posunięć politycznych drugiego Cesarstwa, powodem do goryczy i żalów, wpływających pośrednio na zasadniczą rewizję międzynarodowych tendencyi Francyi.

Rok 1870 miażdży ideę Napoleońską i związane z nią zasadniczo popieranie praw Polski przez Francję. Próba nawiązania jakiejś akcji polsko - francuskiej w roku 1878 zawodzi doszczętnie, a w latach osiemdziesiątych budzi się we Francyi dążenie do wyeliminowania zagadnienia polskiego z orbity ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

Powstaje wówczas tak zwana „szkoła eksperymentalna w polityce“, twórcą której jest Berthelot ojciec, człowiek trzeźwy i zimny, nie dający się unosić sentymentom i nieopatrzny porywom.

Twierdzi on, że zajmowanie się sprawą polską przynosi Francji cały szereg niepowodzeń i klęsk. Przypomina zachowanie Mikołaja I w stosunku do drugiej Rzeczypospolitej, i rozwodzi się szeroko nad fatalnymi konsekwencjami interwencji francuskiej w roku 1863.

Szkoła eksperymentalna francuska, zaślepiona potęgą Rosji, posunęła się do twierdzenia, że za popieranie spraw polskich podczas powstania styczniowego, Francja zapłaciła Sedanem. Istotnie, animozje między Paryżem a Petersburgiem wpłynęły zasadniczo na stosunek Rosji do Prus. Sprawa polska, umiejętnie wyzyskiwana przez gabinet Bismarka, była tym murem chińskim między Rosją a Francją, w cieniu którego narodziło się cesarstwo niemieckie. Rozżalony car Aleksander II patrzył spokojnie na tragedję Sedanu i wstrzymywał się od wszelkiej pomocy, dyplomatycznej, czy zbrojnej, ponieważ rząd francuski był dla niego tym rządem, który się ośmielił mu przeciwstawić w jego autokratycznych zapędach w okresie wcielania „carstwa“ polskiego do szeregu poszczególnych gubernii Rosji.

Teorya Berthelota wywarła wielki wpływ na dyplomację trzeciej republiki. Tłumaczy ona zasadniczą linię polityczną Francji, zmierzającej do podźwignięcia się za wszelką cenę po klęskach 1870 roku, i do zaszachowania wzrastającej potęgi

Niemiec groźbą nowych przymierzy. Koniecznością sine qua non dla samego istnienia Francji stał się alians rosyjski. Dyplomacya francuska podjęła zadanie żmudne i ciężkie — rozbicia trójprzymierza cesarzy, zcementowanego przed laty rozbiorem Polski. Prowadziła do tego jedna jedyna droga — absolutne wyeliminowanie z metod gabinetowych nawet imienia Polski. Samo potrącenie tej struny wywołać mogło nagłą reakcję, i zacieśnienie zobowiązań wzajemnych dworów zaborczych. Z drugiej strony — wskazaniem było unikanie drażnienia Rosji w jakikolwiek sposób — a wiadomą było, że sprawa polska była wciąż dla niej czerwoną płachtą. Umiejętne przeprowadzenie tego programu, obliczonego na długie dziesiątki lat, jest jednym z arcydzieł dyplomacyi francuskiej. Pod względem ideowym doprowadziło ono do paradoksu — widziano bowiem prezydenta demokratycznej republiki, Feliksa Faure'a, słuchającego w Kronsztadzie z odkrytą głową hymnu Boże caria chrani. Dało jednak dowody, że racya stanu winna przejść do porządku nad względami podobnej natury. Zjazd Wilhelma II z carem w Skierniewicach nic nie przerobił. Alians franko - rosyjski był faktem dokonanym, a w ślad za nim, drogą przez Londyn, szła już wielka przemiana, dźwigająca ku górze sztandar Entente'y.

Przykrem było i niepokojącym w najwyższym stopniu dla każdego polaka to zubożenie Francji dla sprawy polskiej. Kryło ono w sobie ziarna przyszłych zawodów. Był czas, w pierwszych miesiącach wojny, kiedy ambasador Rosji, Izwolskij, arogował sobie tak wiele praw na terenie francuskim odnośnie do polaków, że nawet prasa francuska liczyć się musiała z życzeniami rue de Grenelle. Sprawa polska stawała się nad wyraz obosieczną i trudną. Naród francuski wisiał na włosku między życiem i śmiercią — to też rzeczą wysoce ludzką i zrozumiałą jest cały przebieg stosunków franko - polskich aż do chwili rewolucji rosyjskiej.

Są jednak fatalności dziejowe, dźwigające z oddechu rzeczy najwyraźniej, raz na zawsze stracone. Zawalenie się Rosji postawiło odrazu na pierwszym planie polityki wschodnio - europejskiej odrodzony problemat polski. Zarysowywał się nowy szematyzm międzynarodowych stosunków. Alians polsko - francuski stawał się imperatywnym nakazem samej historii. Po wielu latach wracał z nieubłaganą konsekwencją i wchodził na forum świata.

II.

Dziś już, spojrzawszy wstecz, widać wyraźnie dwa zasadnicze momenty:

1. Przed rewolucją rosyjską Paryż był właściwie dla nas drogą zamkniętą. Wskazaniem było jaknajściślej nawiązywanie kontaktu, z ciągłym ryzykiem jednak, że uderza się w próżnię. Równoległe z tem naród polski winien był dążyć, jak się dało, i gdzie się dało do krystalizowania jaknajwiększej siły zbrojnej, organizacyjnej i ekonomicznej, by w chwili decydującej rzucić wszystko na szalę.

2. Po rewolucji rosyjskiej należało cały wysiłek zwrócić ku Francji i oprzeć się o rząd francuski i rządy Entente'y, zrywając radykalnie z paliatywami, któremi były wszelkie stosunki z państwami centralnemi, czy z Rosją.

W zrozumieniu tego programu leży ta wielka siła i przewaga moralna, związana raz na zawsze z imieniem Jenerała Józefa Hallera. On tylko, ze

swoją Drugą Brygadą, od początku do końca siedł po tej linii. Przed zasadniczym przełomem, zaznaczonym w historii polskiej datą pokoju Brzeskiego i przejściem 15 lutego 1918 roku pod Rarańczą — Józef Haller tworzył Legiony, budował siłę realną, i walczył o ideę polską, wobec zaborców, i wobec własnych współziomków, odchylających się od tej idei w stronę ugody z Austryją, z Niemcami, z Rosyą, czy z międzynarodówką. W chwili decydującej — rzucił wyzwanie, i na polach Rarańczy i Kaniowa stworzył dokument krwi.

On jeden walczył podczas wielkiej wojny światowej z Rosyą, z Austryją, z Niemcami — on i jego Brygada.

Podczas gdy inni ograniczyli się do wojny z Rosyą, do wojny z caratem, czy do wojny z Niemcami — on walczył na trzy fronty, ze wszystkimi zaborcami kolejno. Krew pobojuwisk stała się tym fundamentem, z którego wielka wiara w przyszłość Polski wyrosła.

Później, przez dalekie Murmany zawędrował Haller do Francji. Stworzył tam wielką armię — pierwszą taką armię w historii. On położył rzeczywisty fundament polsko - francuskiego przy mierza. Nie politykowaniem, nie protestami, nie bezpłodnym zdobywaniem aureoli męczeńskiej po niemieckich więzieniach, a drogą prawdy i czynu.

Podkreśliłem w tym wstępie tło zasadnicze współczesności dziejowej, w wirze której szedł drogą prostą, choć częstokroć krzyżową, Jenerał Józef Haller. We mgle nieskończonych powikłań widział on zawsze ten uczciwy i prosty kierunek, tylu sercom daleki. A jednak człowiek ten do dziś dnia jeszcze jest mimo swej wielkiej sławy niezrozumianym. Tylu ludzi wciąż pyta: jakim jest Haller? Dlaczego tą drogą szedł a nie inną?

Na to wszystko jest jedna i jedyna odpowiedź: tak, nie inaczej mógł iść li tylko człowiek wiary gorącej, i człowiek czysty. Synonimem tych pojęć jest w Polsce imię Hallera.

III.

W chwili wybuchu wojny światowej znajomość istotnego stanu problemu polskiego na widowni międzynarodowej sprowadzała się u nas do zera. O ile w odniesieniu do rządów zaborczych oryentowano się jako tako, o tyle traktowano intencje mocarstw zachodnich z nieprawdopodobną wprost ignorancją. Spotykało się najczęściej zdanie w rodzaju — „wierzę w szlachetność Anglii“ — lub też — „wdzięczność dla narodu polskiego żyje w sercach wnuków żołnierzy napoleońskich“. — Zapominano, że w zagadnieniach polityki realnej decyduje przede wszystkim interes. Operowanie złudzeniami było cechą wysoce charakterystyczną programów przeróżnych stronnictw polskich. Mało było ogromnie ludzi będących au courant ważniejszych prądów opinii europejskiej — to też w chwili wybuchu wojny społeczeństwo nasze znalazło się w ciemnościach i kierowane

było lśnieniem złudnych majaków. Tem się tłumaczy niesłychane rozdarcie ideowych kierunków polskich, wrogość wzajemna, i nieskoordynowanie tych zasadniczych wysiłków, które winne były, po obu stronach frontu, wspierać siebie wzajemnie na drodze do celu, wspólnego wszystkim — jaknajszerszej pojętej idei niepodległości.

Z rozmów moich ze ś. p. Henrykiem Sienkiewiczem w Vevey, z mecenasem Antonim Osuchowskim i innymi wybitnymi Polakami w Szwajcaryi i w Paryżu wyniosłem przeświadczenie, że byli jednak Polacy, rozumiejący realnie traktowaną zasadę kontrasekuracyi po obu stronach frontu. Zasadą było propagować ideę Polski niepodległej, gdzie się dało, i jak się dało, zjednywać jak najwięcej przyjaciół, i przekonywać niechętnych, by ich wrogość choćby w pewnym stopniu osłabić.

Równocześnie z tą pracą należało rozbudowywać polski stan posiadania we wszystkich dziedzinach, i walczyć o prawa narodowe u wszystkich rządów i na wszystkich frontach. Teoretycznie biorąc, działacz polski, przeniesiony nagle w godzinach wojny z Petersburga do Wiednia, do Berlina, czy do Paryża, winien był na jotę nie zmienić zasadniczego programu, a tylko uwzględnić różnorodność warunków i potrzebnej na innym gruncie metody. Ale od tak idealnego poj-

mowania obowiązków polaka i obywatela dalecy byli wszyscy prawie działacze polityczni, występujący pod znakiem polskim. Namnożyło się austryjaków polskich, moskali polskich, a nawet i polskich prusaków, nie mówiąc już o zwolennikach coraz bardziej zmierzających na lewo prądów czerwonej międzynarodówki. Wypełzała z najgorszych suteryn duszy ludzkiej płaska i strachliwa lojalność wobec „swojego rządu”. Wiązano sprawę polską z chwiejącymi się tronami cesarzy, składano deklaracje wiernopoddańcze, ofiarowywano szable honorowe niszczycielom polskości, wysługiwano się kacykom z Ballplatzu i Wilhelmstrasse.

Posądzenie o zdradę stawało się chlebem powszednim. Rosła dziwna zaciekłość i fenomenalna ignorancja rzeczywistych stosunków. Jeżeli człowiek rozumny wypowiedział obawę, że potęga niemiecka może być dla nas groźną, robiono go germanofilem, bo wierzy w zwycięstwo Niemców. Z drugiej strony, jeśli ktoś się wypowiadał sceptycznie o współpracy z Niemcami, krzyczano o moskalofilstwie. Zimna rozważa traktowana była jako nakaz sentymentu do któregoś z rządów zaborczych. Myśl o niepodległej Polsce — złudzeniem, jeżeli nie sprężyną agitacyjną. Sam byłem świadkiem, gdy jeden ze znanych literatów polskich, p. A. P. przejęty słodyczą obietnic Mikołaja

Mikołajewicza, nie wahał się wołać publicznie, na zebraniu polskiem w Paryżu, przy rue de la Grande Chaumière, że idea niepodległości jest intrygą pruską (!). Mówiono z drugiej strony, że za strzępy swobody w innych dzielnicach Polski winniśmy zapłacić Niemcom całą ziemią poznańską — a o Pomorzu nawet się nikomu nie śniło, wśród tych ludzi małego serca, olśnionych blaskiem mundurów pruskich.

Ze jednak można było być w Polsce, nie w jakiejś neutralnej Szwajcaryi czy Szwecyi — i mimo to zostać dobrym polakiem — dowiedli ci nieliczni, którzy po obu stronach frontu przeciwstawili się przemożnym wpływom, wszechwładnej, po małomieszczańsku pojętej tendencji do budowania „oryentacyi“ zaborczofilskiej. Żywym przykładem liczącego się li tylko z nakazami sumienia polaka jest Józef Haller.

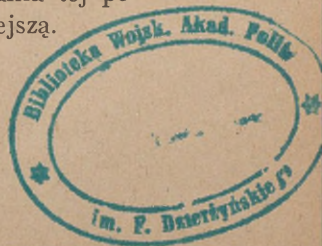
Człowiek ten w najgorszych warunkach, pod komendą niemiecką, czy austryjacką, w piekle bolszewickim, we Francyi, a potem w Polsce, targanej wybujałą prywatą, pozostał zawsze synem jednej jedynej polskiej ojczyzny.

Przed wojną jeszcze pracował we Lwowie. Tam też powrócił na posterunek, gdy go wojna zastała w Kopenhadze u brata Augusta. Będąc jednym z twórców odradzającej się wojskowości polskiej, całą duszą się oddał tworzeniu siły zbroj-

nej, by wyzyskać ten moment jedyny w dziejach, o jakim pokolenia całe przemarzyły napróżno. Gdy rozbił się Legion Wschodni, Józef Haller stworzył Drugą Brygadę, zwaną później Karpacką i Żelazną.

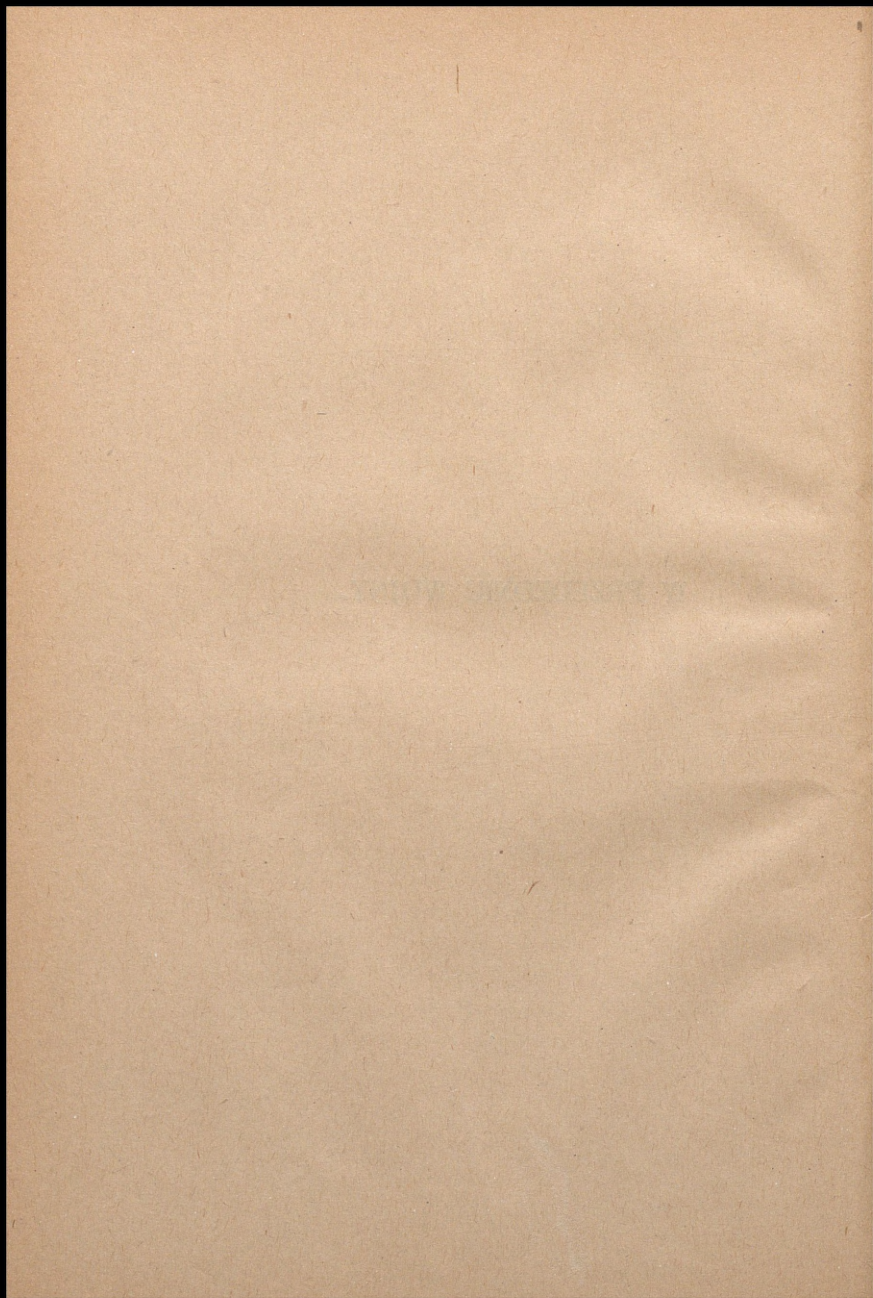
W dziejach Legionów polskich został na zawsze tym, który sztandar narodowy dzierzył wysoko, i przeciwstawiał się prądom, wywodzącym się z rewolucji rosyjskiej 1905 roku. Zawsze był wyrazicielem hasła zjednoczenia ideowego Legionów i zbliżenia się grup poszczególnych pod sztandarem walki o niepodległość, z odrzuceniem hasel partyjnych, na które niema miejsca, kiedy żołnierz stoi pod bronią. Słowem i przykładem swoim pouczał, jakim być winien polak — żołnierz polski, choćby nawet miał mundur obcy na sobie. Kim jest Haller, zrozumiano we Francji, zrozumiano w Ameryce. Zarzut popierania roboty pruskiej, tylekroć na gruncie obcym rzucany oficerom Legionów, nie spotkał nigdy Hallera. Imię jego stało się żywym sztandarem. Te dziesiątki tysięcy, spieszące na jego rozkaz pod broń, do Francji, są najlepszym dowodem — jak służył Polsce. Te dzieci polskie, idące krwią swoją bronić Warszawy, zelektryzowane jego imieniem i jego rozkazem — wielkim głosem mówią to samo.

W zrozumieniu doniosłości poznania tej postaci dziejowej ogłaszam książkę niniejszą.





W PRZEDEDNIU WOJNY.



IV.

Drugie dziesięciolecie XX wieku wniosło rytm gorączkowych, tętnem pospiesznem walących się wydarzeń, z których każde było już zapowiedzią zbliżającej się wielkiej przemiany.

Wbrew oczekiwaniu wyglądziły się nagle, wieki całe trwające nieporozumienia franko - angielskie. Czarny okręt wojenny z niemiecką banderą, gdzieś na afrykańskim brzegu stanął pod Agadir. Był on złą wróżbą i zapowiedzią zniszczenia. Nic już nie pomogły długie konferencye dyplomatów świata całego, obrady w Algesiras, rozmowy w Petersburgu i Rzymie. Wielka wojna wisiała w powietrzu. Nie wybuchnął jej płomień w Bośni i Hercegowinie, musiały przyjść inne czasy, inne zdarzenia.

Odbijało się wszystko echem nikłym i słabem i na ziemiach polskich. Nie w tej mierze i nie w tym stopniu, by uderzyć w świadomość narodu.

Rzadkie jednostki tylko rozumiały, że wielka chwila się zbliża, i że na ziemi polskiej zadzwie-

czeń musi jedyny głos, godny ludów, czekających na wolność — szcęk oręża i tentent kopyt koni żołnierskich.

Jak wiadomo wszelki ruch zbrojny skończył się w Polsce w roku 1864. Były wprawdzie słabe usiłowania podczas ostatniej wojny tureckiej 1878 r. i ostre wrzenie pośród młodzieży narodowej w stuletnią rocznicę kościuszkowską w Królestwie, dążenia jednak do rozpoczęcia wystąpień zbrojnych pojawiają się dopiero w roku 1904, w formie działalności przygotowawczej rewolucji rosyjskiej, nie mają jednak charakteru narodowego, i pośrednio tylko odnoszą się do historii ziem polskich. W czasach tych kielkować zaczyna przeświadczenie, że sprawa powstań zbrojnych nie jest ostatecznie stracona i że wybić może godzina, w której polski czyn zbrojny zaważyć będzie mógł znowu w międzynarodowych stosunkach świata.

Panowały pod tym względem we wszystkich trzech zaborach zgoła różne warunki. Wielkie Księstwo Poznańskie i Ziemie Pomorskie stały tu na uboczu — nic nie zapowiadało bowiem możliwości zatargu między Niemcami a Rosją. Inaczej rzecz się miała w stosunkach rosyjsko-austriackich — kilka razy bowiem, a zwłaszcza w r. 1912 wojna austro - rosyjska wisiała na włosku a zręczna polityka Wiednia pragnąc pozyskać

sympatyę ludności polskiej, umiejętnie podsyciała ferment w Galicyi i popierała przeciwrosyjskie dążenia polskie. Na początku drugiego dziesięciolecia XX wieku nie zapowiadała jeszcze wielkiej wojny światowej — nieporozumienia francusko - niemieckie i francusko - angielskie kończyły się konferencyami międzynarodowemi, i jedna tylko większa wojna europejska zdawała się grozić, a mianowicie wojna austro - rosyjska.

Możliwość ta stała się przyczyną zbrojnego ruchu w Galicyi, zwłaszcza pośród młodzieży i doprowadziła do pewnego charakterystycznego punktu widzenia, w którym wojna z Rosyą stała się zasadniczym i upragnionym celem. Jak dotąd, Mocarstwa zachodnie okazywały najzupełniejszą obojętność, a częstokroć i niechęć wobec powstającego z grobu widma spraw polskich. Przywódcy ruchu silili się budować na rzeczach realnych. Jedyną taką możliwością realną była wojna austro - rosyjska. Wszystko się przygotowywało do tej przyszłej wojny, i wszystkie nadzieje polepszenia losu polskiego wiązane były z jej bliskim wybuchem. Nikomu się nie śniło, w Polsce, jak i na świecie całym, że tak prędko przyjdzie wielka wojna narodów, w której, dziwnem zrządzeniem losu powstanie Polski wolnej i niepodległej decydować miały te ludy, które na

początku wielkiej wojny ostatniej, szły razem z Rosją.

Podkreślam tu raz jeszcze, że przewidywanie wojny austro - rosyjskiej, a z drugiej strony brak wszelkiej nadziei, by jakiegokolwiek inne międzynarodowe czynniki wpłynęły na sprawę polską — wpłynęły decydująco na rozwój organizacyi wojskowych w Polsce, a co zatem idzie na całą tak zwaną oryentacyę Legionów.

Jasną jest rzeczą, że o ile by można było przewidzieć współdziałanie Ameryki w wojnie i zmianę punktu widzenia Francyi i Anglii, to cały ruch legionowy i wszelkie oglądanie się na mocarstwa centralne nie powinny były mieć miejsca. Nie było jednak w Polsce, jak i na świecie całym, proroków, a nawet tak szczerzy i czysty patriota, jakim był zawsze Józef Haller, uważał wespół z innymi, że wobec konfliktu austro - rosyjskiego tworzyć się winien w Polsce ruch zbrojny — który w każdym razie zaświadczy przed światem, że Polska żyje i walczyć chce o prawo istnienia, walczyć o Niepodległość.

Józef Haller życiem swoim i czynem dał przykład, że jest tylko Polakiem i walczy tylko o Polskę. Walczył z moskalami, a gdy przyszła chwila odpowiednia po temu, oręż swój wznosił

przeciw Austrii na polach Rarańczy, by potem pod Kaniowem i z Niemcami się zmierzyć. Poszli za nim ci wszyscy, którzy z nim razem tworzyli Drugą Brygadę, i którzy tak samo czuli i myśleli jak on. Czystość jego polskiego serca i polskość idei rozumiał cały naród, na obu półkulach. Zrozumiał, że walczył tylko o Polskę i był najczystszym wyrazem idei narodowej, czego o wielu innych przywódcach niestety powiedzieć się nie da. Rolę Jenerała Hallera rozumiała najlepiej Polonia amerykańska — nic też dziwnego, każdy bowiem z Polaków z za Oceanu, który walczył o wolność, nosił hallerowski mundur błękitny i był jego żołnierzem.

Takie już było zrządzenie losów, że kto chciał kłaść podwaliny siły wojskowej w Polsce, liczyć się musiał z okupantami, z Austrią, a nawet z komendą pruską. Jak się niedobitki owych formacyj polskich później przydały, dość jest przypomnieć pamiętny listopad 1918 roku, kiedy garstka żołnierzy polskich wypędziła Niemców z Warszawy, pod wodzą jenerała Tadeusza Rozwadowskiego i majora dr. Izidora Modelskiego.

Książka niniejsza wyświetli niejeden moment tej walki, tego dławienia przez Niemców i Austriaków wszystkiego co polskie, i planowego, uporczywego odbierania wszelkiej nadziei.

Byli w Polsce niestety i ludzie małego serca, korzący się przed potęgą niemiecką, ludzie bez wiary w moc i przyszłość narodu. Walka z takimi ludźmi, z austrofilami i germanofilami była stokroć bardziej bolesną, niżeli walka z Niemcami. W życiu Jenerała Hallera walka ta stała się długim pasmem goryczy. Trudnem jest dla najżyczliwszego choćby cudzoziemca, a nawet dla Polaka z obczyzny zrozumienie tych walk i zawodów. O ileż łatwiejszem było stanowisko takiego na przykład narodu czeskiego, który miał jedną, jasno i wyraźnie wytkniętą drogę. Polityka polska pójść musiała zygzakiem.

V.

Po roku 1910 istniały w Polsce dwa zasadnicze ugrupowania, przygotowujące ruch zbrojny: narodowe i PPS. Pierwsze, zapoczątkowało Sokolstwo, drugą dawną bojówką PPS. Ta ostatnia z biegiem czasu traciła swój dawny charakter rewolucyjno - rosyjski, i zbliżała się do ideologii polskiej, aczkolwiek z dużymi zastrzeżeniami.

Organizacje wojskowe o charakterze narodowym dzieliły się w roku 1911 na trzy odłamy: Drużyny Sokolskie, Strzeleckie i Bartoszwowe. Nie należy identyfikować Drużyn strzeleckich z krakowskim Strzelcem, tworzonym przez PPS. pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Polskie Drużyny Strzeleckie oderwały się od Sokolstwa, zaznaczając, że w przeciwstawieniu do Strzelca są organizacją militarną bezpartyjną i narodową. W razie rozwiązania organizacji majątek jej przejść miał na własność Sokoła.

Polskie Drużyny Strz. posiadały jawną organizację w Galicji i w Austrii (Wiedeń, Leoben).

półjawną zagranicą (Paryż, Belgia), tajną w Poznaniu i w Kongresówce. Pod zaborem rosyjskim nosiły różne nazwy, zależnie od środowisk w jakich były tworzone, a więc: Organizacje Wojskowe Narodowego Związku Robotniczego (istniejące od 1908 r.), Organizacje Młodzieży Szkolnej i Szkół Wyższych (pośród których istniała Szkoła Wojskowa im. Łukasieńskiego, oparta na systemie czwórkowym, założona w lutym 1910 roku w Warszawie). Poza tem P. Dr. Strz. wpływy miały nieoficyalnie przez własnych instruktorów na Skauting Małopolski i Król. Polskiego.

Naczelna komenda P. Dr. Strz. wybierana była co trzy lata i składała się 1) z Dowódcy, który musiał mieć najwyższy z istniejących w organizacyi stopień podchorążego i należeć do Ligi Niepodległości, która była czemś w rodzaju Kapituły P. Dr. Strz. i decydowała o ich ideowym kierunku; 2) z dowódców okręgów, którym podlegały poszczególne drużyny. Było ich w Galicyi 84 — ogółem przeszło 7 000 członków, naczelnym komendantem których był dzisiejszy generał Marian Żegota - Januszajtis.

Wobec władz galicyjskich oficjalnie odpowiedzialnym za Drużyny był Wydział, wybierany z pośród starszych obywateli, z przeważającą jednak liczbą przedstawicieli wojskowości. Na czele stał prezes wybierany na zjeździe ogólnym

w obecności przedstawiciela Namiestnictwa. Ogólne zebranie odbywało się według z góry obmyślanego porządku, i zapadały na niem przygotowane przez Ligę Niepodległości uchwały. Ostatnim prezesem był p. Biernacki (Mazur), emigrant polityczny z Kongresówki, narodowiec z przekonania.

W dniu wybuchu wojny komendant Januszajtis zawarł układ z Piłsudskim oddając mu dowództwo, na skutek czego powstał we Lwowie rozłam, do historyi którego mamy wrócić niebawem, mówiąc o tzw. Legionie Wschodnim.

VI.

Rok 1912 bogaty był na gruncie łwowskim w przeróżne koła, częstokroć usposobione niechętnie jedne do drugich, aczkolwiek pracujące w myśl tej samej idei. W każdym niemal z tych kół istniał jakiś rozłam wewnętrzny. Odbijało się to w stosunkach prasowych. Jedni byli za mało narodowi, inni za mało socjalizujący, wszyscy pokłóceni ze sobą. Trudno było dojść z tymi ludźmi do ładu. „Słowo Polskie“ krytykowało grupy strzeleckie, prasa postępową Drużyny Bartoszewo i Sokole. Znaleźli się skądś ludzie, którzy pragnęli cały ruch zniszczyć, opowiadając, że cała ta szczerze narodowa ideowa praca jest niebezpieczną agitacją masonską, wrogą Kościołowi i szkodliwą dla społeczeństwa.

W końcu 1912 r. udało się zorganizować Sokolstwo. Utworzono sekcye instruktorów. Emerytowany kapitan armii austryjackiej Józef Haller został związkowym instruktorem Drużyn Sokolich. Stworzono szkoły — żołnierską, podoficer-

ską i oficerską, przy najbliższym współudziale b. oficerów austrijackich kpt. Albinowskiego i ppłk. Fijałkowskiego. Komendy Związku i Drużyn mieściły się przy ul. Sokoła.

W komendzie szła gorączkowa praca i ścierały się zdania polityczne. Zajmowano się opracowaniem i wydaniem regulaminów wojskowych i ustaleniem nomenklatury. Ideą Józefa Hallera było zbliżenie się do innych formacji wojskowych i złożenie wspólnego inspektoratu. W myśl tej idei szukał on kontaktu ze związkiem i drużynami strzeleckimi, za pośrednictwem p. Konstantego Dzieduszyckiego, w mieszkaniu którego, przy ulicy Łackiego, odbyło się w lutym 1913 pierwsze zebranie, w którym wzięli udział pp. Józef Haller, Józef Piłsudski, Władysław Sikorski, późniejszy generał i szef sztabu W. P., naczelnik drużyn bartoszewych dr. Bac i inni.

Zaznaczyła się wtedy różnica przewidywań politycznych między Piłsudskim i Hallerem. Piłsudski twierdził, iż z chwilą wybuchu wojny rozpocznie się rewolucja na tyłach armii rosyjskiej. Zdaniem Hallera było to możliwem do r. 1909, odkąd wysiłek Rosyi, reorganizacja armii i znaczne sumy francuskie, angielskie i belgijskie uczyniły przewrót zasadniczy w stosunkach wewnętrznych caratu.

Po zebraniu tem ustalono jednolity regulamin, i postanowiono w imię wspólnego celu unikać nieporozumień i walk na terenie pracy. Młodzi zwłaszcza wykazywali szczere dążenie do zgody. Wyrazicielem tego stanowiska był dr. Maryan Kukiel. Pomimo sprzeciwu fachowców austriackich na wniosek Józefa Hallera przyjętą została zasada tyralierska 3 do 10 kroków, dająca znacznie mniej strat przy obstrzale artyleryjskim i maszynowym. (Słuszność tej zasady potwierdził fakt, że podczas wojny wprowadzono ją i w wojsku austriackim, które najdłużej się trzymało starej metody gęstej tyraliery.)

W rozmowie z p. Władysławem Sikorskim Józef Haller rozwijał swoje plany stopniowej walki z trzema rządami zaborczymi. Plany te jako nierealne i obliczone na przyszłość zbyt daleką, wywołały wśród obecnych pewien odcień ironii. Któż mógł przewidzieć, że nie kilkadziesiąt lat, a niespełna 68 miesięcy grozić nam miały walące się już rządy zaborcze.

Postanowiono przygotować się do zlotu drużyn i straży ochotniczych 15 i 16 lipca, dla uczczenia 50-lecia powstania 63 r. Ćwiczenia odbywały się w okręgach Przemyskim, Lwowskim, Stryjskim, Stanisławowskim i Tarnowskim. Na zjazd ten przybyli sokoli z Kongresówki, Poznańskiego, a nawet z za oceanu pod przewodnictwem

późniejszego oficera armii Jenerała Hallera, prezesa Związku w Ameryce dr. Starzyńskiego. Dziesięć pociągów specjalnych przybyło do Lwowa. 23 bataljony stanęły pod dowództwem Józefa Hallera.

Miasto przybrało wygląd odświętny. Wywagonowanie hufców i zakwaterowanie zajęły pierwszy dzień zlotu. Nazajutrz zbiórka ogólna na błoniach Zamarstynowskich za miastem. Oprócz wspomnianych 23 bataljonów przybyło przeszło 800 skautów. Oddział konny Sokola lowskiego, który spóźnił się i zjawił po rozpoczęciu ćwiczeń w cylindrach i żakietach, otrzymał ostrą admonicyę i rozesłany został na patrolowanie okolicy.

Po mszy polowej wydał dowódca następujące dyspozycye: ¹⁾

Nieprzyjaciel, maszerujący od Żółkwi, zajął słabszemi siłami, jazdą i artyleryą Czarną Górę i Grzybowice. Nasze wojska koncentrują się na południe od linii Dniestru. Dywizya pod dow. Józefa Hallera otrzymała rozkaz maszerowania z Mikołajowa do Lwowa, pobicia oddziałów, znajdujących się w Grzybowicach i zajęcia wzgórz na północ od linii Lwów—Zamarstynów—Zboiska,

¹⁾ Ciekawą jest rzeczą, że w podobnej sytuacji znalazły się wojska polskie w r. 1918 podczas obrony Lwowa przed wojskami ukraińskiemi.

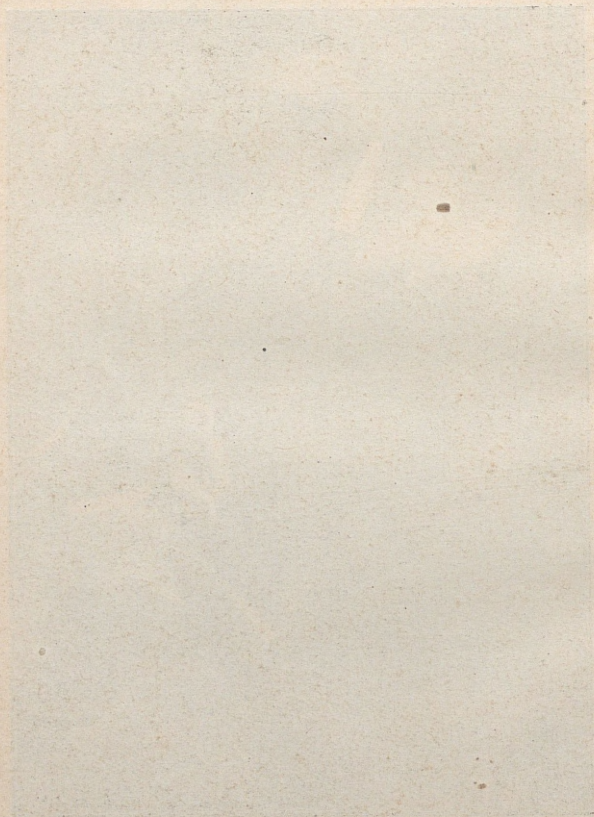
aż do chwili, gdy zmobilizowany korpus nadciągnie. Dywizjoner wykonał atak w trzech kolumnach: pierwsza pod dowództwem p. Szultis-Rzepeckiego szosą przez Zboiska na Grzybowice, środkowa pod kapitanem Albinowskim przez wzgórze, pole ćwiczeń, Błonia Zamarstynowskie na Grzybowice, trzecia drogą okrężną także przez Brzuchowice (dow. Sokół — Sikorski, obecnie pplk.).

Skauci markowali nieprzyjaciela. Na wyraźne żądanie c. k. komendy strzelać zakazano, kłaskanie w ręce miało imitować strzały i salwy. Petardy markowały ogień artylerii.

Okolo południa skończyły się ćwiczenia. Bataliony formowały się na gościńcach i maszerowały do miasta, gdzie wśród entuzjazmu mieszkańców odbyła się przed dowódcą u wylotu Chorążczyzny opodal gmachu Sokola - Macierzy defilada, która trwała trzy godziny pośród morza głów ludzkich. Po południu odbyły się popisy wojskowe, po raz pierwszy we Lwowie.



Ś. P. CEZARY HALLER, B. POSEŁ DO PARLAMENTU AUSTR., MAJOR W. P.
BRAT JENERAŁA, RANNY I DOBITY PRZEZ CZECHÓW KOLBAMI P. SKOCZOWEM



VII.

Po złocie lipcowym praca przygasała. Zaczęły się niesnaski między Sokolem i Drużynami. In-synuowano, że Józef Haller dąży do honorowych stanowisk sokolich. Usiłowano siać zawiść i ferment. Zaczęło się przechodzenie poszczególnych jednostek do obozów przeciwnych. Zapowiadały się niemiłe starcia. Zważywszy bezowocne trudności, Józef Haller złożył zastępstwo w ręce ppłk. Fijałkowskiego, zajął się organizowaniem wiejskich kooperatyw i gospodarstwem własnym w Wysocku. W czerwcu 1914 r. udał się na ślub brata Cezarego z panną Łęską¹⁾ do Wilna. Stamtąd przez Królewiec do Danii. W Królewcu dawało się już odczuć dość ostre zdenerwowanie. Przyszły alarmujące wieści o zabójstwie arcyksięcia. Spotkany profesor hakatysta indagował Józefa Hallera, czy Austria wyjdzie ze swej po-

¹⁾ S. p. major Cezary Haller, b. poseł do Parlamentu wiedeńskiego, ranny w potyczce z Czechami w końcu stycznia 1919 r. pod Skoczowem w Cieszyńskiem, dobity został przez Czechów kolbami.

dłości i wypowie wojnę? Znać było ostre zarządzenia wojskowe, — nikt nie krył się zresztą, że wojna wisi na włosku. Przez Szczecin Józef Haller udał się do Kopenhagi, do brata Augusta, radcy legacyjnego przy tamtejszem poselstwie austryjackiem. Ultimatum hr. Berchtolda otrzymano już w poselstwie, a wkrótce mówiły już o niem i pisma.

W Kopenhadze panowało przekonanie ogólne, że w zajściach Serajewskich jest niewątpliwie ręka Wilhelma. Zaznaczyły się dwie partye w Danii: frankofilska i germanofilska — ta ostatnia ogromnie słaba. W niektórych urzędach tak niecierpiano Niemców, że nie szczędzono trudności obywatelom austryackim. W ministeryum rolnictwa, gdzie Józef Haller miał się poinformować w pewnej kwestyi gospodarczej, przyjęto go dość dziwnie. Gdy się dowiedziano, że jest Polakiem, wszystko się zmieniło: c'est autre chose, polonais — prenez place. Prezydent Poincaré miał być w Kopenhadze, wracając ze Sztokholmu. Całe miasto udekorowało się trójbarwnymi flagami. Eskadra duńska wypłynęła przed port, gotując się do salw uroczystych. Ludność wyległa na Lange Linje. Tymczasem Poincaré pojechał wprost do Paryża, i przybył tylko jeden z ministrów w zastępstwie. Józef Haller, siedząc w mieście pod wielkim pomnikiem Thorwaldsen'a, wyobrażają-

cym Danie, orzając bykiem, pisał do rodziny, zaznaczając, że „Poincaré nie przyjechał, a więc wojna wybuchnie“. Trzeba było wracać do kraju. Mówiono o przygotowaniach niemieckich, o jakichś niestworzonych sieciach szpiegowskich, o niemieckich stacyach radiotelegraficznych, na pełnem morzu podsłuchujących wszystkie depesze świata. Przez Rostok, Berlin Józef Haller spieszył do Polski. Wszędzie w Niemczech cisza, gwar i entuzjazm. Był to koniec lipca. Wojsko i tylko wojsko. Kriegszustand i transporty wojska na wschód.

Przez Bogumin dostał się Józef Haller do Krakowa. Na dworcu spotkanie z feldmarszałkiem Rozwadowskim. Ogólna mobilizacya w toku. Jest pociąg do Lwowa. Kapitan Józef Haller musi się udać do 3 pułku artylerji ciężkiej do Żurawicy pod Przemyślem. Czyni kroki, by się zwolnić z wojska austryjackiego i zająć wojskiem polskiem. Od 2 sierpnia, pierwsze transporty strzelców szły już ze Lwowa do Legionów krakowskich. Józef Piłsudski działał już w porozumieniu z Austryą i 6 sierpnia miał przekroczyć granicę Królestwa. Wreszcie 13 sierpnia otrzymuje Haller rozkaz wyjazdu z Żurawicy do Lwowa i melduje się w Komendzie miasta. Od tej chwili ma już wolne ręce, zajmuje się wojskiem polskiem i tworzy LEGION WSCHODNI.

VIII.

Z chwilą wybuchu wojny Kraków stał się ośrodkiem ruchu wojskowo politycznego z przeważającymi wpływami lewicy i pewnem bardzo wyraźnie zaznaczającym się austrofilstwem. Lwów natomiast nabrał innego charakteru, dzięki obecności silnie reprezentowanych żywiołów narodowych. Zaznaczyć jednak należy, że w całej Małopolsce istniało dość rozwinięte poczucie austryjkiej przynależności państwowej, łatwe do wytłomaczenia z powodu nadmiernie rozwiniętego polskiego stanu urzędniczego.

Ruch wojskowy pośród młodzieży lwowskiej i wschodnio - galicyjskiej był naogół dość silny, o charakterze ściśle militarnym i antyrosyjskim. Lewicowy ośrodek krakowski przyciągnął młodzież socjalistyczną i radykalną. Znaczna część Drużyn Strzeleckich odeszła już pod rozkazy Piłsudskiego, ci zaś, którzy zostali we Lwowie, należeli przeważnie do elementów narodowych.

Spółeczeństwo polskie w Galicyi żyło przez pierwsze tygodnie wojny pod znakiem solidarności i dążyło do zorganizowania się w jedną całość międzypartyjną. 16 sierpnia Lwów się dowiedziało o powstaniu w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego, osławionego później pod nazwą NKN. Tego samego dnia przystąpiono we Lwowie do utworzenia Sekcyi Wschodniej tegoż komitetu, z prezesem dr. Tadeuszem Cieńskim i przewodniczącym Wydziału Wojskowego posłem Aleksandrem Skarbką na czele. Sekcyja Wschodnia składała się z różnorodnych elementów politycznych — byli w niej narodowi demokraci (Wł. Grabski, Skarbek i Biega), ludowcy (Wierczak), socjaliści (Bator i Hausner), zaś z ramienia Drużyn Strzeleckich występował p. Aleksander Ładoś. Zaczęły się starcia polityczne, nieporozumienia na tle wojskowym. Pan Ładoś zwłaszcza wniósł sporo zamętu, zgłaszając wniosek zrezygnowania z poborów. Wszyscy należący do komitetu ludzie cywilni nie zdawali sobie zupełnie sprawy z tego, że żołnierz winien jest mieć wszystko gotowe a więc przede wszystkim żywność, odzież i żołd. Rezygnowanie więc z poborów byłoby nieopatrznem szaleństwem. Rozpoczęła się burza. Za Napoleona, wołano, szli polacy bez butów. Ofiarność przede wszystkim. Znudzeni tą gadaniną, trzech obecni wojskowi —

Haller, Fijałkowski i Albinowski opuścili posiedzenie. Poseł Skarbek skłonił ich, by wrócili. Przyjęto wtedy rezolucję Hallera, który kwestyę postawił wyraźnie: chodzi o stworzenie zaczątku polskiego wojska. Żołnierz przysięga narodowi polskiemu a nie cesarzowi austrijackiemu. Oddaje swoją krew, i żąda, by naród płacił i utrzymywał Legiony. Tylko ze względów praktycznych wejść należy w porozumienie z wojskowością austrijacką, która będzie kredytować a następnie wszystko zwrócone będzie przez naród w formie specjalnego podatku, daniny, czy też innym sposobem, który się z czasem ustali.

26 sierpnia Józef Haller zaczął organizować pierwszy batalion złożony z 600 ludzi, uzbrojony w austriackie karabiny. Pod względem unundurowania i ekwipunku batalion przedstawiał się fatalnie, wielu bowiem szeregowych nie miało butów, ubrania były sokołe, amunicji zaś nie było zupełnie. Tegoż dnia przed wieczorem zaczęła się panika na rogatce lyczakowskiej. Patrole rosyjskie były już niedaleko i austriacy stracili głowę. Miała wtedy miejsce panika austriackiego XI korpusu pod Bilką Szlachecką i ucieczka taborów i kolumny amunicyjnej¹⁾.

¹⁾ Okres ten obfituje w przedziwne curiosa wojskowe, któremi ś. p. armia cesarsko królewska zapisała się na zawsze w silva rerum strategii i

Świeżo sformowane oddziały Legionu musiały się zająć patrolowaniem okolicy, otrzymawszy wreszcie amunicję a to dzięki rozbiciu składów amunicji w Sokole na Łyczakowie. Naogół panika i dezorganizacja panowała już w wojsku austriackim, popełniano szereg niekonsekwencji, a szef sztabu okręgu iwowskiego, płk. hr. Lamezan Salins (dzisiejszy generał polski) czynił wymówki Hallerowi za samozwańcze, jak mówił, patrolowanie okolicy.

Członkowie Sekcji Wschodniej NKN. byli przerażeni bliskością nieprzyjaciela; zwłaszcza poseł Wł. Grabski nalegał, by Legion wysłać ze Lwowa, obecność bowiem polskiej organizacji zbrojnej wywołać mogła niechybne bombardowanie miasta przez rosyjan. Na skutek tych pęglą-

taktyki. Palme pierwszeństwa osiągnął sędziwy dowódca IV armii (lubelskiej) przyjaciel cesarza Franz Josefa generał hr. Auffenberg. Człowiek ten wierzył tylko w Napoleona i zawzięcie go naśladował. W bitwie pod Tomaszowem lubelskim poustawiał na wzgórzach carrés kawaleryi i wyrzucane pod linię baterie dział, jedno obok drugiego, i czekał, nie pozwalając nawet piechocie na jakiegokolwiek okopanie się. Wszystko było jak pod Eylau... na oko. Wkrótce też armia Auffenberga, najlepsza w całym wojsku austriackim, z 800 000 chłopca stała się 200 000 bandą uciekinierów. (Przyp. aut.)

dów dnia 29 sierpnia Legion w sile 4 000 ludzi wymaszerował z miasta pod komendą Józefa Hallera.

Dowódca chciał prowadzić Legion w Tomaszowskie, w Lubelskiem, ale rozkazy austrijackie pokrzyżowały mu plany. Władze odmówiły pociągów, licząc że formacje polskie wkrótce się porozpadają. Trzeba się było liczyć z warunkami realnymi, i posuwać pieszo w kierunku odwrotu armii austrijackiej, drogą na Lubień Wielki, Rudki, Sambor, Chyrów ku Sanokowi.

Naogół można się było spodziewać, że Moskale ze specjalną zaciekłością osaczać będą formacje polskie. Mnożyły się pogłoski, że Legion ściągany jest przez kozaków, a panika austrijacka przyczyniała się do tych nastrojów w wysokim stopniu. Jak dalece waleczni poddani Franciszka Józefa stracili głowy, dowodzi fakt, że pod samym Lwowem oddział uciekających węgierskich honwedów otworzył ogień karabinowy na Legion, nie czyniąc mu zresztą żadnej szkody. Dowództwo okręgu lwowskiego nasyłało ciągle kuryerów z depezbami. Rozkazywano uważać na lewą flankę. Sygnalizowano nieistniejące oddziały rosyjskie, które jednego dnia maszerować miały w jednym, a następnego we wręcz przeciwnym kierunku. Uprzedzano, że studnie są prawdopodobnie zatrute. Wreszcie rozkaz: Rudki utrzymać za

wszelką cenę. Ale glucho jakoś było o nieprzyjaciela i spokojnie cbezowano w Rudkach na łące. Panikarstwo spowodowało niepotrzebną ucieczkę wielu obywateli i zamknięcie domów.

Największe trudności miał Józef Haller z wyżywieniem Legionu. Przewodniczący wydziału wojskowego poseł Skarbek nie chciał dawać pieniędzy, i dopiero po długich utarczkach dał pułkownikowi pierwsze 7 000 koron, sumę śmiesznie małą na 4 000 ludzi. Wogóle było dużo niemiłych przejść. Najwięcej bruździł p. Aleksander Ładoś, sekretarz Drużyn, ten sam, który później wydał w Szwajcaryi stronnicyą i niezrównoważoną broszurę p. t. *La Légion polonaise*. Tarcia wewnętrzne Drużyn przeniosły się do Legionu. Część drużyniaków oderwała się z przywódca swym kpt. Zaleskim od grupy mjr. Mazura - Biernackiego, który nie poszedł z Hallerem a maszerował oddzielnie. W ten sposób drużyny przestały właściwie istnieć w Galicyi, część ich bowiem była w Legionie Zachodnim, część we Wschodnim a reszta się rozproszyła.

Materyał ludzki Legionu był bardzo niejednolity. Wielu było takich, których trzeba było po doraźnem ukaraniu wypędzać precz. Zdarzyło się naprzykład, że jeden z plutonowych ukradł babie kureę przechodząc, a był dotąd sędzią w

cywilu. Wobec takich ludzi Haller postępował z całą surowością. Musiał między innymi usunąć jednego z byłych swoich nauczycieli z czasów szkolnych za brewerye i pijaństwo. Było jednak dużo ofiarności i zaparcia się siebie. Jeden ze starszych profesorów gimnazjalnych np. zgłosił się na kucharza, uważając że w ten sposób najlepiej zużytkuje swe stare kości. Ks. Panaś wstąpił również jako prosty żołnierz i prowiantował oddziały.

Chaos austriacki ciągle się zwiększał. Plk. Lamezan opuścił Lwów i przeniósł się z podległym sobie dowództwem do Munkacsa na Węgry. Pod Chyrowem przybył niespodzianie stary plk. Urbański, zawiadamiając, że dwaj arcyksiążęta, Leopold Salwator i Józef Ferdynand chcą urządzić rewję Legionu. Jakoś się nie udawało arcyksiężętom, jak wogóle Habsburgom. Legion czekał w polu, a oni czekali pod miastem. Wreszcie pułkownikowi się znudziło i pomaszerował dalej. Obok zakładu chyrowskiego OO. Jezuitów spotkano arcyksiążąt. Plk. Haller złożył raport po polsku, siedząc na koniu.

Pierwszą kompanię prowadził por. Zabielski, pierwszym batalionem dowodził por. Drobniewicz. Towarzyszył arcyksiężętom gruby mistrz ceremonii ks. Lichtenstein.

Legion witano wszędzie serdecznie — w Chyrowie, w Tarnawie, w Sanoku. Obywatelstwo miejscowe, a zwłaszcza Sokolstwo starało się okazać pomoc żołnierzowi polskiemu, znosząc żywność, pieniądze i ekwipunek. O ile społeczeństwo widziało w legionistach żołnierzy polskich i witało ich całym sercem, o tyle władze austriackie odnosiły się do nich z nietajoną podejrzliwością, nasyłały szpiegów i prowokatorów. W Tarnawie dopędził Legion niejaki kpt. Jasienicki, legitymujący się rozkazami naczelnego dowództwa austriackiego, z którym Legion nie miał żadnej styczności, i chciał koniecznie towarzyszyć pułkownikowi. Z zachowania jego widać było wyraźnie, że miał sobie powierzoną rolę austriackiego anioła stróża. Był zresztą rusinem wyznania greckokatolickiego. Pomimo wyraźnych szykan ze strony polskiej wciąż proponował najrozmaitsze usługi, zjawiał się wszędzie, i przez czas dłuższy nie chciał się od Legionu odczepić. Wymyslał wciąż przeróżne sprawy, udawał, że jest użytecznym. W Sanoku meldował, że znalazł broń w starostwie, która da się użyć.

— Ładna broń, — powiedział Haller, — pewno stare dubeltówki.

Kpt. Jasienicki dowodził, że to wszystko jedno, bo przecież i w 63 roku powstańcy szli z dubeltówkami. Wogóle rusin ten, udający patry-

jętę polskiego, ciągle opowiadał o 63 roku i twierdził, że w chwilach wolnych maluje obrazy na tematy, zaczerpnięte z tych czasów. Pułkownik posłał adjutanta swego pchr. Skarbowskiego z Jasienickim do starostwa po ową broń. Okazało się rzeczywiście kilka starych dubeltówek i dwa popsute Werndle austryjackie.

Panika rosła. Wojsk austryjackich prawie nie było w okolicy. Naczelne ich dowództwo przeniosło się z Łańcuta do Nowego Sącza. Stamtąd już przyszła na ręce Jasienickiego depesza podpisana przez plk. Hranilovića (z K-Stelle — oddziału szpiegowsko - wywiadowczego) treści następującej: polnische Ostlegion Sanok einwagonieren, Bestimmung Krakau — (polski Legion Wschodni zawagonować w Sanoku, miejsce przeznaczenia Kraków).

Rozkazu tego dowódca Legionu nie uwzględnił, zważywszy że jedyną władzą wojskową, której podlegał, był przedstawiciel Komitetu poseł Skarbek, i władze austryjackie nie miały tu nic do gadania. Przyszło jeszcze kilka depesz, niewykonanych, jak i poprzednia.

Tymczasem nadeszło 500 karabinów przysłanych przez arcyks. Leopolda Salvatora. Odebrał je kpt. Bromowicz, ale natychmiast po wydaniu ich władze austryjackie depeszowały do naczelnika stacyi, że mu ich wydać nie wolno pod groź-

bą najsurowszej odpowiedzialności. Bogu ducha winnemu naczelnikowi stacyi zagrożono powieszeniem, wobec czego Haller kazał oddać z powrotem owe karabiny, wiedząc, że i tak je dostać potrafi. Sprawa ta, niesłychanie powikłana, była najlepszym dowodem jak austryjacy bali się Legionu, czując, że wszelka zorganizowana polska siła wojskowa jest dla nich niebezpieczeństwem, chociażby walczyć miała w zasadzie przeciwko Rosyi, pod ich ścisłą kontrolą i naczelnem dowództwem.

Plk. Hranilović zażądał telefonicznie od posła Skarbka, by Legion odesłano z Jasła do Mszany Dolnej. Na zarządzenie to Sekcyja wschodnia zgodziła się, aczkolwiek wyglądało to dziwnie i niewątpliwie była w tem wszystkim jakaś intryga K - Stelle i Jasienickiego, którego postępowanie było wogóle niewyraźne. Posądzano go powszechnie, że jest szpiegiem austryjackim, a może równocześnie i rosyjskim, a dzisiejszy pułkownik Włodzimierz Ostoja Zagórski wyraźnie go o to wobec władz austryjackich oskarżył.

Konno przez Duklę z niewielkim oddziałem kawaleryi pojechał Haller do Jasła. Piechota pojechała koleją, a nie zanedbano przytem środków ostrożności, na każdą lokomotywę bowiem rozkazał Haller wsadzić oficera i dwóch legionistów z karabinami. Obawy okazały się słuszne.

Naczelnik stacyi na rozgałęzieniu w Strzyżowie miał instrukcye, by transporty skierowywać przez Tarnów do Krakowa, a nie do Jasła. Jeszcze jeden dowód, jak władze austrijackie świadomie kłamały i przekręcały rozkazy, mając swoje intrygi na celu. Oficerowie polscy mieli wyraźne rozkazy, i zmusili kolejarzy do puszczenia pociągów w kierunku Jasła.

W mieście tem nastąpiła reorganizacya Legionu. Zgłosił się pułkownik Fijałkowski, którego austriacy zatwierdzili jako naczelnego dowódcę Legionu, wyraźnie bowiem okazywali swą nieufność i niechęć Józefowi Hallerowi.

IX.

Od samego początku wyraźną była na każdym kroku wyczuwać się dająca agitacja w Legionie Wschodnim. Agitacja ta, ogromnie różnorodna, miała źródło dwojakie: wychodziła bądź z szeregów Narodowej Demokracji, bądź też z Drużyn Strzeleckich i PPS. i operowała różnorodnymi hasłami. Wśród tego szerzyło się pospolite warcholstwo, pierwszy przykład którego miał miejsce jeszcze w Lubieniu pod Lwowem, a spowodowany został przez Mazura - Biernackiego. Zdarzały się i poszczególne bunty, a co za tem idzie, energiczne i stanowcze wyrzucanie z Legionu.

Wielu było nawet w korpusie oficerskim takich, którzy chętnie uprawiali politykę. Trafiali się i socjaliści, i agenci władz cywilnych, starostów austryjackich, etc. Nawet kapelan Legionu O. Damian, kapucyn z Krakowa, też był człowiekiem partyjnym. Podobał się zresztą wszystkim i uchodził za patryjotę polskiego. Był pozatem

oryginałem, skarżył się, że biskupi i Ojciec św. nie dają posłuchu jego myślom nabożnym. Zresztą nie gardził widelcem i kieliszkiem, i lubił zająć najlepszą kwaterę.

Po przybyciu do Jasła Prezydium Sekcyi Wschodniej, odbyła się wieczorem narada u dr. Tadeusza Cieńskiego, w której wzięli udział pp. Haller, Fijałkowski, poseł Skarbek, Ładoś i inni. Haller miał wrażenie, że nikt szczerze nie mówi i wszyscy mają jakieś z góry powzięte zamierzenia. Wiadomem było o rozłamie w Drużynach i o tem, że część ich pod kpt. Zaleskim opowiedziała się za Hallerem. Pan Ładoś twierdził jednak że on gwiźnie, i drużyny staną jak jeden mąż po jego stronie. Taka rodomontada niepodobala się Hallerowi, to też zwrócił uwagę Prezydium na niestosowność podobnych przemówień i wyszedł. Na dole w tym samym domu była zbiórka, na której agitował O. Damian.

Plk. Fijałkowski zwołał konferencyę oficerów celem omówienia sytuacji i podziału poszczególnych funkcji. Okazało się jednak, że wszyscy chcą być komendantami batalionów, lub conajmniej kompanii. Plk. Fijałkowski np. koniecznie chciał dać Mazurowi batalion, Haller zaś twierdził, że najwyżej można mu dać pluton. Miał rację, gdyż w batalionie Mazura odrazu nastąpiła dezorganizacya, oficerowie podzielili się ma-

jątkiem oddziału i porzucili żołnierzy, którzy chodzili żebrac. Mazur zaś strzelał dla dyscypliny, a jednego z żołnierzy swoich ranił nawet w nogę.

Dowódcami poszczególnych batalionów byli: Drobniewicz, Hamburger, Lauenhardt i Mazur. Dowódcami pułków: 1: Haller, 2: kpt. Kozicki.

Agitacya była coraz silniejsza. Haller stał od początku na stanowisku już zaznaczonem wyżej: przysięga Narodowi Polskiemu, nie cesarzowi Austrii, walka o niepodległość Polski — a to co Austria da w materyałach wojennych, żywności i gotówce, jest tylko kredytowanem czasowo, do rozrachunku. Narodowi Demokraci w parę tygodni już po wybuchu wojny poważne mieli wątpliwości, czy istnienie Legionu godzi się ze stanowiskiem narodowem i interesami polaków z Kongresówki, a z czasem zaczęli wyraźnie dążyć do zaniechania idei legionowej, a nawet zaczęli ją zwalczać, uważając za politycznie szkodliwą.

Haller był zasadniczo innego zdania, uważając, że Polska wszędzie i na każdym miejscu, dążyć musi do stworzenia własnej swej siły zbrojnej, bez której państwo powstać nie może.

Stanowisko Drużyn Strzeleckich, a zwłaszcza ich reprezentanta p. Ładosia było zupełnie niewyraźne. Przedtem chodziło o przewagę Drużyn, później o oderwanie, a w końcu o rozbitcie Legio-

nu. W każdym razie stanowisko to było bardziej niszczycielskiem, niżeli obywatelskiem i opierało się na mętnej ideologii i wpływach postronnych.

W ulewny deszcz na górze Niewęglowskiej pod Jasłem zreorganizował się ostatecznie Legion Wschodni, tworząc dwa pułki po trzy bataliony. Po ukończeniu organizacji naczelne dow. austr. depeszami żądało zawagonowania Legionu i przewiezienia do Krakowa, atoli Haller, obawiając się podstępu austrijackiego, sprzeciwił się temu stanowczo, sądząc że na Węgrzech, dokąd miały być skierowane, dłużej będą się mogły ćwiczyć, nie wchodząc w bój.

Po przyjeździe zaś płk. Fijałkowskiego, uznanego przez Austryę za dowódcę Legionu Wsch. wywiązało się silne napięcie na tle wysłania do Krakowa, gdyż Fijałkowski z jednej strony, jako zamianowany przez A. O. K. (Armeeeoberkommando) zobowiązany był do wykonania rozkazu, z drugiej zaś strony, podlegając Sekcyi Wschodniej NKN. słuchać musiał Wydziału Wojskowego. Zaszedł zatem konflikt skutkiem którego, pewnego pięknego poranka zjawilo się w Jasle dwóch żandarmów austrijackich, by z rozkazu A. O. K. płk. Fijałkowskiego uwięzić. Dowiedziawszy się o tem Haller stwierdził na piśmie, że od dnia poprzedniego objął dowództwo nad Legionem, a zatem on tylko może być odpowiedzialnym za wykonanie

lub niewykonanie rozkazów. Plk. Fijałkowski został zwolniony, i odjechał do Morawskiej Ostrawy.

W batalionie kpt. Hamburgera w Mszanie trwała niesłabnąca agitacja. Był tam zwłaszcza, pośród innych niepożądanych elementów pewien Niemiec z Czerniowiec, który mieszał się w polskie sprawy, i któremu Haller kazał bez ceremonii pójść precz.

Demoralizacja w Legionie zataczała coraz szersze kręgi. Meldowali się np. prości szeregowcy z zażaleniami, że używają ich do skrobania kartofli, a oni są przecież słuchaczami uniwersytetu. Były i gorsze rzeczy. Batalion Mazura rozlał się zupełnie: sprzedawano konie na własny rachunek i rozdrapywano majątek narodowy. Zarzucali mu to jego własni koledzy.

Haller widział, że w tych warunkach Legion się utrzymać nie może. Z punktu widzenia politycznego sam uznawał, że wiązać się z Austryą nie należy, i że trzeba żądać odrębnego polskiego korpusu, co stwierdził kilkakrotnie na zebraniach Sekcji Wschodniej, żądając polskiej przysięgi.

Z drugiej jednak strony była w Legionie wielka ilość młodzieży i oficerów rezerwowych austriackich. Wszystkim im groziło odesłanie do poszczególnych pułków, lepiej więc ze wszech miar było, by młodzież nie szła pod c. k. komendę.

Józef Haller pojechał do Rabki, zobaczyć jakie są stosunki w 2-gim pułku. Było tam jeszcze gorzej, panowała bowiem niesubordynacja w wielu oddziałach, zwłaszcza w batalionie Mazura, który w tym właśnie czasie zupełnie się rozlaźł, do czego przyczynili się agenci Związków Strzeleckich z Krakowa, przeciągający jednostki na swoją stronę. Pośród szeregowców panowało przekonanie, że jeżeli sfery kierujące orientują się, że istnienie Legionu jest dla sprawy polskiej szkodliwe, to nikt się sprzeciwić nie będzie i Legion będzie mógł być rozwiązany.

Socyalistom zaś było to rozwiązanie na rękę, zyskiwali bowiem w ten sposób żołnierza dla swojej I Brygady, a Piłsudski nie miałby konkurencji. Socjaliści robili w kołach urzędowych austriackich naganę na tych b. żołnierzy Legionu Wschodniego, którzy do I Brygady nie wstąpili, skutkiem czego prześladowały ich władze zaborcze, poduszczone przez polaków.

X.

Położenie młodzieży, niewstępującej do wojska austrijackiego, stawało się bardzo trudnem. Szeroką agitację patryjotyczną, w poczuciu ważności chwili, rozwijała młodzież skautowa. Prześladowali ich i więzili duchem cesarsko królewskim przejęci starostowie, niestety polacy. W Mszanie Dolnej austrijacko usposobieni górale nazywali, rozchodzącą się młodzież legionową, zdrajcami i odmawiali kwater i pożywienia.

Zważywszy te wszystkie okoliczności, zaczął Haller dawać masowe urlopy i zwolnienia, oraz żądał od posła Skarbka cywilnych ubrań dla tych, którzy mogli wrócić do domu.

Po odbyciu konferencji z posłem Al. Skarbkiem, Haller zebrał oficerów Legionu Wschodniego w Mszanie, i kazal odczytać rezolucję Sekcyi Wschodniej NKN., polecającą rozwiązanie Legionu, nie mogąc się zgodzić na przysięgę austrijacką¹⁾. Rozchodziło się Hallerowi nie o utrzyma-

¹⁾ Piłsudski się na nią zgodził. (Przyp. aut.)

nie Legionu, gdyż politycznie biorąc rozwiązanie było już stanowczo, i słusznie zresztą, przesądzonym — lecz li tylko o ratowanie młodzieży, tworząc z niej z jednej strony karne oddziały, choćby robotnicze, aby je zachować na najbliższą przyszłość, z drugiej zaś, z młodzieży, która była już poborową, bądź należała do rezerwy austriackiej, a zatem przysięgi składać nie potrzebowała, tworzyć nowy pułk Zachodniego Legionu.

W ten sposób powstał 3-ci pułk Hallerowski, ten sam, który później wraz z pułkiem 2-gim po krwawej bitwie z austriakami przeszedł przez front pod Rarańczą, 15 lutego 1918 roku.

Cheąc zorientować się w sytuacji ogólnej, pojechał Haller konno z adjutantem swym plut. Chmielowskim do Krakowa, przez rodzinne Jurczyce. W komendzie Legionów w Krakowie byli kpt. Roger Bataglia i kpt. Włodzimierz Zagórski. Rozmawiając z różnymi ludźmi Józef Haller zorientował się jakie wypadki wpłynęły na rozbięcie i rozwiązanie Legionu Wschodniego. Narodowa Demokracja zaczęła się bardzo liczyć ze stanowiskiem Romana Dmowskiego i kół warszawskich, zwłaszcza że Rosya zawładnęła już wielką połacią — niemal $\frac{3}{4}$ Galicji. Wszelka robota legionowa sprzeczna była i to zasadniczo z całym ówczesnym, świeżo ujednostajnionym programem stronnictwa. Z drugiej strony socjaliści obawiali

się, że Legion Wschodni, podkreślający bardzo wyraźnie swój charakter ściśle narodowy, przeskadzać będzie Legionowi Piłsudskiego. Co zaś do przysięgi, obstawanie przy niej uniemożliwił fakt, że Legion Piłsudskiego, nie licząc się ze stanowiskiem Wschodniego Legionu, złożył przysięgę na wierność Franciszkowi - Józefowi. (Przysięga austr. pospolitego ruszenia.)

Narodowi Demokraci pragnęli wogóle zatrzeć ślady jakiegokolwiek działalności legionowej i przeciwrosyjskiej. To widocznie wpłynęło na fakt, że gdy w Mszanie Dolnej płk. Hranilović zapytał pp. Cieńskiego i Skarbka, kto z oficerów polaków mógłby objąć tworzący się pułk 3-ci, odrzekli oni, niema takiego, i że pożądanym jest jakiś oficer austriacki, i nie postawili kandydatury Hallera. Dowódcą 3-go pułku został wówczas pplk. Chomiński, a Józef Haller objął I-szy batalion.

Wszyscy podlegający poborowi, którzy jeszcze nie służyli w wojsku, musieli złożyć zwykłą przysięgę według formuły przyjętej dla Landszturmu (pospolitego ruszenia). Józef Haller, jako były kapitan i inni byli wojskowi, przysięgi tej składać nie potrzebowali. Działo się to dnia 26 września w obecności członków Sekcji Wschodniej i jen. Durskiego, świeżo zamianowanego Dowódcą Legionów polskich.

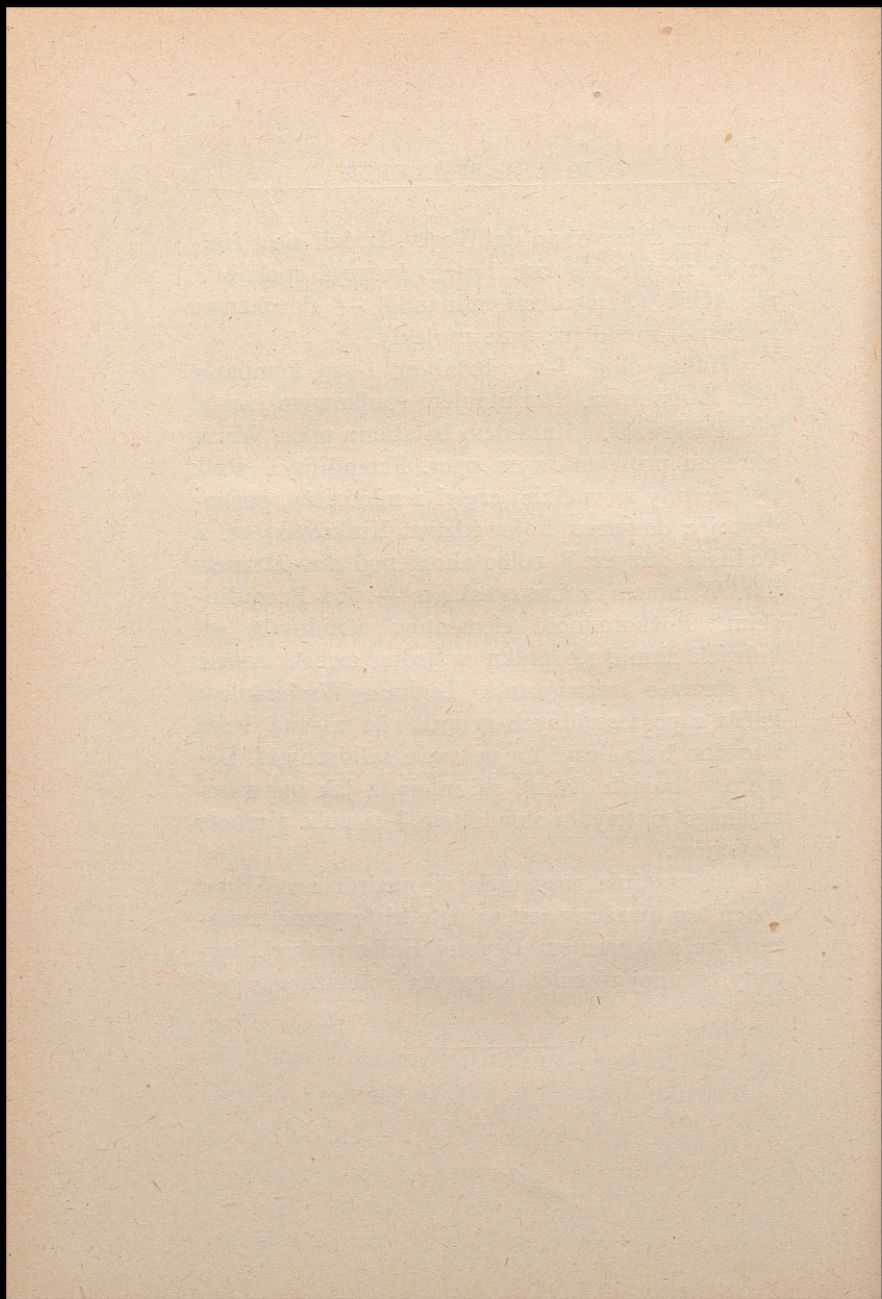
W wigilię przysięgi zaszedł fakt dość charakterystyczny. Ów O. Damian, którego Haller usunął z Legionu Wschodniego i mianował na jego miejsce zacnego ks. Panasia, zgłosił się z prośbą, że chce powiedzieć ostatnie kazanie. Ojciec Damian użył kazalnicy jako miejsca, z którego chciał kończyć porachunki osobiste z Hallerem, cytował Ewangelie o wielkim wodzu, który dla ambicyi chciał wielkich wojsk, by na krwi ludzkiej robić osobisty interes. Mnie usunięto — wołał, mnie nie dopuszczono, mnie dano dymisję. Wszyscy przeciwko mnie — i tacy wojacy, i episkopat i Ojciec święty. Pocieszył się Haller, że on, krzywdziciel godnego kapucyna jest przynajmniej w dobrem towarzystwie.

Sekcja Wschodnia NKN., pomimo rozwiązania Legionu, wpływ miała jeszcze na 3-ci pułk. Chciano, by wszystkie legionowe formacje znalazły się na jednym miejscu, ale pp. Skarbek i Cieński nie zgodzili się na to w nadziei, że na Węgrzech dłużej można będzie ćwiczyć na tyłach i nie iść w ogień. Co zaś do uzbrojenia, to i na tym punkcie trudno było dojść do zgody z austryjakami, którzy chcieli dać legionistom karabiny starego systemu Werndla. Haller zadeklarował, że nie zgodzi się na wymarsz, póki nie dostanie współczesnej broni repetującej. Istotnie też użył 6,5 karabiny greckiej systemu Schönauera.

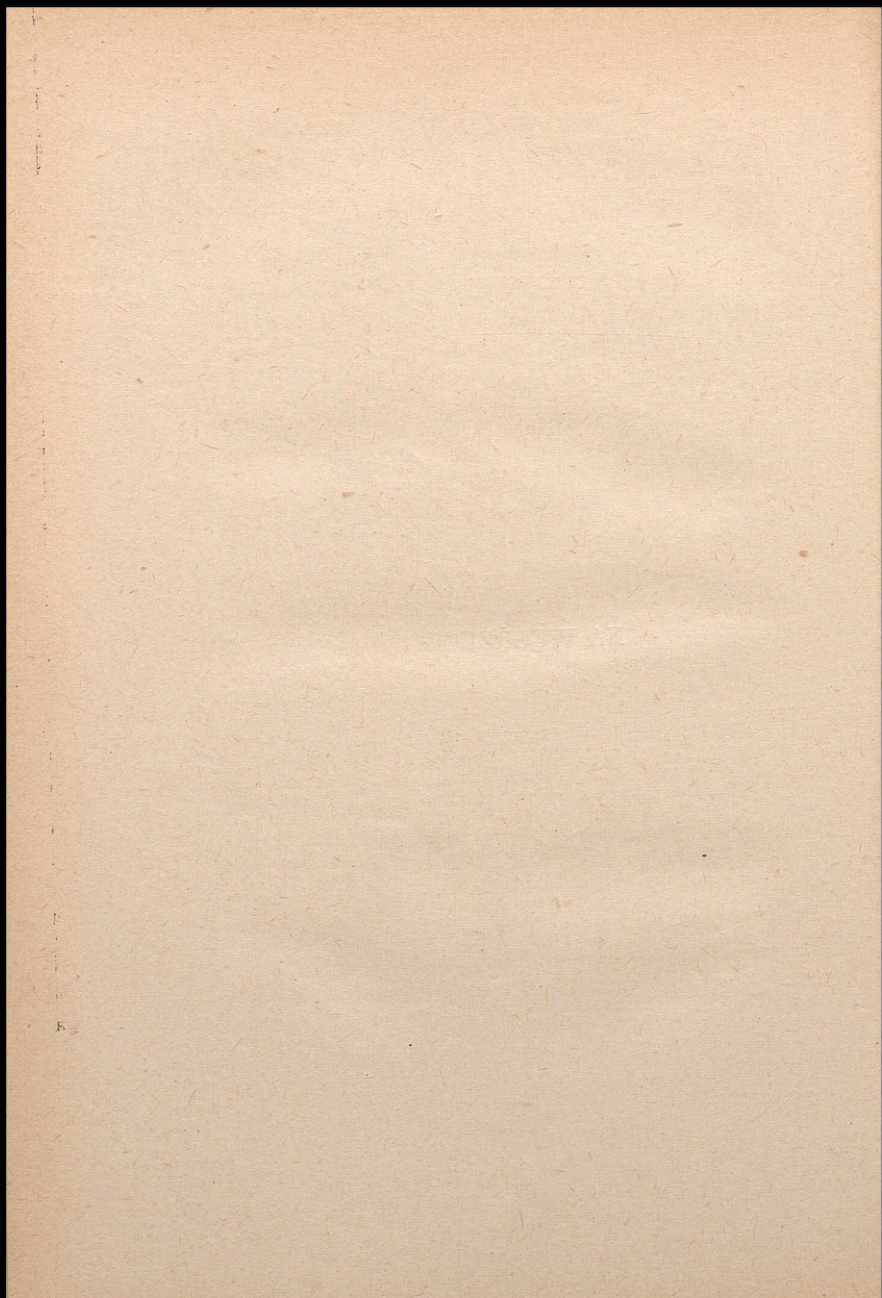
Pułk skierowano na Węgry. Łudził się i Haller że można się tam będzie ćwiczyć spokojnie, ale AOK. (Armeeoberkommando — dowództwo naczelne) miało już inne projekty.

Haller objął I-szy batalion, 1-szą kompanię por. Minkiewicz. Adjutantem pułkowym został por. Pasławski, adjutantem batalionu ppor. Weiss, oficerem prowiantowym ppor. Przepiliński. Pułk był złożony w wielkiej części z młodzieży, pochodzącej z dawnego województwa Krakowskiego. Z Podhala przyszedł półbatalion pod dowództwem por. Wimmera, z Cieszyńskiego — pod Przepilińskim. Różnorodność elementów utrudniała cokolwiek zlanie się pułku w jedną zwartą całość. W sprawie rozwiązania Legionu Wschodniego każda z poszczególnych grupek szła własną drogą i trudno było liczyć na poczucie solidarności. Dopiero w bojach okazać się miało, z jak pierwszorzędnego materiału składał się 3-ci pułk piechoty Legionów.

30 września rozpoczęła się podróż na Węgry. Dzień ten uważany jest za datę historyczną, związaną ze stworzeniem Drugiej Hallerowskiej Brygady, zwanej również Karpaczką i Żelazną.



NA WĘGRZECH.



XI.

W Suchej Horze na granicy węgierskiej, powiała ku nim cicha tęsknota i wrażenie jakiegoś wygnania. Szli oto w ziemię obcą, zacząć zdala od kraju żmudny żywot żołnierski. Mówili sobie — że przez Węgry do Polski. Pierwsze wrażenia z Węgier miłe były i życzliwością dyszące. Na stacyi Orawa (Arva Varalja), na rubieży Tatr polskich, u stóp zamku, który tyle razy wspomina w Janosikowych Legendach Tetmajer, czekała na wojsko polskie polska ludność góralska i przedstawiciele węgierskich władz. Północ już była — a oni czekali — wiceżupan z rodziną, wszyscy polacy, słowacy i węgry mieszkający w miasteczku.

Jeden szczegół ciekawy. W chwili wyjazdu z Polski i rozpoczęcia tułaczki witała płk. Hallera ludność orawska. W kwietniu 1919 roku, gdy jako tryumfator i wódz wielkiej armii wracał nasz Jenerał do kraju, wracała z nim razem, w tym samym pociągu, delegacya ziemi orawskiej, która się starała w Paryżu o przyłączenie Orawy do Polski.

Dalsza droga prowadziła do Koszyc. Cała groza wojny była już tu widoczna. Szły pociągi z chorymi, rannymi, obdartymi, wygłodniałymi ludźmi. Były na wagonach napisy — cholera, tyfus. Ten ostatni szerzył się zwłaszcza, gdyż największymi złodziejami świata okazali się lekarze żydzi węgierscy, którzy chorych swoich zagładzali na śmierć.

W Csap, przed Satoralja - Ujhely nastąpił dłuższy postój. Była to niedziela 1 października. Na murze koło stacyi postawił ksiądz Panaś ołtarzyk przenośny, ofiarowany Hallerowi w dniu wymarszu przez Lwowską Sodalicyę Panów, ten sam, który potem długo wędrował z II-gą Brygadą. Zeszli się węgry i ciekawie słuchali, jak żołnierz nasz śpiewa Boże coś Polskę i Serdeczna Matko.

Po mszy poszedł Haller do pplk. Chomińskiego po pieniądze na żywność.

— Musisz panie pułkowniku objąć dowództwo — powiedział Chomiński, — ja jestem chory. Mam reumatyzm, stary jestem. Myślałem, że koło Munkacsu będziemy ćwiczyli. A obecnie okazuje się, że idziecie na front. Masz tu zresztą depeszę. Depesza brzmiała: pplk. Chomiński uda się do Mszany Dolnej celem organizowania i wyszkolenia 3 pułku. Wypadalo z tekstu, że plk. Chomiński był tylko organizatorem a nie dowódcą.

Wręczył on Hallerowi księgę kasową i 80 000 koron golówką.

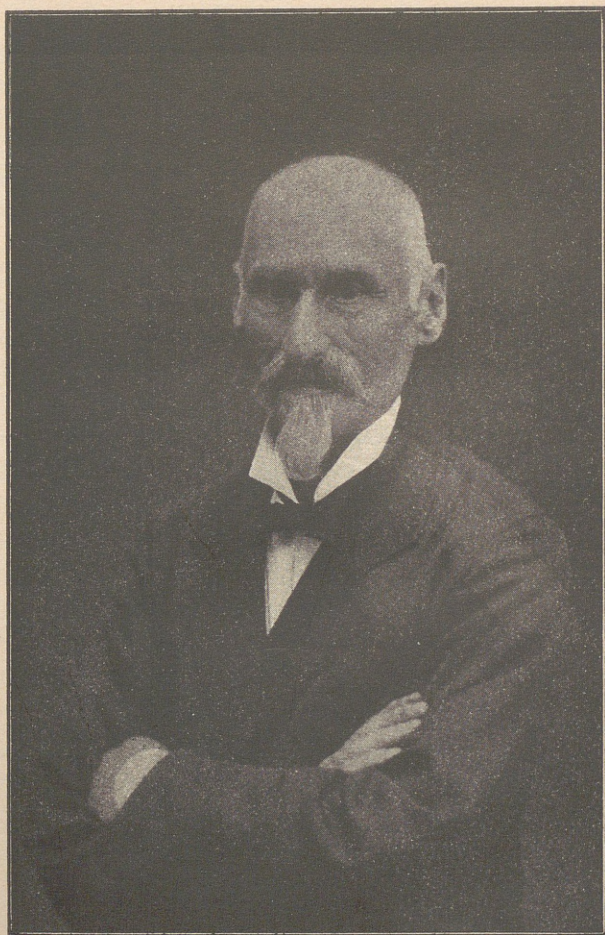
Pociąg szedł fatalnie. Stać trzeba było gdzieś w polu, i to tak długo, że można było korzystać z czasu i odbywać ćwiczenia. Dojechali wreszcie do Kiralyhaza. Było to miejsce w którego Jan Kazimierz w czasach „Potopu“ wyruszył z Węgier do Polski. Jest tam tablica pamiątkowa, a zresztą i sama miejscowość od czasów tych nazywa się Kiralyhaza — Królewski Dom.

W miasteczku tem kazał nasz dowódca urządzić strzelnicę, sądząc, że się tu pułk przez czas dłuższy zatrzyma. Była i tu panika. Nikt z węgrodów nie chciał urzędować. Naczelnik stacyi oddał do dyspozycyi dworzec i willę. Polski pułk 3 był jedynem wojskiem w okolicy. Rozesłano patrole i rozstawiono placówki. Ludność była ruska wokolo, a więc bardzo niepewna. W czasie jednego z rekonesansów odznaczył się zbyt wielką nieco gorliwością jeden z przyszłych adjutantów pułkownika ppor. Wesołowski. Urządził wielką strzelaninę — ale okazało się, że strzela do stojącej w polu niezehranej kukurydzy, nie przyczyniając zresztą szwanku nikomu.

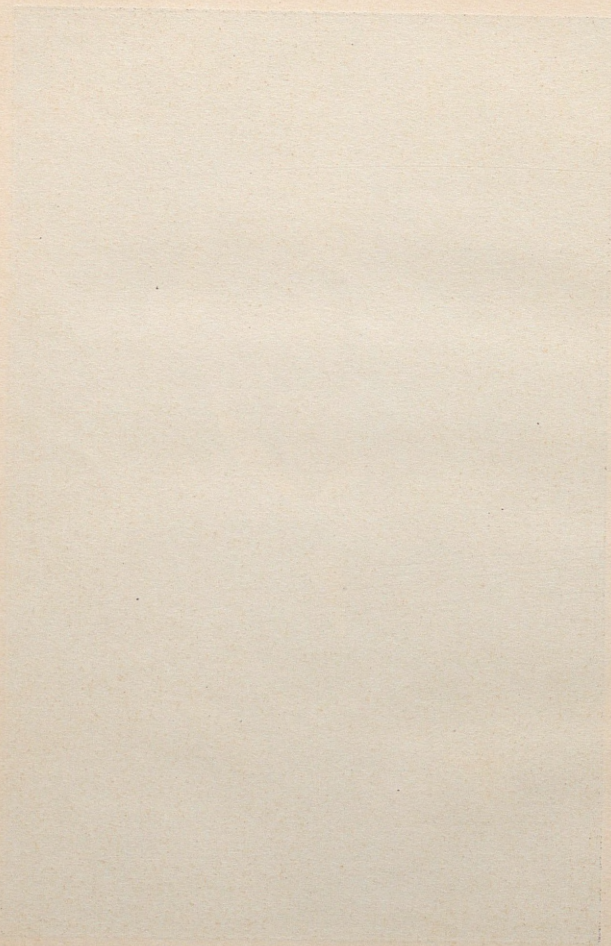
Wyladowywanie transportów broni i amunicyi dalekiem było od ukończenia, gdy w nocy telefonował z Huszt komendant grupy armii generał graf Atems, rozkazując iść zaraz do Husztu.

Pomimo przedłożenia Hallera, że ma tylko jeden batalion uzbrojony i umundurowany, hr. Atems zażądał natychmiastowego przysłania dwóch pełnych batalionów, skutkiem czego Haller, nie mogąc czekać na rozkazy, ani naczelnego dowództwa ani komendy Legionów, prędko prowizorycznie sam zamianował brakujących oficerów, dał im stopnie i wypłacił pobory. Wszystko to ułatwionem zostało w ciągu jednej nocy. Zbiegiem okoliczności przybyły w czasie odjazdu jeszcze dwa oddziały — lwowski pod Zubrzyckim i drugi pod Walewskim.

Po pertraktacyach z jen. Atensem stanęło na tem, że cały pułk trzeci (3 baony, gdyż czwarty nie był gotowy) odjadą kolejami do Tecsö. Na żądanie, aby dali tabory, konie i żywność, Atems dał odpowiedź, że intendantem Legionów będzie pplk. Wischek (czech), który wszystko w Huszt wyda. Telefonowanie do tego czecha nie dało rezultatu. Płk. Haller wyjechał z pułkiem, zostawiając w Kiralyhaza formujący się batalion pod kpt. Walewskim. Nad ranem o piątej pułk odjechał do Tecsö. Atems był w budce kolejowej. Okazało się, że był on przedtem komendantem brygady XI dywizyi austryjackiej we Lwowie, i że go płk. Haller znał osobiście. Ułatwiło to sytuację, chociaż szefem sztabu Atemsa był niejaki mjr. Ambros, bardzo niemily pan, hakatysta.



POSEŁ, CEZARY HALLER
CZŁONEK RZĄDU NARODOWEGO, STRYJ JENERAŁA



Jenerał Atems przedstawił Hallerowi plan zdobywania Marmaros - Sziget, żądał pomocy, oddania jednego batalionu płk. Turnauowi, i wysłania dwóch pod Hallerem do Kiralymezö. Objąwszy rozkaz, Haller zwrócił Atemsowi uwagę, że nie ma koni ani żywności. Jenerał powiedział na to — rób jak honwedzi. Zabrali oni wszystko, co było w mieście. Wszystkie domy pozamykane, żywego ducha nigdzie. Trzeba było wziąć żandarmeryę węgierską, bądź galicyjską, i ściągnąć, przemocą choćby, tyle bydła, koni, bandaży, lekarstw etc. tytoniu i mąki, ile potrzeba. Dopiero gdy ogłoszono, że za wszystko się płaci, pieniędzmi bądź kwitami, ludność powychodziła z kryjówek i zaczęła tanio sprzedawać.

Z pieniędzy przeznaczonych na żywność musiał płk. Haller zakupić tabor. Ludność przerażona węgierskimi zwyczajami i groźbą swych własnych władz, że rekwirować jej wszystko będą i pędzić na front do Galicyi, chętnie sprzedawała konie i wozy po 600 koron za furmankę.

Warunki transportu były ogromnie utrudnione. Na stacyi Bedö trzeba było spychać konie z wagonów na ziemię po deskach, nie było bowiem ani rampy, ani nic zgoła. Z Bedö pomaszerował pułk przez Taracskös i Krasznisöra do Kiralymezö.

Sytuacja była ogromnie przykra. Świeże wojsko i świeże tabory, wcale prawie nie wyćwiczone, maszerowały z wielką trudnością. Miejscowa ludność ruska była wybitnie moskalofilsko usposobiona, księża ich zaś odgrządzali się, że wojsko polskie idzie przeciw „braciom słowianom“. Węgrzy natomiast, agitowani również przez jakieś ciemne siły, podejrzewali, że Legiony zamierzają walczyć przeciwko węgrom. Wrogość była powszechna, podniecana bliskością frontu.

Pierwszą noc w polu spędził Haller w pobliżu batalionu por. Roji (4 baon II pułku). Strzegł on flanki od Marmaros - Sziget i mostu kolejowego, jedyne połączenia w kierunku Taracskö. Rozkaz Atemsa brzmiał: dwa baony 3 pułku idą do Kiralyimező, gdzie podporządkowane są grupy plk. Zawady, w celu strzeżenia przejść przez przełęcz karpackie, a zwłaszcza wywiadów w kierunku Körosmező i Rafajłowej. Po drodze Haller zabrać ma batalion por. Roji, który jest mu od tej chwili podporządkowany. Chcąc wykonać ten rozkaz, Józef Haller konno pojechał z adiutantem do Ircholz, miejsca postoju Roji. Wskazano im kwaterę. W pierwszej izbie leżeli pokotem oficerowie, w pokoju obok również, i porucznik Roja leżał tam razem z nimi. Dowiedziawszy się o rozkazie jen. Atemsa, por. Roja odpowiedział: ja jestem porucznikiem austrijackim, a zatem na-

pewno wyższym rangą od pana, a więc rozkazów pańskich słuchać nie mogę. Ciekawy był ten oficer polski, wysuwający austrijacką szarżę. Musiał mu na to Haller odpowiedzieć, że jest kapitanem austrijackim, a Roja porucznikiem ewidencji, i zapytał uprzejmie czy jest skłonny wysłuchać rozkaz jen. Atemsa. Usiedli obaj, i zaczęli rozmawiać. Roja, nie mając argumentów, słuchał spokojnie i nie sprzeciwiał się — Haller zaś oryentował się, że więcej będzie miał z tym batalionem trudności aniżeli pożytku, postawił więc kwestyę szczerze i po koleżeńsku, dając możliwość powzięcia własnej decyzji: jeśli batalion nie jest w stanie wyruszyć z powodu rozproszenia na wywiady w kierunku Marmaros - Sziget, to zostanie na miejscu. Tak się też stało, ku wielkiemu obojawnemu zadowoleniu, z tem, że w przyszłości połączy się z Hallerem.

Dnia następnego marsz dalszy. Pulkownik, konno z plutonem, często wyprzedzał kolumnę, by przekonać się o stanie umysłów ludności. Atmosfera była tego rodzaju, że w miasteczku Dombó trzeba było zapewnić sobie telegraf i telefon, szpital i komendę placu, by mieć tyły zabezpieczone. Coraz więcej było wciąż oznak, świadczących o sympatyach rosyjskich ludności. Zmuszało to do ustawicznego wysyłania patroli, zwłaszcza że po wsiach i lasach ukazywały się podejrzane sygna-

ły świetlne. Treny, jadące z tyłu strzedz się musiały pilnie, a najstarszy z oficerów, jadący z trenami, dr. Loth, poczuwał się do obowiązku patrolowania osobiście. Wogóle więcej w nim było żyłki żołnierskiej aniżeli zamiłowania do szpitalnictwa. W czasie jednej z tych wypraw, podczas snu oficera kasowego Sidorowicza, powstała pierwsza legionowa piosenka Drugiej Brygady: Tren się nasz okrutnie wlecze...

Haller pojechał naprzód do Krasznisora. Dotarł tam 3 października po szóstej wieczorem, o zmroku. Przed wjazdem do wsi drogę mu zastąpiły dwie postacie mitologiczne, powstające z ziemi. Wyglądały jak greccy bogowie, gunie i chodaki, włosy długie, trójzęby w dłoniach. Mówili po słowacku. Zapowiedzieli jadącym, że albo ich zatrzymają, albo poprowadzą do sędziego. Bogowie zaświecili latarkę i poszli naprzód. Sędzią był żyd węgierski, karczmarz. Pułkownik kazał wyprowadzić żyda, wziąć lampę zapaloną i pójść z nim razem szukać łódek na rzece. Plutonowy prowadził konia, a za nimi w cieniu pochód zamykały osoby z trójzębami greckimi w rękę.

Przekonawszy się, że łodzie na brzeg powyciągano i postawiwszy patrole Haller stanął kwaterą u owego żyda sędziego, z kilkoma oficerami, innych zaś ulokował u popa, który się okazał zawziętym moskalofilem.

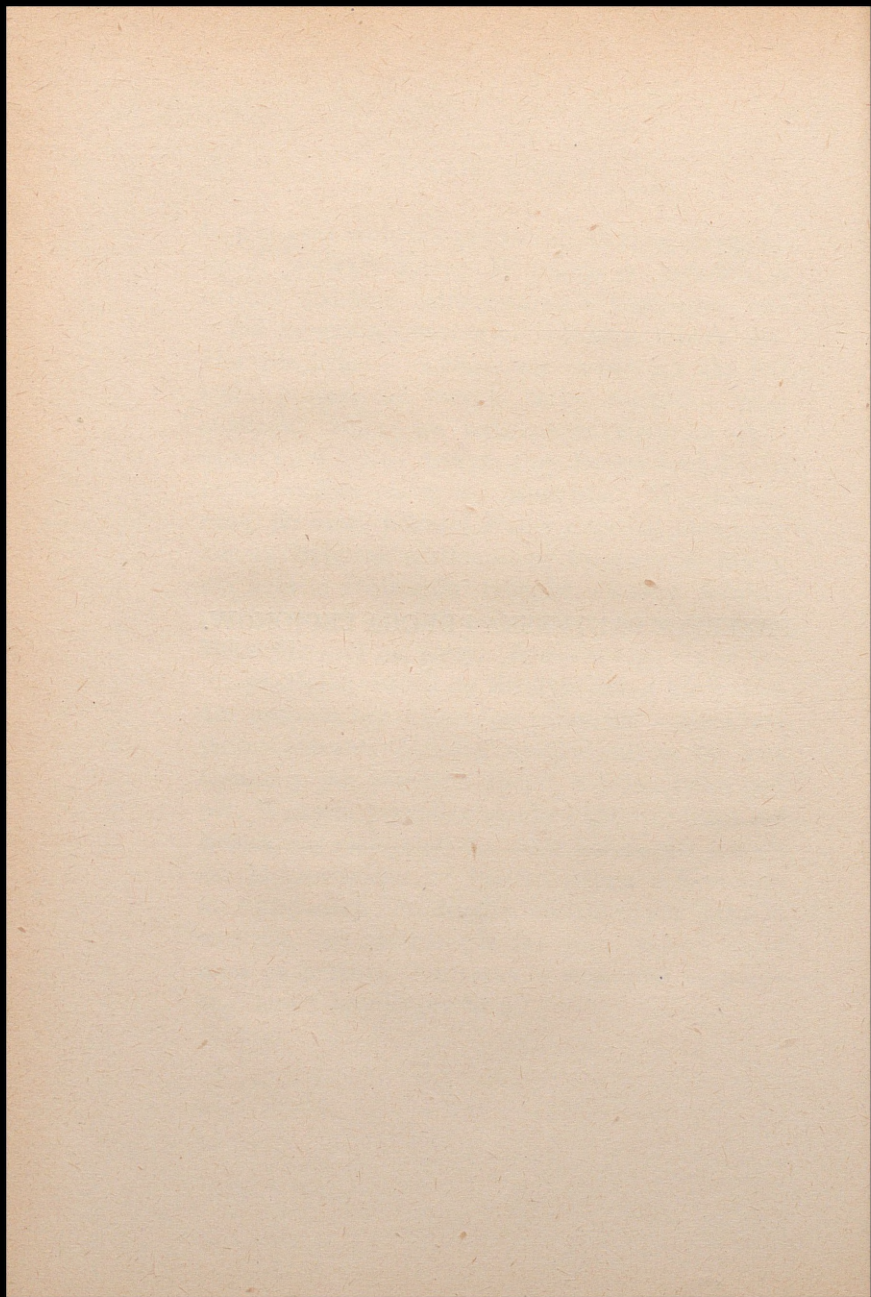
W Kiraylimezö oczekiwał pułkownik Zawada, polak z Krakowa z batalionem landszturmu i plutonem ułanów austr. Pułkownik ten doskonale się nazywał, a zawadyaków jego tchórz cokolwiek obleciał. Umacniali się na górach, siedzieli cicho, nierozsyłali patroli, a jedyną oznaką istnienia tam wojska było noszenie jedzenia w menażkach w góry po kilka kilometrów. Pierwsze patrole do Korösmezö konny, i silniejszy do Rafajłowej pieszy, wysłane były przez Hallera. Do patrolów legionowych przydzielał Zawada ułanów austrijackich. Rozkazy ogólne wydawał Haller — później atoli dowódca ułanów, porucznik, dawał swoim podkomendnym odnośne instrukcje. Brzmiało to jak następuje: kapral taki a taki, mówił, przypominacie sobie jakieśmy ćwiczyli patrole. Ano, mruczał landszturmak, drapiąc się w głowę. No to tak samo masz jechać jak na egzercerunku. A jak odparzysz konie, albo będzie Gurtendruck (odciśnienie poprzęga), to ja ciebie zamknę.

Rezultat był ten, że austrijacy wrócili z pół drogi, tłumacząc się obawą odparzenia koni. Patrole legionowe wróciły po dwóch dniach z wiadomościami.

Po kilku dniach Haller poprowadził osobiście znaczniejszy patrol w kierunku Rafajłowej, zabierając 3 kompanię pod kpt. Zaleskim. Była

to pierwsza wojenna przeprawa Drugiej Brygady. Spadł pierwszy śnieg. W sobotę po południu o drugiej godzinie odmaszerowała kompania naprzód zabierając zwyczajne chłopskie tabory. Juków nie było — trzeba sobie radzić jak kto potrafi, przyczepiać zwykle torby huculskie przy siodłach. Marsz we wskazanym kierunku obliczono na 4 dni — dwa do góry Pantyrskiej, i dwa przez przełęcz na stronę galicyjską. W niedzielę rano, po mszy polowej Haller dopędził kompanię konno. Były tak wielkie zaspasy śniegowe, że mowy nie było o zabieraniu taborów. Każdy żołnierz musiał wziąć po 300 naboju i po woreczku mąki kukurydzianej na plecy. Rozejrzawszy się w sytuacji, Haller wrócił do Kiralyimező, a kiedy dwa dni przeszło bez wieści, po rozmowie z zawadającym wiecznie Zawadą, zdecydował, że nie dwa bataliony jak przedtem chciał, a jeden tylko pod por. Weissem przybliży się do Pantyru, drugi zaś Kozickiego rozbije się na dwie kompanie: pierwsza Mokłowskiego na Pantyr, druga z Kozickim ku Rafajłowej. Po długich obstrukcyach Zawada wreszcie się zgodził. Haller sam osobiście iść miał na przełęcz Pantyrską, z rozkazem — pozostać tam i bronić przełęczy.

PRZEŁĘCZ PANTYRSKA I DROGA LEGIONÓW.



XII.

Pierwszy dzień marszu ciężki był bardzo — trzy godziny na dół od Kiralyimezö, a potem siedem godzin brnięcia pod górę, przez śnieg, doliną potoku, gdzie żadnej drogi nie było. Nocowano w Holzschlaghaus, w tem samym miejscu, gdzie się zatrzymał z 13 kompanią Zaleski. Co 500 kroków stali landszturmacy Zawady, pełniący służbę łączności. Doszedł Haller do podnóża Pantyru o 9 wieczór, i posłał patrol na przełęcz. Stała tam bardzo słaba placówka landszturmacka, schowana w szalasię. Haller, zwyczajem swoim wołał rzecz zobaczyć na miejscu. Niedaleko placówki, żołnierz jakiś krzyknął po polsku:

— Stój!

— Wy co za jedni?

— 13 kompania.

— Co robicie?

— Z rannymi.

— Skąd?

— Mielim bitwę pod Rafajłową.

— Gdzie kapitan?

— Tutaj w schronisku.

O pareset kroków dalej, za smerekami, w wielkiej nawpół rozwalonej szopie dla pasterzy i owiec, zastał Haller kpt. Zaleskiego, leżącego z jednym z oficerów na narach wzdłuż ściany.

Na sąsiednim leżaku dwóch ciężko rannych żołnierzy. Jeden z nich jęczał. Ognisko rozpalone pośrodku, a naokoło legioniści pokotem.

Kpt. Zaleski zerwał się, by złożyć raport. 11-go wieczorem, po uciążliwym marszu przez zasy w górach, przymaszerował pod Rafajłową i dowiedział się, że kozacy zajęli większą część wsi aż po most i karczmę żyda Wundermanna. Wówczas Zaleski zajął pozostałą część wioski, od strony południowej, z leśniczówką i tak zwanym pawilonem arcyks. Salwatora. Na drugi dzień rano zaskoczył nieprzygotowanych moskali i pchnął całą 13 kompanię do boju, który trwał do południa. W tym czasie zauważył, że kozacy otrzymują posiłki, a że i tak rozporządzali oni większą ilością ludzi i lekką artyleryą, więc też w myśl otrzymanych poprzednio rozkazów wycofał się z powrotem na przełęcz Pantyrską. Haller zarzucił Zaleskiemu jedną rzecz tylko — niepozostawienie patrolu — najważniejszą bowiem zasadą jest zachowanie kontaktu i ścisła obserwacja nieprzyjaciela.

Tejże nocy wysłał patrol oficerski, by wszedł w łączność z kompanią, która już wyruszyła z Kiralyimező w kierunku Rafajłowej pod kpt. Kozickim, odesłał rannych do Königsfeld, a sam został na noc w szałasie z Zaleskim. Z żywnością było krucho, raczyli się więc specyalem przezwanym przez żołnierzy zupą pantyrską. Była to wielka ilość wody, do której dodano trochę konserwów mięsnych, tłuszcz wydrapany z pustych blaszanek, i resztki mąki kukurydzianej, razem z okruskami kostek Maggi znalezionymi po workach.

Z rannymi było sporo kłopotu. Ciężej rannych ponieśli na noszach górale żołnierze z I-go baonu, iní powędrowali konno. Najciężej ranny miał kilkanaście razy przestrzelony kark i szyję. Mógł trochę mówić i opowiadał, że dopiero otrzymawszy te rany, przypomniał sobie, jak ich pułkownik uczył, by kryli się i nie wystawiali głowy strzelając. Przemogła w nim ciekawość gdy zobaczył pierwszych moskali, i dostał dwie salwy na przestroge kolegom.

Po nawiązaniu łączności z Kozickim, Haller postanowił powrócić z Zaleskim i Mokłowskim do Rafajłowej, wiedząc, że trzy kompanie najzupełniej wystarczą. Po wydaniu rozkazów, wysłał meldunek do płk. Zawady i zaczął się przygotowywać do marszu. Pierwsza kompania wyszła,

i sam Haller już miał wyruszyć z drugą, gdy przyszedł goniec od Zawady z rozkazem: pozostać na Pantyrze (gdzie nawiasem mówiąc, nie było ani domów ani żywności), i nie iść do Rafajłowej. W razie samowolnego pójścia groził Zawada Hallerowi sądem wojennym. Na to otrzymał lakoniczną odpowiedź: goniec przyszedł o tej a o tej godzinie, po wydaniu dyspozycji i wyruszeniu kompanii. Niema zresztą celu trzymać jedną kompanię w zaspach na Pantyrskiej przełęczy, gdy Kozicki jest w marszu, gdy trzema kompaniami Rafajłowa będzie zdobyta, i gdy będą się tam mogły pomieścić większe oddziały.

Schodzenie z góry uciążliwem było i trudnem, leżały bowiem na północnych stokach karpackich zasy ogromne, grunt zaś pod nimi grząski był i niepewny, sączyły się tam bowiem łakami źródliska Bystrzycy. Marsz trwał od 6 rano do północy. Nocowano na stoku górskim pod stertami siana, lecz po krótkim, bo trzygodzinnym spoczynku iść trzeba było znów dalej, gdyż nadszedł pierwszy meldunek, że większa część kozaków wycofała się do iZelonej, pozostały tylko patrole, które można wraz z końmi zagarnąć, a zresztą Kozicki też w tę stronę podchodzi. Haller szedł dalej przez śniegi, konwojowany przez dwóch skautów, obcinających gałęzie świerków, i rzucających pod nogi by się nie zapadać po szyję. Zna-

czono również drzewa, by mieć pewne połączenie z Pantyrem.

Trzynastego października nastąpiło zajęcie Rafajłowej, drogą przez most kolejowy w kierunku Zielonej. Niewielki oddział kozacki dostał się wraz z końmi do niewoli. Tejże nocy zarządził Haller wypad kolejką do Nadwórnej, gdzie w nieładzie cofający się kozacy porzucali konie i juki, dzięki czemu pluton konny 3-go pułku mógł być uzupełniony do półszwadronu. W Rafajłowej Haller zamieszkał w leśniczówce.

XIII.

Rafajłowa stała się pierwszym bojowym etapem Drugiej Brygady. Droga przez przełęcz Pantyrską była jedyną, którą komnikować się można było z krajami, niezalanymi rosyjską nawałą. Z ziemi węgierskiej było to jedyne okno do Polski. Droga ta, odtąd nazwę Drogi Legionów nosząca, zrosła się z wciąż żyjącą tęsknotą żołnierza do Polski. Krzyż, tyle razy w pieśniach sławiony, stanął na Pantyrskiej przełęczy, a na świerkach odwiecznych niejeden napis o tęsknocie świadczący, wycięły ręce żołnierskie. Zostały tam groby i echa tułaczki — strzeże snem wiecznym tych szlaków legionista ze Śląska śp. Łysek, żołnierz serdeczny. „Czyż tędy droga do Polski“ pisali na korze żołnierze. „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“ nakreślono marznącą ręką na krzyżu¹⁾.

¹⁾ Józef Haller pięć razy przebył przełęcz Pantyrską i on inicjował nazwanie tych szlaków Droga Legionów.

Pułkownik Zawada wciąż protestował i wzywał Hallera do Kiralyimező. Udało się wreszcie starego pułkownika przekonać, sytuacja bowiem była obronna i ważna, a jedna kompania zajęła nawet Pasiieczną. Ślady tych sporów znajdują się w aktach w Komendzie Legionów. Komenda zaznacza, że podziela zdanie Hallera co do pozycji w Rafajłowej i stosunku do armii Atemsa. W tym duchu opiniowali jen. Durski i kpt. Zagórski. Z czasem Komenda zjechała do Rafajłowej i zbadała sytuację na miejscu.

W Rafajłowej zmobilizował Haller straż leśną i graniczną. Wywiady szły od Perehińska aż po Delatyn, Worochtę, Jaremczę i Korosmező. Cała armia austrijacka, która ani jednego żołnierza nie miała w Galicyi Wschodniej, i daleko aż pod Kraków uciekła, jedyne wiadomości sytuacyjne miała od oddziału Hallera. Okolice Rafajłowej, odcięta od Galicyi linią bojową, a od Węgier łańcuchem górskim, zasypnym śniegami, stała się odrębną jednostką, którą oficerowie, śmiejąc się, nazywali „Republika Rafajłowska“.

Komenda Legionów ulokowała się w południowej części Rafajłowej tzw. Pawilonie arcyksięcia. Haller z dowództwem pułku stał w leśniczówce.

Przyszły nowe rozkazy. Haller z batalionem Minkiewicza, stojącym w Pasiiecznej i z resztą

pułku miał pójść przez Żółkiewkę ku Nadwórnej. Przed Żółkiewką dostali się legioniści poraz pierwszy pod silny obstrzał artyleryjski. Pomimo gęstych szrapneli, jedna kompania z ppor. Zalewskim dotarła nad Bystrycę, a sam Haller zajął Żółkiewkę, aż po rzekę i most. Zetknął się tam z 4 baonem II pułku pod por. Roją. Zorientowawszy się, że z tej strony idzie akcja powolna, wydał Haller rozkaz uderzenia z flanki na Nadwórne, co ułatwiło wmarsz Zielińskiemu.

Przed tymi atakami nocował Haller z kompanią straży przedniej w szkole w Pasiecznej na stole, inni zaś rozłożyli się pokotem na ziemi. W szkole tej wydawał rozkazy, mające na celu utrzymanie łączności z grupą armii Atems'a, który miał iść na Delatyn. Gdy zażądał kandydata na oficera łącznikowego, zgłosił się chor. Czechowicz, jeden z ukochanych uczniów Hallera ze szkoły instruktorskiej, krewny biskupa unickiego. Przykro było Hallerowi wydawać mu rozkazy, funkcja bowiem była nadzwyczaj niebezpieczna. Istotnie dostał się chorąży w zasadzkę chłopską pod Pasieczną, ukląkł, sam strzelał, i poległ na stanowisku razem z 35 żołnierzami. Katastrofa ta miejsce miała z powodu zbyt późnego wejścia w ogień artylerji Jełowickiego, i współzawodnictwa Roji, który pragnąc pierwszy wejść do Nadwórnej, dał ostrogi koniowi, pognal i odsłonił flankę.

Pogrzeb Czechowiczowi urządzono solenny. Kazał ksiądz Panaś, że my tu wśród ruskiego unickiego narodu, grzebiemy jednego z braci naszych poległych, krewnego unickiego biskupa. Innych poległych pogrzebano częściowo w Nadwórnej a częściowo w Pasiecznej. W Nadwórnej obraził się jeden z oficerów niejaki Walewski, że mu kazano się zająć pogrzebem i wyznaczono funkcję karawaniarską. Miał pretensye do 2-go pułku, żeby sami pozabierali swe trupy i prowadzili ewidencye.

W akcji na Żółkiewkę i Nadworną brał również udział i plk. Zawada, który prowadził swych landszturmaków, i był ogromnie niezadowolony z swego losu. Legiony bowiem, których dziełem były powodzenia w Galicyi, uniezależniły się od niego zupełnie. Sporo było tarć z miejscową ludnością usposobioną zdradliwie. Komendantem żandarmeryi był popr. Kunicki z 1 Brygady (socyalista). Po nim objął żandarmeryę ppor. Harsimowicz, który poległ później pod Mołotkowem.

Akcyja wciąż posuwała się dalej. Haller wydał rozkaz opuszczenia Nadwórnej i zakwaterowania w Mołotkowie, oraz nawiązania łączności z Roją, który stał z 4 baonem 2 pułku w Sołotwinie. Trudności były z wyżywieniem, gdyż czech intendent Wischek nic nie dostarczał.

Wysłany patrol wrócił z meldunkiem, że por. Roji w Sołotwinie już nie ma, wymaszerował bowiem do Bohorodczan. W Komendzie też nie wiadano, gdzie się Roja obraca, informowano tylko że ma rozkaz cofania się na Sołotwinę bądź też na Hwozd. Szwadron Wąsowicza też się gdzieś zaawanturował — wobec czego Haller ma natychmiast maszerować do Hwozda, o ile jest objąć batalion Roji i przygotować całą akcyę w kierunku Bystrzycy.

Por. Roji w Hwodzie nie było, znalazł się tam natomiast kpt. Fabrycy z 2-go pułku, który meldował, że nie może ani zajmować Sołotwiny, ani wzgórz okolicznych, gdyż ma rozkaz wracania do Nadwórnej. Wreszcie po długich namowach zdecydował się rozkaz Komendy wykonać, działał jednak niedość energicznie, chodziło mu bowiem głównie o wylapywanie karabinów maszynowych. Zajął nie Sołotwinę, a tylko flankę około Mołotkowa. Zostawił Józef Haller kwaterę w Hwodzie, sam ułożył pozycyę i poustawiał armatki, a wyjeżdżając na linię zostawił rozkaz, że o ile 4 baon 2 pułku się zjawi, ma zająć wschodnią część wsi. Tymczasem wróciwszy w nocy, zastał swoją kwaterę zajętą, por. Roję i jego oficerów śpiących na ziemi. Znowu trzeba było energicznego zarządzenia, by rozkaz był wykonany.

Akcya była wogóle utrudniona, a prócz tego dowództwo Legionów zarządziło zbiórke kometantów, co też wprowadziło zamieszanie. O 6-tej rano oddziały Hallera były na pozycjach pod Polohami, na północ od Nadwórnej. Haller nie mógł czekać na przyjscie 2-go pułku Legionów pod Zielińskim, ponieważ odrazu zaczęły się utarczki z patrolami rosyjskimi. Atakował i wyparł moskali na Wizów, a gdy 2 pułk przyszedł, droga była już wolna. Pomimo jednak, że moskale wycofali się za linię Bystrzycy, przyszedł rozkaz skoordynowania akcji na poszczególnych odcinkach i cofnięcia się również do Mołotkowa i Nadwórnej. Większe siły rosyjskie zbliżały się od Sołotwiny i Stanisławowa z czem trzeba się było poważnie liczyć. Wycofanie się jednak do Mołotkowa było zbyt ciezkiem, i Haller protestował.

Podczas tych manewrów kapitan Kozicki zameldował że jest chory i że zastępuje go por. Zaleski. Nad ranem 28. 10. zjawił się znowu, objął dowództwo, ale nie miał dobrej orientacji, bo gdy 3-ci pułk atakował moskali pod Mielnikami a 2-gi przemaszerował, ktoś dał ognia do 2-go pułku. Przyszło do scysyi między adjutantem pułkownika Zielińskiego a Kozickim, który się rozdenrowował i złożył dowództwo, skutkiem czego Haller musiał naznaczyć kogoś innego.

Pod Hwozdem i Mielnikami odznaczył się kapral Figus, który pomimo strzaskanego palca pełnił wciąż służbę i prznosił meldunki.

Widząc, że moskale trzymają się miękko, Haller posłał jedną kompanię Minkiewiczowi, ażeby rozporządzając temi posiłkami, opanował baterię rosyjską. Nie dało to rezultatu, Minkiewicz bowiem dotrzeć tam nie mógł, gdyż przyszedł rozkaz odwrotu. Łączność była fatalna, i brak telefonów. Legiony były na odcinku w sile dwóch pułków, gdy moskale mieli dwie pełne dywizye. Demoralizacya w tych warunkach dawała się wyraźnie odczuwać. 3-ci pułk krył odwrót, przez całą noc górą przez potoki do nowego mostu przy Nadwórnej i dalej do Pasiecznej. Kwaterował Haller w Pasiecznej u chłopca razem z adjutantem swoim pchr. Szczepanem.

Wydany był rozkaz zbiórki wszystkich oddziałów naprzeciw kościoła katolickiego. Zrana zbudziły Hallera odgłosy alarmu, krzyki — kozacy i strzały. Okazało się, że to ułani polscy spieszą każdy na własną rękę by się wycofać. Piechota cofała się również, a z nią przygnębieni plk. Zieliński i kpt. Zagórski. Haller pomimo to pomaszerował w kierunku Nadwórnej. Tam kozacy, uprzedzono go, a Zagórski twierdził, że dwa pułki tu na nic i nie dadzą rady, zwłaszcza, że pułk 2-gi jest nie do użycia. Trzeci zato w po-

rzędu odpowiedział Haller. Ja kryję. Taki mam przecież rozkaz. Pociągu cofającym się nie dał i tylko pozwolił odjechać rannym i chorym. Komenda Legionów poleciła mu zbierać wszystkie oddziały, które napotka i przyłączać do 3 pułku.

Po Mołotkowie Haller mianowany został majorem i dowódcą 3. pułku.

30. X. zajął mjr. Haller Zieloną z por. Pryzińskim dowódcą szwadronu ułanów, obsadzając w ten sposób flankę, od której zaczynała się droga wypadowa w stronę Stanisławowa. Pobudowano pozycje i założono telefony, korzystając ze zdobytych w Zielonej aparatów. Dwa bataliony stały ciągle w Zielonej dwa inne zaś na odpoczynku w Rafajłowej, zmieniając się kolejno. 8. XI., gdy mjr. Haller był w Rafajłowej, a dowodził na froncie w Zielonej por. Weiss, zadzwonił nagle telefon. Weiss meldował, że wobec nadciągających sił nieprzyjacielskich cofa się pod Maksymiec. Natychmiast wydał Haller rozkaz wstrzymania tego niefortunnego zarządzenia i sam pospieszył galopa konno do Zielonej. Było już trochę późno, bo moskale wchodzili. Mjr. Haller sam objął dowództwo, złamał opór moskali, znów zajął Zieloną i telefonował do Königfeld do Komendy Legionów o posiłki. Przesłano wówczas kpt. Fabrycego z batalionem 2. pułku, który był w tej miejscowości na wypoczynku.

Sporo wtedy było utrapień z patrolami, a zwłaszcza z jednym z podoficerów, którego za odwagę przewano Zagłobą. Specjalnością jego było siedzieć za drzewem, w przekonaniu, że pełni w ten sposób służbę wywiadowczą. Chodziło po odzyskaniu Zielonej o posunięcie się niezwłocznie ku Pasiecznej. Phuton z Zagłobą został w lesie na górze, co zmusiło mjr. Hallera do pójścia naprzód, nie czekając na wywiad. Znakomicie pomogli w tej wyprawie armatki 3. pułku. Moskale w popłochu wycofali się z Pasiecznej, zostawiając niedojedzone obiady i szklanki od szampana. O pierwszej zaczął się atak, o czwartej nieprzyjaciel był już daleko.

Równocześnie wszedł do Pniewa Minkiewicz. W wiosce zajętej przez niego zaczął się pożar, pierwszej nocy po zajęciu. Wieś była wogóle niepewna, jak zresztą i Pasieczna. Nauczyciel i ksiądz, oraz leśniczy uciekli z wojskiem rosyjskim.

W każdej chwili spodziewać się można było kontrataków rosyjskich. Wobec tego Haller zarządził na dzień następny odwrót do Zielonej. Batalion Minkiewicza miał się trzymać w Pniewie aż do odwołania, batalion Lauenhardta — zająć pozycje na wzgórzach Zielonej, batalion por. Zająca iść miał grzbietem Żółkiewki, batalion Hofbauera zbliżyć się miał grzbietem Fenterale i

utrzymywać łączność, artylerya zaś i treny posuwać się miały doliną Bystrzycy. Hofbauer i Zajac doszli o 6 rano na naznaczone stanowiska, równocześnie z pierwszymi utarczkami na odcinku Minkiewicza. Mjr. Haller wycofał się o 8 z poczty do szkoły i zarządził, ażeby obiad przygotowano w budynkach szkolnych. Niedaleko kościoła stał pociąg kolejki pod pełną parą.

Miała wtedy miejsce dosyć zabawna panika, tak zwany Dziadzio bowiem, kucharz pułkowy, z Nowego Targu, nazwiskiem Hutyra najadł się strachu podczas swych służbowych czynności. Artylerya rosyjska nagle wymacała stanowisko Hallera i puściła kilka szrapneli. Kuchnia z Hutyrą na czele, dźwigając półwiotowanego wieprzaka, galopa uciekała do pociągu. Lecz maszynista puścił parę, moskale zobaczyli, i skierowali ogień na pociąg. Popamiętał ten dzień Hutyra, który poraz pierwszy właśnie paradował w pięknym nowym stroju kucharskim.

Minkiewicz wycofywał się porządnie pod ogniem artyleryjskim, 1-sza kompania pod Zabielskim cokolwiek zbyt pospiesznie, treny zaś zupełnie bez sensu, dały bowiem salwę do mjr. Hallera wycofującego się przez cmentarz. Z powodu nierównomiernego odstępowania trzeba było koordynować inne ruchy i górami po piargach ze stoków zejść do Bystrzycy.

Zanosiło się na poważniejszą kilkudniową utarczkę. Mjr. Haller zaniepokojony był na myśl, że dwa konwojujące z boku bataliony (2-go pułku Fabrycego i 3-go Lauenhardta) przyjdą za późno. Bateria górską już się spóźniła, i nie potrafiła wejść w porę na wyżynę, dlatego małą odegrała wogóle rolę w tej akcji a tak była potrzebna. Moskale rozwinęli rześisty ogień szrapnelowy, legionieści zaś mieli tylko karabiny i ani jednego karabinu maszynowego. Mjr. Haller położył się tuż za linią tyralierską z por. Pasławskim, żeby śledzić postęp ataku rosyjskiego.

— Kiepsko strzelają mochy, — powiedział mjr. Haller, — albo przed, albo za.

W tejże chwili padło kilka strzałów, i obaj z Pasławskim dostali silne pchnięcie i legli. Haller ranny był w prawe ramię i pachwinę, Pasławski w gołeń. Ogarniało uczucie błęgiego ciepła i buchała krew. Mjr. Haller się ślaniał i nie mógł dojść parę kroków, gdzie plutonowy Chmielewski był z końmi w ukryciu. Trzeba było nieść obu. Odchodząc, zawołał Haller do Ślązaków:

— No, nie dajcie się chłopcy — opatrzą mnie i zaraz do was powrócę.

Minkiewicz objął tymczasowo dowództwo — w Königsfeld był jen. Durski, jak się okazało już w drodze do Rafajłowej.

Dr. Loth opatrzył mjr. Hallera w chacie chłopskiej. A tymczasem przyjechał kpt. Zagórski i też chciał dowodzić. Patrole meldowały, że nieprzyjaciel zbliża się górami.

Mjr. Haller po opatrunku wsiadł na konia i pojechał naprzód do Minkiewicza, który w tejże chwili też chciał dać rozkaz odwrotu. Mjr. Haller się zorientował że to nie może być nieprzyjaciel na górach, a tylko własne bataliony, zdążające z pomocą. Wstrzymał więc odwrót na całej linii, czekając czy na czas przyjdą. Moskale atakowali tymczasem falami. Niespodziewanie por. Zajac dał salwę z jednej strony, a kapitan Hofbauer z drugiej, moskale się zawahali i odstąpili w popłochu. W ten sposób Zielona i Rafajłowa nie wyszły z rąk polskich. Działo się to 9 listopada 1914, i do stycznia następnego roku trwał względny spokój na tym odcinku, przerywany małymi atakami.

Na drugi dzień dowództwo Legionów dało rozkaz, by 2-gi pulk zluzował 3-ci. Przyjechał płk. Zieliński. Mjr. Haller konno odjechał na tyły. W Rafajłowej dostał gorączki i wrzodów na całym ciele, gdyż farba niebieska z sukna, którem pokryte było futerko, zatrula krew, pomimo dokładnych opatrunków dr. Lotha. Trwało to kilkanaście dni, ale pomimo tego mjr. Haller pełnił swą służbę.

Dowództwo armii jen. Pflanzera - Baldina ¹⁾ zdecydowało się przyjechać na miejsce rozdać odznaczenia zasłużonym. Bardzo pięknie zachował się wtedy wachmistrz Stanisław Rostworowski, z oficerów zaś kpt. Józef Zajac i inni.

Rozkazem jen. Pflanzera stworzona została Grupa Hallera (3 bataliony 3-go pułku, 2 baterie górskie, pół szwadronu ułanów i kompania techniczna).

Reszta Legionów pod jen. Durskim otrzymała rozkaz marszu na Żabie, i z Grupą Hallera spotkać się miała znacznie później dopiero aż w Kolumyi.

¹⁾ Jen. Pflanzera - Baldin nazywany był z powodu ustawicznych ruchów naprzód i wtył general Bald-Hin, Bald - Her.

XIV.

Korzystając z chwili wytchnienia i powiększonego zakresu władzy mjr. Haller zabrał się energicznie do reorganizacji i wyszkolenia. Ze ściśle wojskowych zajęć najciekawszem było patrolowanie, w którym rekord pobił pchr. Małkowski, 2 tygodnie kręcąc się po okolicy w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem. Główne patrole wychodziły w stronę Delatyna, Jaremcza i na przełęcz Tatarską. Zwykle sam mjr. Haller odprawiał patrole około godz. 4 rano.

Śłużba ta jednak cokolwiek szwankowała, byli bowiem tacy którym się iść na patrole nie chciało. Ilustracją tego usposobienia jest legionowa piosenka „bo my żołnierze, tak jak psy”. Znalazł się nawet niejaki por. N., który meldował, że nikt nie pójdzie na patrol. Mjr. Haller odebrał mu batalion i zażądał by go zwolniono z Legionów.

Energiczne to zarządzenie poskutkowało doskonale i służba była odtąd znakomicie pełniona.

Niektórzy wykonywali ją z wielką zawziętością a wspomniany już pchr. Małkowski uparł się kiedyś, że będzie nocował w Jaremczu, w jednej i tej samej chacie z moskalami — ten bowiem zwycięża, kto wcześniej wstaje.

Z żandarmeryą było trochę kłopotu, nie chcieli bowiem chodzić blisko linii obstrzału. Jednego żandarma hakatystę, który bruzdził zawzięcie mjr. Haller bez ceremonii kazał precz odesłać na Węgry. Było jednak między nimi i kilku porządnym ludzi (polak wachm. Zagórski).

Wypadki szpiegostwa zdarzały się bardzo często, do tego stopnia, że musiał mjr. Haller jedną wieś wyewakuować w całości na Węgry. Najwięcej było roboty naturalnie z żydami. Trzeba było mieć specjalne biuro wywiadowcze, a że nie było ono przewidziane, więc kpt. Zagórski nazwał je „kartograficznym“. Prowadzi je ppor. Jakubowski - Skorobohaty (w r. 1921 pułkownik w V. Dywizji Strzelców na Syberii). Między agentami tego 2-go biura było kilku sprytnych ludzi, a sporo i niepewnych. Był zwłaszcza jeden żydek, który grał rolę lojalnego patrioty polskiego, a wiadomości przynosił podejrzane. Jako dowód patriotyzmu pokazywał plecy zorane nahażami. Niepozwolił mu mjr. Haller przechodzić przez front, pewien był bowiem, że żydek był szpiegiem dwustronnym. Drugi żyd miał papiery

z XI. korpusu austriackiego, świadczące, że był liwerantem armii jen. v. Bredow i mówił że ten generał mieszka w jego hotelu. Uciekł ze Stanisławowa, bo wydalony portyer zdradził, że żyd miał potajemny telefon w piwnicy. Wszystkich takich ptaszków kazał mjr. Haller wysłać do dowództwa Armii na Węgry z odpowiednim meldunkiem.

Nie miał mjr. Haller żadnych oficerów fachowych, wszyscy byli z kursów podoficerskich polskich i z Komendy Legionów. Żadne przepisy służbowe właściwie nie istniały — opierać się trzeba było na regulaminie przedwojennym, i na odprawach wyrabiać fachowo oficerów. Każdy adjutant miał obowiązek śledzić przebieg dnia i notować fachowe uwagi, czynione podkomendnym przez dowódcę; — wchodziły one do codziennej odprawy i w ten sposób postępowało wyszkolenie.

Oficerowie Grupy byli ogromnie spracowani. Rozkazy operacyjne przychodziły zazwyczaj o 2 lub 3 w nocy. Mjr. Haller sam je odrazu w nocy odszyfrowywał, dopiero wtedy budził adjutanta i rozkaz dyktował. O losie adjutantów jest z tych czasów piosenka pióra śp. Szula - Skjöld-krony ¹⁾.

¹⁾ Notuję tu nazwiska adjutantów: a więc w Legionie Wschodnim: Skarbowski i Halka, w 3. pułku 1. Paślowski, 2. Halka, 3. Weiss, 4. Szczepan, 5. Chmielowski, 6. Wesółowski, 7. Szul.

W końcu listopada był pewien ruch na pozycjach, aczkolwiek większych walk już nie było. Raz tylko moskale rzucili większe siły próbując kontrataku, zmuszając baterię górską i Minkiewiczza do czasowego wycofania. Dostał się wtedy do niewoli patrol oficerski z batalionu por. Roji. Wspomniany już niemiec żandarm wypędzony z pozycji insynuował, że poddali się oni dobrowolnie. Artyleria rosyjska się przybliżyła, ale odpowiedziała jej bateria górską Legionów. Utarczki te nie miały ważniejszych konsekwencji, prócz nieznacznych strat w batalionie kpt. Zająca. Ppor. Wesołowski, nafcierz z Borysławia skarżył się wtedy że wogóle nie ma szczęścia — wleźć zawsze musiał w jakąś awanturę, a teraz gdy schował się w Rafajłowej do karczmy i siedział tam na kanapie, wpadł granat do piwnicy i razem z kanapą rzuciło go, dość nieszkodliwie coprawda o ścianę.

W tym samym okresie walk nieprzyjacieli próbował dostać się na tyły do Osmołody. Odznaczył się wtedy porucznik Czechna - Tarkowski¹⁾, nadzwyczaj dzielny i adjutant jego Kostek Majewski. Siedzieli oni w Osmołodzie z kompanią w zamkniętej od Perehińska dolinie. Dawali

¹⁾ Przed wymarszem z Krakowa Czechna poszedł na Wawel i uderzył w Zygmuntoński dzwon. Poległ pod Polską Górą 1916.

sobie radę pomimo braku dowozu żywności i fatalnej komunikacji. Wybrał się tam mjr. Haller i pojechał konno na górę Siwulę, przez zasy śnieżne zbadać pozycje. Jechał na zdobyczej klaczy, którą nazwał Gorgoną. Klacz szła znakomicie przez zasy, kilkumetrowe potoki i lody, do wysokości 1600 metrów. Wysłana w te strony bateria górską wróciła, takie były trudności. Tarkowski został bez osłony armat, a tymczasem moskale atakowali na Osmołodę i Holzschlaghaus, gdzie były magazyny. Był to nadzwyczaj ważny trójkąt, w razie powodzenia nieprzyjaciela bowiem byłby mjr. Haller odcięty od Rafajłowej. Tarkowski musiał się cofnąć na górę a moskale tymczasem jeden barak z tornistrami spalili. Pomimo popłochu u landszturmaków kontrakcja polska pod okiem samego Hallera doprowadziła do rychłego odzyskania Osmołody.

Było w tych stronach sporo cywilnych robotników przy tartakach i w lesie. Mjr. Haller zażądał dla nich broni, ale więcej z nich było kłopotu niż pożytku, ciągle się bali, strzelali na wiatr i lekkomyślnie alarmowali.

Po zajęciu Osmołody znów było trochę spokojniej. Moc ludzi cywilnych włóczyło się wszędzie, aż dowództwo Grupy dało rozkaz by wpuszczać a nawet odsyłać na Węgry lecz nie z powrotem. Zarządzenie to wywołało pismo od jen. Pflanzera

z zarzutem, że Grupa Hallera źle pełni służbę na placówkach. Dowództwo usprawiedliwiło należycie, dlaczego (tu następowały nazwiska poszczególnych osób) przepuszczono na Węgry. Na to odpowiedział Haller że Dowództwu Grupy Hallera nie wiadomo o złem pełnieniu obowiązków wartowniczych. Grupa posiada 3 000 żołnierza na 80 klm. frontu, żołnierz zaś pełni i pełnić będzie służbę z nadzwyczajnym poświęceniem. Zwraca uwagę, że jest to najtrudniejsza służba w całej armii, brak żywności, butów, mydła etc. Prócz tego niema zupełnie fachowo wyszkolonych oficerów, wszyscy są wyszkoleni na kursach, bądź też przez samego Hallera już w Rafajłowej, bez niczyjej pomocy. Oficerowie rachunkowi i prowiantowi są doskonałymi pracownikami, nie mają jednak pojęcia o przepisach i instrukcjach armii austriackiej. Dowództwo Grupy prosi o przysłanie komisji dla zbadania działalności operacyjnej, gospodarczej i administracyjnej. Jen. Pflanzler zawiadamiał w odpowiedzi, że wysła kilku oficerów gen. sztabu.

Gdy zjechała komisya, mjr. Haller ledwo mógł chodzić z powodu wrzodów. Przydzielił do intendenta Armii por. Przepilińskiego, a do podpułkownika przewodniczącego komisji — por. Szczepana, by pokazali całą sytuację. W rezultacie komisya podała raport, stwierdzający, że

wszystko jest jak najlepiej i nie popełniono ani jednego błędu, oraz udzieliła absolutorium rachunkowości. Na skutek tego raportu jen. Pflanzera wydał rozkaz pochwalny do Grupy, pełniącej służbę w nadzwyczajnie ciężkich warunkach, i wezwał mjr. Hallera do Marmaros - Sziget na konferencję.

20 stycznia mjr. Haller wyjechał, zostawiając dowództwo kpt. Roji.

Mjr. Haller zapamiętał, że kuchnia jen. Pflanzera była jednak o całe niebo lepszą od tej, którą prowadził z takim poświęceniem zacny dziadzio Hutyra. Podczas obiadu Pflanzera i jego szef sztabu czynili gorzkie wyrzuty Hallerowi, że legioniści biją żydów. Zwłaszcza szef sztabu węgier Sös de Badok niezadowolony był, gdyż nie miał argumentu na odpowiedź, że żandarmerya legionowa inaczej postępować nie może z żydami, trudniącymi się wciąż, pomimo najsurowszych zakazów handlem alkoholami.

Podczas pobytu w Marmaros mjr. Haller opracował z płk. Sösem de Badok plan operacyjny na dłuższą metę, w którym Grupa Hallera nazywana została „Brückenkopf der ganzen Stellung“ (przyczółkiem mostowym całej pozycji). Pflanzera zaznaczył, że Grupa podlega jen. ks. Schönburg - Hartenstein, dowódcy VI dywizji austr.

w Körösmező. Mjr. Haller udał się tam z Marmaros - Sziget autem.

Jen. Schönburg był słodki jak cukier, co jednak nie powstrzymało Hallera od uwagi, że Napoleon prowadził ataki dolinami, zaś sztaby austriackie wykreślają kierunek na mapie, nie zważając wcale, czy są góry czy niema. Schönburg obiecał przyjechać do Rafajłowej i wejrzeć osobiście w sytuację. Obiecał również dać jedną baterię haubic cięższych i 6 baterii 8 cm. polówek. Wszystkie te działa trzeba było z niezmierną trudnością przewozić przez zasypane śniegiem karpackie bezdroża. W Körösmező zaalarmowane zostało dowództwo dywizji odgłosem strzałów od strony Rafajłowej. Z trudnością nawiązana łączność dała wreszcie meldunek telefoniczny, że moskale wtargnęli do Rafajłowej. Mjr. Haller pospieszył autem, jechał całą noc, dalej konno i w Holzschlaghaus dowiedział się, że Rafajłowa została oddaną. Pospieszył wskutek tego konno na przełęcz i na Pantyrze spotkał już cofający się I-szy batalion. Moskale obeszlą od strony Salatruka i drugiej doliny, i w nocy zbliżyli się bez strzału. Droga tak była wybrana, że oczywiście tu była zdrada i wywiad na miejscu na pozycjach Legionów. Obecność rusinów tłumaczyła wszystko wyraźnie.

Mjr. Haller dał rozkaz kontrataku i niepowolił się wycofywać tym, którzy byli jeszcze na stanowiskach. Legioniści bili się nadzwyczaj dzielnie, aczkolwiek wielu z nich wypadło z chat w jednej bieliźnie do boju. Kpt. Roja bardzo ładnie się spisał, z wyciągniętą szablą poszedł do walki i zagrzewał żołnierzy. Przyszły posiłki — jeden batalion strzelców styryjskich, jeden bośniacki, bateria haubic i trzy baterie połówek, oraz oczekiwane dotąd napróżno karabiny maszynowe. Walki były zażarte, leśniczówka, w której była kwatera dowódcy Grupy, rozstrzelana jak sito. Odznaczyło się wtedy wielu oficerów i subalternów. Na placu boju mianował wtedy mjr. Haller podporucznikiem Stanisława Siczka, i nominację tę przeprowadził, pomimo że nie miał cenzusu naukowego.

Odzyskanie Rafajłowej umożliwiło późniejszą ofensywę na Katusz i Stanisławów.

XV.

31 stycznia 1915 zaczęła się ofezywa austriacka oparta na Grupie Hallera. Zarządzona była przez sztab austriacki fatalnie, łączności prawie żadnej a większość pochodów nakazana była górami. W okresie tym najwyższe napięcie walk miejsce miało między 2. a 9. II., przy współdziałaniu batalionu bośniaków, batalionu strzelców styryjskich oraz 6 baterii górskich. W pamięci wojska zapisała się zwłaszcza dolina Bystrzycy, naprzeciwko Maksymca, ścięta mrozem piekielnym dochodzącym do 35 C. Żołnierze nazwali dolinę tę polem śmierci, tyle tam było trupów, zamarzniętych na lodowych pozycjach. Z Grupy mjr. Hallera nie zamarł nikt — ciągle były zmiany i luzowanie placówek. Prosto z pozycji szli żołnierze grzać się do jednej jedynej chaty, samotnie w tych stronach stojącej. Wszystko się tam cisnęło, kwatera dowódcy, jego kancelarya, ambulatoryum, ranni i zdrowi, chłop hućął z żoną i czworgiem dzieci. Resztę rodziny chłopca,

ciele i gęsi ulokowano w piwnicy. Chata ta była na linii tyraliery, odsłonięta zupełnie.

Z trudem ściągnął mjr. Haller 2 baterye górskiej artylerji, która dawała jaką taką osłonę. Sanitariusze i ranni nie mieścili się w chacie i w szopie, i przebywać musieli na saniach, ukryci za budynkami. Austryjacy nie przysłali żadnej pomocy sanitarnej, cały wysiłek spadł więc na dr. Lotha, dr. Horę i pomocników. Siwemi końmi, saniami jeździć musieli po rannych, na pozycye, pod ciągłym ostrzałem, wymijając zamrożone trupy wokoło. Chata była pod ogniem ustawicznym, trzeba było zamykać okiennice i wystrzegać się, by nie błysło jakieś światło ze szczeliny wieczorem. Któregoś dnia, kiedy przybył ppor. Janowski, art. malarz, i usiadł w kącie pod ikoną Matki Boskiej — padła salwa moskiewska. Okiennica była widocznie niedomknięta, przy oknie paliły się świeczki. Jedna z kul ugodziła prosto w ikonę, strzaskala ją, i ppor. Janowski musiał wybierać sobie odłamki szkła z włosów.

Kiedyś, w tej chacie dusznej i pełnej śpiących, mjr. Haller, zdrzemnąwszy się na ławie nad stołem uczuł swąd spalenizny. Zapaliły się deski od gorącego pieca. Trzeba było gasić pospiesznie śniegiem, ryzykując że jakiś promyczek światła, czy nieopatrzne otwarcie drzwi sprowadzi nową salwę.

Praca sztabowa w tych warunkach uciążliwa była nad wyraz. Wyczerpywały się siły. Co kilka dni dowódca zmieniać musiał swych adjutantów. Jednakże gdy przyszedł nazajutrz po pożarze por. Szwarz od żandarmeryi, i meldował, że chce ewakuować chatę, mjr. Haller sprzeciwił się temu stanowczo.

— Dzieci, bydłeta, — tłumaczył Szwarz. Nie ma gdzie się podziąć.

— Dzieci nas ratują, bo nad nimi jest Opatrzność Boża, — odpowiedział dowódca.

W okresie walk najcięższych tyłu było rannych, i tak ciasno było w tej chacie, że mjr. Haller musiał iść urzędować na przyźbie. Dziwne sceny przewijały się tam przed oczyma. Przyniesiono ciężko rannego, jęczącego bośniaka ze zgruchotanem od kuli ekrazytowej kolanem. Dr. Hora dał mu koniaku i kazał zanieść do izby.

— Nożyczkami go zamputuje, — powiedział.

Tymczasem błysnęła salwa, ścinając główkę gwóźdźnia nad siedzącym na przyźbie mjr. Hallerem.

Jasna była, pogodna biała noc księżycowa. Cisza, i to echo luźnych strzałów w dolinach.

Drzwi się otworzyły, i sanitaryusz wyniósł jakiś ciemny przedmiot. Była to noga bośniaka, w bucie ze sterczącą kością i mięsem z cholewy. Sanitaryusz rzucił ją precz od siebie, daleko, a ten

but dziwny stanął stopą w śniegu, stercząc białą kością do góry.

Tegoż wieczora ppor. Janowski sfotografował przy świetle magnezyowem wnętrze tej chaty i mjr. Hallera, siedzącego na ławie, obok pustej butelki z wetkniętą w gardziel łożówką. Fotografia ta odbita została drukiem i jest pierwszą znaną podobizną Józefa Hallera.

Działo się coraz gorzej w dolinie Bystrzycy. Nie starczyło już ludzi i sił. Nie mogli wytrwać na mrozie. Nie było skąd brać innych, by uzupełniać braki. W dodatku trzeba było wysłać jeden batalion z por. Sokołowskim celem obejścia i zaatakowania moskali w lesie karabinami maszynowymi. Telefon był fatalny, musiano więc ustawicznie wysyłać kuryerów. Odznaczył się między nimi 15 letni uczeń gimnazjalny ze Stanisławowa Mudrak (pseudonim), który przechodził kilka razy przez Bystrycę, i stając w najgorszych miejscach groził pięścią strzelającym do niego moskałom. Po akcji mjr. Haller mianował go kapralem.

— Co? Kontent jesteś? — zapytał.

— Tak jest panie majorze. Koledzy będą musieli stawać przedemną na baczność.

Trudności były na każdym kroku. Jedzenia nie sposób ugotować, salwa na każdy dymek, kucharze musieli nosić z Rafajłowej w „kochma-

szynkach“ austrijackich. Bohaterowie ci byli ożywieni niezbyt rycerskim duchem, i patrole musiały ich nieraz wyciągać, kryjących się za drzewami i zaroślami.

Austrijacy wciąż byli nieufni. Gdy zaczęła się najgorsza faza walk pod Maksymcem, nieufność ta wobec niebezpieczeństwa zdawała się maleć, ale tylko chwilowo. Gdy jakiś rotmistrz austrijacki na lewej flance został ciężko ranny, nie chciał by opatrzeć go nasz dr. Loth, i zażądał przeniesienia do austrijackiego lekarza. Żołnierzowi, który go dźwigał, chciał dać pieniędzy.

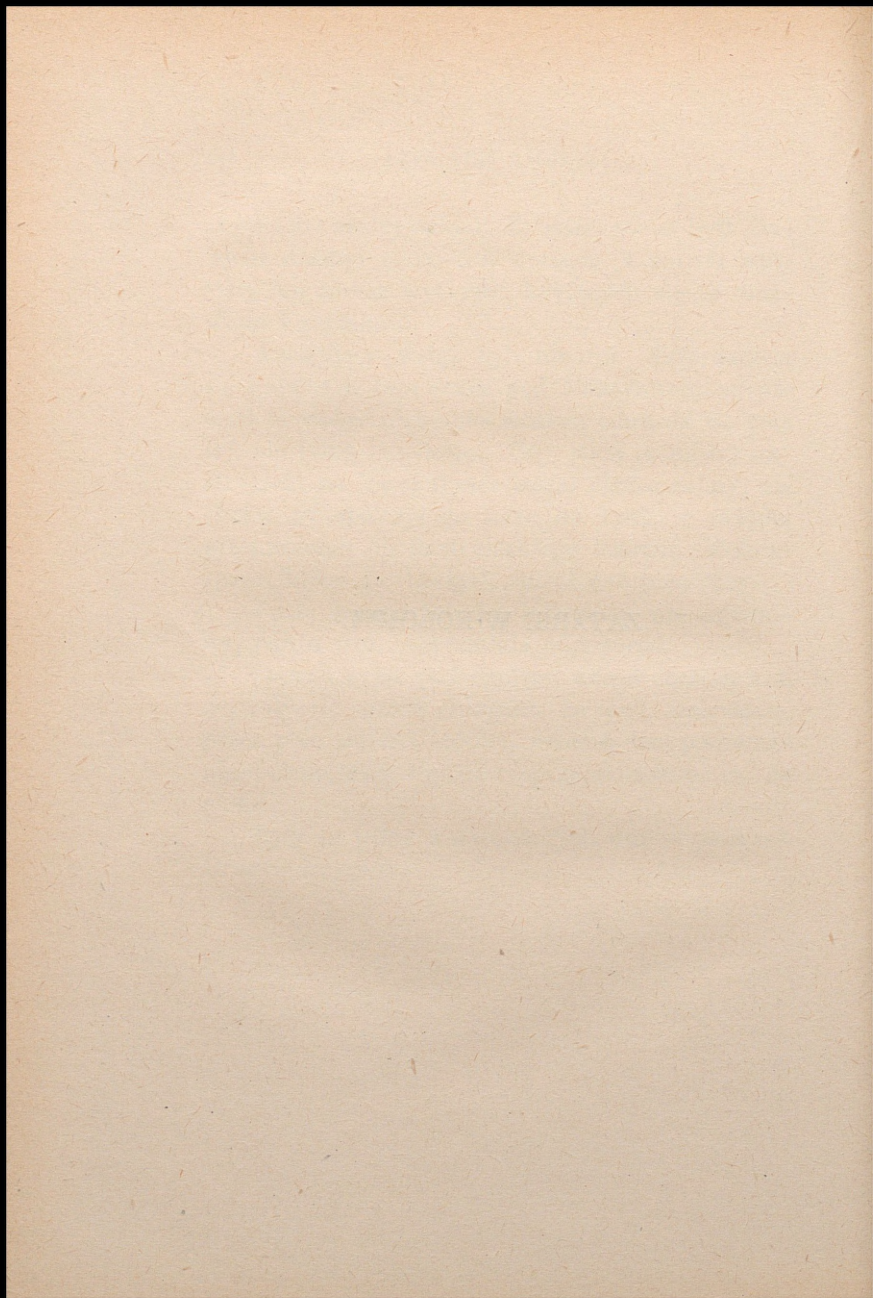
— Ja jestem polskim legionistą, nie zapominaj pan o tem, — brzmiała odpowiedź.

Spiąc i żyjąc pod ogniem, wśród deszczu kul, zrywały się nasze chłopaki, by pod obstrzałem, przez pole śmierci lodowe, przeciw bez porównania liczniejszym liniom nieprzyjacielskim, iść do ataku.

Były to jedne z najcięższych dni w walkach Drugiej Brygady.

ZATARGI W KOŁOMYI.

1811



XVI.

Po zakwaterowaniu w Kołomyi płk. Haller objął dowództwo do przyjazdu jen. Durskiego. Przyczółek mostowy kołomyjski uważany był za fortecę i pozycja ta była ogromnie odpowiedzialna. Tembardziej odczuwały się ciągle zatargi z austriackimi władzami wojskowymi. Po akcji bojowej w kierunku Perehińska, Kałusza i Stanisławowa nastąpiła chwila względnego pokoju. Pułkownik chciał ją wykorzystać, by zgrupować jaknajwięcej wojska w jednym miejscu, ale po starciach z jen. Schönburg - Hartensteinem, z Pflanzerm - Baltinem i szefem sztabu płk. Cednikiem, udało się tylko w pierwszych dniach lutego zgrupować pułk 3. Wysilki, by wydobyć 2 pułk Zielińskiego z pod Tłumacza długo zawodziły, aż wreszcie po znaczniejszej klęsce austriackiej na odcinku tłumackim to się udało. Durski, który dowodził, poszedł na urlop, Zieliński również, a Haller został sam, jako dowódca Legionów w Kołomyi.

Cały korpus oficerski armii Pflanzera, a nawet i szeregowi usposobieni byli wrogo przeciwko Legionom. Wieczne były nieporozumienia, o salutowanie wzajemne, o dwa palce a nie całą rękę u czapki, o odznaki itd. Na posterunkach wynikały również animozje, doprowadzające do utarczek pomiędzy wartami. Sytuacja była tak napiętą, że A. O. K. przysłało zaustrojaczego polaka, jen. Zaleskiego, by te nieporozumienia zakończyć.

Notuję tu kilka zajęć, malujących dokładnie stosunek „sprzymierzonych“ opiekunów do wojska polskiego. Pierwsze ważniejsze zajęcie wywołał oficerowie austriacy i węgry z plutonem polskim, pełniącym wartę na Prucie. Warta pełniła obowiązki dokładnie, a oni żądali przepuszczenia bez przepustek. Dowództwo twierdzy zamknęło komendanta warty i zastępcę i żądało ukarania. Haller sprzeciwił się temu stanowczo, gdyż oni mieli słuszość, a gdy otrzymał rozkaz przysłania tych dwóch ludzi, stawiał się osobiście do raportu.

W tym czasie jen. Pflazer zamianował dowódcą twierdzy po Durskim jen. Salomona Friedberga, zwyczajnego austro - węgierskiego żyda i podporządkował mu Legiony. Gdy Haller przyszedł, Friedberg nie wiedział co począć, zakłopotany był i bezradny. Polscy chorążcy i plutownicy

meldowali ostro i stanowczo, że mają słusność i że są pokrzywdzeni, — z drugiej strony węgierski oficer, kuzyn Pflanzera, por. Bereli, nic sobie z Friedberga nie robiąc, wykrzykiwał, że on miał rację. Haller z tego skorzystał i zapytał Friedberga, czy może znieść żeby podwładny oficer tak do niego przemawiał? Friedberg kazał mu milczeć i dał Hallerowi na stronie do przeczytania rozkaz Pflanzera — ukarać wartę legionową. Co robić? pytał Friedberg. Haller mu odpowiedział — ukarać winnych, ale nie niewinnych. Proszę przeczytać mój rozkaz — „chor. N. N. i plut. N. N. wyrażam uznanie z powodu jedynie słusznego i rozumnego stanowiska na dowództwie warty. Jeżeli tak zawsze będą w wojsku postępować, nigdy nie narażą się na niezadowolenie przełożonych. Przeczytać rozkaz przed frontem.“

Friedberg w dalszym ciągu nie wiedział, co począć, i udał się bezradny do Pflanzera, a dwóch aresztowanych legionistów uwolnił. Trzeba wypadku, że plutonowy spotkał Pflanzera, rozmawiającego z Friedbergiem.

— Das ist der! — krzyknął Friedberg.

Pflanzerowi się spodobało zatrzymać plutonowego i wyrazić mu swoje zadowolenie z jego postępowania. Pomimo to jednak Haller nie cofnął żądania, by oficerowie niemieccy i węgierscy oddani byli pod sąd.

Drugie zajście miało charakter cokolwiek lżejszy. Z powodu ciężkich walk dowództwo twierdzy wydało zakaz bawienia się i uczęszczania do restauracyi — a były to właśnie święta. Była z tego powodu masa kłopotów, nikt sobie bowiem z tego rozkazu nic nie chciał robić, a trudno było za każde głupstwo oddawać pod sąd wojenny. Na drugi dzień po wydaniu tego rozkazu wezwano Hallera na gwałt do komendy garnizonu, gdyż wynikła nowa afera legionistów z Niemcami. W komendzie, która mieściła się w domu Rady powiatowej, czekał na Hallera zrozpaczony węgier, pułkownik.

— Twój patrol zaaresztował niemieckich podoficerów. Przecież to sprzymierzeńcy.

Co począć? Wprowadzono tymczasem zaaresztowanych — byli to poważni, starsi już podoficerowie, a prowadził ich jeden mały legun z karabinem. Było to więcej niż skandal, bo jeden dzieciak prowadził czterech drabów, z czego śmiało się całe miasto. Haller po przesłuchaniu kazał Niemców wypuścić — a całym ich grzechem było, że poszli do kawiarni na piwo.

W tejże Kołomyi miało miejsce najważniejsze nieporozumienie pomiędzy Legionami i A. O. K. Dekretem ministra obrony krajowej Georgiego postanowiono, że Legiony polski i ukraiński nosić mają rozetki i czarno - żółtą opa-

skę. Na tej podstawie wszczęta została akcja contra Legionom polskim, noszącym gwiazdki na kołnierzach, a nie rozetki. Wystosowano z A. O. K. rozkaz do Pflanzera, ażeby rozkaz wykonał, i zmusił szarże legionowe do zdjęcia gwiazdek wojskowych. Zaczęło się odrazu aresztowanie po ulicach za niewykonanie rozkazu.

Na skutek tego Haller wydał rozkaz, w którym mówił, że z powodu niewyjaśnionej sytuacji nie możemy nosić rozet, jak piekarze. Wnoszę pismo do dowództwa, i do wyjaśnienia sytuacji zakazuję noszenia wszelkich odznak. Znamy się wszyscy między sobą, każdy wie, kto jest oficerem i czym dowódcą, i wie, jak ma kogo tytułować.

Zajście to wywołało wrzenie wśród wojska austriackiego i wiele zasadniczych nieporozumień. Żądano oto, żeby oficer legionowy uważał się zasadniczo za coś niższego od oficera austriackiego. Ale gdyby taki absurd mógł być wogóle przeprowadzony, przedstawiałoby to jeszcze poważne trudności. Zdarzyć się bowiem mogło, i to nawet dość często, że oficerem legionowym mógł być rezerwowy oficer austriacki, wyższy szarżą od spotkanego czynnego nielegionowego oficera. Jeżeli by się dwóch takich spotkało, na przykład na kolei z transportem, porucznik czy podporucznik mógłby pretendować do starszeństwa wobec

kapitana czy majora. Wszystko to były absurda i nie trudno było to wszystko udowodnić.

Niezdecydowana sytuacja trwała dość długo. Wynikały z tego niekończące się historie. Oficerowie niemieccy i austriacy spotykali wojskowych bez odznak, wyglądających na szeregowców, którzy nie salutowali. Robiono z tego powodu kwestye, i zatruwano sobie wzajemnie życie. W Kołomyi zajścia te miały charakter ostry — za frontem zaś dawało to powód do incydentów zabawnych. Tak np. plk. Haller, idąc ulicą w Wiedniu bez odznak, ale z wysokim oficerskim orderem Żelaznej Korony, zapytywany był uprzecznie, co to wszystko znaczy.

Nareszcie A. O. K. ustąpiło i wydało przepisy w porozumieniu z Komendą Legionów, jakie odznaki mają być ustalone.

W czasie tych wszystkich zatargów przybył wspomniany austriak, jen. Zaleski. Gdy się Haller u niego meldował, pierwszym jego słowem było zapytanie — wurd polnisch gemeldet? — a gdy się dowiedział, że regulamin na to zezwala, uspokoił się i sam mówił po polsku. Wogóle jen. Zaleski robił z siebie ważną osobistość wojskową i polityczną, a gdy wynikały jakiegokolwiek kwestye narodowościowe, mówił zawsze z naciskiem, że jest ekscelencją austriackim i to decyduje stanowczo o jego punkcie widzenia.

Pułkownik Haller podał się o urlop i pojechał przez Marmaros - Sziget do Budapesztu, porozumieć się z Węgrami i przedstawicielem N. K. N. p. Stamirowskim, dawnym kolegą z Magyar Lengyel Club we Lwowie. Delegatem wojskowym polskim i dowódcą placu w Budapeszcie był wówczas kpt. Weiss z II Brygady.

Celem pułkownika Hallera było dojście do porozumienia z węgry i wytłumaczenie im, że sojusz polsko - węgierski przedstawiałby pewne szanse urzeczywistnienia. Chodziło o zaznaczenie gotowości stworzenia Unji, Węgier i Polski, celem późniejszych układów z Austryą i rozszerzania samodzielności obu krajów i obu narodów. Gorliwym sympatykiem tej myśli był zwłaszcza baron Szentinis († 1922).

Prawdziwi węgry rozumieli doskonale te realne korzyści, któreby płynęły ze zbliżenia polsko-węgierskiego. Judeo - madziarzy natomiast sprzeciwiali się temu stanowczo. Tematem rozmów budapeszteńskich była chęć budowania cichego przymierza, w skład którego wchodziłoby finlandczyki, łotysze, polacy, węgry i jeden lub dwa narody bałkańskie. Mógłby się w ten sposób wytworzyć blok środkowo - europejski, któryby liczył większą ilość ludności, aniżeli kraje niemieckie obu cesarzy, i mógłby się przeciwstawić zakusom państw centralnych, nie obawiając się je-

dnocześnie powstania nowych przymierzy, co się w bliskiej przyszłości, w zmienionych radykalnie warunkach i odmiennymi drogami skryształizowało w pracach przygotowawczych Małej Entente'y.

Będąc w Budapeszcie, przekonał się pułkownik Haller, że wszelka myśl o polsko - węgierskim zbliżeniu wykluczona jest, dopóki pozostaje hr. Tisza przy władzy. Człowiek ten hołdował ideom bismarkowskim i wyznawał prusofilstwo zaciekłe.

Z Budapesztu pułkownik wyjechał do Wiednia, do żony. Przyjechała tam również siostra pani Hallerowej, hr. Ożarowska z dziećmi. Marny to był żywot w Wiedniu, głodnym i chłodnym na trzecim piętrze, bez służby. Radość wielka z przyjazdu pułkownika, chodziły bowiem wieści przeróżne — mówiono że ranny, że się dostał do niewoli, że zginął ponoć. Pani Hallerowa chora była i wątła.

W Wiedniu odbył pułkownik kilka konferencji z przedstawicielami N. K. N. Zarzucał im, że nie wyzyskano należycie demonstracyi, którą nakazał, gdy w początku grudnia przyjechali na front hr. Władysław Michałowski z chorążym Ludwikiem Morstinem, wysłani jako delegaci N. K. N. Odbyła się wówczas parada, ażeby zaznaczyć wobec austryjaków, że traktuje się delegatów

jako reprezentantów tymczasowego rządu narodowego. Nie wyzyskano tego w prasie, i nie starano się podkreślać odrębności państwowej i narodowej¹⁾.

Z Wiednia pułkownik pojechał do głównej kwatery A. O. K. do Cieszyna, by wyjednać połączenie poszczególnych oddziałów II Brygady. Jenerał Zaleski chętnie się zgadzał na rozdzieranie całej Brygady na grupki i rozrzucanie po rozmaitych miejscach. Jedną z tych grup dowodził pplk. Januszajtis. Pułkownik Haller protestował przeciw takiemu traktowaniu Brygady, ściągnął na siebie niełaskę jen. Pflanzera i wyjechał, ale zaczął przedtem organizowanie 4 pułku dla majora Roji. Zaczątki tego pułku wydzielone zostały z innych formacyi i odesłane do Piotrkowa, gdzie się mieścił Departament Wojskowy.

Jen. Pflanzer - Baltin irytował się srodze. Wszystko mu się niepodobało — drażniły numery pułków na epoletach — odgrażał się, że Hallerowi wojsko odbierze. Nastrój w tych czasach był

¹⁾ Był to okres kiedy N. K. N. popierał pierwszą Brygadę na niekorzyść drugiej. Na usilne prośby pułkownika Hallera przysłano wreszcie wagon bieżliwy, butów i automobil. Wszystko to jednak spóźniło się, nie doszło na Boże Narodzenie — przykro było, że przyszły w porę tylko dary węgierskie.

wogóle fatalny. Miało się wrażenie, że powtarza się nowe jakieś San - Domingo. Wrzenie wśród oficerów legionowych zataczało szerokie kręgi. Mówiono już, że należałoby przejść do Rumunii i tam zacząć organizować oddziały polskie.

W Cieszynie był plk. Hranilović, u którego zbierało się kilku dawnych kolegów pułkownika Hallera z Akademii wojskowej. Hranilović okazywał przyjaźń, twierdził, że nic nie wie o tarciach Legionów z A. O. K. i bardzo się dziwił. Pułkownik postawił sprawę wyraźnie:

— Wy austryjacy nie macie do nas zaufania. Szpiegów nasylacie. Pełno ich w Kołomyi, między sanitaryauszkami i po oddziałach.

— Wie so? Wie so?

— Rozdzieracie Brygadę. Ja pierwszy złożę godność i odejdę jako żołnierz.

— Chcesz? — powiedział Hranilović — przedstawię to Conradowi.

— Chodzi o wysłanie depezy do Pflanzera o połączeniu w całość Drugiej Brygady. Warunkiem byłoby usunięcie Zaleskiego.

— Sam N. K. N. prosił. Szematyzm dano Michałowskiemu i ten wybrał Zaleskiego.

W rzeczywistości zaś wyglądało to jak następuje: generał Durski nie uznawał N. K. N., i dlatego źle przyjął hr. Michałowskiego i chor. Morstina. Wskutek tego przyszedł Zaleski. Wogóle

wybór był mały — gdyż prócz jen. Puchalskiego nie było żadnego generała austrijackiego, któryby mógł objąć dowództwo.

Generał Durski odkomenderowany został do Piotrkowa. Stosunek jego do I. Brygady był nieokreślony. Brygadyer Piłsudski nie przyjmował jego rozkazów — I Brygada włączona była do I Korpusu austriackiego Kirchbacha, gdzie szefem sztabu był Szeptycki.

Plk. Haller pojechał do Piotrkowa zameldować się w Komendzie Legionów. Po konferencji z jen. Durskim, z mjr. Sikorskim i mjr. Zagórskim, postanowił dążyć do stworzenia wspólnej platformy polityczno - wojskowej, i wyraził gotowość pojechania do bryg. Piłsudskiego nad Nidę, aby z nim się zasadniczo rozmówić.

5 maja plk. Haller wyjechał z Piotrkowa z mjr. Sikorskim i ppor. Włodkiem (który był później posłem w Hadze), automobilem przez Częstochowę w Kieleckie. Chciał się zatrzymać na Jasnej Górze, gdzie dotąd jeszcze nie był.

Podróż się zaczęła pod złemi auspicyami. Zaraz za rogatką pękła opona, co spowodowało już stratę czasu. Niedobre przeczucia tknęły pułkownika — miał wrażenie, że jazda na nic się nie zda.

Koło Rudnik, niedaleko Częstochowy droga się popsula i automobil zaczął podskakiwać. Widać już było wieżę klasztoru.

— Teraz chyba będę na Jasnej Górze, — powiedział płk. Haller do majora Sikorskiego.

W tejże chwili coś trzasło, i automobil nagle skreślił na prawo, w pole.

Twarz majora Sikorskiego zbladła, jak kre-da. Automobil wybiegł w wielkim rozpędzie na równe pole, zakreślając łuk, coraz krętszy. Rzuceni gwałtownie, wszyscy wylecieli w górę — płk. Haller zaś, zaplątany w rzemienie szabli, spadł tak nieszczęśliwie, że o leżący samotnie kamień i szablę złamał dwukrotnie nogę powyżej lewego kolana. Kość potrzaskana przebiła mięśnie i spodnie i wyszła na wierzch. Twarzą zarył się pułkownik w ziemię.

Inni jadący byli potłuczeni i lekko ranni. Mjr. Sikorski został z Hallerem, a ppor. Włodek zabrał ze sobą szofera i poszedł ku przedmieściom, szukać pomocy. Zbliżyli się robotnicy. Kobieta jakaś przyniosła mleka, a robotnik znalazł kromkę chleba w kieszeni. Wszyscy ci ludzie prosił wykazali wiele szczerego serca.

Przybył automobil szpitalny i zabrał pułkownika Hallera. Umieszczono go w wielkim budynku, wykończonym przed samą wojną na szpital żydowski, i zarekwizowanym przez wojsko niemieckie.

Nazajutrz, 6 maja, zaczynała się wielką ofensywa na Gorlice.

Pobyty w szpitalu w Częstochowie był dla płk. Hallera fatalny. Opieka dr. Simona, niemieckiego żyda, niedostateczna — chociaż był to fachowiec dobry. Złamaną nogę źle złożono i niedostatecznie wyciągnięto, skutkiem czego pozostał zrost zbyt wysoko, i noga stała się krótszą. Pułkownik wolał zostać w Częstochowie na miejscu, i nie zażądał niestety, by go przeniesiono do Krakowa. Warunki pobytu w szpitalu były dość przykre. Sanitariuszki żydówki i niemki. Stan pułkownika znacznie się pod koniec czerwca pogorszył. Skrzep się uformował pod sercem, noga opuchła. Na skutek usilnych żądań zdecydowano się wreszcie wysłać chorego do Wiednia — pierwszym pociągiem maltańskim — ale po drodze umieszczono go w Pardubicach. Wreszcie przez stosunki w parlamencie wiedeńskim udało się rodzinie i przyjacielom wysłać płk. Hallera na rozkaz wyraźny A. O. K. na klinikę prof. Eiselsberga do Wiednia.

Podróż była ogromnie uciążliwa. Wniesiono pułkownika na noszach przez okno do wagonu I. klasy. Pani Hallerowa z synkiem Erykiem była w Pardubicach i towarzyszyła mężowi. Dr. Eiselsberg stwierdził, że przywieziono chorego o miesiąc zapóźno, i że jedna noga jest już na tamtym świecie. Trzeba było energicznie skrzep leczyć, by jakoś uratować. Jednego dnia moczo-

opuchniętą nogę w spirytusie, drugiego w kwaśnej wodzie — i tak ciągle przez długie tygodnie. Później, gdy było ciepło, wylaczano chorego z łóżkiem do ogrodu, by korzystał z słońca, które lepiej wpływało, aniżeli wszystkie okłady. W klinice dr. Eiselsberga był plk. Haller do końca lipca. Kiedy mógł już chodzić o kulach po kilkomiesięcznej kuracji, miano go przewieźć do Baden, gdzie było już przygotowane mieszkanie. Tymczasem w przeddzień wyjazdu pułkownik dostał nagłej gorączki. Okazało się zapalenie śróducha, bardzo poważne, wymagające trepanacji czaszki. Cały październik chory znowu walczył ze śmiercią. W początku grudnia dopiero mógł zamieszkać w Badenie pod Wiedniem, w willi Quisisana, razem z żoną i Erykiem. Tam mieszkał i leczył się do czerwca 1916, kiedy nastąpiło zupełne wyzdrowienie.

W czerwcu 1916 roku pułkownik Haller brał udział w konferencyach politycznych, mających miejsce w Wiedniu u ministra Bilińskiego i prezesa Jaworskiego. Panowało wówczas w sferach polskich oburzenie na zachowanie się Austrii w stosunku do Galicyi. Mianowanie niemca (hr. Huyna) namiestnikiem oburzyło wszystkich, zwłaszcza że długo mówiono o dwóch kandydatach polakach, feldmarszałku Rozwadowskim i ambasadorze Adamie hr. Tarnowskim. Pułkownik

Haller uważał, że szkoda hr. Tarnowskiego na to stanowisko, jasnym bowiem było, że austryjacy zwiążą mu ręce, i zechcą nań zwalić całą odpowiedzialność, szykanując go równocześnie. Kandydatura feldm. Rozwadowskiego upadła sama przez się ze względu na sprzeciw władz.

Zapowiadano ważne konferencje i układy u ministra Bilińskiego, przy współudziale jen. Puchalskiego, bryg. Piłsudskiego i innych. Minister Biliński zaprosił płk. Hallera, podkreślając konieczność jego obecności. W mieszkaniu ministra pułkownik zastał już prezesa N. K. N. prof. Jaworskiego. Obaj ci panowie, zgodnie z dotychczasowem swem stanowiskiem, pokładali wielkie nadzieje na budowaniu „zgody“ z rządem austryjackim.

— Zgoda możliwą jest, — powiedział Haller, — o ile Legiony uznane zostaną jako wojsko polskie, tj. odrębny korpus z dowództwem polskiem.

Następnego dnia płk. Halelr był u bryg. Piłsudskiego. Odnosił wrażenie, że Piłsudski jest zadowolony z przebiegu konferencji u ministra. W rozmowie z Piłsudskim, pułkownik stwierdził, że brygadyer jest źle poinformowany o II-iej Brygadzie. Przedstawiono mu ją tendencyjnie jako formację, ożywioną „duchem austryjackim“. Płk. Haller gorąco protestował przeciwko tym insynuacyom niechętnych, i dowodził przykładami, że

II-ga Brygada nie tylko z moskalami, ale często-kroć z niemcami, austryjakami i węgryami staczała walki o samodzielność.

Postanowiono, że bryg. Pilsudski ma w dal-szym ciągu konferować w Krakowie z jen. Puchalskim i płk. Hallerem.

W Wiedniu jeszcze zarysowała się pewna różnica metod między jeneralem, a płk. Hallerem, aczkolwiek Puchalski zaznaczał, że liczy na niego.

— Ty musisz pomódz, — mówił jenerał. — Przydziału dziś nie dostaniesz, będziesz w sztabie, a potem może otrzymasz brygadę artyleryi.

— Panie jenerale, — odpowiedział Haller, — nie wiem jak to będzie, godzić się dziś nie mogę, ale pragnę ażebyś kwestyę jasno zrozumiał: ja muszę reflektować na komendę II. bądź III. Brygady, jak długo obsadzone są one przez austryj-ackich jenerałów¹⁾.

Jen. Puchalski zapytywał o polskich ofice-rów legionowych, — który z nich by się nadawał na wyższe stanowisko?

— Zieliński, Roja, Januszajtis. Wówczas do-piero ja mógłbym objąć brygadę artyleryi.

Mjr. Kleberg (polak z armii austryjackiej), który przybył z jen. Puchalskim, pokazał płk.

¹⁾ Po wyjeździe płk. Hallera z Kołomyi jen. Pflanzer wpakował tam dwóch swoich pupilów: II. Brygadą dowodził płk. Küttner, a III. jen. Grzesicki.

Hallerowi nowe odznaki polskie uchwalone przez Radę Pułkowników.

— Cóż to za nowa rada?

— Instytucya doradcza, — odpowiedział generał.

Płk. Haller trochę się zdziwił, że coś podobnego w wojsku istnieje, ale był rad, że wogóle jest jakaś międzybrygadowa organizacya.

Jen. Puchalski wyjechał wówczas do Cieszyna. Płk. Haller udał się do Krakowa, i spotkał się tam z bryg. Piłsudskim, p. Michałem Sokolnickim i innymi. Wieczorem zeszli się na kolacyi w hotelu Francuskim płk. Haller, bryg. Piłsudski z żoną, poseł Hausner, panie Krzyżanowskie, znany polonofil węgier dr. Diveky, dr. Sokolnicki i inni. Po kolacyi płk. Haller udał się z panem Sokolnickim do mieszkania bryg. Piłsudskiego, gdzie rozmawiali we trzech do czwartej rano. We wszystkim, co mówił Piłsudski, Haller wyczuwał rodzaj pretensyi do II. Brygady. Widać było, że ciągle informowano go tendencyjnie. — Haller ciągle musiał podkreślać anti - austryjackość Wschodniego Legionu i II-giej Brygady, a Piłsudski ciągle się dziwił i powtarzał:

— Pierwszy raz slysze.

— Jeśli tak jest, — powiedział wreszcie, — to się zupełnie zgadzamy, i możemy pracować.

Haller: — Niczego innego nie chcę, już w r. 1913 ja to samo mówiłem a wyście liczyli na rewolucję na tyłach armii rosyjskiej.

Pilsudski: — To była moja pierwsza tragedia ¹⁾.

W dobrych usposobieniach wszyscy się tej nocy rozeszli, mówiąc sobie „dowidzenia w Legionowie“.

Jen. Puchalski i bryg. Pilsudski byli już w Legionowie na froncie wołyńskim, gdy płk. Haller przyjechał. Nie miał on żadnego przydziału. W krótkim czasie zorientował się, że akcja jen. Puchalskiego zmierza do wyodrębnienia I. Brygady i oparcia się na II-ej i III-ej. W łaskach u jenerała był mjr. Norwid - Neugebauer, dowódca 6 p. p. W skład III-ej Brygady wchodził pułk 4. Roji i wymieniony pułk 6. W tym ostatnim zaczęło się już lekkie wrzenie na tle chęci wprowadzenia czerwonych wężyków na kolnie-rzach.

Wogóle trwał bierny opór przeciwko dowódcy brygady jen. Grzesickiemu, który nie był frontowym oficerem, dawał powody do ośmieszania,

¹⁾ Widocznie p. Pilsudski przysięgi austrijackiej na wierność Franciszkowi Józefowi za tragedję nie uważał, skoro zawód sprawiony przez rewolucję rosyjską nazywał pierwszą tragedją. (Przyp. aut.)

dziwił się, że nie wołano „warta pod broń“ kiedy przechodził a krzyczano do niego jak do austryjaka lub Niemca „Gewehr“ itd. Jen. Puchalski obawiał się, że i przeciw niemu coś podobnego się knuje, a zastępca szefa sztabu, austrijski oficer, Kochański podzielał w wysokim stopniu jego obawy. Plk. Haller starał się przekonać generała, że kurs musi się zmienić i zapanują inne stosunki w Legionach, radził nie różnić Brygad pomiędzy sobą, i nie szukać oficerów służąco oddanych. Taki system bowiem musiał dać złe wyniki.

Pragnąc doprowadzić do jednolitości Legionów plk. Haller pojechał na pozycje do wybitniejszych oficerów. Widział się z Roją, z Minkiewiczem (który z 3-im pułkiem był pod Czartoryskiem) i z Januszajtisem, lekko rannym w bitwie pod Gruziatynem. Januszajtis stał wtedy w Maniewiczach. Nie był Haller ani u Grzesickiego, ani u Küttnera. Zorientowawszy się dostatecznie pojechał w końcu czerwca 1916 r. do bryg. Piłsudskiego z gotowym planem ujednostajnienia wspólnej platformy politycznej i wojskowej, oraz z przygotowanym memoriałem do Koła Polskiego i A. O. K. Zdaniem Hallera, trzeba było raz skończyć z samą nazwą — Legiony, a stworzyć Korpus Polski, podkreślając zasadę niepodległości.

Ażeby zdać sobie sprawę z najrozmaitszych tendencji, które wówczas panowały w Legionach

i zbliżonych do nich kolach politycznych, podkreślić tu należy pewien szczegół dość interesujący, a mianowicie fakt, że istniała już wtedy Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) Plk. Haller miał o niej wiadomości jeszcze w maju 1916 podczas pobytu w Wiedniu. Tworzyli ją w pierwszym rządzie bryg. Piłsudski, plk. Sosnkowski i p. Wacław Sieroszewski, który z drugiej strony komunikował się ze zbliżonym do osławionego W. Studnickiego, p. Łempickim, i organizował krótkotrwałej pamięci Centralny Komitet Narodowy o dość ugodowych tendencjach w stosunku do Niemców, z ostrem zaś podkreśleniem antyrosyjskości i nawiązywaniem tradycji 1863 roku.

Powstanie POW. wywołane było z jednej strony stanowiskiem Austrii dążącej do opanowania i zniszczenia ruchu legionowego a tem samem i samej idei wojskowej polskiej — z drugiej zaś chęcią bryg. Piłsudskiego i towarzyszy stworzenia sobie pewnej karnej organizacji, nawpół wojskowej, nawpół konspiracyjnej, która mogłaby służyć jako punkt wyjścia w komplikacjach. Do tworzenia POW. zabrano się energicznie, postępując się metodami rewolucji 1905 roku i dobierając przeważnie tych ludzi, których cokolwiek, bądź czynnie, bądź ideowo z tych ruchem łączyło. Niestety jednak w łonie nowopowstającej organizacji odezwały się głosy za ugodą z Niemcami.

Wogóle leaderzy POW. mało się orientowali w sytuacji — celował w tym zwłaszcza p. Wacław Sieroszewski, człowiek pełen najlepszych chęci, ale nie mający zupełnie zmysłu politycznego. Żądali oni rozmaitych koncesji od okupantów i prowadzili z nimi ciągle i nigdy się nie kończące rozmowy. Plk. Haller przestrzegał zwolenników P. O. W. przed niebezpieczeństwem podobnej taktyki. Wyraził się wtedy, że o ile nielegalna i ściśle zakonspirowana POW. mogła być wielką wartością, o tyle legalna uznawana przez Niemców stać się może ohydą. Stanowisko p. Sieroszewskiego w tej sprawie było lojalne i uczciwe — niestety jednak nie miał on dość wpływu, i zanotowano poszczególne wypadki oficjalnego popierania przez Niemców nowopowstających oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej, na prowincyi zwłaszcza. Niemcy chcieli wyzyskać POW. dla swoich celów, z jednej strony niweczając wpływy austrijackie w polskich sferach wojskowych, z drugiej zaś operując temi samemi metodami, co w stosunku do Trockich, Leninów, Radków i innych konspiratorów i rewolucjonistów rosyjskich.

Zważywszy różnorodność wyżej omówionych tendencji możliwość porozumienia plk. Hallera z bryg. Piłsudskim przedstawiała dość poważne trudności. Oddawna już zaznaczyła się zasadnicza różnica dwóch światopoglądów, których wy-

razicielami byli ci dwaj przedstawiciele idei wojskowo - politycznej w Polsce. O ile celem Hallera był ideał narodowy i budowanie niepodległości polskiej dla Polski samej, o tyle w dążnościach Piłsudskiego zaznaczały się zawsze tendencje socjalistyczne i skłonność traktowania państw narodowościowych, a w ich rzędzie i tej budowanej dopiero Polski, jako podłoża do budowania jakichś federacyjnych organizmów na nową modłę kształtowanej ludzkości. Oprócz tych różnic zasadniczej natury istniał jeszcze cały szereg trudności i zgrzytów o charakterze lokalnym i personalnym. Po długiej i mozolnej rozmowie płk. Haller doszedł do przeświadczenia, że zgoda bryg. Piłsudskiego z płk. Januszajtisem, a nawet z ppłk. Sikorskim dała by się jakoś zrealizować, podczas gdy o pojednaniu z mjr. Minkiewiczem nie mogło być nawet mowy. Chodziło tu oczywiście o dawne nieporozumienia z 1905 roku, które przecież nie powinny były teraz grać żadnej roli.

Bryg. Piłsudski przyjął do wiadomości program płk. Hallera, niezadowolony był jednak, jak mówił, z nadmiaru polityki i zbyt szerokiego stawiania spraw.

Haller: — My musimy robić politykę.

Piłsudski: — Chodzi o siłę zbrojną dla wywalczenia niepodległości. Ja o moich metodach

nikomu nie mówię. Jeśli metoda tego wymaga, to i najlepszemu przyjacielowi poświęcę.

Haller: — Stworzyć jednak trzeba wspólny program i złożyć memoriał.

Piłsudski: — Zrobi to Rada Pułkowników.

Haller: — Ale was w tej Radzie niema, a z drugiej strony nie wolno im nic uchwalić, co się z waszem zdaniem nie zgadza. Faktycznie tam Rada jest niepotrzebna, bo wy rozkazujecie. Iluzorycznym jest samo istnienie tej Rady.

Rozmowa utknęła na martwym punkcie. Bryg. Piłsudski chciał, by przerabiano memoriał.

Zaszły tymczasem nowe powikłania w Legionach — pułk 6. nałożył czerwone wężyki. Wywołało to srogie oburzenie jen. Puchalskiego i plk. Kochańskiego.

— Czemu pan generał się dziwi? — zapytał plk. Haller. — Nałożyły czerwone odznaki artylerii i 1 pułk ułanów. Można się tego było spodziewać.

Jen. Puchalski: — To są odznaki socjalistyczne. Ja nie dopuszczę. Wydaję rozkaz. Zakazuję jak najostrzej.

Rozkaz ten nie został wykonany. Pułkownik Grzesicki zameldował o tem — a jen. Puchalski znów przyszedł rozirytowany z plk. Kochańskim do plk. Hallera.

Jen. Puchalski: — Co robić?

Plk. Haller: — Pan generał jest austrijackim generałem i zna przepisy. Albo rozkaz cofnąć, albo konsekwencye wyciągnąć.

Jen. Puchalski: — Ja sam pojedę, porządek zrobię, majora Norwida zamknę.

Plk. Haller: — Jeśli pan generał to robi, to wywiąże się walka, i nie można będzie się cofnąć. Poco się tem zajmować. Jest dowódca III Brygady jen. Grzesicki — niech on załatwi.

Jen. Puchalski: — Ja sam! z Kochańskim!

Plk. Haller: — Jeszcze gorzej. Kochański był w III Brygadzie i jest znienawidzony. Ale dlaczego pan generał mnie pyta?

Plk. Kochański: — Pan generał ma słuszność. Ja mam wiadomości. Ja mam tam moich oficerów, którzy mi o różnych rzeczach donoszą.

Plk. Haller: — Ładnie, to pan masz swoich konfidentów!

Kochański: — Trudno. Komenda musi szukać sposobów.

Rozzaleny na świat i Legiony, pojechali obaj sztabowcy austrijscy wykonywać swój rozkaz. Zmuszeni byli do trzymania się przepisów regulaminu i wydali rozkaz przyaresztowania opornych. Zrobiło się z tego zamieszanie ogólne. II. Brygada postanowiła wogóle zdjąć wszystkie od-

znaki, co doprowadziło do jeszcze większego chaosu.

Zaproszono wówczas płk. Hallera na zebranie Rady Pułkowników u płk. Rydza - Śmigłego. Pułkownik nie pojechał, a wystosował do płk. Sosnkowskiego pismo, w którym wyrażał zdziwienie, że wogóle taka Rada istnieje, a on o tem teraz dopiero jest oficjalnie zawiadomiony. Pytaniem zasadniczem jest, jakim jest cel istnienia tej Rady, jakie ma prawa, etc. „Mogę wziąć udział tylko wówczas gdyby 1) wszyscy byli odpowiedzialni za to, co robią, 2) nikt inny nie ponosił odpowiedzialności, tylko ci, którzy będą brali udział, 3) jeżeli uchwały będą respektowane przez wszystkie trzy Brygady, i 4) o ile wysłany będzie memoriał do A. O. K.“

Otrzymawszy zapewnienie, że tak będzie w istocie, płk. Haller pojechał w nocy konno, z adj. Chmielowskim, i wstąpił po majora Minkiewicza. W drodze spotkali się z bryg. Piłsudskim. Jakim był antagonizm obu tych ludzi, widać z faktu, że Minkiewicz i Piłsudski nie uklonili się sobie.

Przybycie płk. Hallera na Radę Pułkowników, powitane było owacyjnie. Roja, Berbecki, Belina, Rydz - Śmigły i inni wolali — niech żyje Haller!

Pułkownik stał oparty na lasce, a koledzy otaczali go kolem.

— Niepotrzebna owacya, — powiedział. — Ciężki dzień miałem w życiu, gdyż wahać się musiałem między uszanowaniem wydanego rozkazu, a sumieniem narodowem. Wybierać trzeba między rozkazem a obowiązkiem polaka. Są chwile, jak dzisiejsza, kiedy obowiązek narodowy przeważa. Jako żołnierze powinniśmy się liczyć, przede wszystkim z dowództwem. Dziś jednak stoimy wobec konfliktu. Chodzi nam o zachowanie polskości wojska, i naszej własnej władzy wojskowej. Musimy słuchać głosu sumienia.

Przewodniczył pplk. Rydz - Śmigły. Bryg. Piłsudski nie był obecny. — Plk. Sosnkowski stawiał wnioski w myśl porozumienia z plk. Hallerem. Wybrano komisję, złożoną z plk. Hallera, plk. Sosnkowskiego i mjr. Minkiewicza, polecając jej opracować memoryał.

Uchwalono zdjąć wszystkie dotychczasowe odznaki i wprowadzić nowe.

I. Brygada żądała czerwonych wężyków — no wniosek mjr. Minkiewicza postanowiono ustalić srebrne. W ten sposób przyjmowała się idea II. Brygady, będąc nawrotem do tradycyi 1831 i 1863 roku — gdzie ścierały się zawsze dążenia czerwonych i białych.

Mjr. Minkiewicz nie zdejmował odznak, pomimo że sam stawiał wniosek przeciwny. Gro-

żono mu sądem honorowym, za niesubordynację — ale zdjął wreszcie.

Obok tych drobnych nieporozumień wewnętrznych panowało szalone rozgoryczenie przeciwko Austrii i komendzie Legionów. Padaly niejednokrotnie głosy — przejść na stronę moskiewską. Plk. Haller musiał hamować zapaleńców. Czas był nieodpowiedni po temu. W rozmowie z bryg. Piłsudskim powiedział:

— Nam nie wolno zrobić burzy w szklance wody. Skoro się na coś zdobędziemy — to trzeba już wywołać skandal europejski, żeby po całym świecie o tem mówiono.

Po Radzie Pułkowników, Haller i Sosnkowski udali się do Puchalskiego bez odznak, jako prości żołnierze. Weszli do dworku. Jen. Puchalski był uroczysty, przy szabli — kpt. Nieniewski z odznakami. Stanęli przed jenerałem, zameldowali się: w imieniu Rady Pułkowników.

Jen. Puchalski: — Co to jest Rada Pułkowników?

Plk. Haller: — Niech się pan jenerał uspokoi: O Radzie tej dowiedziałem się w Wiedniu z ust pana jenerała.

Jen. Puchalski: — To było co innego.

Plk. Haller: — Ja nie wiem, co było dawniej.

Jen. Puchalski: — Proszę, o co chodzi.

Płk. Haller: — Uchwalono nie wykonać rozkazu. Wnieść memoriał do Naczelnego Dowództwa. Prosimy przyjąć i posłać.

Jen. Puchalski: — Ja zatelefonuje do A. O. K. — i wziął memoriał.

(Nie przyaresztował płk. Hallera i płk. Sosnowskiego, a o to chodziło.)

A. O. K. zezwoliło na wniesienie memoriału. Komisja musiała się zejść. Rozpoczęły się tymczasem walki nad Styrem, ciągle ostrzeliwanie i odwrót na linię Stochodu. Wszystko trzeba było odłożyć.

Pułkownik Haller, ciągle bez odznak, samodzielnie pojechał pod Nową Rarańczę (gdzie już nie było dowództwa II. Brygady- i do 3. pułku pod Polską Górą. Skonstatował, że pozycja była nie do utrzymania, front wszędzie poprzerywany. Mjr. Minkiewicz był zmęczony i przygnębiony. Zaczęła się tymczasem wściekła strzelanina — niepodobna było wracać tą samą drogą — to też zboczył na Wołczek, gdzie uciekały baterie bawarskie. Dojechał do stanowisk I. Brygady, która też odchodziła. Pośród oficerów znalazł się mjr. Norwid, wypuszczony z aresztu. Bryg. Piłsudski ucałował go — z czego major zdawał się być bardzo zadowolony, spotkała go bowiem re-

habilitacja.

Brygada zaczęła tymczasem odwrót do Legionowa, pod osłoną saperów, którzy maszerowali pod dowództwem por. Moraczewskiego.

Po herbacie u bryg. Piłsudskiego płk. Haller wyjechał do Legionowa, skąd już komenda musiała się ewakuować. Zboczył na pozycje pod lewe skrzydło, a spotkawszy baterie Bold'a, dał wskazówki dowódcy. Tyle strzelano, że musiano wodą przepłukiwać armaty, zwłaszcza, że dzień był upalny (6. VIII. 1916).

Stamtąd na pozycje 3. pułku. Dowódca III. Brygady jen. Grzesicki był już w odwrocie. Wogóle zapoczątkowane było cofanie się w wielkim stylu, w kierunku Rudy i Wielkiego Obzryu nad Stochodem. Komenda Legionów kwaterowała w Rudzie w karczmie.

Tam na kolacyi płk. Halelr spotkał się po raz pierwszy z jen. Puchalskim od czasu owej pamiętnej rozmowy po Radzie Pułkowników. Jenerał wlepił oczy w kołnierz płk. Hallera bez odznak, ale nic nie powiedział. Po kolacyi jenerał wziął go pod ramię i odprowadził na stronę.

— Zrobiliście mi wielką krzywdę.

— Nie Puchalskiemu, ale jenerałowi austriackiemu.

— Ja mogę wdziac wasz mundur, — powiedział jenerał.

— Teraz zapóźno.

Jenerał został w Rudzie, a plk. Haller pojechał do Wielkiego Obzynu. Odwrót był nadzwyczaj ciekawy. Korpus Hallera i dywizye węgierskie cofały się w popłochu. Nie brakowało i dość oryginalnych scen. Jakaś grupka żołnierzy kręciła się nago po rowach.

— Co robicie?

— Przebieramy się. Dobre mundury znaleźliśmy, panie pułkowniku.

Tabory legionowe okazały się nagle ubrane po węgiersku. Zabierał każdy, co mógł — porzucone przez uciekających węgrów kasy, naczynia, srebro, wszystko szło z rąk do rąk.

Nad ranem pojechał pułkownik do Obzynu, aby się trochę oczyścić w kolumnie sanitarnej dr. Korolewicza.

Nielad i zamieszanie widać było na każdym kroku. Taborycy, sanitaryusze, łaziki, wszystko to używało, co się zmieści. Jedli i pili, chowali co kto mógł. Jakichś dwóch żołnierzy jadło mar-moladę łapami, z 30 kilowej blaszanki.

Obiad kazał podać dr. Korolewicz na łące w Obzynie. Tymczasem przyszła sztafeta z węgierskiej brygady z rozkazem, by komendant obozu sanitarnego meldował się natychmiast. Dr. Korolewicz trochę się ociągał, wiedział bowiem, że chodzi o zrabowanie magazynów węgierskich —

a jakiś wachmistrz madziar sam wszystko rozdawał.

Po kontrowersyi z jenerałem węgierskim, płk. Haller objął dowództwo tyłów — 1 szwadron ułanów, 1 baterję, wszystkie tabory legionowe i kolumnę sanitarną — przyplątała się później jedna kompania piechoty i jedna karabinów maszynowych. Pulkownik postanowił maszerować do Stobychwy nad Stochód.

Tymczasem meldował się dr. Korolewicz u węgierskiego jenerała.

— Nie będzie dochodzenia, nakazałem odwrót.

Pulk. Haller ze swoją oryginalną kolumną obsadził Stobychowę — bo tam wogóle nikogo nie było. Pojechał potem do Czeremoszna i tam zahaczył o pierwsze oddziały cofającej się I. Brygady. Ranny mjr. Zajęc prowadził 3 pulk. Ks. Panaś był oficerem łącznikowym.

Płk. Haller nie dopuścił do wysadzenia mostu, co węgry koniecznie chcieli zrobić — a nie przeszła jeszcze Komenda Legionów. Poszły o tem raporty do A. O. K.

XVII.

W Czeremosznie plk. Haller mianowany został brygadyerem i dowódcą II Brygady. Dotychczasowy dowódca plk. Kuttner, Niemiec, oddał Brygadę Hallerowi. Był to uczciwy Niemiec austriacki i przywiązał się szczerze do Legionów. Haller wołał go od dowódcy III Brygady, austriackiego plk. Polaka Grzesickiego, który nie miał nawet dostatecznego zachowania u żołnierzy. Kuttner odchodząc, rozplakał się z żalu.

— Ja się bardzo przywionął do Legiona, — mówił swoją polszczyzną, — choć te Legiona są między nimi złodzieje, ale ja się przywiązałem.

W parę dni po mianowaniu brygadyerem Hallera odbyła się w Czeremosznie parada przed jeneralicją niemiecką, po której część Legionów odeszła na front Stochodzki, a mianowicie na północnym odcinku koło Hulewicz, stała I Brygada, niżej koło Sitowicz III, a II. była w rezerwie. Później gdy nastąpiły silniejsze walki, dodano do rezerwy kilka batalionów bawarskich, a potem

badeński i wschodnio - pruski, wreszcie przyszedł i 2. pułk legionowy ułanów. Cały odcinek zajmowała XI bawarska dywizja jen. Kneissla. Kneissel przyszedł z pod Verdun ratować sytuację na froncie austrijackim. Wspomniany generał bawarski robił przegląd Legionów, miało to miejsce w czasie gdy doszło do rozłamu między Niemcami a Piłsudskim. Bryg. Haller nie znał przebiegu tej sprawy — Niemcy postawili podobno Austrii rodzaj ultimatum, jakieś warunki, że nie mogą się zgodzić, by Piłsudski dowodził. Była również mowa o jakiś błędach wojskowych, czy nieliczeniu się z rozkazami. Dość, że Piłsudski dostał od Niemców dymisyę, a następcą jego zamianowany został płk. Januszajtis.

Bryg. Haller wiedział, że gdy Januszajtis był ranny, układano się z nim i z pplk. Siłkorskim w N. K. N., że Januszajtis obejmie III Brygadę, a Haller pierwszą. Była o tem rozmowa z jen. Puchalskim, i Haller powiedział, że za żadną cenę nie obejmie I. Brygady, a nawet gdyby oto chodziło podać się do dymisyi. Mówili o tem z Hallerem i dwaj oficerowie sztabowi Legionów, dziś już nieżyjący, Mężyński i Gniady. Skończyło się na mianowaniu Januszajtisa dowódcą I. Brygady, a Haller pozostał w drugiej. Szefem Sztabu u niego był kpt. Tarabanowicz, a do najbliższego

otoczenia wziął bryg. Haller por. Iwanowskiego i Rudkę, oprócz Chmielowskiego, który już dłuższego już czasu był adjutantem. Dymisyonowany Piłsudski przyjechał do Hallera do kolonii Dubniaki pożegnać się. Miała wtedy miejsce dość długa zasadnicza rozmowa, jedna z ważniejszych w długim szeregu prób porozumienia się z Piłsudskim, w które bryg. Haller wciąż jeszcze wierzył. Rozmów takich było dotąd cztery: 1) w 1913 we Lwowie, 2) w Krakowie w 1916 po powrocie z Wiednia, 3) na Wołyniu przed Radą Pułkowników, 4) w Czeremosznie, 5) w Dubniakach.

Rozmowa trwała kilka godzin, i były w niej akcenty szczerości. Bryg. Haller zaznaczył, że chodzi mu o to, by nie stracić kontaktu z Piłsudskim, zwracając jednocześnie uwagę, że lepiej było, by Piłsudski zajął się polityką.

Piłsudski: — Zapóźno. Od tego trzeba było zacząć. Powinienem był objąć prezesurę N. K. N. Drugim błędem było, że dałem Sikorskiego, a nie Sosnkowskiego na Szefa Departamentu Wojskowego.

Haller: — Co będziecie robić.

Piłsudski: — Może mnie internują.

Haller: — Austryjak się nie odważy.

Piłsudski: — W każdym razie was uwiadomię. Może będę leżał w Zakopanem, czy w Krakowie i pluł w sufit.

Haller: — To są żarty, ale jak sobie wyobrażacie, co będzie dalej? czy potrzebną jest wogóle walka klasowa w Polsce?

Piłsudski: — Polska z krwi wyjść musi i tyle ran będzie niezabliźnionych, że przed upływem lat 50 nie można będzie zacząć walki klasowej.

Haller: — Czy jesteście za walką z Kościołem?

Piłsudski: — Dość dalem dowodów, że z kościołem nie walczę. Odwiedzam biskupów i księży, a wśród pracy z robotnikiem nieraz przekonałem się o jego głębokiej religijności. Ja jestem bezwyznaniowy, ale szanuję zapatrywania innych. Najlepszy dowód, że gdy byłem w więzieniu, przyniesiono mi kiedyś książkę do nabożeństwa. Nie była ona dla mnie, ale ci, co obok siedzieli, myśleli że to ja jej żądałem. Jeden z więźniów zaczął kpić. Dalem mu wtedy dosadną odpowiedź.

Obaj brygadyerzy pożegnali się serdecznie, ale Haller czekał na wiadomości napróżno, gdyż Piłsudski nie przysłał nikogo.

Kontakt był stracony, — a natomiast zaczęła się w Legionach szalona agitacja za podawaniem się do dymisyi, prowadzona przez zwolenników Piłsudskiego. Do kwestyi tej wrócimy później.

Jeszcze podczas ostatnich dni w Czeremosznie miała miejsce zmiana na stanowisku dowódcy

Legionów Polskich. W związku z omówionemi dawniej pertraktacyami z Puchalskim wyłoniła się kwestya złożenia definitywnego memoriału w sprawie Wojska Polskiego.

Jen. Puchalski również taki memoriał napisał, w którym zaznaczał, że nie może stać na stanowisku austryjackiego generała, a obywatela polskiego.

W Radzie Pułkowników zdecydował się wziąć udział i Piłsudski. Nie życzył on sobie szerszego politycznie stanowiska, nakreślonego w memoriale Hallera, a godził się tylko na tekst zupełnie przeznaczony, z którego została tylko idea korpusu posiłkowego z komendami polskimi. Piłsudski pierwszy ten tekst podpisał. Ukazał się potem artykuł w krakowskim „Naprzódzie“ p. t. Korpus posiłkowy, w którym powiedziano, że Piłsudski nie tylko jest genialnym wodzem, ale i genialnym politykiem. Niebawem jednak „Naprzód“ front zmienił, i zaczął demontować podpisanie memoriału przez Piłsudskiego, a gdy uzyskano od A. O. K. zatwierdzenie Korpusu, tenże „Naprzód“ napisał, że to ś w i s t e k p a p i e r u.

Stanowisko jen. Puchalskiego w Legionach było nie do utrzymania. Trzeba było myśleć o kimś innym. Puchalski zaproponował swego kolegę plk. Stanisława Szeptyckiego, na którego po-

lacy chętnie się zgodzili. W sierpniu 1916 Szeptycki był obecny na zebraniu trzech brygadyerów Legionów, którzy leżeć musieli w życie i w ten sposób rozmawiać, gdyż ostra strzelanina trwała w około (Kota 167). Haller prosił Szeptyckiego i Piłsudskiego na obiad do stodoły w Dubniakach. Zadeklarował wtedy Piłsudski, że przeciw Szeptyckiemu nie pójdzie, jak to czynił w stosunku do Puchalskiego.

Wojna zastała Szeptyckiego w Sztapie jeneralnym austriackim, gdzie był referentem spraw rosyjskich, które znał dokładnie, i był nawet w charakterze attaché w rosyjsko - japońskiej wojnie. Zastępcą szefa sztabu był kolega Szeptyckiego z Akademii wojskowej Metzger, rodem polak ze Stryja. Stosunki między kolegami były nieszczerłone z powodu różnicy zdań, a mianowicie dlatego, że Szeptycki twierdził, że Rosya wkroczy z siłą 8—10 Korpusów do Galicyi, a Metzger w to nie chciał wierzyć. Kiedy przyszła sprawa wręczenia memoryału Conradowi, i trzeba było wprost ten memoryał austriackiemu głównodowodzącemu wręczyć, Szeptycki został za to wezwany przez Metzgera do raportu, i wskutek tych nieporozumień zażądał przeniesienia na front na stanowisko szefa sztabu. Dano go do grupy Kirchbacha, gdzie była wtedy I Brygada. W tym czasie właśnie zaczęły się nieporozumienia. Pił-

sudski byłby pod sądem wojennym, gdyby kto inny, a nie polak Szeptycki był szefem sztabu.

Szeptycki chętnie się godził na objęcie komendy Legionów, Puchalski był niezdecydowany, jak zwykle, trzeba było go przekonać by zrezygnował na rzecz proponowanego przez siebie samego Szeptyckiego. Wyzyskano w tym celu fakt, że I Brygada się burzy, i zadeklarowano generałowi, że w tych warunkach życie jego staje się niepewnym. A że jen. Puchalski pomimo wszystko był człowiekiem dobrej woli, więc też ustąpił.

W Dubniakach jeszcze bryg. Haller, zastanawiając się nad poważną sytuacją, myślał o wystąpieniu politycznym, które by było głosem całego narodu polskiego, żądającego niepodległości. W sierpniu 1916 napisał projekt manifestu narodu polskiego do wszystkich narodów świata, myśląc, że ci podpiszą, którzy się na tę śmiałość zdobędą. Chodziło tu o stworzenie ośrodka, któryby był czemś w rodzaju tymczasowego Rządu Narodowego. Z tekstem tym wysłał brygadyer do Warszawy dr. Lotha, polecając mu porozumiewać z wybitniejszymi działaczami. Ale panowie aktywiści przekreślili doszczętnie myśl brygadiera, i postanowili zamiast manifestu do narodów złożyć memoryał... Beselerowi. Wybrali się do niego bracia Studniccy, Lempicki, Ronikier i

Franciszek Radziwiłł. — P. Lempicki miał być speakerem.

Haller chciał tworzyć, a oni poszli prosić Niemców. P. Lempicki mówił, i zapytał, czy memoriał przedłożyć. Na to Beseler odpowiedział, że nie potrzeba, gdyż zrozumiał, i depekuje do Berlina.

W chaosie warszawskim zrozumiano jednak, że stał się błąd — pp. Ronikier i Fr. Radziwiłł pojechali do Berlina, ale Zimmermann ich nawet nie przyjął.

Sytuacja tymczasem stawała się coraz bardziej zawiłą. Rozogniła się kierowana przez zwolenników Piłsudskiego agitacja, mająca na celu rozbijanie Legionów i masowe podawanie się do dymisyi. I. Brygada była jednym rozagitowanym mrowiskiem. Wojsko takie nie mogło rzecz prosta wzbudzać zaufania okupantów, a zwłaszcza Niemców, którzy dążyć zaczęli do objęcia Legionów i wycofania ich z pod wpływów austro-żydowskich. Przeworsowali oni decyzję odesłania Legionów, jakoby dla przeszkolenia, do obozu w Baranowiczach na Polesiu.

Na skutek tej decyzji bryg. Haller protestował w A. O. K. i N. K. N., stwierdzając, że naród polski ma układ z rządem austro-żydowskim, a nie z niemieckim, z dnia 6 sierpnia 1914. Nikt nie poparł Hallera, i pismo jego przeszło bez echa.

Przyszło do wspólnej konferencji z Komisją Legionową — Haller szedł ręką w rękę z Szeptyckim, i mocno podkreślał tendencje prusofilskie niektórych polaków. Legiony, jak powiedziano wyżej, wywieziono do Baranowicz, do grupy niemieckiego jen. Adama. Był to inżynier, który dawniej fortyfikował pozycje pod Verdun.

XVIII.

Objęcie Komendy Legionów przez plk. Szeptyckiego nie odbyło się bez trudności. Najbardziej rozagitowane były przeciw niemu pułk 1. i 5. z Rydzem - Smigłym no czele. Gdy Szeptycki przechodził, posterunki wołały zamiast „Warta pod broń” — „niech żyje komendant Józef Pilsudski“, nie stając wcale na baczność. Szeptycki zachował się jak na prawdziwego dowódcę przystało, wezwał dyżurnego oficera; nakazał zbiórkę i ośm razy zrzędu kazał to wołanie powtórzyć, z całą surowością wymagając zachowania pozycyi na baczność i uwzględnienia dyscypliny. Autorytet Szeptyckiego po tem wystąpieniu się wzmógł. Żołnierze widzieli, że mają do czynienia z dowódcą energicznym, który przed żadnem zarządzeniem nie zechce się cofnąć. To samo czuli i oficerowie, pomimo to jednak agitacya nie ustawała, i Legiony traciły coraz bardziej swój charakter wojskowy. Oficerowie na wyższych stonowiskach też dążyli do swoich osobistych celów — tak np. bryg-

Januszajtis, który wił się literalnie w mrowisku I. Bryg., starał się ponownie o przeniesienie do II., chcąc by Haller wziął I-szą. Szeptycki lojalnie się zachował, mówiąc, że nastąpić to może jedynie na drodze wzajemnej ugody między dwoma brygadyerami, „a w przeciwnym razie może pan objąć pulk“. Na tem się ta kwestya skończyła.

Sytuacja Legionów stawała się coraz cięższą pod względem moralnym. Żołnierz, w większej części z inteligentów, nie rzadko nawet z ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem złożony, ten żołnierz, który jako ochotnik myślał że się bije za Polskę, i pod względem ideowym był materiałem pierwszorzędnym, znalazł się nagle nad przepaścią. Ogarniała go beznadziejność i poczucie jakiejś matni bez wyjścia. Przyczyniała się do tego bezwzględna, brutalnie prowadzona agitacja, doprowadzająca nierzadko do ciężkich przejść moralnych. Zdarzały się nawet samobójstwa — zastrzelił się w 1. pulku kapitan a w 5. dwóch żołnierzy. Cała nadzieja skierowana była ku akcji politycznej, ufano bowiem, że ci, którzy wzięli na swoje barki odpowiedzialność przed narodem, decydując się tworzyć wojsko i posyłać je przelewać krew, potrafią to wojsko obronić i dla Ojczyzny zachować.

Podkreślam tu, że nikt w Legionach nie myślał o współdziałaniu z

państwami centralnemi przeciwko Koalicji, a tylko o wojnie z Rosją i uzyskiwaniu przy tem warunków, by naród mógł okrzepnąć, i stworzyć kadry, któreby stać się mogły zaczątkiem przyszłej armii polskiej, o niepodległą Polskę walczącej. Rzeczą jest jasną, że szans tych było mało, a w okresie Baranowickim zwłaszcza zdawały się one sprowadzać rzeczywiście do zera. Wiemy jaka była polityka Niemiec i Austrii w stosunku do sprawy Polskiej. Wiemy również, że Niemcy chcieli wyzyskać materiał ludzki w Polsce, jako mięso armatnie — ale w tych warunkach, w jakich znalazły się Legiony w jesieni 1916, w Baranowiczach, nawet Niemcy rozumieli, że o jakimkolwiek współdziałaniu z Polakami mowy być nie może bez jakiegoś aktu o międzynarodowem znaczeniu. Chodziły już głuche wieści o decyzjach rządów państw centralnych i o tworzeniu państwa polskiego, a oficerowie legionowi, postawieni w sytuację bez wyjścia, czepiali się tej nadziei, jak ostatniej deski ratunku, pragnąc kadrę Legionów zachować dla przyszłej Polski. Podkreślam tu, że ponieważ pułk 1-szy złożony był przeważnie z byłych poddanych rosyjskich, więc sytuacja jego była łatwiejszą: mógł się zbuntować i koniec. Sytuacja drugiej Brygady zwłaszcza była o wiele cięższą, składali ją przeważnie b. poddani austrijaccy, podlegający

poborowi w razie rozwiązania Legionów. Rozumiał to doskonale bryg. Haller, który miał do tego w Baranowiczach bardzo odpowiedzialne i trudne stanowisko Komendanta całego obozu.

Przyjechał kiedyś do Baranowicz kpt. Jędrzej Moraczewski, ten sam, który osławił się później jako prezydent czerwonego rządu. Józef Haller znał Moraczewskiego doskonale, gdyż rodzice Hallera mieszkali we Lwowie w domu ojca Moraczewskiego. Moraczewski, fanatycznie idący ręką w rękę z Piłsudskim, dążył oczywiście do rozbijania Legionów. Mówił o różnych przemówieniach w parlamencie austryjackim, między innymi o mowie posła Cezarego Hallera, rodzzonego brata Józefa, który wypowiedział się ostrzej, niżeli socjaliści. Wszystko to według Moraczewskiego przemawiało za rozwiązaniem Legionów.

— Wszystko to bardzo dobrze, — powiedział Haller, — ale my wojsko utrzymamy, bo Polska będzie go potrzebowała.

Moraczewski, — Nie, bo Polska cudem powstanie.

Haller: — Wszystko widziałem, ale nie złażyło się dotąd, bym spotkał socjalistę, któryby w cuda wierzył.

Moraczewski: — Od dzieciennych lat ~~am~~ się przeciwstawiasz.

Haller: — Tak, ale nawet twoja siostra była przeciwko tobie. I teraz myślę inaczej niż ty. Tyle jest samobójstw w Legionach z powodu waszej agitacji i przedstawiania beznadziejności sytuacji — wszystko to daje mi wiele do myślenia.

Moraczewski: — Dla takiego człowieka, jak Piłsudski, jedno życie mniej lub więcej nie nie znaczy.

Haller: — Nie sędzę. Piłsudski oszczędzał zwykle materiał ludzki. A zresztą kto was tam wie: może i dla mnie macie w zanadrzu kulkę.

Por. Piskor: — Tak źle nie będzie, panie Brygadyerze.

Ciężka atmosfera w Legionach trwała do listopada 1916. Szeptycki wezwany został do Warszawy, a Józef Haller pozostał w Baranowiczach, jako dowódca w jego zastępstwie.

4 listopada dowiedziano się, że 5, nazajutrz ogłoszony będzie akt obu cesarzy. Była to niedziela. Podczas nabożeństwa w kościółku baranowickim niedaleko dworu Rozwadowskich śpiewano „Ojczyznę wolną, zachowaj nam Panię“. Wszyscy spodziewali się czegoś więcej, niż to, co się później sprawdziło. W południe wrócił Haller do biura i zastał depeszę, w której był wyciąg z ogłoszonego aktu. Wreszcie przyjechał kurier z pełnym tekstem aktu 5 listopada. Po przeczytaniu, Haller i wszyscy obecni mieli wrażenie nie-

smaku i uczucie, że jest to coś, a przecież nic. Pomimo to nie można było ograniczyć się do przyjęcia aktu do wiadomości, zwłaszcza, że zarządzona była w obozie baranowickim parada, nawiasem mówiąc, w tych samych Baranowiczach, gdzie wielki książę Konstanty pisał swój manifest do Narodu polskiego.

W altanie na placu urządzony był ołtarz, i stali księża, którzy mieli odśpiewać *Te Deum*. Zjawili się też oficerowie niemiecy i austryjaccy. Stojąc w altance, odczytał Haller otrzymany przed chwilą rozkaz do Legionów i tekst proklamacyi, a po odczytaniu zawołał niech żyje niepodległe Państwo Polskie. Księża fałszywie zaintonowali *Te Deum*, a potem zabrał głos Niemiec, dowódca grupy, jen. Adam, i przeszedł samego siebie w perfidy. Poniósł go temperament, wołał bowiem, że odtąd wolny orzeł biały będzie szybował w przestworzu obok czarnego orla pruskiego i dwugłowego austryjackiego. Oczywiście, muzyka potem zagrała hymn polski i odbyła się defilada. Po paradzie zaczęły się formować grupki oficerów, z zaniepokojeniem pytających co będzie. Wszyscy czuli fałszywą nutę, i wiedzieli dokładnie, że to nie jest to, czego chcieli. Wieczorem w kasynie oficerskim nastrój był grobowy, i nikomu się nie śniło oblewać proklamację szampanem. Zaczęła się dysputa — i tylko kpt. Kochań-

ski twierdził, że austryjacy i niemcy są dobrodziejami. Rozprawiono się z nim ostro i zakrzyczano.

W obozach cokolwiek się uspokoiło. Całe wojsko chciało iść do Królestwa i Warszawy, i w tym duchu bryg. Haller wystosował odnośne pisma służbowe.

Szeptycki wrócił z Warszawy, opowiadając jak się tam wszystko odbyło, gdy Beseler jak satrapa z podwyższenia akt odczytał. Niestety, wtrącił Haller, byli przytem obecni arcybiskup Kakowski i dowódca Legionów Szeptycki.

Jedną była rzecz pozytywna, wynikająca z ogłoszenia aktu 5 listopada — a mianowicie nadzieja dostania się do Warszawy. Niemcy jednak obawiali się całe Legiony wpuścić do stolicy. Zaczęło się wobec tego pewne współzawodnictwo, które oddziały mają wmaszerować do miasta.

Przyszło tymczasem zawiadomienie, że wybiera się na inspekcję do Baranowicz książę Leopold bawarski z szefem sztabu jen. Hoffmannem, tym samym, który później występował w Brześciu. Był deszcz ze śniegiem, gdy Leopold przyjechał, i robił przegląd na pastwisku za miastem. Chodził sobie staruszek piechotą wzdłuż frontu, a leguny klęły głośno, że marzną dla tego bawara.

W kasynie oficerskiej, gdzie byli wszyscy oficerowie legionowi aż do dowódców batalionów,

Leopold był zachwycony i rozanielony. Niemcy chcieli koniecznie wytworzyć nastrój koleżeński, i ciągle gadali o Waffenbruderschaft i Kammeradschaft. Był między nimi jen. von Woyna z starej rodziny litewskiej, który odpowiadał, że gdy zdobył pewien dwór polski, zobaczył portrety własnych antenatów na ścianach, a w kościele pokazano mu grobowiec rodzinny. Był to prusak nie mówiący po polsku. Obecny przytem pplk. Berbecki serdecznie go uściskał i zaczęło się przepijanie. Plk. Szeptycki wstał i przemówił ostro po żołniersku, lecz tylko na temat walki z Rosyą. Po tem przemówieniu Szeptycki odszedł, a Haller jeszcze pozostał i patrzył jak oficerowie niemieccy spijali się po kolei i trzeba ich było wynosić i wrzucać jak toboły do automobilów, a Leopolda bawarskiego za nimi. Żydki baranowickie stały przy drzwiach i krzyczały Hoch, przy każdym wynoszonym pijaku.

Tak się skończył jeden z najcięższych okresów życia Legionów w obozie baranowickim.

XIX.

Zdecydowano, że Komenda Legionów, 2-gi pułk ułanów i II. Brygada (pułki 3. i 4.) wmaszerują do Warszawy. 30 listopada stanął Haller ze swoją Brygadą w Warszawie. Cisza była wszędzie, i przemarsz z dworca wiedeńskiego do ko-szar przy moście Poniatowskiego odbył się w milczeniu. Nazajutrz znów pomaszerowano do dworca, gdzie odbyło się przyjęcie, bramy tryumfalne, chleb i sól, i przemowa rektora uniwersytetu dr. Brudzińskiego. Jechał naprzód jen. niemiecki Etdorf, ale wypuściło się go umyślnie kilkaset metrów naprzód. Poeta Edward Słoiński w wierszu swoim opisał to wejście niezgodnie z rzeczywistością, gdyż wojsko polskie pomimo wszystko zrobiło na ludności Warszawy duże wrażenie. Miasto było zdziwione — było to wojsko, a nie dzieciaki, jak dotąd sądzono. Starsze kobiety płakały i rzucały kwiaty, a jedna z nich ucałowała siwka płk. Hallera. Na placu Saskim przemawiał gubernator niemiecki Beseler, a później odbyła się przed nim defilada obok Bristolu.

Bryg. Haller zamieszkał w hotelu Bristol i wywiesił z balkonu chorągiew polską. Defilada ta zrobiła przykre wrażenie, i widać było niechęć na twarzach wszystkich legionistów. Gdy tylko Beseler się oddalił, Haller pojechał kono pod kolumnę króla Zygmunta, i urządził drugą defiladę, na której żadnego Niemca nie było. Żołnierze byli z niej bardzo zadowoleni. Później odbyło się przyjęcie żołnierzy na Pradze i podwieczorek w galeryi Luxemburga.

Dla oficerów urządził Beseler przyjęcie na Zamku, w sali marmurowej. Mówił on, że jest szczęśliwy przyjmując korpus oficerski polski w otoczeniu orłów białych. Zakończył wreszcie, że monarchowie niemiecki i austro-węgierski szczerze chcą wolności Polski i walki ze wspólnym wrogiem — Rosyą. Na to odpowiedzieć musiał Szeptycki, którego przemówienie nie należało do najudatniejszych, podkreślił bowiem, że Polacy są szczęśliwi, mając takich instruktorów. Józef Haller robił mu z tego powodu wyrzuty, a następnego dnia i w prasie podniesiono to uczucie niesmaku, które deklaracja ta wywołała.

Zdarzenie to spotęgowało jeszcze głęboko zakorzenioną w społeczeństwie Kongresówki, aż do najniższych warstw włącznie, nieufność do polityki aktywistycznej. Łobuzy uliczne sprzedające gazety, spotykając legionistów, często wołały —

panie pułkownika może „Neue Freie Presse“, może „Berliner Tageblatt“, a na przedmieściach zdzierano często żołnierzom orzełki z czapek. Byli i tacy, którzy korzystając, że orzełek ten ma formę taką jak orzeł Legionów Rzymskich, wmawiali w tłumy, że noszą oni znaki austrijackie.

Jen. Beseler przeląkł się tych objawów, a zwłaszcza skutków, które mógł wywołać wśród wojska kontakt ze społeczeństwem, usposobionem tak bardzo niechętnie. Chciał zabrać wszystkie oddziały i rozlokować w Zegrzu, Ostrowie, Pultusku i Zambrowie, oraz dać „opiekunów“, nazywając ich instruktorami. W mianowaniu naczelnym instruktorem saskiego jen. Bartha była wyraźna premedytacja, myślano bowiem wtedy w kołach niemieckich o powrocie dynastji saskiej na tron polski, i agitowano przeciwko zamierzeniom Habsburgów. Tytuł instruktorów niepodobał się bardzo w Legionach — zaprotestowano energicznie, i wtedy Niemcy przezwali ich „doradcami“ (Berather). Zwykle się tak zdarzało, że gdy do Niemców występowano ostro, to kładli uszy po sobie i zgadzali się na ustępstwa.

Pobył w Warszawie Józef Haller wyzyskał, by wejść w stosunki ze stronnictwami, a zwłaszcza z Kołem Międzypartyjnym. Odbyla się między innymi kolacya w Europejskim hotelu, orga-

nizowana przez Koło, na której byli Franciszek Kwilecki, Goldstand, Marchlewski, Kiniorski, Plater, Żychliński, Glinka i późniejszy prezydent Świeżyński. Haller długo tłumaczył, że w formowaniu Legionów nie chodziło bynajmniej o łączenie się z Niemcami, a tylko o stworzenie potęgi, by pójść przeciwko Niemcom. Jest jednak w społeczeństwie nieufność do młodzieży, jak w roku 1831 i 63. Starsze społeczeństwo nie odczuwa że sumienie najwyraźniej się przejawia u młodych. Tak samo jak wojska pod Konstantym nie zruszczyły się, tak pod Beselerem nie uda się ich zniemczyć.

— Poszła was, otoczą i wystrzelają, — powiedział jeden z obecnych panów.

W kołach warszawskich panowało wogóle niezrozumienie celów Legionów. Więcej się obawiano złych skutków, niż pozytywnych korzyści. Tak, czy owak, Legiony już istniały, a za możliwość tworzenia wojska bądź co bądź trzeba zapłacić. Później Niemcy sami się zorientowali, że zaczątek wojska polskiego jest jednak potęgą i sami chcieli je niszczyć. Słuchano w milczeniu słów brygadyera.

— Cóż pan powie, — zwrócił się Haller do p. Żychlińskiego, który był delegatem z ramienia Berlina.

Żychliński: — Chapeau bas.

Haller: — Przyznam się, że pana się obawiałem, pan jest bądź co bądź między Niemcami.

Na podstawie aktu 5 listopada myśleć zaczęto o powołaniu tzw. Rady Stanu. Haller uważał, że dobrze by było wprowadzić do niej Piłsudskiego — ale by mózgi to zrobić, trzeba było przekonać Ligę Państwowości Polskiej, Niemców i Austryjaków. W tym celu udał się brygadier do Uniwersytetu do rektora Brudzińskiego, który był zdziwiony tą propozycją, ale stwierdził, że wśród młodzieży Piłsudski ma duży mir. Był Haller również u delegata austriackiego barona Andriana w Warszawie. Baron sądził, że jest to pomysł nierealny, ale później obmyślał sposób przeprowadzenia tej kandydatury. Piłsudski został zaproszony do Lublina do gen. gubernatora austriackiego, Kuka, znajomego z czasów krakowskich, i niby z ramienia Gen. Gouv. Lublin wystąpił jako kandydat do Rady Stanu, i w tym celu wyjechał do Warszawy.

Gdy doszła do stolicy wiadomość, że Piłsudski przyjeżdża, zaczęto agitować, by urządzono manifestacyjne przyjęcie. Bryg. Haller wolałby, żeby była manifestacja poważna, albo nic zgola. Tymczasem zakrzętnęła się koło przyjęcia li tylko lewica i Liga kobiet, i rezultat był nikły. Piłsudski zamieszkał w hotelu Brühlowskim, gdzie było dużo oficerów z I Brygady.

Kontakt z Piłsudskim i tym razem nie doszedł do skutku, bo lewica boczyła się, a pierwszobrygadowcy robili ekskluzywną politykę i zawzięcie odsuwali Piłsudskiego od wszelkich wpływów postronnych.

Tymczasem bryg. Haller odmaszerować musiał z większą częścią pułku do Zegrza, a w Warszawie został tylko jeden batalion. Translokacje te miały miejsce z powodu nieporozumień chlebowych. Żołnierze niemieccy „rekwirowali” białym kukielki i chleb na placu św. Aleksandra. Było z tego powodu ostre zajście w którym poturbowano przechodzącego księdza. Ludność zaczęła wołać — a gdzie wojsko polskie? Zaalarmowano koszary. Patrole legionowe wyruszyły z własnego popędu alejami Ujazdowskimi i zamknęły most. Doszło do starć, kości były rzucone, i stawało się coraz wyraźniejszym, że współżycie z Niemcami jest niemożliwym. W obozie w Zegrzu doszło do strzelaniny. Posterunek niemiecki zastrzelił legionistę, a nasi żołnierze rzucili się na Niemców, i poturbowawszy ich srodze, sami odnieśli do szpitala. Niemcy zaalarmowali obozy niemieckie w Zegrzu i Jabłonie, a jen. von Masow przysłał na inspekcję jakiegoś oficera sztabowego, który się zjawiał uzbrojony od stóp do głowy.

Dwóch majorów niemieckich (doradców) przyszło się żalić, że są niepewni życia, muszą mieć gwarancje — a na dowód panujących stosunków przyprowadzili ze sobą nowego poturbowanego żołnierza.

— Panowie się boicie? — spytał Brygadyer. — Wezwać tu szefa sztabu.

Wszedł kapitan Maryan Kukiel, który był następcą Tarabanowicza.

Haller: — Proszę zaalarmować cały obóz.

Niemcy: — Co to jest?

Haller: — Przekonacie się panowie, proszę za mną.

Zabrawszy oficerów, Haller zwrócił się do nich:

— Wobec tego, że Niemcy boją się, odmaszerowuje, a jak się wojsko niemieckie uspokoi, to wróć.

Trzy dni i trzy noce 3 i 4 pułk spędzili w lasach między Ostrowem a Zegrzem.

W Warszawie było tymczasem ostre zaniepokojenie. Szef sztabu Beselera, Herzbruch, przyjechał do Szeptyckiego, pytając, co to ma znaczyć? Szeptycki sam nie wiedział. Haller po trzech dniach wrócił do Zegrza i meldował, że nie mógł telefonować z lasów. Poradził Szeptyckiemu, ażeby wezwał Herzbrucha i wytłumaczył mu, że narządami my nie będziemy i postawił szereg żą-

dań konkretnych. Mieszał się w to wszystko urzędnik niemiecki do specjalnych poruczeń baron Nethe, którego ironicznie przewano „ein netter Herr“.

W międzyczasie urzędowała Rada Stanu, a Studnicki i Lempicki byli poplecznikami Niemców. Stworzona była komisya regulaminowa wojskowa z Hallerem na czele. Weszli do niej Jędrzej Moraczewski i Maryan Dąbrowski, którzy władali doskonałą polszczyzną i znali terminologię wojskowo - prawną. Niemcy chcieli, żeby polski regulamin oparty był na starych niemieckich regulaminach, i starych koszarowych przepisach. Haller przerwał posiedzenia i żądał najnowszego regulaminu z 1917 roku (będącego właściwie naśladowaniem regulaminów francuskich). Niemcy długo się opierali, twierdząc, że jest to streng geheim, a wreszcie ustąpili i dali.

W komisji tej zaznaczał Haller swoje intencje: precz wszystko odrzucić, co nie jest pożytecznem bojowo, zaniechać prezentowania broni, nie używać wojska do tłumienia rozruchów a ograniczyć się do wyszkolenia wojskowego. Nie wprowadzać przestarzałych ćwiczeń szturmowych, a tylko fale szturmowe. Niestety jednak zewnętrzne oznaki dyscypliny imponowały młodzieży, która uchwalila niepotrzebne dodatki, i zbytne „drillowanie“ żołnierza.

Przez czas jakiś panowały bardzo dobre stosunki pomiędzy Piłsudskim a Szeptyckim, który urządził nawet kiedyś przyjęcie dla radcy Stanu Piłsudskiego. „Senator“ siedział na pierwszym miejscu, Szeptycki na prawo a Haller na lewo. Nastrój był sympatyczny — Szeptycki witał dawnego kolegę a dziś „senatora“. Podkreślał, że jest on łącznikiem pomiędzy wojskiem a polityką. Piłsudski się rozrzewnił, i oznajmił, że wykonuje to, dopóki tę pracę uważa za swój obowiązek, ale brak mu wojska, i teraz przy stole jest mu bardzo miło, gdyż znów jest w otoczeniu żołnierzy.

Atoli potem dobry stosunek między Piłsudskim a Szeptyckim zaczął się psuć; wpłynęła na to w wielkim stopniu perfidya austryjcka, i roboła pewnych partyi politycznych polskich. Wyczuć już można było, że wobec pogarszającego się równocześnie rozłamu między Szeptyckim a Niemcami nie będzie on mógł dłużej być Komentantem Legionów, i zastąpi go plk. Zieliński, stary wytrawny żołnierz, ogólnie za swoją prawość szanowany, i ze wszystkich wyższych oficerów legionowych najdalej się trzymający od politykowania.

Istotnie, Szeptycki wezwany został do cesarza Karola, który mu zaproponował stanowisko generała - gubernatora w Lublinie na miejsce zniema-

widzonego Kuka. Szeptycki przyjął, i Komendantem Legionów został stary plk. Zieliński.

Pożegnanie Szeptyckiego odbyło się w hotelu Victoria. Przemawiał na nim socyalista dr. Emil Bobrowski, który robiąc aluzye do porządku alfabetycznego, powiedział, że jeden się skończył, p. s. z., (Piłsudski, Szeptycki, Zieliński), a potem zacznie się nowy alfabet od litery b—Beseler.

Po objęciu dowództwa przez Zielińskiego zaczęły się te same jątżenia i nieporządki. Karność się rozluźniła i wzmogła się agitacya za rozbijaniem Legionów, zwłaszcza gdy wieść się rozeszła, że Rada Stanu uchwaliła przysięgę.

Rzeczą jest ogromnie charakterystyczną, że Piłsudski był za przysięgą i głosował za tekstem, w którym jest mowa o braterstwie broni z Niemcami i austryjakami. Zapytany o stosunek do cesarza Karola, powiedział:

— To wszystko jedno, i na tę kukłę można się zgodzić.

Nagle Piłsudski zmienił zdanie, i rzucił hasło — nie przysięgać. Brygada jego oczywiście szła za nim. Zieliński z Berbeckim i marszałkiem Rady Stanu Niemojowskim opowiedzieli się za przysięgą.

3. pułk przeniesiono znów do Warszawy — Haller jednak pozostał na miejscu, nie chcąc się stykać z niemcami i często gorszymi od nich po-

lakami. Zapraszali go ciągle Hutten - Czapski, Dziembowski, Mielżyński i inni. Mielżyński dzielnie się zachowywał na froncie, w życiu codziennym jednak miał nierówny charakter, przeszłość aż nadto znaną, a in plus przyjaźń Wilhelma. Odczuwał on coraz bardziej niechęć otoczenia, i z tego powodu wkrótce został odwołany.

Damom, które chciały robić politykę i ułatwić Hallerowi przygodne spotykania, brygadyer wprostmówił, że pewnych ludzi nie chce widywać. U Beselera był tylko raz jeden i to zmuszony względami wojskowymi na oficjalnym przyjęciu. Dziembowskiego wciąż nasyłano z różnymi propozycjami, ale bez skutku. Z polaków będących w służbie niemieckiej, dobrze spisywał się jeden Władysław Kościelski z Miłosławia, ale ten był w cenzurze, i włożył na siebie mundur urzędniczy, by nie iść do pruskiego wojska.

Haller mieszkał w Klarysewie pod Warszawą i dojeżdżał kolejką wilanowską do miasta. Po za kontaktem z Radą Stanu utrzymywał stosunki z prałatem Przeddzieckim, marszałkiem Niemojowskim, p. Zygmuntem Chmielewskim, Janem Kucharzewskim, panią Henrykową Sienkiewiczową, która świeżo wróciła ze Szwajcaryi po śmierci męża z p. Zygmuntem Chrzanowskim i z innymi. Narodowiec i frankofil z przekonania, prezes Chrza-

nowski śledzony był bacznie przez Niemców, i obawiał się nawet, by Haller chodził do niego.

Stykając się z ludźmi w Warszawie i poznając ich bliżej, Haller wyrobił sobie zdanie, że w danych warunkach możliwą jest w Polsce li tylko regencya. Jeden był tylko człowiek, który był w obecnych warunkach odpowiedni, a mianowicie Zdzisław ks. Lubomirski. Człowiek ten zawsze postępował jak honor mu kazał, gdy godność narodowa była szargana. Przemawiało za Lubomirskim i to, że znalazłby niewątpliwie większość za sobą. Brygadyer bywał nieraz we Frascati u Lubomirskich — a kiedyś spytał księcia, czy gotów jest objąć regencyę. Niestety jednak mniej było gotowości, aniżeli analizy. I w Lubomirskim przejawiał się ów typowy polski pasywizm — za Krasieńskim przeklinał on „zło, co szlachta zrobiła“.

Haller tłumaczył Lubomirskiemu, jest już dość sił wojskowych, by proklamować Regencyę — 2., 3., 6. pułki, na jazdę i artylerję można również liczyć. Lubomirski zaś utrzymywał, że jest jeszcze za mało.

Idea regencyi przyjęła się szybko — zabiegali kolo niej różni ludzie — jak prof. Kowalski, prof. Handelsman, adw. Maryan Zbrowski i inni. Dwaj ostatni zrobili z regencyi karykaturę w formie Rady Regencyjnej, która przez sam fakt, że

była radą, mniejszy miała autorytet i wkrótce stoczyła się do rzędu doradczych organów Besslera, podczas gdy winna była być samodzielną jednostką rządzącą.

Niemcy przygotowywali teren, by mieć instytucję polską, która by im pomagała. Musiał w niej być oczywiście arcybiskup - prymas. Gniezno atoli było w rękach niemieckich poza granicą terytorium, na którym można było rozpocząć organizowanie tymczasowego ośrodka państwowości. Ks. arcyb. Kakowski zupełnie słusznie stał na stanowisku historycznym, uważając, że prymasem może być tylko arcybiskup gnieźnieński — a według praw niewygasłych, w czasie interregnum prymas winien sprawować władzę, dopóki król nie jest obranym. To też arcybiskup, do którego poszedł Haller w otoczeniu wyższych oficerów, zwrócić uwagę na to, co się dzieje, i prosić, by się nie usuwał od władzy — mówił, że obecnie należy być kunktatorom, zwlekać i nie stanowczego nie robić. Arcybiskup zastrzegal się, że władzy objąć nie może, gdyż nie jest prymasem i byłoby to zaprzeczeniem jedności i całości Polski.

Jak wiadomo, arcybiskup przyjął wreszcie wybór na członka Rady Regencyjnej, ale nie wyszedł ani na chwilę z okazanej od pierwszej chwili rezerwy.

Niemcy tymczasem zabrali się ostro do wszystkich, którzy im byli niechętni. Z ramienia Beselera prezydent policyi warszawskiej von Glazenapp, Georg Cleinow i inni zarzucali sieć na Królestwo. Narazie pozwalali na wszystko, a gdy się dowiedzieli, że praca polska postępuje w pewnym kierunku i wszystko zorganizowane, przeprowadzali masowe aresztowania, wywozili ludzi i zabierali dokumenty. Egzekucye na cytadeli były coraz częstsze, i sytuacja stawała się coraz bardziej naprężoną. Józef Haller doszedł do przekonania, że czas już na jawne wystąpienie przeciwko Niemcom. Zetknął się wtedy po raz pierwszy ze Zdzisławem ks. Lubomirskim — i wspólnie omawiano możliwości. Plany te jednak nie dały się zrealizować z powodu zanadto wielkich różnic między partjami oraz za małych sił zbrojnych. Zanadto głęboko sięgał rozłam między Kolem Międzypartyjnym, a Radą Stanu.

Marszałka Niemojowskiego starał się Haller przekonać, że obowiązkiem Polaków jest jak najbardziej zaognić stosunek Rady Stanu do Niemców.

Niemojowski: — To nas uwiężą.

Haller: — To przejdziecie do historii.

Nie było jednak w politykach z Rady Stanu żadnej chęci posiedzenia w więzieniu.

Haller i Chrzanowski jeszcze raz przedsię-

wzięli próbę pogodzenia Rady Stanu z Kołem Międzypartyjnym.

— My przecież nie jesteśmy zdrajcami, — tłumaczył Niemojowski. — Nowy Rząd polski może objąć władzę od nas.

— Panie marszałku, — dowodził Haller, — musicie iść przeciwko Niemcom, musicie się zdobyć na odwagę. Ale trudno było marszałka przekonać.

Chodziło o wyrabianie opinii, o wytłumaczenie ludziom, że czas już pójść na ostre. Wypowiadało się w tym kierunku grono ludzi, w którym często bywał brygadyer — Juljusz Tarnowski, Eustachy Sapieha, Gustaw Simon, Jan Kucharzewski i inni. Sprawa była tem aktualniejszą, że kwestya przysięgi znów była na czasie, i Niemcy nalegali coraz energiczniej. Było to w czerwcu 1917 r.

Wogóle ta Rada Stanu poczęta była pod nie-szczęśliwą gwiazdą. Józef Haller uważał, że ma ona być tymczasowym rządem. Beseler rzecz prosta nie chciał do tego dopuścić, a LPP. (Liga Państwowości Polskiej) pomimo nawoływań Brygadyera poszła na kompromis — i Rada stała się doradczym organem Beselera. Złym duchem aktywistów był Studnicki, a może jeszcze niebezpieczniejszym mądrzejszy od niego Łempicki. Gryzło to Hallera i niepokoiło. Przez cały

czas prawie urzędowania Rady Stanu Haller był poza Warszawą w Zegrzu lub Klarysewie.

Przyszła wtedy wiadomość, że Wilhelm i Karol zgadzają się na przysięgę, którą w tak nie-szczęśliwy sposób zredagowała Rada Stanu. Była tam mowa o wierności „przyszłemu królowi polskiemu“ i o braterstwie broni. Będąc w Klarysewie, Haller się dowiedział, że Rada Stanu łącznie z Komendą Legionów uchwaliła przysięgę wykonać. Stwarzało to nowe komplikacye, wobec rozłamu bowiem i nieporozumień z I. Brygadą niepodobna było zachować front jednolity. Piłsudski rzucił, jak wspomniano wyżej, hasło — nie przysięgać, i ustąpił z Rady Stanu.

— My nie mamy dostatecznych powodów być przeciw przysiędze, jeżeli Rada Stanu to nakazuje, — mówili żołnierze.

W II Brygadzie zaś podkreślano jako alut, że przysięga ma być złożona przyszłemu królowi polskiemu (?).

Haller zaś który nie był obecny, gdy składano akt hołdowniczy, wykazywał, że skoro się raz poszło po linii utrzymania tej wielkiej zdobyczy, jaką była istniejąca już siła zbrojna w zaczątku, trzeba się było na tę przysięgę zgodzić, chcąc być konsekwentnym. Udało się tylko tyle uzyskać, że żaden reprezentant Niemców nie miał

być podczas faktu przysięgi obecny, i pikielhauby nie miały świecić w oczy polskim żołnierzom:

W dniu przysięgi przyjechał bryg. Haller konno z Klarysewa do Warszawy do koszar Poniatowskiego, gdzie były pułki 2 i 3 i część 4 i 6. Został tam radcą stanu Studnickiego, który przyszedł rozwichrzony i wzburzony do nieprzytomności.

— Co będzie? — zapytał Studnicki.

Haller: — Widocznie przyjechał pan znów na pogrzeb pierwszej klasy, jak kiedyś do Mszańskiej Dolnej¹⁾.

Przed przysięgą zebrał Haller żołnierzy, by się z nimi po ojcowski rozmówić.

— Nikogo namawiać nie będę, — powiedział, — niech każdy z was postępuje zgodnie ze swoim

¹⁾ Było to przed samem rozwiązaniem Legionu Wschodniego, i Studnicki przyjechał „ratować“ wysłany przez sekcję zachodnią NKN. I wtedy zapytał Hallera:

— Co będzie? Niech pan pułkownik na wiec pozwoli.

— Wiece w wojsku? nie, wieców nie będzie. U mnie dla wojska jest rozkaz.

Studnicki wtedy zaczął wygadywać na Cieńskiego i Skarbka.

— Oni są obok, — przerwał mu Haller.

Na takie dictum Studnicki się wyniósł, a Hallerowi nie pozostawało nic innego, jak kazać ordynansowi zanieść za nim zapomniane palto i kapelusz.

sumieniem i myśli tylko o tem, co dobre dla Polski. Mnie nie było, gdy przyrzekliście posłuszeństwo Radzie Stanu. Stało się. Można się na to nie zgadzać coście zrobili, ale nie wolno potępić. Niech każdy z was w sumieniu swoim rozsądzi.

Gdy żołnierze się ustawili w szeregi, przyjechali marszałek Niemojowski, ks. Przeddziecki i inni. Płk. Minkiewicz, który niedawno powrócił z niewoli rosyjskiej, odczytał akt przysięgi. Nastrój był bardzo ponury. Przysięgały formacje i jednostki następujące: pułk 2, pułk 3, część 6-go pułku i część 4-go pułku. (W tym czasie I. Brygada złożona była z pułków 1. i 2., II. Brygada z 3. i 6. pułków, a 4. i 5. tworzyły III. Brygadę. Dowódcą I. Brygady był Januszajtis, II-iej Haller, III-iej Roja.

Piłsudski podyktował wtedy list do Beselera, w którym mówił że uwięziono jego żołnierzy i oficerów, uwięziono robotników, brakuje tylko, żeby go samego wzięto. Wkrótce później aresztowano go na kolei pod zarzutem fałszywej marszruty. Fakt ten wywołał jeszcze większe wrzenie w Legionach, aczkolwiek Warszawa wcale nie zareagowała — tylko Zdzisław Lubomirski i siostra jego, pani Franciszkowa Kwilecka głośno wyrażali swe oburzenie. Wypadki szły tymczasem tempem przyspieszonym. Komenda Legionów żądała by wszędzie zaprzysiężono żołnierzy, w Zam-

browie, w Pułtusku, w Dęblinie, gdzie stał 6 pułk i w innych miejscach. Delegowani byli do każdej większej jednostki — 1 brygadyer i jeden z radców stanu. Roja pojechał do III brygady i przemówił przeciwko zaprzysiężeniu, za co mu 5. pułk urządził owacyę, obnosząc go na rękach po obozie. W krótkim czasie później Roja dymisyonował.

Do Dęblina pojechał Haller z radcą Ostrowskim. Przekonany był, że pułk 6 nie złoży przysięgi. Wezwał więc oficerów i zapowiedział, że presji na nikogo wywierać nie myśli, niech każdy postępuje według swego sumienia. Posłał później zapytać, czy kto przysięga, i jednogłośnie odpowiedziano — nie. W zajściach tych zachowywał się z wielką godnością późniejszy dowódca placu Warszawy w okresie odbierania jej Niemcom, kpt. dr. Izydor Modelski.

Po powrocie do Warszawy zastał Brygadyer u siebie czekającego na niego oficera, który go zawiadomił, że Beseler chce wziąć zaprzysiężoną część II. brygady i wysłać na front rosyjski.

Haller upewnił go, że nic nie jest stracone — a Rosya dzisiejsza od czasu upadku caratu przestała być wrogiem Polski i Legiony z nią walczyć nie będą.

W nocy Haller był u Niemojowskiego, u którego zastał pralata Przeddzieckiego. Marszałek był w rozpacz.

— Nic innego nie pozostaje, chyba zastrzelić się, — mówił.

— Nie, teraz trzeba działać, — odpowiedział Haller.

Rozkaz Beselera obejmował piechotę Januszajtisa, artylerię Zagórskiego i kawalerię Ostoi.

— Pójść muszą, — mówił marszałek, — bo złożyli przysięgę.

— Komu złożyli? — zapytał Haller — na ręce Rady Stanu?

— Jak prawo kościelne? — zagadnął Niemojowski.

Ks. Przezdziecki objaśnił, że kto przyjął przysięgę, ten może uwolnić.

Wobec tego Haller pojechał szukać Zagórskiego, a nie wiedząc, gdzie mieszka, udał się do jego staruszki matki po adres, pomimo, że była 2-ga w nocy¹⁾.

Po kilku słowach Hallera Zagórski spostrzegł, że Legiony na front iść nie mogą, i zapowiedział, że zrobi wszystko by temu przeciwdziałać.

¹⁾ Pani Zagórska była rosyanką, córką jenerała, a wyszła za mąż za oficera powstańca 63 roku. Znana była z wielkiej urody i zawziętości na Moskwę. Na początku wojny, gdy Włodzimierz Zagórski był szefem sztabu, legioniści mówili o nim „z matki obcej — krew jego dawne bohaterzy „czyż imię jego czterdzieści i cztery?”

— Dobrze, — odparł Brygadyer, — ty w pułkach, a ja mobilizuję ludzi z Rady Stanu, by nie dopuścić do tego.

Tejże nocy zwołano zebranie, postanowione potajemnie bez udziału Łempickiego i Studnickiego, w mieszkaniu Ludwika Górskiego na Foksalu.

W Komendzie Legionów byli Berbecki i Niewieński.

— Czyż to możliwe? — zapytał Haller.

— Oto rozkaz — odpowiedział Berbecki.

Beseler pisał: Ich beglückwünsche die junge polnische Armee zu dem Entschlusse Arm am Arm mit der deutschen Armee gegen den Erbfeind Russland zu kämpfen. Dalej szedł rozkaz: brygada Januszajtisa, 2 i 3 pułki piechoty, jazda majora Ostoi, 2 pułk ułanów i dywizyon artylerii mjr. Zagórskiego — 16 czerwca na front itd.

Działo się to 14 czerwca.

Plk. Zieliński dostał również zaproszenie na zebranie — poszli więc wszyscy do Górskiego. Dyskusya była żywa — lecz jednomyślna. Jedy-nem wyjściem było zwolnienie z przysięgi. Bardzo ostro występował Eustachy Sapieha, którego przezwano Czerwonym księciem. W czasie zebrania Lerchenfeld przysłał list do marszałka. Haller ostrzegał, by nie brać słów jego za dobrą monetę, bo to lis gorszy od innych. Legiony nie

pójdą, musimy żądać od cesarza austryjackiego, by wypełnił obietnicę i Legiony stały się kadrami wojska polskiego. Zdanie Hallera zwyciężyło, wszyscy jednomyślnie się na nie zgodzili, nie chcąc rozdrabniać sił.

Wobec nacisku ze strony polskiej Niemcy cofnęli rozkaz — przeszedł zastępca szefa sztabu niemieckiego, Meyer i rozkaz odebrał. Rotmistrz Nieniewski treść rozkazu przepisał.

Wszelkie stosunki wojska polskiego z Niemcami były już, rzecz prosta, zerwane. Niemcy wywieźli do Szczypiorny niezaprzyśiężonych, a większa część tych, co zostali pod bronią odesłana była do Przemyśla, gdzie ogłoszono tzw. Polski Korpus Posilkowy.

W ten sposób zdawało się realizować to, czego żądał Haller w Baranowiczach: naród polski układał się z rządem austryjackim, a nie z niemieckim. Było to jednak jeszcze krokiem naprzód w stopniowej agonii Legionów. W okresie tym młodzież nasza w Legionach przeżyła wiele ciężkich dni. Puszczano pogłoskę, że ci, którzy przysięgli, prowadzić będą opornych legionistów pod bagnietami do miejsc internowania. Niektórzy tej pogłosce uwierzyli — a taki np. por. Roman Michałowski, czując, że w takim razie bratnia krew może się przelać — zażądał czempredzej przeniesienia do armii austryjackiej, w której i tak musiałby słu-

żyć, mówiąc, że jeśli ma się polać krew polska, to niech splami mundur austrijacki, a nie legionowy.

Przed odmarszem do Przemyśla zarządził Józef Haller mszę polową u stóp cytadeli przed krzyżem Traugutta i z konia przemówił do żołnierzy i ludu. W tej dzielnicy była najbiedniejsza, ale i najlepsza Warszawa.

— Idziemy, — mówił Haller, — jeszcze raz na wygnanie, a wrócimy tu z wolą społeczeństwa, a nawet pomimo woli, jeśli nie zrozumie to społeczeństwo, że wojsko potrzebne jest do niepodległości.

Brygada tegoż dnia została zawagonowana, a z nią i ci poddani austrijaccy, którzy jako tacy nie mogli być internowani pomimo nie złożenia przysięgi i iść musieli do formacji austrijskich. Wielu z nich udało się zostać w Legionach.

XX.

Rozlokowawszy wojsko pod Przemyślem, Haller wyjechał do Krakowa. Odbył tam konferencyę z pp. Skarbkiem, Tadeuszem Cieńskim, Janem Potockim z Rymanowa, Jaworskim, Konopką itd., by przekonać, że trzeba radykalnie wystąpić, raz skończyć z niemożliwymi stosunkami, panującymi w Galicyi pod rządami namiestnika hr. Huyna. Conajmniej 8 procent rekruta więcej wyciśnięto z Galicyi niż z innych krajów cesarstwa. W tym czasie właśnie rząd austrijacki wystąpił z projektem samorządu dla Galicyi. Haller krytykował ten projekt, gdyż nie było w jego ramach ani samodzielności wojskowej, ani nawet żandarmeryi, nie był przewidziany krajowy bank emisyjny i w dalszym ciągu Galicya miałaby pozostać kolonią, skazaną zgóry na zaopatrywanie Austrii i Wiednia zwłaszcza, w zboże, ziemniaki i inne produkta żywnościowe.

W Przemyślu odbyła się parada wojskowa przed ekscelencyą Kordą. Był on zachwycony

wspaniałą postawą żołnierza. Przyjechał potem jen. Kritek, dowódca armii bukowińsko - besarabskiej. Bryg. Haller prezentował mu pulki i nakazał ćwiczenia. Kritek dziwił się, że jest polska komenda i nie mógł zrozumieć, że to jest zarodek wojska polskiego a nie landszturmacy austrijaccy. Przyjechali do Przemyśla Jerzy hr. Mycielski i Adam hr. Tarnowski, w którym Haller wyczuł zdecydowanego i świadomego swoich czynów człowieka.

Wkrótce po wyjeździe Kriteka przyszedł rozkaz marszu na front bukowiński. Brygadyer udał się tam razem z wojskiem i stanął kwaterą u katolickiego proboszcza w Kocmaniu. Na froncie już przyszła wiadomość powołania do życia „woła obu monarchów“ Rady Regencyjnej. Zarządził wówczas Haller odpowiednią paradę wojskową, i odczytał akt przed frontem. Następnie wysłano adres do Rady Regencyjnej, podkreślając, że wojsko uważa ją za instytucję naczelną niepodległego Rządu Polskiego.

Jen. Krzitek wysłał Brygadę Hallera na front, na odcinek dywizyjny, na którym stała kawaleria bar. Abele. Zrządzeniem losu było to pod Rarańczą, gdzie ta sama druga Brygada stała w roku 1915, i gdzie było jeszcze moc śladów z tych czasów. Wśród okolicznej ruskiej ludności zachowały się najlepsze wspomnienia o legionistach.

Cerkiew była w swoim czasie oddana na magazyn wojskowy, więc Brygadyer kazał ją przerobić na kościół garnizonowy, a że pop uciekł, więc odbywały się tylko katolickie nabożeństwa.

Sytuacja na froncie była zupełnie spokojna, i właściwie ten front był już na wpeł zamarły, ze strony nieprzyjacielskiej nie odczuwano się żadnej prawie agresywności, wśród żołnierzy rosyjskich bowiem zaczynało się rozprężenie i rady żołnierskie. Po obu stronach odcinka Hallera stały źle usposobione i nieufne komendy — z jednej strony chorwaci, a z drugiej niemcy - wiedźńczycy i węgry. Niemcami dowodził jen. Litzmann, dziad którego był bratem matki Bismarka — był on nawet bardzo podobny do swego wuja i nosił się jak on. Litzmann zachwycał się postawą wojska polskiego, ale nie mógł zrozumieć, jak to może być, że w Brygadzie jest polska komenda i odrębne regulaminy. Odbyła się u niego ciekawa konferencja w Czerniowcach. Poruszał on kwestje, czego polacy chcą? mają przecież zarodek armii i Państwa — to chyba dosyć. Trzeba wspólnie pobić wrogów, a dwa takie wojska jak polskie i niemieckie potrafią zawojować świat cały. Haller mu na to odpowiedział:

— Ekscelencja zapomina, że przyjaźń może być tylko wśród równych. Wy uważacie, że do

was należy Herrenrolle, a my mamy być niewolnikami.

Litzmann protestował.

— Nie, panie jenerale, — odpowiedział Haller, — niech pan spojrzy na mapę. Gdzie Poznanskie? gdzie morze polskie? Widzi pan jenerał — o kwestyach polskich wogóle nie chce pan jenerał słyszeć.

Po stronie rosyjskiej rozpoczęła się już ostrą agitacyą polityczną na podkładzie bolszewickim. Korzystali z tego Niemcy, i posyłali wygadanych żołnierzy do rosyjskich rowów strzeleckich, z hasłem „Precz z wojną, chodźcie do nas“. Dzień w dzień zapraszano bolszewickich praporszczyków do Niemców na piwo. Niektórzy legionści zagląдали też na rosyjskie pozycye. A gdy kiedyś grając w karty po tamtej stronie pokłócili się i jeden moskal chciał przyaresztować legionistę, urzędowo sowiet i inni moskale nie dopuścili do tego, mówiąc, że to „nasz brat“.

Niemcy dowiedzieli się o tem i wycofali całą Brygadę do Mamajowiec i Łużan. Do Bryg. Hallera mieli oni specjalną nieufność, i dlatego ściągnęli całe dowództwo Polskiego Korpusu Posiłkowego do tychże Łużan, przystali jen. Schillinga, któremu podporządkowali Brygadę pod względem personalnym i całe wojsko polskie przytączyli służbowo do grupy jen. Kossaka (rusina). Nim się

to stało, ogłoszono w grudniu 1917 zawieszenie broni i z tego powodu urządzono przyjęcie w Czerniowcach, oraz obiady dla bolszewików i własnego wojska. Bryg. Haller był na tem przyjęciu z adjutantem i ks. kanonikiem Schmidtem. Litzmann był bardzo rad ze sztuczki urządzonej bolszewikom, jak mówił i pokazywał album pamiątkowe z podpisami, gdzie figurowało nazwisko jednego praporszczyka, a reszta byli sami żołnierze.

— Gangrena w wojsku, — mówił. — opuszczać chcą front, a stają na baczność przedemną.

Moskale twierdzili, że muszą wracać do domu, bo inni zabiorą ziemię. Tem hasłem właśnie zniszczono całą armię rosyjską.

Bryg. Haller rozumiał jak ta propaganda jest niebezpieczna, i jak łatwo się może dostać do innych wojsk — dlatego też ciągle ćwiczył swe pułki, czas im zajmował i nie dopuszczał do czezej gadaniny. Czas w ten sposób wyzyskał, że prawie całe wojsko było szturmowe.

Przed Bożem Narodzeniem jeszcze, podczas ostatnich dni pobytu w Rarańczy, zateśknął za wojskiem polskim cesarz Karol i przyjechał z wizytą. Działo się to 21 grudnia w Sadogórze. Ustawiona była cała Brygada, bramy tryumfalne, i Haller meldował z konia. A że siwek Brygadiera był wysoki, więc też Karol, małego wzrostu, wspinał się, żeby podać rękę Brygadyerowi. Jest

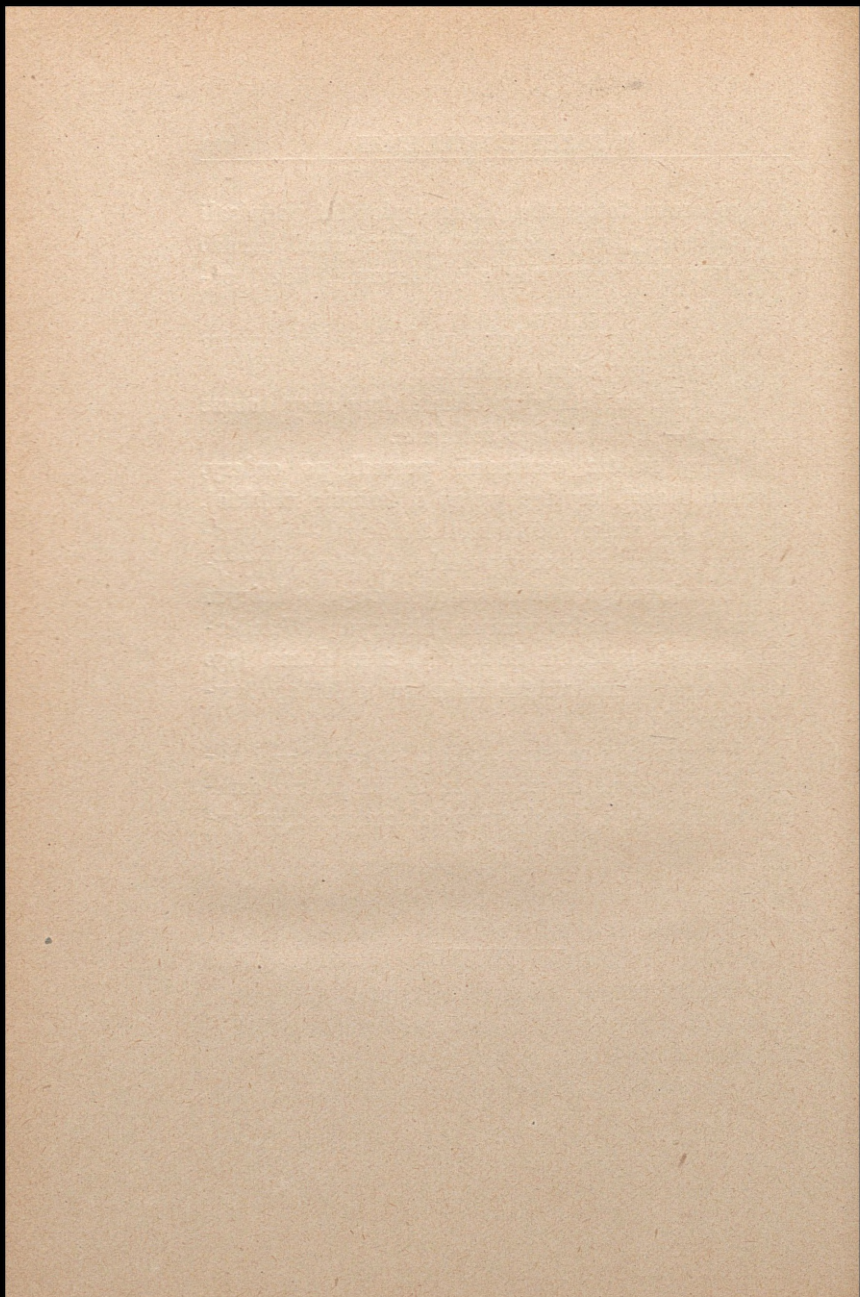
z tego czasu fotografia, którą legioniści podpisali żartobliwie: „dwaj mocarze“. Karol robił bardzo popularnego, rozmawiał z żołnierzami, liczył ordery na ich piersiach.

— Toste trzy razy dobre robił — mówił swoim koszlawym językiem polskim.

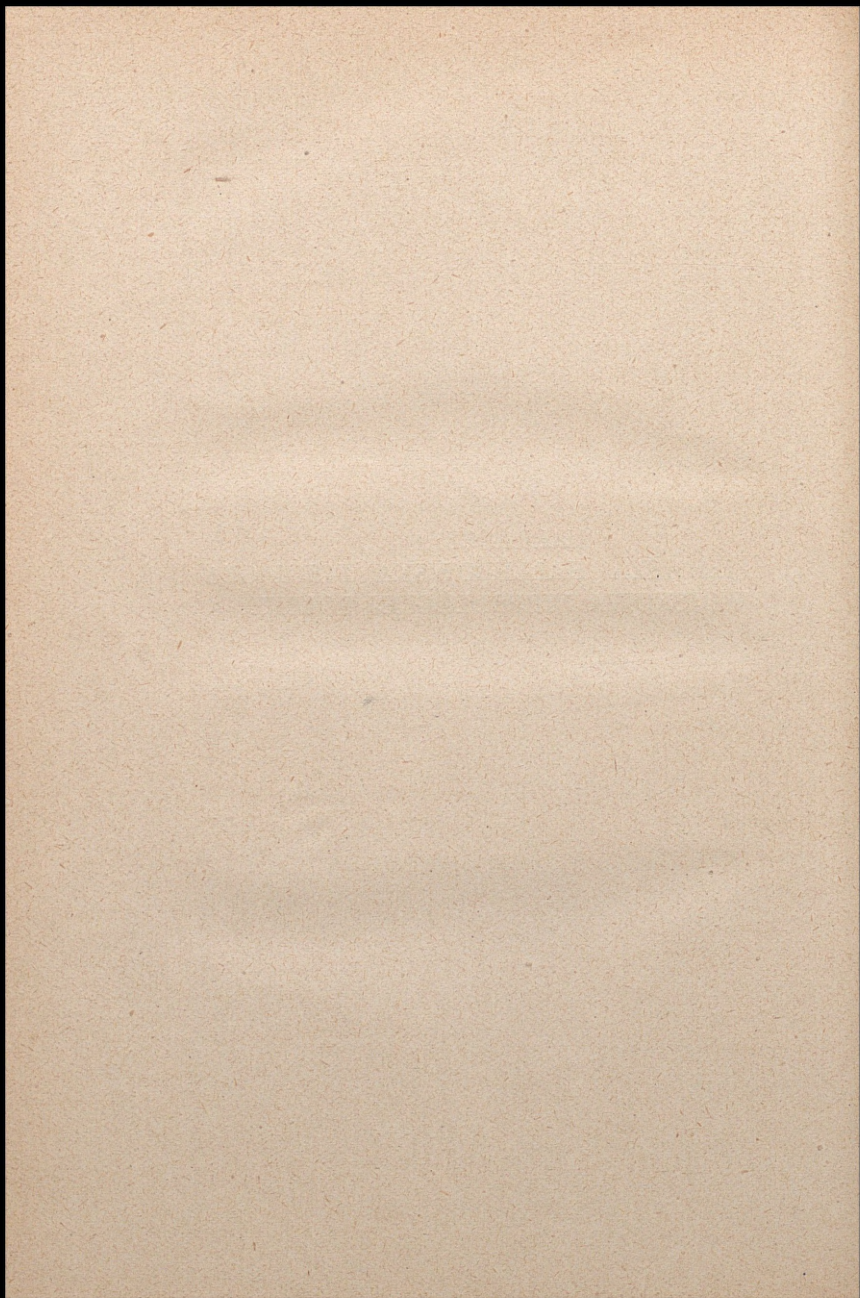
— Tak, najjaśniejszy Panie, trzy razy dobrze robiłem, — kpili z niego żołnierze.

Stary mistrz ceremonii poszedł po ordery, któremi Karol, myśląc wciąż o koronie polskiej, chciał sobie zaskarbić łaski u żołnierzy — a tymczasem cesarz z uporeczywością dziecka wypytywał o cudownego rabina sadogórskiego, o którym słyszał jakieś nadzwyczajne historye. Wunder-rabi jednak uciekł z Sadogóry, a w domu jego leżały teraz ziemniaki intendantury polskiego korpusu posiłkowego.

Po rozdaniu orderów, cesarz odjechał — i daleki był zapewne od myśli, że to już po raz ostatni zetknął się z wojskiem polskim w swem życiu.



RARANCZA
I PIERWSZA HALLEROWSKA FORMACYA
WOJSKOWA NIEPODLEGLEJ POLSKI.



XXI.

Już w pierwszych dniach lutego gdy toczyły się w Brześciu obrady, wyczuć można było w Polsce całej, a zwłaszcza w Legionach zaniepokojenie pytaniem, co będzie, i jak zechcą ziemie polskie okroić ci wszyscy wrogowie, co się w Brześciu nad Bugiem na obrady pokojowe zjechali. Usposobienie Niemców i Austryjaków znane było od dawna, a nawet najbardziej oddani Austrii wiedeńscy Polacy żadnych złudzeń sobie co do życzliwości hr. Czernina w stosunku do sprawy polskiej nie robili. Spodziewano się złych wiadomości — gdy jednak wieść przyszła o próbie bezczelnej oderwania Chełmszczyzny i oddania jej fikcyjnemu państwu ukraińskiemu, zawrzało nagle i zerwało się oburzenie bez granic.

Wiadomość ta wydała się ciosem decydującym, rzeczą nie do odrobienia i katastrofą narodową w całym znaczeniu słowa. Gdy się dziś o tem myśli, wiedząc już, że cały pokój brzeski stał się zarządzeniem losów jedną wielką bańką mydlaną.

rozpacz wojska polskiego niejednemu wydać się może przesadną. Trzeba sobie przypomnieć, jak wyglądała Europa w lutym 1918 i jak głęboko jeszcze wierzono w siłę niemiecką. Terytorjum Austrii i Niemiec wydawało się wtedy jednym wielkim obozem, otoczonym drutem kolczastym, załamane się Rosyi wyglądało na atut ogromny przeciw Sprzymierzonym mocarstwom Zachodu, a w rezultaty istotne wstąpienia Ameryki w orbitę państw Koalicji nikt na seryo nie wierzył. Przyczyniała się do tego cenzura niemiecka i ostra propaganda, zmierzająca do zbagatelizowania tych niebezpieczeństw, które już nad Niemcami wisiały.

To też wrażenie, które wywołała wiadomość o oddarciu Chełmszczyzny w szeregach, graniczyło z hiobową jakąś wieścią o klęsce. Jasnym i wyraźnym się stało, że już rola Legionów skończona, i że akt 5 listopada, który brali jeszcze niektórzy na seryo, jest właściwie obłudnym świstkiem papieru. Odezwała się dusza żołnierska — i ów żołnierz ofiarowy, który mimo wszystko poszedł bić się za Polskę, znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Wieść o pokoju Brzeskim przyszła do Komendy Legionów dnia 12 lutego późnym wieczorem. Nazajutrz rano odbyć się miało nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w Krakowie kolegi, śp. majora Mężynskiego. Kilku wyższych

oficerów zaledwie wiedziało, idąc do kościoła, o postanowieniach Brzeskiego traktatu. Wiść o nich gruchnęła dopiero w niedzielę rano, 13. II. W takich warunkach nic nie zostaje innego, jak szaleństwo i śmierć. W tym też kierunku szły wszystkie myśli — i w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę zmarłego kolegi gorycz ogromna zalewała serca — wszyscy rozumieci, że coś zrobić trzeba, coś zawołać czynem i krwią, i zamaniestować przed światem, że w tej II-giej Brygadzie bije niczem nie złamane, rdzenie polskie serce.

Po odprawieniu egzekwii, ks. Panaś rzucił insygnia austriackie. Kościół się zatrząsł od śpiewu — „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“.

Widząc cały nastrój, generał Zieliński zebrał oficerów przed kościołem, zawiadomił ich w krótkich słowach o tem, co postanowiono w Brześciu. i powiedział z naciskiem, że posłał Nieniewskiego po rozkazy do Rady Regencyjnej. Nawoływał dalej do spokoju i rozwagi, twierdząc, że wszystko, coby nierozważnie zrobili, „byłoby głupstwem“¹⁾.

¹⁾ Znając generała Zielińskiego, służbiste w każdym calu, człowka o rzadkiej prostolinijności, żołnierza par excellence stroniącego od polityki, łatwo zrozumieć jego punkt widzenia. To też nikogo jego stanowisko nie dziwiło — ale trzeba było działać niezależnie od niego, a nawet wbrew pojęciom generała.

Brygadyer Haller rozumiał, że niepodobna się ograniczyć do protestu, do zrzucenia orderów austriackich, do demonstracyi wreszcie. Nastąpiła godzina czynu.

Pierwszym z oficerów, z którym rozmawiał, był mjr. Górecki. Powziął wtedy Brygadyer decyzję zbrojnego wystąpienia, ale wahał się jeszcze, jaki plan powziąć — były bowiem trzy drogi do wyboru:

1. Przejście na terytorium rosyjskie.
2. Przejście do Rumunii.
3. Zwrócenie się, drogą przez zagłębie naftowe Borysławskie, w stronę Lwowa, i wzniesienie zbrojnego powstania w Galicyi.

Po dłuższej rozmowie z Góreckim Haller pojechał do Łużan, do Zielińskiego, żeby starać się go przekonać o konieczności przedsięwzięcia jakiejś akcji zbrojnej. Jenerał nie zmienił zdania, mówił tylko, że stara się nawiązać kontakt z Muśnickim. Najwyżej zgodzić się mógł na wydanie rozkazu demobilizacyjnego.

— Pomyśl, — mówił do Hallera, — co się stać może: wy pójdziecie do Muśnickiego, a tymczasem Muśnicki przejdzie tu.

Po powrocie od jenerała, Haller zebrał wszystkich oficerów Brygady. Wszyscy się zgodzili na protest czynny — nie było dwóch zdań.

Oficerowie 3. Hallerowskiego pułku oświadczyli — ufamy Brygadyerowi i zrobimy, co postanowi. Obrady oficerów 2. pułku były burzliwsze — zwłaszcza energicznie przemawiali ppłk. Zymierski i kpt. Boruta Spiechowicz.

Jednomyślnie odrzucono projekt pójścia na Lwów, i zdecydowano przejście Legionów na Wschód.

Zymierski proponował koło Nowosielicy. Haller wykazał trudności tego planu i przeprowadził postanowienie przejścia przez okopy pod Rarańczą, gdzie żołnierz legionowy znał teren dokładnie, i najmniej było prawdopodobieństwa, by poważne siły austriackie zdążyły przeciąć drogę.

Następnego dnia (14. II.) odbyło się zebranie oficerów Brygady we dworku rumuna w Mamałowcach, na kwaterze Hallera. Opracowano cały plan operacyjny, wysłano kuryerów do Synowódzka do 2 p. ułanów i do Bolechowa do Sikorskiego, z ustnymi poleceniami. Z powodu zbyt wielkiej odległości nie mogło być mowy o połączeniu się z nimi¹⁾.

Kilka dni przedtem zapowiedziane były ćwiczenia nocne celem zamaskowania wymarszu.

¹⁾ Wszystkie te formacje oświadczyły austriackom, że solidaryzują się z Hallerem i II. Brygadą, i tylko z powodu zbyt wielkiego oddalenia od frontu nie przeszły również. Internowano je na Węgrzech,

W ten sposób można było czynić przygotowania, nie wzbudzając czujności austrijaków.

Żołnierze czuli, że coś się dzieje — nie mówiono im nic, aż do chwili odmarszu. Notuję tu odruchy szeregopolskiego, żołnierskiego serca — zrzucali oni austrijackie ordery, pomimo, że przywiązana do nich była dość znaczna dożywotnia pensya.

Wymarsz miał miejsce 15 lutego 1918 roku o godz. 6 wieczorem. Pierwszy poszedł Żymierski ze swoim 2. p. p., za nim pułk 3. mjr. Zająca. Zadzwoił raz jeszcze telefon — mówiło dowództwo austrijackie.

— Co się dzieje?

— Manewry nocne.

I zaraz druty przecięto.

W ślad za wojskiem potoczył się powóz Brygadyera, naładowany telefonami i bagażem osobistym. Haller wyruszył z Mamajowiec ostatni, około 7 wiecz., samoczwart z Gniadym, Lużeckimi i Rudką, konno.

Górecki z kasą, w której było przeszło milion koron, Zagórski i Helman z artylerją przyłączyć się mieli po drodze. Marsz nakazano przez

jak i tych wszystkich z II. Brygady, którzy przejść nie zdołali. Wszyscy oni byli podsadnymi sławnego procesu w Marmaros - Sziget, udział w którym stał się zaszczytnym tytułem polaka.

Sadogórę ku Machali, w stronę Rarańczy, gdzie przejść miano okopy.

Plan ten zdolano tylko w części wykonać. Pomimo środków ostrożności i aresztowania spotykanych oficerów austrijackich, komendy austrijackie wkrótce zrozumiały, co się święci. Wszystkie drogi zavalone były wojskiem i taborami — noc była ciemna, i wszczęło się zamieszanie. Austrijacy nie mogli się rozeznac, kto i w którą stronę się posuwa, i otworzywszy ogień na chybił trafił, więcej szkody zrobili swoim własnym oddziałom, naprędce pchniętym ku Rarańczy, aniżeli legionowym. Zagórski nie przybywał — Górecki z kasą spóźnił się, gdyż przyjeżdżał bezpośrednio po odebraniu pieniędzy. Za Sadogórą Haller nakazał postój, chcąc się doczekać Zagórskiego z artyleryą Brygady. Austrijacy szukali reflektorami i raketami świetlnymi — wywiązała się strzelanina, miejscami dość krwawa.

O świcie szarym niepodobna było już dłużej czekać. Austrijacy deptali po piętach. Kpt. Boruta Spiechowicz zastrzelił z browninga austrijackiego oficera, który się zjawił przed nim, mjr. Orlik Łukoski w ten sam sposób uporał się z drugim. Haller dał rozkaz dalszego marszu. Gdyby nie jakiś maruder chorwacki, który się znalazł w nawpół opuszczonych okopach, i miał nożyce do rozcinania drutów kolczastych, wszystkoby poszło jeszcze oporniej.

Brygada przeszła¹⁾: zgórą 1500 ludzi, karabiny maszynowe, kilkadziesiąt koni i mała część taborów. Resztę wśród ostrej strzelaniny odcięto²⁾.

Przed opuszczeniem Mamajowiec ogłoszono następująca

ODEZWĘ BRYGADYERA J. HALLERA
W DNIU PRZEJŚCIA
POLSKIEGO KORPUSU POSILKOWEGO
PRZEZ FRONT WSCHODNI.

Do Narodu Polskiego!

Cios, który uderzył w ledwie powstające Państwo Polskie, odczuwamy głęboko wraz z całym narodem. Broniliśmy granic wschodnich zmartwychwstającej Ojczyzny: pozostały nad Styrem gęsto rozsiane mogiły naszych Towarzyszków broni, jako kopce graniczne, które znaczyć mają wschodnią ścianę Polski. Do obrony tych granic pozwać chcieliśmy

¹⁾ Patrz szczegółowy opis przejścia pod Rarańczą w książce autora pracy niniejszej, wydanej w r. 1921 p. t. „PLONAĆE REIMS“, Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 81—156.

²⁾ Pośród osaczonych znajdował się generał Zieliński. Zjawił się on w chwili wymarszu, i oficerowie jego, odnosząc się do zanego generała z całym należnym mu szacunkiem, musieli go aresztować. Austriacy wypuścili go odrazu, a w sławnym procesie w Marmaros - Sziget generał Zieliński występował jako świadek, i postępowaniem swoim powiększył jeszcze ten szacunek ogólny, którym go otaczano.

cały naród — z radosnem biciem serca wkraczaliśmy do Warszawy, by armię budować, do walki o święte nasze, dziś zdeptane prawa.

Inaczej zrządziły losy. Na tułaczce, wyczekując wezwania do podjęcia na nowo raz już rozpoczętej pracy, wyczekując rozkazów od naszej państwowej władzy, doczekaliśmy gromu, co padł z ręki chcących panować u nas — bez nas! — Prawa zdobywają silni, a siły z narodu dotąd wykrzesać nam się nie udało. Serce ból ścisnął, rozwiął tak bliskie zdawało się nadzieje. Lecz rozpaczy nie zna żołnierza, co tylekroć śmierci patrzył w oczy — co tyle doznawał zawodów. Ciężka dola nas hartowała i dziś w chwili klęski nie uchyliliśmy czoła przed mozną przemocą. Tem wyżej wznosimy nasz sztandar walki w myśl hasła kościuszkowskiego o wolną, niepodległą, całą Ojczyznę naszą! — tem korniej przy nim staniemy — w chwili ciężkiej, która cały naród w jedno skupiła ciałą — ślubujemy, że sztandaru walki nie opuścimy, że broni nie złożymy, aż naród krzywdą haniebną zjednoczony — i z uspienia zbudzony — własnymi swemi siłami — własnymi dłońmi — dźwignie gmach swego wolnego narodowego państwa, w takich granicach, które mu żyć i rozwijać się pozwolą. Żołnierski obowiązek kazał nam iść tam, gdzie powstaje polska siła zbrojna — skoro w kraju dla nas możność budowania armii polskiej ustała

Rozmieszczone na Bukowinie oddziały Legionów Polskich z dowództwem Korpusu na czele przeszły granicę, by dążyć do połączenia z polskimi oddziałami wojskowymi po tamtej stronie frontu.

Kwatera Sztabu, d. 15 lutego 1918 r.

JÓZEF HALLER, Brygadyer (m. p.)

Tegoż dnia napisał Brygadyer list następujący:

DO CESARZA I KRÓLA KAROLA W WIEDNIU.

Z powodu haniebnego zdrady, jakiej dopuścili się Austria i Niemcy wobec swojego tak zwanego sojusznika, jakim być miała Polska — dłuższe pozostawanie Legionów Polskich w armii austriackiej nie licuje z godnością narodu i żołnierza polskiego.

Musimy zerwać ostatnią nić, która łączyła nas z Austrią. Dlatego opuszczamy terytoryum Austrii, by szukać wolności poza jej granicami.

Dlatego też odsyłam wszystkie odznaczenia i ordery, jakie kiedykolwiek otrzymałem (Signum Laudis i Żelazną Koronę), i załączam Żelazny Krzyż z prośbą o oddanie cesarzowi Wilhelmowi.

JÓZEF HALLER, Brygadyer (m. p. ¹)

¹ List ten, jak stwierdził Adam hr. Tarnowski, doszedł do rąk cesarza, i stał się później powodem wyłączenia Hallera z pod amnestyi. „Für den ist kein Pardon“, powtarzano sobie w Wiedniu słowa cesarskie.

XXII.

Za okopami teren był dość falisty, droga męcząca, błoto po kolana, i deszcz ze śniegiem. Po kilku krótkich odpoczynkach Haller nakazał dłuższy postój w dolinie. Pokazało się słońce, w chwili gdy żołnierze śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze“, i zaczęło się nabożeństwo dziękczynne.

Przejście się udało; ze względów międzynarodowych trudno się było spodziewać pościgu, sytuacja natomiast nie należała do najróżowszych. Łączności żadnej, z nikim. Tabory sprowadzone do minimum, brak zupełny żywności i pieniędzy. Gdy zebrano to wszystko, co mieli w kieszeniach poszczególni uczestnicy wyprawy, okazało się, że 3. pułk ma 37 000 koron, a 2. pułk 70 000 — czyli że przez krótki czas tylko można dysponować sumą 2 koron dziennie na głowę (2 kor. = 1 rubel).

Trzeba było sobie jakoś radzić. Przedewszystkiem Haller nakazał neutralność jaknajściślej-

szą i unikanie walki z kimkolwiek. A tymczasem wrażenia zewsząd przypominały dawne opowieści o rzezi Humańskiej. Chłopi byli przerażeni zjawieniem się większych sił polskich — sądzili, że polacy przychodzą mścić się za popalone dwory i pomordowaną szlachtę kresową.

Brygadyer wysłał naprzód kpt. Tadeusza Malinowskiego z patrolem — a gros kolumny posuwał się tymczasem powoli wzdłuż gościńca idącego od Nowosielicy i Mamalygi w stronę Chociimia.

Chodziło Hallerowi o możność przejścia przez Dniestr i połączenia się z oddziałami polskimi, tworzącymi się na szerokiej przestrzeni pomiędzy Borysowem i Mińskiem, a Besarabią. Stosunki z bolszewikami zdawały się zapowiadać dosyć pomyślnie — w pierwszych dniach bowiem udało się od nich uzyskać znacznie większą ilość cukru. Rozbrajano czasami poszczególne patrole polskie, nasyłano szpiegów — ale naogół sytuacja nie zapowiadała się niepokojąco z tej strony.

Co zaś do stosunków z Rumunią, to sprawa była tu o wiele drażliwszą, wchodził bowiem w grę moment międzynarodowy, prawdopodobna kapitulacja Rumunii i stosunek jej do zachodnich aliantów. Brygadyer wysłał majora Gniedego - Trzecieckiego do Jass, gdzie mieścił się

rząd rumuński i misye państw sprzymierzonych, mjr. Jakubowskiego - Skorobohatego i por. Raganowicza celem nawiązania łączności z Muśnickim i Michaelisem na północ, i por. Wojciechowskiego w stronę Kamieńca i Mohyłowa podolskiego z rozkazem pertraktowania z bolszewikami, których VI. i VII. armie stały w tych stronach i szukania kontaktu z korpusem polskim jen. Stankiewicza.

Brygada maszerować miała w tymże kierunku, omijając Kamieniec, ku Mohyłowu.

Idąc w stronę Jampola, Haller ze swoją brygadą zatrzymał się we wsi Gruszcze Zaleskich. Ludność była tam niespokojna i jakby przerażona przyjściem wojska polskiego. Zakwaterował się Haller u chłopa, który się okazał byłym gumienym pp. Zaleskich. Na ścianach rozwieszane były fotografie z Krakowa i pocztówki adresowane do p. Lili Zaleskiej. Gospodarz chaty wzięty na spytki, przyznał się, że wziął rzeczy „na przechowanie”. Bolszewicy w nocy otoczyli dwór, starszego pana nie było, rządca zwaryował i utopił się w stawie, a panna uciekła w przebraniu, a później zabarykadowała się w dworku w Halźbijówce. To samo potem potwierdził proboszcz,

opowiadając, jak dzielna panna bronila się po bohatersku i wreszcie zdołała się uratować¹⁾.

W Mohylowie Podolskim i miasteczku Ożaryńcach byli polscy bolszewicy, oddziały ustrojone w czerwone sznury, pod wodzą niejakiego Bindera. Brygadyer wiedział, że pośród bolszewików jest dużo elementów narodowych, zmuszonych iść z nimi — nie przeciwdziałal więc zetknięciu się wojsk ze sobą. Bolszewicy wygadywali wobec hallerczyków na „pańszczyzniane wojsko“, ale dostali odprawę i stracili sporo swych ludzi, oderwał się bowiem od nich jeden batalion i dwie baterie artylerji polowej.

Szlachta okoliczna zachowywała się dosyć dziwnie. Wogóle strach był zasadniczym motywem postępowania — bano się bolszewików i

¹⁾ Wysławszy naprzód kpt. Malinowskiego, bryg. Haller udał się za nim, i zastał pannę Zaleską w swym dworku, otoczoną „szlabem“ złożonym z kilku wiernych chłopaków i dziewcząt. Okazało się, że byli u niej niedawno bolszewicy, i po długich targach zostawili jej krowę, konia i trochę żywności. Była ona pod opieką Sowielu, i umiejętnie wyzyskiwała łapczywość chłopską na ziemię, twierdząc, że przecież żyć musi, jeśli ma podpisywać papiery, oddawać ziemię na własność i zwracać pobrane czynsze. Brygadyer mianował dzielną pannę podchorążym W. P. Została ona w domu, wierząc, że jakoś da sobie radę.

wzdychano do Niemców jak do wybawicieli. Wojsko polskie przyjmowano niechętnie.

— Mnie potem zamordują, gdy panowie pójdziecie. — mówił każdy przeciętny szlachcic podolski.

Niejednen myślał, że wartę dostanie, i że dowódca będzie mógł dzielić wojsko na drobne oddziały, żeby pilnować folwarków polskich. Nie zdawano sobie zupełnie sprawy, że tylko zwarta masa wojska wywiera wpływ na otoczenie i jest siłą realną.

Gdy Haller odmawiał prośbom o pozostawienie oddziałów wartowniczych, rzucono na niego i na drugą Brygadę kalumnię, że są bolszewikami. Takie same wyobrażenie o nim miał i jen. Michaelis.

W Halźbiejówce otrzymał Haller pierwsze pismo dowódcy II. Korpusu jen. Stankiewicza, a nawet rozkaz. Stankiewicz uważał, że Haller podlega mu, ponieważ Podole było jego terytorjum wojskowym — a że Austriacy byli pod Mohylowem — wzywał Stankiewicz do poparcia sprzymierzonej Rumunii i powstrzymywania pochodu austriackiego. W tym celu przydzielał jen. Stankiewicz oddział jazdy i artylerji. Rozesławszy część kawalerji na wywiady, Haller udał się dalej do Jampola, poczem przeprowił się na promach do Sorok. Był tam obóz Stankiewicza, robiący

wrażenie czasów Sienkiewiczowskiego „Potopu”. Bandy, dziady, żydy, przekupnie, furgony, istny Orient — a pomiędzy tem świetnie przystrojone osobistości ze sztabów z lampasami, sznurami i masą orderów. W obozie tym nie było nic entuzjazmu. Był to II Korpus, złożony z wojsk wydzielonych z frontu rumuńskiego. Korpus ten przeciwstawił się Michaelisowi. Był tam nawet Komitet, złożony z pplk. Bobickiego, p. Birnbaum, dr. Sobańskiego, intendenta Kuźmińskiego i innych. Komitet wybrał Stankiewicza i zaproponował mu objęcie korpusu w charakterze „dowódecy” za kontraktem“. Stankiewicz nie mógł wydać rozkazu bez pozwolenia komitetu — a politycznej koncepcyi nie miał zupełnie. Szefem Sztabu był tam pplk. hr. Dowoyno - Sollohub, dawny sztabowiec rosyjski, doskonale mówiący po angielsku i francusku, i wielki wielbiciel Francyi.

W II Korpusie były dwa obozy — obóz czynny, pragnący przedostać się do Francyi i walczyć — i drugi, który organizował bez walki powrót do kraju. Nawiasem mówiąc, podobne stosunki panowały i w I. Korpusie Dowbór - Muśnickiego. Była oprócz tego garść oficerów i żołnierzy, holdujących bolszewickim zasadom, i pragnących po to tylko wrócić do kraju, by tam te koncepcye zaszcześcić. Po kilku konferencyach z Sollohu-

ben, Stankiewiczem, Bobickim i po paru depe-
szach z Jass, Haller przekonał się, że Rumunia
jest bliska odrębnego pokoju. Wojska rumuń-
skie nie były się już zupełnie, staczały tylko nie-
wielkie utarczki z bolszewickimi oddziałami na
terenie Besarabskim w okolicach Łargi. Ludność
była im niechętna, i sympatyzowała raczej z bol-
szewikami.

W takim nastroju, jaki w II. korpusie pano-
wał, niepodobna było mówić o dyscyplinie i idei.
Część oficerów i żołnierzy uważała za jedyne swo-
je zadanie z bogacić się i z tem wrócić do Polski.
Większość miała sporo pieniędzy w kufkach, ko-
szach, tornistrach, i moc wszelakiego dobytku na
wozach. Prywatne tabory stanowiły większą
część obozu.

Jen. Stankiewicz był kompletnem zerem, oży-
wiało go jedno tylko uczucie — niechęć do komi-
sarza komitetu II. korpusu ppłk. Bobickiego. Cie-
kawą osobistością był niejaki „dyżurny generał“
Glass, uważany za przewodzącego partii rosyjskiej,
podburzającej dowódcę przeciwko komitetowi, a
zwłaszcza przeciw II. Brygadzie, która przysłała,
jak powiadali, by zrobić zamęt. Dezorganizacja
doszła do szczytu, gdy przyjechał socyalista Ho-
lówko i kpt. artylerji Barth de Weidenthal, orga-
nizować wśród wojska POW. Panowie ci chcieli
organizować, a nie mieli pod nogami pewnego

gruntu, gdyż I. Brygada stała się negacją, i pojęciem równoznacznem ze zniszczeniem wojska, podczas gdy II. Brygada była czynem, i czyn w życie wносиła.

Wojsko polskie wszędzie wzbudzało niechęć. Występowali przeciw niemu 1) bolszewicy polscy, starając się usposobić równie niechętnie i bolszewików rosyjskich, 2) występowała przeciw niemu lewica i POW., gdyż czyn II. Brygady i myśl hallerowska odsuwała w cień poczynania Piłsudskiego i jego zwolenników, którzy byli bardzo niezadowoleni, że kto inny wyrasta, i to w dodatku opierając się o ideał narodowy, 3) miejscowa ludność ukraińska przerażona była myśląc, że wojsko polskie przychodzi pomścić tych wszystkich, których zamordowano w czasach ostatnich, i wyróżnić winowajców. 4) Wrogo się odnosiły również bandy siczowe, organizowane przez Austryę i „wilni stryłki“ (wolni strzelcy ukraińscy) organizowane przez Niemców. Szerzyli oni insynuację, że wojsko polskie ma przede wszystkim na celu niszczenie koncepcji państwa ukraińskiego. Jedyne kilku ze szlachty jak p. p. Zaleska, Szeptycki, Gliński, Matkowska i in., także i uboższa ludność polska, która niekiedy ze łzami w oczach brała udział w nabożeństwach wojsk polskich, i popi prawosławni witali polaków z otwartymi ramionami, ale wpły-

wu już żadnego nie mieli na rozzuchwaloną i zdezyorientowaną ludność. Dodawszy do tego brak ochoty do bicia się pośród żołnierzy II Korpusu, którzy dorwali się do dobytku, i chcieli zawieść to, co zebrali, a często i rodziny do domów, oraz obawę przed bolszewikami i Austro-Niemcami, łatwo zrozumieć, że nie jeden upadł na duchu i zwątpił. Niektórzy starzy jenerałowie i pułkownicy rosyjscy bali się przedewszystkiem o własną skórę i nie wiedzieli co począć. Komitet zaś powodował się dziwną mieszaniną ideowości z domieszką tendencji lewicowych na sosie patryotyczno - polskim. Jedni tylko kiwali głowami, i mówili, że po to tu przyszli, by zobaczyć to bagno, a inni powiadali:

— Bierz za łeb, Brygadyerze, rozpędzaj i organizuj.

II Brygada była tym jedynym ośrodkiem, koło którego można było coś stworzyć. Wniosła ona w stosunki II Korpusu energię i świeżość, a na czele jej stał Józef Haller, zawsze wierny swej po żołniersku i po obywatelsku pojmowany idei polskości.

Z przeróżnych względów trzeba było upodobnić zewnętrznie żołnierzy II Brygady do reszty wojska Korpusu. Znalazły się rosyjskie szynele i rosyjska broń. Z oddziałów II Brygady zorga-

nizował Haller V. Dywizję Strzelców, sam objąwszy dowództwo i mianując szefem sztabu ppłk. Michała Żymierskiego. Jako dywizyoner, został wtedy Haller generałem.

Haller uważał że trzeba iść z wojskiem czemprędzej za Dniepr, w korpusie oficerskim zaś II Korpusu przeważało zdanie, że nie trzeba opuszczać sprzymierzonej Rumunii, i czekać spokojnie jak się rozwiną wypadki. Haller przewidywał, że Rumunia rychło zawrze pokój odrębny, i że wówczas sytuacja wojska polskiego stanie się krytyczną. Podczas konferencji, na której sprawy te omawiano, sprawdzilo się przewidywanie Hallera, gdyż zameldowano oficera rumuńskiego, który miał rozkaz zostawić ważny dokument i odjechać. Przedtem już stanęła umowa, że w razie odrębnego pokoju Rumunii zawiadomią formacje polskie. Tak się też stało — dokument bowiem był odpisem rozkazu do dywizji jazdy rumuńskiej, stojącej nad Dniestrem — że ma ona natychmiast maszerować do Sorok, zluzować wojska polskie i zająć prawy brzeg Dniestru między Sorokami a Benderem. Wszystkie obce oddziały miały być rozbrojone.

— Widzi generał, — powiedział Haller do Stankiewicza, — nas tutaj nie zostawia. Złożyć broń, to znaczy dostać się do niewoli niemieckiej.

• Choć może niejeden wolałby pójść do nie-

woli, zapadła jednak uchwała przejścia przez Dniestr i marszu w stronę Czeczelnika i Olhopola. 1 kwietnia wymarsz miał miejsce. Przeprowadzono się przez Dniestr galerami przez dzień cały i noc. Bardzo to było trudne, zważywszy obecność ciężkiej artylerii i niezliczoną ilość taborów.

Między sztabem rumuńskim a dowództwem Korpusu stanął układ, że do określonego terminu polacy odejdą, a tymczasem trwał sojusz polsko-rumuński i stały wszędzie po dwa posterunki.

Korpus składał się d wóch dywizji — V. halterowskiej i IV. pod jen. Glassem, szefem sztabu którego był plk. Linda. Nastrój w V-tej dywizji był dobry, a w sztabie Korpusu i w IV-tej widać było niezadowolenie, knowanie i ciągle nieporozumienia.

W tym czasie przybył jakiś oficer delegowany przez Michaelisa, który tytułował się jego „dyżurnym generałem“. Twierdził on, że Michaelis czeka na lepsze drogi by zacząć akcję, oraz że ma nadzieję dostać „eszelony“ od Linsingena (!). Dziwnie to wszystko wyglądało w porównaniu ze świątym faktem przejścia Brygady, która nie liczyła się ze złym stanem dróg.

Po kilku dniach marszu Korpus doszedł do Czeczelnika i Olhopola — V Dywizja rozłożona była pod Białym Kamieniem. Było to polskie

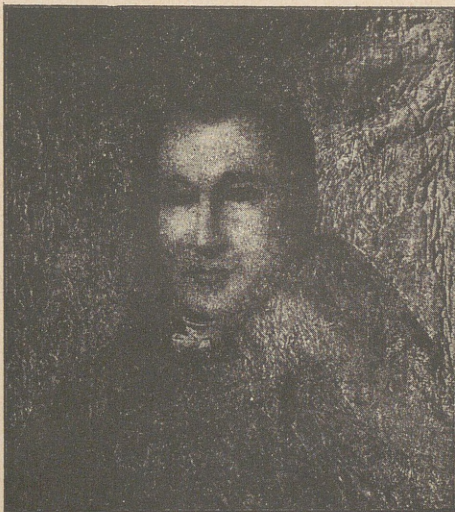
miasteczko i po wsiach okolicznych sporo było polskiej szlachty zagrodowej¹⁾.

W Białym Kamieniu był porządek i nastrój bojowy — w dywizji Glasa natomiast zaczęły się wybryki; porozbijano gorzelnie i składy spirytusu — doszło do zająć niemiłych a nawet zabójstw.

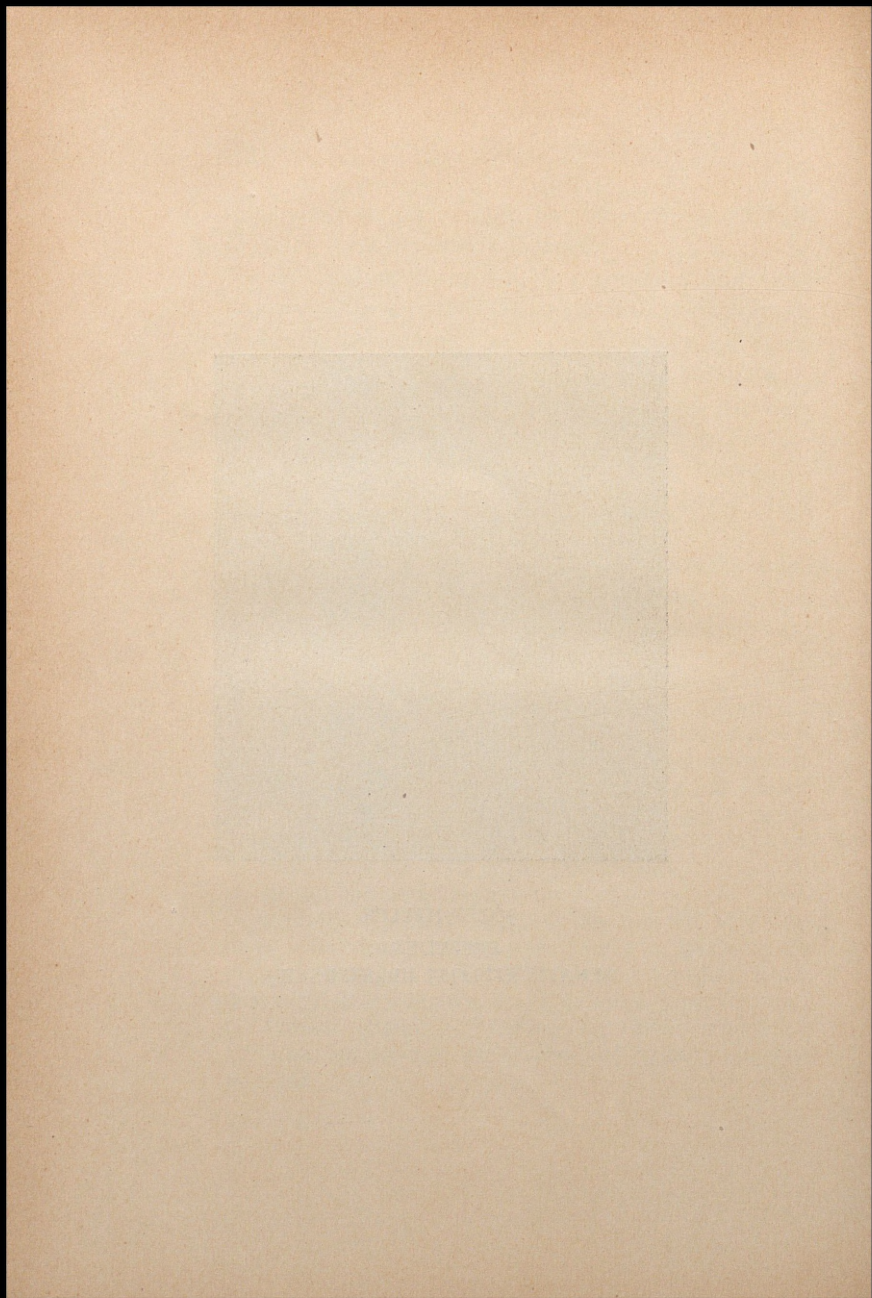
Haller kazał tymczasem patrolować ku Berszadzie i Humaniowi. Blisko była linia demarkacyjna między okupacją austryjacką i niemiecką, ciągnąca się wzdłuż rzeki Bohu. Lewy brzeg był już niemiecki.

Okupacja niemiecka wyglądała inaczej niżeli austryjcka. O ile ta ostatnia prowadzona była dość zwykłą metodą, usiłowano bowiem cały kraj

¹⁾ Białą Kamień było to wieś polska, zamieszkała przez polską rodzinę drobno - szlachecką Setników, którzy mieli nawet swój związek rodowy. Związek ten był tak silny, że nawet Rosya pozwalała im na to i uznawała akta i dokumenty z ich własną pieczęcią. Posłał tam generał kapelana, by urządził uroczyste nabożeństwo polowe. Wywołało to wielki entuzjazm we wsi, gdzie, jak mówili mieszkańcy, ze sto lat już nabożeństwa polskiego nie było. Podczas przyjęcia, które urządził dla wojska wójt, będący jednocześnie głową rodu Setników, przyszła deputacja, żądająca utworzenia, a raczej wskrzeszenia dawnego województwa braclawskiego i przyłączenia do Polski. Ziemia ta znajduje się dzisiaj o przeszło 150 klm. na wschód od wschodniej granicy Rzeczypospolitej.



JÓZEF HALLER
PREZYDENT
SENATU RZPLIWEJ KRAKOWSKIEJ



zając, o tyle Niemcy opanowywali tylko główne arterye kolejowe, wysyłali pociągi pancerne, obsadzali dworce węzłowe, i zapewniali sobie tylko komunikacye, nie siląc się by pójść w głąb kraju. Postępowali w ten sposób bardzo szybko, kierując się na Czerkasy i Ekaterynosław, z myślą opanowania bogatego Zagłębia Donieckiego. Okupacya austrijacka zajmowała całe tereny jednostkami taktycznymi, ale kończyła się faktycznie na linii Bender—Jampol. Do Odesy jeszcze austrijacy nie doszli. Skorzystały z tego poszczególne oddziały polskie i zaczęły się organizować. Haller chciał się z nimi połączyć, ale nie udawało się to zarówno ze względu na nieudolność sztabu Korpusu, jak i trudności komunikacyjne.

Wogóle przy Korpusie kręciły się różne ciekawe osobistości. Był np. taki chorąży Wierzbicki, starszy już człowiek, który się podawał za komendanta sztabu, i twierdził, że należy do niego wszystko, co jest w kwaterze głównej. Posuwał się do wydawania rozkazów różnym pułkownikom, a przy tem świetnie handlował. Był także niejaki Engel, „komendant wojennego okręgu Kamieńca - Podolskiego“, rotmistrz żółtych ulanów z szalonymi lampasami i wielkiem szablikiem. Miał na swe rozkazy kolumnę automobilową, a plk. Altwater, komendant artylerji podlegał mu służbowo pomimo różnicy rangi. Był jeszcze ja-

kiś ekonom, który miał formować 3 pulk ułanów, razem z dwoma równie podejrzanymi oficerami i kilkonastoma szeregowcami bez koni. „Pulk“ ten jeździł na dwóch automobilach ciężarowych, rabował i nakładał kontrybucye. Na wniosek Hallera oddano całą tę bandę pod sąd, ale uciekła.

Sporo było w Korpusie młodzieży obywatelskiej — wszyscy oni nosili ułańskie mundury, uważając że nie wypada im służyć w piechocie a nawet w artyleryi. Myśleli oni, że wolno im odbierać swoje stadniny chłopom i mścić się za popalone dwory. Niejednokrotnie chłopcy ci, bardzo mili skądinąd, umawiali się z sobą i urządzali improwizowane napady by odebrać dostrzeżone konie folwarczne.

II. Brygada odbijała ogromnie od tego tła pól wojskowego, pól awanturniczego. Nie tracono ani na chwilę w Brygadzie myśli o wyzwoleniu kraju i narodu z pod ucisku Niemców i Austryjaków.

W czasie bytności w Sorokach jeszcze jen. Stankiewicz pokazał Hallerowi list od jen. Michaelisa, z którego widać było, że Michaelis uważał się za przełożonego jen. Stankiewicza. Siedział on w Antoninach u Potockich i utrzymywał kontakt z II Korpusem przez pulkownika ułanów Kunzmana. Michaelis donosił, że odwiódł oficerów wysłanych przez Hallera od myśli jazdy do Dowbór - Muśnickiego, gdyż Muśnicki już kapitulo-

wal i porozumiał się z Niemcami. List Michaelisa był trochę dziwny, chciał on wyłączyć II Brygadę z II Korpusu, nie licząc się z faktem, że nie ma już II Brygady a jest tylko V Dywizya w II Korpusie.

Wyłoniła się kwestya starszeństwa, żeby zdecydować kto komu podlega. Jen. Stankiewicz nie wiedział, kto ma wyższą rangę, jen. Michaelis czy on. Wogóle zaczęły się tarcia. W komendzie głównej Korpusu panowało rozdrażnienie, szemrano że Haller pozwolił swoim oficerom by odbywali konferencye z komitetem wojennym itd. Zaostrzała się w dodatku sytuacja między komisarzem płk. Bobickim a Stankiewiczem. W drodze w Popielnikach prosił Bobicki o rozmowę z Hallerem i przyszedł z kilkoma innymi, którzy należeli do tak zwanego Nac z polu. Haller był z Żymierskim, Gniadym i Malinowskim. Stwierdzono, że wobec przeróżnych tarć, a mianowicie między Stankiewiczem a Bobickim z jednej strony — a z drugiej pretensyi II Brygady, że jakiś lewicowiec (Bobicki) kieruje całą polityką Korpusu i tak dalece wpływ objął, że decyduje, kto ma być do Korpusu przyjęty — należy stworzyć jakąś komisję wspólną. Nie miał to być żaden sowiet, a komisya wojskowa, złożona na rozkaz z oficerów b. II Korpusu i b. II Brygady. Do tej komisyi powołał między innymi Haller płk. Ży-

mierskiego i jeszcze jednego oficera z b. 3 pułku. Nawiasem mówiąc, 3 pułk już nie istniał, I batalion jego był kadrą pułku 15, a II kadrą pułku 16-tego.

Jen. Stankiewicz niezadowolony był z takiego obrotu rzeczy, wobec czego Haller proponował mu by wziął udział we wspólnej naradzie, gdzie potwierdzono myśl powołania komisji. Wszystko było dobrze, dopóki trwała narada — po rozejściu się zaczęły się znów intrygi, prowadzone przez jen. Glassa, specjalnie zawziętego na II Brygadę. Był on przyjacielem Michaelisa, który go przeznaczył na dowódcę II Korpusu.

Haller zażądał od Stankiewicza wysłania adresu do Rady Regencyjnej i poinformowania się przez delegację, co w Warszawie myślą o wojsku polskiem wogóle, a w szczególności o formacjach podolskich. Wobec tego jednak, że ani Stankiewicz ani sztab jego nie zdecydowali się na krok podobny, Haller wysłał pismo do Regentów od siebie.

Przyjęty był system nie zatrzymywania się w danej miejscowości dłużej niż 2—3 dni, gdyż przy dłuższym postoju zaczynały się zwykle tarcia z ludnością i trzeba było używać siły. Gdy pobyt w Białym Kamieniu przedłużał się niepotrzebnie, wysłał Haller do Stankiewicza pismo za pismem, żądając określenia kierunku marszu. Gdy to nie

pomagało, porozumiał się telefonicznie z plk. Solohubem, by iść przez Berszadę do Ujścia nad Bohem — a dalej przez Kaniów, bądź Kijów na drugą stronę Dniepru, albo też prawem brzegiem Dniepru w górę do Mozyrza.

Stankiewicz zgodził się na marsz do Ujścia, i Haller był już w drodze. Szło się piachami do Berszady, żydowskiego miasteczka, gdzie sowiety objęły już wszystko, młyn, cukrownie, itd. — pałac tylko był jeszcze w ręku właścicieli. Bawiła tam stara pani Sobańska i pp. Szeptyccy (brat generała z żoną). Przyjęli oni jen. Hallera ogromnie serdecznie — i dziwnym był doprawdy ten nietknięty dwór polski pośród morza ognia i krwi. Nikt z Berszady nie wyjeżdżał, ale jakoś dotąd dano im pokój. Był to wyjątkowy dom na Podolu — a Szeptycki należał do tych rzadkich patriotów, którzy czynem wojsku pomagali. Równocześnie inni pp. Sobańscy oblężeni byli w Sumówce i niebawem pomordowani.

Wreszcie przymaszerował Haller z dywizją do Ujścia. Cukrownia była tam jeszcze w ruchu, choć całkowicie pod zarządem bolszewickim. Właściciel jej p. Gliński żył jakoś z matką i ciotkami, politykując z bolszewickimi władzami.

Do Ujścia przyjechał plk. Bobicki i mówił, że w IV dywizji coraz gorzej się dzieje — iść chcą

do Winnicy, i zdać się tam na łaskę i nielaskę Austrii.

Wróciła tymczasem delegacya z Warszawy i przywiozła ciche błogosławieństwo i lzy Rady Regencyjnej, oraz upewnienie, że nie zrobić nie mogą. List Rady Regencyjnej był nieszczęśliwie zredagowany. Była w nim bowiem mowa o „okupowanem terytoryum — a dalej niewspółmierna wzmianka o idei jagiellońskiej — i wezwanie do ratowania duszy żołnierza polskiego. Trudno było wysłanym oficerom dostać się do Rady Regencyjnej, gdyż kanclerz ks. Chełmiński nie chciał ich dopuszczać. Regenci kazali powiedzieć, że nie mogą nie dać na piśmie a tylko pochwalają ustnie system postępowania Korpusu. Delegaci przywozili list od jen. Rozwadowskiego, który został powołany na doradcę wojskowego Rady Regencyjnej, ale Niemcy go nie zatwierdzili.

Rada Regencyjna robiła wogóle dziwne posunięcia. Michaelis np. dostał wskazówki współdziałania z Linsingenem. Haller znów wysłał ostrzeżenia do Warszawy, zwracając uwagę co pod formułką tego współdziałania się kryje. Niemcy i austrijacy chcieli stawiać polskie warty, by móżdż kraść i rabować, a wmawiać jednocześnie w ludność ukraińską, że to robią polacy.

Druga delegacya przywiozła wiadomość, że Rada Regencyjna zamianowała delegatem swoim

na Ukrainie chor. Raczkiewicza, przewodniczącego Naczpola. Haller go nie znał, ale rad był, że jest wreszcie ktoś, z kim można mówić.

Haller coraz bardziej się przekonywał, że jen. Stankiewicz nie jest odpowiednim na dowódcę Korpusu, i że rozłam wśród wojska jest nieunikniony. W dodatku ktoś poinformował Stankiewicza, że ma być zamach zrobiony na niego na skutek czego generał kazał odkomenderować dla siebie szwadron przyboczny. Wszystko to była robota Glassa, pragnącego by Stankiewicz zrezygnował, a on mógł objąć dowództwo. Stankiewicz rozpaczał i żalił się, że nikt go nie słucha. Znów nie mógł Haller wymóżyć na nim żadnej decyzji i odjechał do Ujścia.

Nazajutrz przysłano po Hallera automobil z kwatery głównej. Maszyna była marna i utknęła w piasku pod górką Olhopolską, i Haller musiał dalej wózkami dojechać. Stankiewicz oświadczył mu, że przybył delegat Michaelisa, jen. Karnicki, z rozkazami. Na skutek wyraźnego postawienia sprawy przez Hallera Stankiewicz oświadczył, że rozkazów nie przyjmuje.

Jen. Karnicki przyjechał ubrany w rubaszkę ruską bez dystynkcji, w towarzystwie por. Macha z II Brygady. Haller był z Łużeckim i Żymierskim. Rozmowa była ciekawa. Na oświadczenie Hallera, że II Korpus Michaelisowi nie podlega,

Karnicki powiedział, że nie o tem nie wie, ale może p. Brygadyer zechce przeczytać. Pismo Michaelisa miało formę rozkazu. II Korpus ma maszerować do Winnicy, a gdyby II Brygada nie chciała, należy ją wydzielić.

Haller przerwał czytanie listu, pytając, jakim prawem jen. Michaelis rozkazuje, i jak sobie wyobraża marsz do Winnicy, gdzie są austryjacy, a zresztą — co znaczy wydzielić? Jen. Karnicki odpowiedział wymijająco, że jeżeli Michaelis rozkazuje, to ma widocznie prawo. Mach czytał tymczasem dalej: wydzielić II Brygadę, gdyż doszły mu wieści, że to są rewolucyjni żołnierze w styczności z bolszewikami.

— To za dużo — zawołał Haller. — Każdy, kto chce być dowódcą, musi być dobrze poinformowany o wartości żołnierza i nie rzucać podobnych bezpodstawnych kalumnii. Nie uznaję takich rozkazów i nie wykonam.

Jen. Karnicki odwiózł pismo Michaelisa, ale lojalnie się usunął, nie wrócił już do niego, a pojechał do I. Korpusu.

XXIII.

Rozprzeżenie bez końca i ten kontrast widoczny, który stanowiła V hallerowska Dywizya, sprawiały, że coraz częściej mówiono o konieczności objęcia przez Hallera dowództwa. Brygadyer zgodził się na to, o ile nikogo starszego rangą nie będzie. W czasie pertraktacyi o objęcie Komendy przybył ppłk. Solohub w towarzystwie francuskiego płk. Donop. Był on szefem misyi wojskowej przy sztabie rumuńskim, a gdy Rumuni zawarli pokój odrębny, francuzi przyłączyli się do II. Korpusu, pragnąc się dostać do Moskwy. Obecnie oddawali się do dyspozycyi Hallera. Brygadyer zaznaczył, że dysponować nimi nie może, ale że krzywda misyi się nie stanie i chętnie jest widziana w Korpusie. Solohub tymczasem meldował, że II-go Korpusu właściwie już niema, gdyż Stankiewicz wyjeżdża, a Glass agituje by połączyć się z austryjakami.

Chcąc się zorientować na miejscu, Haller pojechał natychmiast do Czeczelnika i zastał jeszcze

Stankiewicza, który oświadczył, że dowódcą nie jest. Mówić o niczem nie chciał i rozgoryczony wyjechał do Kijowa. W Czeczelniku była najzupełniejsza anarchia. Odbywały się wieczne konferencye, na których rej wodzili Glass, pewien kpt. Sokolnicki i ów „jenerał dyżurny“ (nazwiskiem K.). Nie było co robić w Czeczelniku i Haller wrócił do Ujścia. Też noc jeszcze przymaszerowały różne oddziały w ślad za nim, nie chcąc „iść z niemcami“. Przymaszerowała część IV Dywizyi, a że była w niej cała służba łączności, więc sztab Glassa nie mógł funkcjonować. Przychodziła ciągle drobnymi oddziałami piechota i kawalerya, a później i pełne baterye artyleryjskie. Haller im zapowiedział, że są chwilowo pod jego dowództwem, z powodu znalezienia się na jego terytorjum. Zjawiały się tymczasem deputacje, między innymi od 6. pułku ulanów, który przybył w całości. Meldował się dowódca 5. pułku ulanów plk. Sochaczewski, zaznaczając, że jest żonierzem i słucha tylko rozkazów.

Odbywało się tymczasem zebranie u Glassa, na którym z powodu inwektyw rzucanych na Hallera i II. Brygadę doszło do scysyi. Glass przekonał się, że w tych warunkach liczyć na posłuch nie może, a jeżeli usunie II. Brygadę, to tembardziej nikt z nim nie pójdzie. Wydał jednak roz-

kaz wysoce nietaktowny. Pismo to stało się powodem, dla którego wyżsi oficerowie, pułkownicy Sochaczewski, dr. Sobański, Kuźmiński i Jastrzębski, którzy chcieli przeprowadzić zgodę, zmienili zdanie i zadeklarowali, że jest wykluczeniem, by Glass mógł być dowódcą Korpusu. Glass wobec tego złożył dowództwo i wydał rozkaz polecający całe wojsko Matce Boskiej Częstochowskiej, a sam odmaszerował do Winnicy z garstką swoich najbliższych.

Jasnym już było, że Haller jako najstarszy z obecnych Korpus obejmie. Atoli istniał jeszcze ów komitet wojskowo - polityczny, który w swoim czasie podpisał kontrakt ze Stankiewiczem, i komitet ten uważał że musi wydać odezwę, a równocześnie na Stankiewiczzu się zemścić. Odezwę tę rzeczywiście wydał, stwierdzając, że jen. Stankiewicz nie dopisał na stanowisku dowódcy Korpusu, a więc został złożony, a komendę objął generał Józef Haller. Prócz tego na wyraźne żądanie Hallera, komitet zadeklarował, że ma do niego zupełne zaufanie, wobec czego rozwiązuje się, i oddaje fundusze do kasy Korpusu.

Opowiadając o tem, Jen. Haller podkreślił, że komitet lojalnie wobec niego postąpił. Dnia 10 kwietnia Jen. Haller objął dowództwo Korpusu w Uściu i nakazał kierunek marszu w stronę Humań. Komitet wręczył kasę Korpusu w ręce

int. Kuźmińskiego w obecności Hallera, było tam niestety tylko 300 000 rubli. Liczono, że jen. Szczerbaczew z dowództwa b. frontu rumuńskiego będzie wypłacał należne sumy, co jednak nie miało miejsca. Decydując się na marsz w stronę Dniepru, Jenerał chciał rządzić Korpusem po wojskowemu, nie licząc się z agitacją w wojsku i zachciankami poszczególnych jednostek. Niestety jednak, dawały się zauważyć wśród wojska trzy prądy: 1) do ugody z austro-niemcami, 2) do ugody z bolszewikami, i 3) prądy samodzielności II. Brygady, z zamiarem powrócenia z bronią do Polski. By się przekonać, jak myślą subalterni, zwołał Jenerał oficerów, podoficerów i niektórych żołnierzy, poczem postawił im szereg kategorycznych zapytań, czego by chcieli i jak im się sytuacja przedstawia. Ucieszył się szczerze, gdy z odpowiedzi ich przekonał się, że wojsko czuje się na siłach do dalszej wędrówki i że ożywia je duch jaknajlepszy. Energicznie i po żołniersku przemówił wtedy w imieniu oficerów kpt. Boruta - Spiechowicz. Przemówienie jego zrobiło duże wrażenie — myślą przewodnią było, że wojsko musi iść naprzód za swym Dowódcą, i nie do pomyślenia jest, by ktoś sądził inaczej.

Zaczęła się gorączkowa praca organizacyjna. Pulki były przeważnie słabe, liczyły po kilkadziesiąt karabinów, a reszta tabory i muzyki. Na-

leżało je skompletować i postawić na tym samym poziomie, co pulki 15 i 16, stworzone z dwóch batalionów 3 pułku piechoty Legionów. Szefostwo sztabu Korpusu objął płk. Żymierski, a pplk. Sollohub otrzymał rozkaz konwojowania misji francuskiej do Kijowa, a potem do Moskwy. Bolszewicy próbowali misję zatrzymać, a jednak wy dostała się ona z ich sieci, i dobrnęła szczęśliwie do Moskwy. Sollohub otrzymał instrukcję, by jechać do Petersburga, a później kierować się na zachód do Francji. Miał on do wyboru dwie drogi — Murman lub Syberya. Myśl przejścia przez Murman padła wtedy po raz pierwszy w otoczeniu Hallera, ale nie myślano jeszcze, by całe formacje poszły tą drogą. Idea ta zjawiała się dopiero po bitwie Kaniowskiej.

Niesnaski w Korpusie skończyły się już wtedy zupełnie, i zaszedł jeden tylko incydent, a mianowicie oderwała się w przeddzień przemarszu przez Boh kolumna sanitarna i zdezertowała wśląd za jen. Glassem do Winnicy.

Wyżywienie Korpusu nie przedstawiało wielkich trudności. Cukrownie były w rękach sowieców, ale między radami robotniczymi byli polacy i porozumieć się z nimi było nie trudno. Pozatem obywatele ziemscy również chętnie by dali, ale bydlę ich było przeważnie porekwirowane przez władze holszewickie. O mięso było najtrudniej

w pochodzie. Zaradzono temu dzięki inicjatywie właściciela Ujścia p. Glińskiego, który zaproponował, żeby zarekwirować jego bydło, które trzymają bolszewicy. Gdyby dał wprost, uwiężą go lub zabiją, a w ten sposób delegacya sowietów przyjdzie na pertraktacye. Tak się też stało. Intendent Hubert z rozkazu Jenerala bydło zarekwirował, bolszewicy podnieśli alarm, i stanął wreszcie kompromis, na mocy którego 80 sztuk bydła poszło z Korpusem. Wszyscy byli zadowoleni.

Marsz przez Ukrainę obfitował w ciekawe szczegóły, z których niejednen znaleźć się powinien w pamiętnikach z tych czasów. Na każdym kroku niemal potykał Haller ludzi ofiarnych, takich Żółkiewskich, Podhorskich, Sobańskich, Zawistowskich, Jokiszów, Hulaniczkich i in. Wielką ofiarnością i poczuciem patriotycznym spotkać można było i pośród mieszczan, i wśród najbiedniejszych.

Haller starał się wpłynąć na wszystkich polaków, że powinni się znaleźć w jednym obozie politycznym, i przeciwdziałać intrygom, szerzonym przez Niemców i Austriaków celem poróżnienia Polaków z Ukraincami i Rosyanami. Jenerał uważał, że nie należy walczyć z bolszewikami, przeciwnie unikać wszelkich z nimi nieporozumień. Niestety jednak, w zachowaniu obywatelstwa polskiego wiele było momentów szkodliwych dla sprawy. Z jednej strony skłonność

do odbierania swego dobytku siłą, z drugiej zaś strach i pasywizm. Z trudnością również udawało się uzyskać dla wojska trochę pieniędzy — a często w domach polskich przegrywano w jeden wieczór w karty wielkie sumy, znaczniejsze od tych, które ludziom ofiarnym udawało się po długich trudach zebrać dla wojska.

Wsie ukraińskie mało się różniły zapewne od wsi z czasów „Ogniem i Mieczem“. Nie wiedziano tam wogóle nic o państwie ukraińskim, a gdy który z chłopów i wiedział, nie obchodziło go ono zupełnie, i odnosił się wrogo do wszelkich innowacji. Żydzi natomiast wykazywali zwykle cechy ich rasy — nawskroś byli fałszywi, i zawsze udawali lojalność wobec tych wszystkich, którzy mieli siłę w swem ręku. Pewnego razu gdy w miasteczku żydowskiem Winogrady któryś z oficerów ruszył konceptem, i zażądał od żydów by okazali swą lojalność dla wojska polskiego, żydzi urządzili przyjęcie w swych domach, postroili się w jedwabne chałaty i udawali najserdeczniejsze uczucia.

XXIV.

Odzywały się jeszcze czasami różne odgłosy dawnych niesnasek i dawnych prądów niesfor-nych w wojsku, ale perswazyą i dobrem słowem łatwo sobie dawał nasz Jenerał radę z żołnierzem. Doskonałem lekarstwem na to wszystko były ćwiczenia, które uzdrowiły nawet artylerję, złożoną z najbardziej niespokojnych elementów. Artylerya Hallera liczyła 6 baterji lekkich po 4 działa i 2 ciężkie po 2. W jednym z ciężkich dywizyonów, nurtowały jeszcze prądy bolszewickie, ale wkrótce się z tem Jenerał ze współdziałaniem dowódcy dywizyonu mjr. Gomulickiego, uporał. Gomulicki był z jednych z najlepszych oficerów w Korpusie.

Po przybyciu do Maksymówki przyjechał delegat Rady Regencyjnej chor. Raczkiwicz z kpt. Barthem de Weidenthal. Delegat Rady miał niewiele do powiedzenia, oświadczył tylko, że Rada Regencyjna się cieszy, że wojsko jest i że to wojsko postępuje w myśl życzeń Narodu. Kpt. Barth

organizator POW. z ramienia Piłsudskiego potwierdził, że ten ostatni życzy sobie również tworzenia wojska i w jego imieniu złożył cześć temu wojsku i jego Dowódcy.

Podczas konferencyi z Raczkiewiczem, Barthem i jen. Osińskim, wyloniła się kwestya, czy ten ostatni, jako starszy szarżą nie powinien być dowódcą II. Korpusu, którego szefostwo sztabu objąłby kpt. Barth de Weidenthal. Haller się na to nie mógł zgodzić ze względu na zbyt wielkie wstrząśnienia, które by ta nowa przemiana wywołała wśród wojska. Po dłuższych naradach zgodzono się, że stanowisko Jenerala jest słuszne, wobec czego postanowiono oddać jen. Osińskiemu dowództwo organizujących się wojsk na Ukrainie z siedzibą w Kijowie.

Drugą sprawą, omawianą na tej konferencyi, była kwestya odebrania dowództwa jen. Michaelisowi, i oddania jen. Leśniewskiemu, który odnosił się przychylnie do II. Korpusu i stał na bardzo polskiem i lojalnem stanowisku.

Zdecydowano również, że pierwszą akcją Osińskiego będzie ściągnięcie III. Korpusu z Winnicy pod Humań dla połączenia się z II.

Zarządzenia ostatnie nie doszły do skutku — jen. Michaelis ustąpił do Kijowa i zorganizował tam komisję likwidacyjną, a Barth de Weiden-

thal poległ niebawem pod Odesą, zamordowany przez bolszewików¹⁾.

Dążąc do połączenia się z innymi oddziałami polskimi i nosząc się z myślą stanięcia w Mozyrzu, na tyłach I. Korpusu, by się zbliżyć do Muśnickiego, Jen. Haller musiał się posuwać na wschód. Musiał unikać węzłów kolejowych i wszelkich skoncentrowań wojsk państw obcych. Musiał z drugiej strony liczyć się z nastrojami ludności i ze stale rosnącym niezadowoleniem w razie dłuższego postoju. Wogóle trzeba było przyjąć zasadę wymarszu na trzeci dzień po przybyciu do danej miejscowości. Dołączyły się do tego trudności aprowizacyjne i konieczność unikania stałego kontaktu z ludnością, wśród której panoszyła się agitacja bolszewicka. Obok troski o psychikę żołnierza istniał cały szereg innych trudności. A więc przedewszystkiem stosunek do Rady Regencyjnej, która w najlepszym

¹⁾ Skoro jest mowa o Odesie, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, jak bardzo charakterystycznym jest fakt, że pośród francuzów, anglików i amerykańców, którzy byli po za granicami swych krajów, rozwijał się ostro bolszewizm. Niejeden polak zginął, wierząc, że jest bezpieczny pośród żołnierzy obcych oddziałów, nie wiedząc, że się one bolszewizują doszczętnie. Podobnie bolszewickie objawy kwitły i na Murmanie a skutecznem antidotum było jedynie wojsko polskie.

razie zdobywała się na serdeczne polecenie błąkających się po stepach oddziałów polskich... opiece Boskiej. Istniały trudności w porozumieniu się z innymi oddziałami polskimi i poszczególnymi dowódcami, którzy skorzy byli do wydawania rozkazów, a nie do jednolitości wysiłku. Istniały również kwestye kompetencyi w stosunku POW., dość rozgałęzionej na Ukrainie. Wszystkie te tarcia, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, zwiększały jeszcze wagę wiszącego nad głowami tułaczy nieuniknionego konfliktu z Niemcami. Wielkanoc zastała Drugi Korpus na lewym brzegu Bohu w Maksymówce, należącej do pp. Jelowickich, położonej na terytoryum okupacyjnem niemieckiem. Tam miało miejsce pierwsze ostrzeżenie, zameldował się bowiem u Jen. Hallera oficer niemieckiego sztabu z depeszą od marszałka Eichhorna, zawierającą protest przeciwko marszowi wojsk i prośbę o zatrzymanie się w miejscu, aby uniknąć konfliktów zbrojnych. Jenerał odpowiedział, że zakomunikuje żądanie marszałka Radzie Regencyjnej i że, dopóki nie otrzyma stamtąd rozkazu, marszu przerwać nie może.

Czyhała tymczasem na wojsko z jednej strony agtacja bolszewicka, z drugiej niemiecko - austrijacka. Podczas, gdy bolszewicy fanatycznie dążyli do wcielenia oddziałów polskich w szeregi armii czerwonej, Niemcy i Austriacy chcieli

doprowadzić *coute que coute* do kapitulacji na tych samych warunkach na jakich zrezygnował jen. Dowbór - Muśnicki. Szerzyły się niebezpieczne prądy ugodowe w kierunku porozumienia z Niemcami. Pomimo wszystko jednak duch woj-ska był dobry i można było karność utrzymać, aczkolwiek kosztem dość ciężkich wysiłków. Podzielali całkowicie zapatrywania jen. Hallera oficerowie misji francuskiej w Rumunii, którzy przyłączyli się do II. Korpusu, gdy państwa centralne zawarły pokój odrębny z Rumunią. Pomimo to jednak jen. Glass, jeden z najbardziej agitujących (w końcu r. 1918 zamordowany przez bolszewików jako oficer Denikina) poszedł do Winnicy, biorąc trzysta karabinów, kolumnę sanitarną i kilkanaście wozów taborowych. Wszystko to austrijscy zaraz zabrali.

W Maksymówce stał sztab II. Korpusu od końca marca do 6 kwietnia. 7-go — przejście przez Humań, które być miało ostatnim dniem tryumfalnym Korpusu. Odbyla się tam defilada wojsk polskich pośród entuzjazmu ludności.

W pierwszym tygodniu kwietnia zjawiali się jeszcze dwa razy oficerowie niemieccy, raz z groźbą, drugi raz z prośbą od Eichhorna, aby marszu zaprzestać. Otrzymali od jen. Hallera tę samą, co za pierwszym razem, odpowiedź.

Korpus szedł dwoma drogami. Obserwując i fotografując w Humaniu, Niemcy odnieśli wrażenie, że Korpus jest bardzo silny i że druga dywizja, wymijająca Humań, jest równie silna, jak pierwsza. Na skutek tego pisał marszałek Eichhorn, że „dowództwo wojsk niemieckich na Ukrainie nie może dopuścić, aby tak wielka siła wojsk obcych maszerowała bez ich wiedzy. Dlatego uprasza o wstrzymanie dalszego marszu aż do uzyskania porozumienia“.

W Humaniu odbyły się konferencje z przedstawicielami obywatelstwa polskiego na Ukrainie. Jen. Haller odniósł wrażenie, że trudne będzie porozumienie zupełne, ze względu na dążenie obywatelstwa, aby wojsko polskie odbierało od chłopów zrabowany dobytek.

Zdaniem Jenerała nie było w interesie polityki ogólnie - polskiej wchodzenie w jakiegokolwiek konflikty z ukraińcami i bolszewikami.

Z Humania przez Olhopol i Winogrady drugi Korpus przemieszerował do Bogusławia, reorganizując się po drodze i gotując do walki. Sytuacja była bez wyjścia. Jenerał Osiniński pisał z Kijowa zaklinając, aby nie walczyć, albowiem znaczy to „Polskę pogrążyć“. Nie bić się nie sposób. Bić się pomyślnie, znaczy to wywołać zemstę Niemców w Warszawie. Ponieść tu klęskę jest równoznacznem z zagubą w tych stronach.

Powodowany troską o dobro kraju i zaczątków armii narodowej zaklinał jen. Osiński, aby wątki unikać i nie dawać do niej powodów. Prosił również ponownie, by Jeneral Haller zmienił nazwisko. Na skutek tych rad jen. Józef Haller podpisywał przez czas jakiś rozkazy jako Jen. Mazowiecki.

Okupacja niemiecka na Ukrainie ograniczała się do większych miast i linii kolejowych. Ogromna przestrzeń kraju od Humania na wschód z powodu braku kolei była w stanie kompletnej anarchii, bez jakiegokolwiek ingerencyi niemieckiej. Dlatego też przemarsz II. Korpusu mógł się odbywać bez przeszkód. Natomiast starcie było nieuniknionem przy przejściu przez linię kolejową Chwastów—Znamionka, obsadzoną przez posterunki niemieckie.

W pierwszych dniach maja Korpus wymarszerował z Bogusławia i rozłożył się w rejonie Mironówki na ostatni nocleg spokojny. Wyjście z tej wsi utkwilo Jeneralowi w pamięci. Noc w chacie biednej. Chłodny, słoneczny ranek majowy i zimna źródłana woda do mycia. A nade wszystko przeczucie jakichś decydujących wydarzeń.

Kapitan Górski z pułku saperów poprowadził straż przednią, 200 bagnetów. Poszedł z nią stary pułkownik Babich i z karabinem w ręku stanął

w szeregu pomimo swych lat ośmdziesięciu, gdy zobaczył, że się na walkę zanosi. Dalej poszedł szef sztabu pplk. Michał Żymierski, z rozkazem: pertraktować, ale iść coraz dalej.

Pomimo zarządzonych meldunków łącznościowych, Jenerał nie otrzymał wiadomości, że Żymierski pomyślnie się coraz dalej posuwa. Jenerał miał wrażenie, że musi zhoczyć, zmienić plan marszu i sztab inną drogą za kolej przetrzucić, ale żołnierskie uczucie nie pozwoliło. Nagle sztab cały został otoczony. Z przodu i z tyłu wyrosły niemieckie oddziały. Pociągi z wojskiem szły wciąż. Ze sztabem szedł 14 pułk piechoty, dawniej legionowy pułk 2 z II Karpackiej Brygady, pod bohaterskim pułkownikiem Orlikiem - Łukoskim.

— Rozkaz panie Jenerale, a pójdziemy ławą i w puch rozbijemy!

Tak mówił Łukoski. Jenerał wiedział, że prędzej czy później dojdzie do walki, ale wołał, by Niemcy pierwsi zaczęli walkę orężną. Patrząc retrospektywnie, sam dziś uważa, że przebicie się w tej chwili byłoby lepszym, zwłaszcza, że sytuacja pod względem bojowym przedstawiała się wówczas bardzo pomyślnie.

Niemcy powoływali się na rozkaz iskrowy Hindenburga, żądającego rozbrojenia Korpusu. Stało na tem, że wojska polskie wybiorą sobie

rejon, w którym się rozłożą. Terytoryum temu stały się okolice Kaniowa. W powzięciu tej decyzji kierował się Jenerał do pewnego stopnia świadomością, że o ile przejdzie przez Dniepr, to wywiążą się w Połtawszczyźnie nieuchronne walki z bolszewikami.

Jenerał domaszerował do Kozina. Zbadał okolicę i przeniósł kwaterę swoją do Masłówki, majątku Murawiewa Apostoła, dawniej Konopackich i Trütschlów. 16 p. p., kadra którego był 2 baon dawnego Hallerowskiego pułku 3 z II Brygady, stał w Stepańcach, a poszczególne szwadrony 5 i 6 pułku ułanów wysunięte były pod Kaniów.

Zaczęły się starcia z ludnością. Wolni kozacy, szczuci przez niemców, zamordowali majora Pruskiego z 5 pułku ułanów Sochaczewskich. Istniały dwie możliwości przebicia się: bądź na Odesę i Kubań, bądź też na północ przez Białą Cerkiew, Wasylków, Radomyśl, Mozyrz do pierwszego Korpusu. Tymczasem Jenerał Haller wysyłał oficerów łącznikowych do jen. Osńskiego do Kijowa i do jen. Muśnickiego na Białoruś. Jen. Osński rozpoczął układy z ówczesnym ukraińskim „ministrem wojny“ Żukowskim, który dał pismo, przeznaczające gub. Czernihowską jako terytoryum II Korpusu. Niemcy zrozumieli, że Haller chce być tuż za Muśnickim, i nie dopuścili do te-

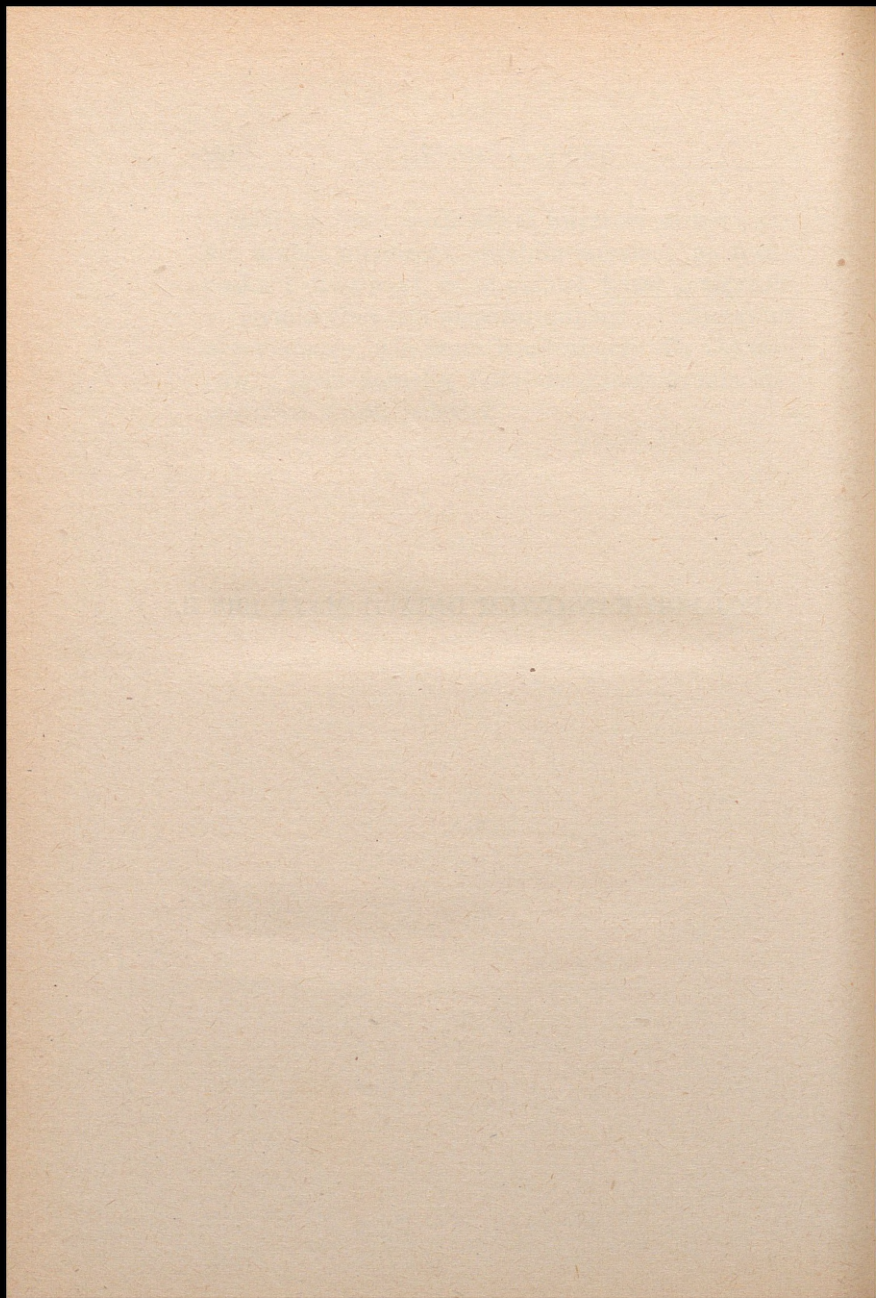
go. Przyaresztowali Żukowskiego w Charkowie, rozpedzili Radę ukraińską i ogłosili Skoropadzkiego hetmanem. Zarodek III Korpusu zamiast połączyć się z II. Korpusem, poddał się austryjaczkom. Był tam późniejszy minister spraw wojсковych gen. Leśniewski, który opierał się temu że wszystkich sił, musiał się jednak usunąć, gdy zobaczył, że na nic się jego perswazyje nie zdadzą.

Przybył tymczasem z ramienia marszałka Eichhorna do Masłówki oficer „czarnych huźarów śmierci” w pełnym paradnym mundurze i wręczył ultimatum, wzywające do złożenia broni. Była 8 wieczorem. Marszałek czekał do północy na odpowiedź, w przeciwnym razie groził wszczęciem kroków wojennych. Chcąc zyskać na czasie, Jen. Haller zażądał przepuszczenia dwóch oficerów do jen. Osińskiego do Kijowa, żeby mu zawieźć to ultimatum. Były to czasy ostatniej ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim, Hindenburg koniecznie potrzebował ściągnięcia tych wojsk z Ukrainy, które były askuracją przeciwko korpusom polskim. W ten sposób wojska polskie współdziałały z armią francuską na wiosnę 1918 roku, przyczyniając się do niepowodzeń niemieckich w drugiej bitwie nad Marną.

Pertraktacye z Niemcami przybrały tymczasem obrót dość dziwny, który okazał się później zwykłym i perfidnym manewrem zdradzieckim.

Zjawił się znów tenże oficer huzarów śmierci, jakiś hrabia niemiecki, świetnie mówiący po francusku i ośwadczył, że marszałek kazał przeprosić — wynikło bowiem nieporozumienie — ultimatum przeznaczone było przez Hindenburga dla ukraińców, i przez pomyłkę tylko doręczone zostało dowództwu wojsk polskich.

BÓJ POD KANIOWEM DNIA 11 MAJA 1918 R.



XXV.

W nocy z dnia 10 na 11 maja szalała zawieja śnieżna, przerywana obfitym deszczem. Spokój panował we wsiach zajętych przez wojsko polskie; wierzyli wszyscy, że gwarantowana przez marszałka Eichhorna neutralność lojalnie będzie dotrzymaną. Stały tylko zwykłe posterunki po wsiach.

Cytuję teraz sprawozdanie bojowe Szefa Sztabu:

PULKOWNIK MORSKI (Michał Zymierski).
SZEFE SZTABU II-go KORPUSU.

W polu, dnia 21 maja 1918 r.

RAPORT.

Nagły i niespodziewany napad. W sobotę, dnia 11 maja koło godziny 4-tej nad ranem wojska niemieckie otoczyły graniczne wsie naszego regionu... Natychmiast zarządzony został alarm w całym Korpusie. W parę minut potem wpada do mego pokoju ułan z 3-go szwadronu 6 p. ułanów i melduje, że szwadron jest otoczony i że Niemcy strzelają z karabinów maszynowych... Wtedy zostały wydane

rozkazy, aby brygada artylerji z Szandry wycofała się z jednym baonem 15 p. strz. za młyn koło Masłówki, oraz z nią razem cała V-ta dywizya, niemcy jednak forsownie, według już przygotowanego planu, postępowali, albowiem odcięli zupełnie V dywizję i sflankowali dywizję IV-tą. Wobec takiej sytuacji 15 pułk dostał rozkaz za wszelką cenę bronić jaru Jemczycha i wsi... Na Potok niemcy napadli tak niespodziewanie, że żołnierze wprost byli otaczani w domach; w ten sposób został wzięty pułkownik Machcewicz, dowódca dywizji oraz obaj dowódcy pułków 15 i 16. Rozpoczęły się walki na bagnety, żołnierze nasi walczyli w bieliźnie z Niemcami, tak, że do Masłówki oddział żołnierzy 15 p. strz. przybył w bieliźnie z karabinami w rękę, który to oddział pomimo deszczu i chłodu zrobił 9 wiorst pieszo. Walki w Potoku były to przeważnie walki na bagnety, żołnierze walczyli znakomicie, a kompania oficerska złożona z 85 oficerów kilkakrotnie atakowała na bagnety i poniosła bardzo dotkliwe straty. Jeden batalion 15 p. zdążył się tylko wycofać, dowódcę dywizji jedna kompania odbiła i wyswobodziła z niewoli niemieckiej, przybył on w godzinie później do dowództwa Korpusu...

Dyon lotniczy został zabrany, ponieważ aparaty nie mogły wznieść się wskutek ulewnego deszczu, jakkokolwiek były przygotowane do lotu 500—600 wiorst.

W Piławie napadnięte zostały 5 pułk ułanów i jedna konna bateria, dwa szwadrony zdołały się wycofać jak również i pułk inżynieryjny, który kwaterował w Stepańcach. Zajęły one front na południe i pld. wschód w kierunku Stepańce—Kaniów. Cięż-

ka artylerya, która stała wraz z dowództwem korpusu w Masłówece, została wysłana natychmiast do wzięcia pozycyi. . . . W Kozinie zajęła już pozycye główne dywizya, w kierunku na Milanówkę, tymczasem niemcy po zagarnięciu szwadronu będącego na północy w Kutylewie oskrzydłili i zaskoczyli ją z tyłu; dywizya wycofała się wtedy wśród walki na bagnety i silnego ognia karabinów maszynowych. Tu muszę zameldować o nadzwyczajnie bohaterkiem zachowaniu się 45 kompanii i I p. strzelców wysłanych na pomoc pod futor Sałów z chwilą, kiedy pułk się cofał. Kompania nie zdążyła z powodu wielkich odległości wycofać się i została przez Niemców otoczona, wtedy dowódca tejże, kapitan Rudolf Brandys poprowadził kompanię do ataku, aby się przez kordon niemiecki przebić do swoich, i broń Niemcom nie złożył. Sam kapitan Brandys poległ bohaterką śmiercią od bagnatów pruskich, jednak część kompanii przez linię niemiecką się przedarła. O godzinie 5-tej Sztab Korpusu wycofał się z dworu w Masłówece do młyna i tu zostały zajęte pozycye przez piechotę oraz przez artylerję. Wskutek tego wytworzył się nasz front w formie nieregularnego czworoboku, którego jeden bok, szedł wzdłuż jaru Jemczuchy, bronionego przez 13 i 14 p. piechoty, jeden bok stanowiła rzeka Rozssana, drogi Masłóweki do Stapaniec bronił 15 pł. strzelców. Front na Stapaniec Kopywały do jaru Jemczuchy pułk inżynierji oraz 3 i 5 pł. ułanów, razem cztery szwadrony z kolumną karabinów maszynowych. Z artylerji było 5 baterji polowych oraz dwie baterje ciężkie. W tym czworoboku zaczęła się walka, która trwała od godziny 7 rano do 5 po poł. Gdy Niemcy zaczęli

atakować wieś Jemczyche, zostali ogniem naszych karabinów maszynowych odparci. Wzięliśmy w czasie czternastogodzinnej walki 200 Niemców do niewoli i część taboru niemieckiego. Walka z każdą godziną stawała się bardziej zażartą i bardziej zdecydowaną na wszystko. Artyleria nasza strzelała znakomicie, ciężka artyleria ostrzeliwała Kozin i Stepańce. Warunki walki były ciężkie, żołnierz bez śniadania i obiadu. Zmarzli i leżeć w błocie musieli...

Układy: Dowódca Korpusu jen. Mazowiecki uznał dalszą walkę za bezcelową i wysłał dwóch parlamentarzystów mjr. Szyllinga i kpt. Linowskiego do Niemców celem zawarcia zawieszenia broni. Walka jednak trwała dalej, albowiem dowództwo korpusu nie było pewne, czy Niemcy zacząwszy tak podstępnie walkę, uznają jeszcze parlamentarzystów. Później ogień został wstrzymany na całym froncie z tem, że Niemcy żadnych przesunięć wojsk nie będą robili. Równocześnie wezwał Dowódca Korpusu po 2-ch oficerów z każdego pułku na ustną naradę. Wszyscy oświadczyli jednomyślnie, że żołnierze chcą się bić... Dowódca Korpusu w krótkich żołnierskich słowach określił sytuację i kazał broń złożyć. Następnego dnia przy składaniu broni były poszczególne wypadki i starcia... Traktowani byliśmy jako jeńcy wojenni a majątek Korpusu jako zdobycz wojenna. Wobec tego wydany został rozkaz, aby armaty i broń zniszczyć.

Niemcy zaatakowali nas 14 baonami piechoty, każdy baon w sile 600—800 bagnatów, oraz przy każdym baonie oddział karabinów maszynowych (8 do 16). Cztery szwadrony huzarów z końmi. Trzy

baterie artylerii polowej. Te oddziały zostały stwierdzone i składały się z 404 p. p., 393 p. p., 83 p. p., 39 p. p., nadto wirtemberski baon obrony krajowej, oraz drobne oddziały z różnych pułków. Co się tyczy rezerw niemieckich, to dokładnej ilości ich stwierdzić się nie udało, ale wiadome jest, że zostały one ściągnięte z Kijowa, Białej Cerkwi, Zwinogródki i Czerkas i przybyły w nocy przed napadem.

O świcie w czasie napadu żołnierze w bieleźnie wybiegali do koni, by w myśl poprzednio wydanych rozkazów natychmiast ze wsi wyjeżdżać, jednak rozkazu już wykonać nie mogli, albowiem niemcy strzelali nawet do żołnierzy w bieleźnie, którzy chcieli konie wyprowadzić. Niemcy bardzo często strzelali kulami wybuchowymi. Z rannymi obchodzono się znacznie gorzej niż z rannymi Niemcami, szeregowca Woźniakowskiego z 14 p. strz. rannego kulą ekstrakcyjną, którego koledzy zabrać nie mogli i zostawili w polu, niemcy bagnetami dobili.

Straty w zabitych i rannych tak po naszej stronie, jak i po stronie niemieckiej cyframi narazie ustalić nie można, albowiem niemcy jeszcze w czasie bitwy wywozili ciała zabitych i rannych żołnierzy. Jedne transporty szły statkami przez Kaniów, a inne koleją. Ze nawet zabitych wywozili, to oprócz zeznań świadczy o tem dziesięć pustych grobów, rozkopanych na cmentarzu w Potoku oraz wielki grób, rozkopany w Kozinie. Widocznie niemcy otrzymali rozkazy, aby straty ukryć. Według przypuszczalnych obliczeń zabitych po naszej stronie około 100, rannych przeszło 200, po stronie niemieckiej około 250 zabitych, i przypuszczalnie według transportów do 800 rannych.

Oddziały składały kolejno broń w niedzielę, dnia 12 maja we wsiach Jemczycha i Masłówka i stąd szły piechotą na stacye Tagańcza i Mironówka, i tam były ładowane. Ja osobiście wyszedłem ze wsi Jemczycha dnia 12 maja w niedzielę i razem z por. Sikorskim o godzinie 10 wiecz. przeszliśmy między placówkami niemieckimi.

Szef Sztabu II-go Korpusu: MORSKI, pułkownik.

W zestawieniu siły walczących wyglądały jak następuje:

P o l a c y: 7 000, w czem 3 000 bagnetów i szabel, reszta tabory i służby. 5 bat. polowych i 2 ciężkie.

N i e m c y: 14 200 bagnetów i szabel. 3 baterie artylerji polowej.

W akcie kapitulacyjnym powiedziano, że II. Korpus, zaatakowany zniemacka przez Niemców, nie poddał się, ale walczył bohatersko, wreszcie, aby uniknąć dalszego bezcelowego przelewu krwi, zmuszony sytuacją bez wyjścia, broń złożył, z tem, że wszyscy oficerowie pozostali z bronią, i cały majątek żołnierzy i oficerów pozostał przy nich. (Później Niemcy odbierali.)

Gdy plk. Pogorzelski i mjr. Schylling przywieźli układ, Haller zebrał obecnych oficerów, i dał im wskazówki, by starali się w miarę możliwości nie opuszczać żołnierzy i starać się ich przeprowadzić za Dniepr. Ci, co się nie czuli na siłach, mieli być przez Niemców przewiezieni i od-

dani Polsce. Pieniądze rozdano — ale Niemcy wszystkich, którzy się z czasem w ich ręce dostali, okradli.

Niemcy nie chcieli podawać komunikatu, ogłosili, że mają kilkunastu zabitych i 60 rannych — a Polacy kilkuset.

Bój pod Kaniowem robił wrażenie ogromnej bitwy, grało bowiem 30 armat przez 24 godziny. Ciekawą jest rzeczą, że o wsi Jemczycha mówi w przepowiedni swojej Wernyhora. Po bitwie pod Jemczychą dopiero powstać miała Polska niepodległa ⁴⁾.

Pomimo otoczenia, można było myśleć o dalszym przedzieraniu się — placówki niemieckie były rzadkie, a teren rozległy.

Byli tacy, co chcieli przez Mironówkę iść do Muśnickiego, ale przyszła właśnie wiadomość, że Muśnicki kapitulował, nie tknąwszy oręża...

Przyszli pułkownicy Sollohub i Zymierski, namawiać Jenerała, by starał się przedrzeć, i szukać możliwości czynu gdzieindziej. Haller iść nie chciał.

— Jest niebezpieczeństwo, — mówił, — więc wojska w takiej chwili opuszczać nie mogą. Nie wiem, jaki będzie los tych, którzy są w niewoli.

⁴⁾ Przed bitwą Kaniowską Haller kazał wydrukować i rozdawać żołnierzom tekst tej przepowiedni.

Oczekiwanie jednak było bezplodnem — a okazało się, że narazie przynajmniej Niemcy się po ludzku obchodzili z jeńcami.

Oficerowie ogłosili, że Haller sobie życie odebrał, — inni mówili, że odleciał aeroplanem. W Jemczysze pokazywano nawet grób jego.

W niedzielę 13 maja o 2 po poł. znów przyszli oficerowie namawiać Jenerała. Plk. Babich dał mu czapkę kozacką i świtkę podolską. W tym stroju przeszedł Jenerał między placówkami. Idący z nim por. Eberhardt, w mundurze polskim został aresztowany. Ordynans Jenerała Faryniarz, zaprowadził go do chaty, zamieszkaney, jak się okazało przez chłopów polskich kolonistów z pod Lublina. Stary gospodarz odwiózł Jenerała do plebanii do Bogusławia, gdzie się ukrył narazie u księdza, potem u pp. Hulanickich, skąd przez Kijów, Moskwę i Murman dotarł do Francyi.

XXVI.

Od dawna już, od czasu wyjścia II-ej Brygady z Warszawy i zrozumienia polityki Beselerowskiej — kości były rzucone.

Pobyt w Galicyi, przemianowanie Legionów na Polski Korpus Posiłkowy, obchody w Przemyśle — wszystko to było maską, kryjącą wobec okupantów treść idei legionowej. Zdawali oni sobie dobrze sprawę, jaki jest duch II-ej Brygady i jakim ideom służy Brygadyer Haller. Trwało jeszcze to wszystko, zachowane były pozory lojalności — ale wojsko polskie było już tem wojskiem powstańczem, było żywym protestem przeciwko zakusom Berlina i Wiednia.

Po przejściu pod Rarańczą stosunek do Niemców był niewyraźny i mdły. Starano się zachować pozory, starano się unikać konfliktu. Jednakowoż zerwanie ostateczne było koniecznością dziejową — Kaniów przyjść musiał, w tej czy w innej formie.

Pamiętna bitwa kaniowska dnia 11 maja 1918 roku stała się dniem historycznym, dniem walki zbrojnej z Niemcami, podczas gdy bitwa pod Rarańczą pod dowództwem tegoż Józefa Hallera 15 lutego 1918 roku była dniem wypowiedzenia wojny Austrii.

Te dwa dni historyczne decydują o wejściu bojowej polityki polskiej w orbitę państw Sprzymierzonych, i łącznie z datą 4-go czerwca 1917 roku, dniem ogłoszenia dekretu o formowaniu Armii Polskiej we Francji, stanowią zasadniczy punkt wyjścia polsko - francuskiego przymierza.

Tylko żołnierz II Brygady miał szczęście i chwałę wypowiedzenia wojny wszystkim trzem rządów zaboreczym.

O ile dotąd polityka pierwszej Brygady była ściśle bierna, ograniczała się do protestów i biernego oporu i doprowadziła do Szczypiorny, o tyle taktyka drugiej Hallerowskiej Brygady zadokumentowała swoją, że rozpoczęła okres czynów orężnych przeciw państwowi centralnym.

Pierwsza Brygada walczyła z Rosyą, a potem niezadowolona z polityki austro - niemieckiej złożyła broń. Druga Brygada niezadowolona z tejże polityki austro - niemieckiej wypowiedziała wojnę Austrii i Niemcom.

XXVII.

Pierwszym etapem wędrówki Jen. Hallera po Kaniowie było miasto Bogusław.

Jenerał był w cywilnem ubraniu — w Jemczysze jeszcze krótko ostrzygł brodę i wasy — poznać go jednak było nietrudno. Kto raz widział tę twarz i tę postać, oraz ten chód charakterystyczny, który po wypadku samochodowym pod Częstochową na całe życie pozostał — omylić się nie mógł. Jenerał nie chciał narażać proboszcza bogusławskiego, u którego zatrzymał się zrazu i pomyślał o innym przytulku.

W Bogusławiu mieszkała panna Elżbieta Hulanicka, po którą Jenerał posłał por. Teslara (brała poety). Panna Hulanicka przysła do plebanii i po chwili udala się z Jenerałem pod rękę do mieszkania swoich braterstwa Kazimierzostwa, gdzie Jenerał miał spędzić dni kilka.

Dom państwa Hulanickich stał się ogniskiem wojskowej roboty. Oprócz gospodarza i jego żony Jokiszówny z domu, znaleźli się pod ich da-

chem por. Rutkowski i Sieczkowski, później i znany poeta legionowy (dziś ś. p.) por. Mączka, Raganowicz, a ze starszyny sztabowej pulk. Michał Żymierski i pulk. Orlik - Łukoski. Odbyła się ad hoc konferencja, w której brał udział prócz wymienionych, znany adwokat kijowski (zmarły niedawno) Stanisław Jeziński. Zgłaszali się ciągle coraz nowi wojskowi, kaniowczycy i inni.

Domek państwa Hulanickich jest jednym z żywych wspomnień Jenerała Hallera. Przewijały się tam różne charakterystyczne postacie, od gospodarza począwszy.

Państwo Hulanicy byli epigonami dawnej szlachty kresowej, holdującej tej specyficznej na Ukrainie chłopomanii. Nie mieli nawet żadnej urazy do chłopów, pomimo, że doznali niejednej krzywdy, wyrzuceni byli z dzierżawy i zrujnowani doszczętnie. Wszystko co mieli z resztek dawnej fortuny, było dziś na usługi wojska. Ostatnie ubrania i bieliznę oddawali oficerom i żołnierzom II-go Korpusu, karmili ich i poili, nie licząc się z tem, że szczupłe zapasy dobiegają do końca. W domu ich przebył Jeneral Haller dni kilkanaście, złożony chorobą po trudach i niewyczasach. Uprzejmiali mu chwile niemocy i bolesnych ataków państwo Hulanicy i ich mała Anulka. Obserwował Jeneral dość ciekawą figurę, mieszkającą w tem samym obejściu. pensy-

onowanego rosyjskiego admirała, zbzikowanego zupełnie, z siostrą dziwaczką Maryą Grigorewną. Siostra pracowała w ogródku, a admirał ptaki żywił i gadał z nimi bez końca. Sędzia rosyjanin poddzierżawiał duży ogród owocowy, który schodził aż na romantyczny brzeg Rosi, gdzie w bocznym domku nad stawem mieszkał właściciel, również typ obywatela, przystaw policyjny, obecnie bez zajęcia.

Przez noc całą, jak zwykle w ukraińskich miasteczkach, słychać było pieśni chóralne, z którymi dość dziwnym kontrastem spletały się odgłosy niemieckiej komendy.

Której nocy, gdy żywiej niż kiedykolwiek spodziewano się niemieckiej rewizyi, krzyki jakieś na ulicy obudziły Jenerała Hallera.

— Hier, — wołał jakiś Niemiec.

— Marsch weiter — odpowiedział inny.

Jenerał wziął koce, tobolki i ulokował się w ogromnym klombie kwitnących bzów. Była godzina pierwsza. Noc była jasna, spokojna, śpiewały i dźwięczały echa pieśni dalekich. Za rzeką porykiwały krowy i spokój ogromny rozłożył się wszędzie.

O piątej rano Jenerał ocknął się, usłyszał kroki w ogrodzie; był to pan Hulaniccki, który szukał swojego gościa. Trzeba było nadrabiać miną i udawać spokojnych obywateli miejsco-

wych, wzięli obaj wędki i poszli nad rzekę: siedzieli długo, rozmawiali, ale nic nie złowili.

Dłużej zostawać w Bogusławiu niepodobna — trzeba było dokądś wyjeżdżać — chyba przez Kijów do Moskwy. Wypadalo jechać przez Korsuń, gdzie był człowiek zaufany, aptekarz Maj.

W ładny czerwcowy dzień pojechał Jenerał Haller do Korsunia żydowskim fiakrem. Ledwie wyjechali z Bogusławia na most na Rosi — spotkała ich kawalkada niemieckich oficerów i kupa niemieckiego żołdactwa w dorózkach. Nikt jednak Jenerała Hallera nie zaczepił — świeciła mu wciąż pomyślna gwiazda. Jechali tak spokojnie z porucznikiem Sikorskim — ściemniło się już, gdy wjeżdżali do Korsunia.

Gwaro było i rojno przed apteką — bawiło się tam wesole towarzystwo pijanych jenerałów rosyjskich, którzy jak to bywało w tych stronach, nie znajdując już wódki w szynkach, raczyli się alkoholem w aptece.

Jenerał Haller czekał jeszcze w powozie — wyrzucono tymczasem wesolych pacyentów aptekarza pod pretekstem zajęcia się chorym, który czeka przed domem.

Aptekarz był to człowiek już starszy, sympatyczny i oddany sprawie. Z całą gościnnością podejmował Jenerała, przygotował mu czysty osobny pokój. Niedługo jednak mógł Jenerał bawić

w Korsuniu, gdzie prócz niemieckiego niebezpieczeństwa zapowiadało się nowe, bolszewickie.

Pan Maj opowiadał o stosunkach Korsuńskich. Właścicielka majątku księżna Demidowa — San Donato była na miejscu. Pragnąc uniknąć ruiny, przygotowała dla komisarzy bolszewickich huczną biesiadę. Usługiwała im służba w liberyi, lalo się wino, a zdziwieni tem przyjęciem bolszewicy, uwierzyli, że księżna jest też bolszewiczką i z rozrzewnieniem brali na pamiątkę ofiarowane im przez nią kandelabry i srebra stolowe. Włóczyli się po parku i kąpali w sławnych wodospadach korsuńskich.

Na dworcu w Korsuniu był Jenerał Haller o 6-tej rano. Stacya zawałona ludźmi. Jakiś pułkownik rosyjski żali się na swój los. Gwałt, zamieszanie. Jenerał dla niepoznaki ma szkła na nosie.

Pociąg podchodzi. Niema gdzie szpilki tknąć. Towarzyszą Jenerałowi por. Sikorski i siostra jego pani Dorożyńska, żona lekarza ziemstwa w Wasylkowie. Dzięki nadzwyczajnej energii i pięściom por. Sikorskiego, udało się jakoś wpakować na korytarz wagonu II-ej klasy. Ścisł i tłok wszędzie — porozbierane żydówki i ta rozkoszna publiczność rosyjska.

Jakoś się podróż udała. Dojechano szczęśliwie do Wasylkowa, gdzie mieszkali państwo Do-

rożyńscy. Posterunek niemiecki na dworcu przepuścił Jenerała, nie interesując się nim zupełnie. Równie szczęśliwie poszło w Wasylkowie, gdzie gościnni gospodarze zajmowali mieszkanie w urzędowym domu ziemstwa, przepelnionym Niemcami.

Przybył do Jenerała przebrany i ogolony pułk. Michał Żymierski z raportem. Pertraktował on z różnemi potencjami na terenie kijowskim i zorientował się, że raczej trzeba jechać do Moskwy, gdyż nie już na Ukrainie wskórać się nie da. Carski jenerał Aleksiejew chętnieby widział Polaków w szeregach swego wojska, stawiał jednak warunek, by stali się oni „dobrowolcami“ rosyjskimi i zniwelowali się w ten sposób do poziomu smutnej pamięci drużyn Gorczyńskiego.

Aleksiejew „nie przynawał Polszy“. Rzecz prosta, nie mógł Jenerał Haller, jeden z twórców Legionów i bojowników Polski niepodległej nawet myśleć o podobnych kompromisach. Nie pozostawało nic innego, jak tylko szukać lepszych warunków.

Tu na Ukrainie szerzyły się wpływy przeróżnych ugrupowań polskich. Tworzyć wojsko — aund meme było zasadą Jenerała Hallera.

Zgłaszali się do niego ludzie z różnych obozów — zarówno z POW., jak z Koła Międzypartyjnego. Zdecydowano wspólnie, w Wasylkowie

dnia 28 maja 1918, że JENERAŁ HALLER OBEJMUJE DOWÓDZTWO WSZYSTKICH WOJSK POLSKICH, GDZIEKOLWIEK SIĘ ZNAJDUJĄ, NA WSZYSTKICH FRONTACH POZA TERYTORIUM, OKUPOWANEM PRZEZ PAŃSTWA CENRALNE. Pulk. Rydz - Śmigły jest szefem POW., w zastępstwie będącego w Magdeburgu brygadiera Piłsudskiego, ale w akcyi wojennej podlegają wszyscy Jenerałowi Hallerowi. Zostali na terenie ukraińskim pulk. Zajac i pulk. Żymierski, kpt. Bobicki i inni. Przedstawiciele P. O. W. wysłali posłów do pulk. Rydza - Śmigiego i p. Daszyńskiego do Krakowa. Do Wasylkowa przyjechał brat Jenerała pan Karol Haller, któremu udało się uzyskać od austryjaków jakąś misję o charakterze aprowizacyjnym.

Dzięki tym wszystkim wiadomościom i nawiązanej łączności mógł Jenerał Haller zorientować się w sytuacji ogólnej. Prócz zasadniczej decyzji o objęciu naczelnego dowództwa wojsk polskich, ustalił w Wasylkowie zasadnicze punkty swojej działalności na przyszłość, wysłał listy do p. Głabińskiego i do p. Moraczewskiego oraz własnej rodziny w Jurczycach i Zakopanem. Opracował również pismo do Rady Regencyjnej, w którym oświadczył, że jej uznawać nie może, i obejmując dowództwo naczelne wojsk polskich bierze całą odpowiedzialność na siebie.

Trzeba było jechać dalej do Moskwy. Przybył p. Ksawery Glinka, ofiarując gościnę pod Kijowem u państwa Cezarostwa Poplawskich w wili ich „Ultima Thule“ w Worcelu.

Jenerał wolał jechać pociągiem, gdzie nie mając dokumentów mniej ryzykował, niżeli błakając się po drogach. Trzeba było się przesiąść w tak zwanym Poście Wolyńskim, o osiem wiorst od Kijewa, i czekać tam parę godzin. Odprowadzali Jenerala por. Sikorski i dr. Dorożyński. W Worcelu zastał Jenerał liczne towarzystwo u pp. Poplawskich, przeważnie artystów dramatycznych polskich i rosyjskich. Byli między nimi uciekinierzy z Petersburga, wynędzniali i zagłodzeni, którzy neraz klej zlizywali z afiszów bolszewickich po miastach rosyjskich, by głód zaspokoić.

W Worcelu miał Jenerał wizytę por. Wienawy - Długoszewskiego i por. Szecla z ramienia POW. Jednakowoż nie miał czekać na skomunikowanie się z pułk. Rydzem - Śmigłym, będąc zdecydowanym jak najprędzej wyjechać do Moskwy.

W towarzystwie pułk. Żymierskiego i pułk. Tadeusza Żółkiewskiego pojechał Jenerał do Kijowa, i tym razem szczęśliwie, bez konfliktu z zandarmeryą niemiecką. Pułk. Żółkiewski urządził wszystko z kolejarzami i potrafił dowieźć Jenerala do mieszkania dr. Hłaski w śródmieściu.

Wieczorem odbyła się konferencya u dr. Joachima Bartoszewicza. Rzucano różne myśli, mówiono o najfantastyczniejszych projektach — o osadnictwie polskiem na Syberyi i w Turkestanie. Popierali tę myśl inż. Kremer i szambelan Korwin - Piotrowski.

Podczas tej konferencyi skrytalizowała się w umyśle Jenerała decyzya jazdy na Murman. Niejednokrotnie już zastanawiał się nad koniecznością dorwania się do francuskiej ziemi przez ocean Lodowaty, przez Krym, czy przez Syberję.

Ów pamiętny wieczór czerwcowy w Kijowie był punktem zwrotnym. Wybrał Jenerał Murman, poczuł, że tędy mu droga sądzona, a wierzył zawsze, jak to pisał do swoich, że go Bóg prowadzi, i że oddalając się od dawnych granic Rzplitej, wciąż się jednak zbliża do Polski.

XXVIII.

Plk. Żółkiewski zdobył dla Jenerała Hallera nowe dokumenty, wystawione na imię kupca Jasmonta z Warszawy, udającego się do Moskwy, i sam miał Jenerała do tego miasta odprowadzić.

Z Kijowa udało się dostać miejsce w służbowym przedziale konduktorskim — ale i tam znalazło pełno ukraińców, bolszewików i żydów. Wszystko to kłóciło się, wymyślało na burżujów i polaków, pluło i jadło suszone ziarnka dyni. W ten sposób dojechano spokojnie do Konotopu, gdzie trzeba był przesiadać. Była tam linia demarkacyjna niemiecka, potem następowała strefa pograniczna, a następnie dopiero warty bolszewickie. Trzeba było iść pieszo albo brać wózki chłopskie, typowe rosyjskie telegi, sklecone z czterech desek na kiepskich kółkach. Cała karawana podróżnych podzieliła się na trzy grupy, jedni szli torem kolejowym, inni jechali drogą, a jeszcze inni pieszo za wozami. Wszystko to razem dawało wrażenie jakis średniowiecznej wędrówki ludów.

Udało się Jeneralowi szczęśliwie przejść obok ostatnich posterunków landszturmistów niemieckich — otwierała się teraz przed nim bezbrzeżna Rosya, dysząca ogniem wojny domowej. Po stronie bolszewickiej stał pociąg złożony z kilkunastu wagonów bydlęcych, brudnych i zaśmieconych do nieprawdopodobieństwa. Dygnitarze bolszewicy na granicy, żydzi przeważnie, mówili z obcymi po polsku i trochę po francusku.

Zaczęła się podróż przez Rosyę. Po kilkudziesięciu kilometrach przed miasteczkiem Lgowem służba kolejowa oświadczyła w uprzejmy sposób „Publika won“. Trzeba było brać na plecy kuferki i iść dalej pieszo. Był na szczęście strzelec płk. Żółkiewskiego, i on trochę dopomógł Jeneralowi.

Na dworcu w Lgowie jakiś wielki drab z kijem i szarfą, wrzeszczący co chwila „Dałoj burżujew“ zaczął robić „rewizyę“ bagaży, które mu się wydawały bardziej apetycznymi.

— Wy burżuj — zwrócił się do Jenerala.

— Tak, burżuj, — odpowiedział spokojnie fałszywy kupiec Jasmont, nie bardzo co prawda wyglądający na burżuja, gdyż miał ubranie, kupione w Kijowie tylko za pięćset rubli, a kapelusze za pięćdziesiąt.

Drab zaczął przewracać w kuferku Jenerala i wyciągnął z tryumfem nowy but, ale znalazłszy

drugi, zastosowany do krótszej nogi, a więc niemożliwy dla złodzieja, rzucił wszystko do kufra, i z przekleństwem poszedł szukać lepszej zdobyczy w kuferku pułkownika. Znalazł tam flaszkę wódki, która kosztowała 30 rubli i zażądał, by mu ją sprzedać za półtora. Trzeba mu ją było oczywiście oddać. Odesłano potem podróżnych do żyda komisarza, potem pozwolono im iść na miasto.

W mieście pełno było wojska bolszewickiego, które ćwiczone na placach i ulicach. Była jeszcze otwarta apteka, fryzyer i inne resztki dawnych czasów. Ludność chętnie wdawała się w rozmowy. Pociągu długo nie było, więc położył się Jenerał na ziemi i rozmawiał z włóczęgami. Narzekali oni na wszystko. Złe było dawniej, mówili, ale i źle teraz. Wszystko poniszczone i sady owocowe wycięte na opał. Chłopi mówili wyraźnie, że oni chcą cara.

Kiedy pociąg przyszedł, zjawil się ten sam bolszewik, który plk. Żółkiewskiemu zabrał butelkę wódki i zaczął robić nowe trudności. Okazało się, że widział w rzeczach drugą butelkę, i gdy ją dostał, uspokoił się po dłuższej kłótni. Wogóle pełno było wszędzie wymyślania i krzyku, a najwięcej krzyczeli ci, którzy klócili się ze sobą o doktrynę komunistyczną i kwestye ukra-

ińsko - rosyjskie. Niespodziewanie w drodze były nowe rewizye — tym razem szukano broni.

Po czterech dniach i nocach dojechali wreszcie do Moskwy o 1-szej w nocy. Po długich trudach, rewizjach i przerzucaniu bagaży udało się wreszcie wydostać doróżki i pojechać na miasto. Najtrudniejszym było przejście przez dworzec w Moskwie, wszędzie bowiem, pod dachem, na gołej ziemi i na ulicy leżały tłumy śpiących, mężczyzn i kobiet. Po drodze kilkanaście razy zatrzymywano ich w mieście — wszędzie bowiem na ulicach palily się ogniska i porozkładały się kocujące warty.

Dojechali wreszcie do wielkiego zakratowanego domu, w którym mieszkał adwokat Michejda ze Lwowa, należący do Kola Międzypartyjnego. Jenerał miał tam nocować, a Żółkiewski udał się na poszukiwanie noclegu gdzieindziej. Okazało się, że w pokoju przeznaczonym dla Jenerała mieszkał kpt. Oplustil. Ksiądz Lutosławski, z którym Jenerał odbył nazajutrz konferencyę, obiecał Jenerałowi znaleźć dla niego inne mieszkanie. I rzeczywiście, tego samego dnia mógł Jenerał przenieść się do państwa Byszewskich, miłych i sympatycznych ludzi. On był inżynierem, a pani Buszczyńska z domu, wnuczka znanego w powstaniu Stefana Buszczyńskiego, zajmowała się energicznie opieką nad polakami, a zwłaszcza

odwiedzała więźniów, między którymi byli obaj rozstrzelani później bracia Lutosławscy. U państwa Byszewskich bywało wielu polaków, między innymi pp. Hałaskowie, dr. Michejda i inni (p. Grabskiego nie było w Moskwie). Wszyscy ci polacy w poglądach politycznych godzili się na program Koła Międzypartyjnego.

Zjawił się wkrótce u Jenerała i płk. Zymierski, który zdążył szczęśliwie przyjechać z Kijowa, oraz kpt. dr. Tadeusz Malinowski, przebrany w koszulę ukraińską w paseczki, bez kołnierzyka i w długich butach.

— Wiesz Tadzju, — powiedział Jenerał, — mógłbyś przynajmniej kołnierzyk kupić.

— Jak ja mogę panie Jenerale, — odparł Malinowski, — kiedy najgorsze jedzenie, zupa ze zgniłą rybą, kosztuje 30 rubli.

W tym czasie prowadzone były układy z wpływowymi polakami i przedstawicielami formacji wojskowych. Byli między innymi p. p. Wielhorski, pplk. Bobicki i niejaki Birnbaum. Przedstawiciele Koła Międzypartyjnego niewiadomo dlaczego obawiali się widocznie, że Jenerał czynić będzie ustępstwa lewicy, i czynili pewne zastrzeżenia w tym kierunku.

Przyjmując pod uwagę układ majowy w Wasylkowie, na mocy którego Jenerał Józef Haller był naczelnym wodzem wszystkich zbrojnych

sił polskich, które się znajdowały poza ziemiami polskimi, okupowanymi przez państwa centralne, uchwalono, że założona zostaje Komisya Wojskowa w Moskwie, której przewodniczącym był Jenerał, a zastępcą jego płk. Michał Żymierski. Działalność tej Komisji objąć miała trzy główne okręgi 1) południe Rosyi, 2) wschód i Syberyę i 3) Murman. Komendę Placu w Kijowie objąć miał płk. Orlik - Łukoski, w Moskwie płk. Żymierski a Jenerał Haller, udający się do Murmańska, zorganizować miał północ, i tam komendanta naznaczyć.

Najważniejszą z placówek była w tem czasie Moskwa, albowiem z Kijowa i Ukrainy naturalnem ciężeniem kierowali się wojskowi polscy prosto do kraju. Najwięcej trudów, a i najwięcej przygód rozlicznych miał płk. Żymierski, który kryć się musiał czasem różnymi sposobami, uchodząc z życiem, i zawędrował w ten sposób aż gdzieś na Kaukaz, ciągle organizując wojsko polskie w Rosyi.

W okresie tym wszystkie placówki zagraniczne w Rosyi, a mianowicie trzy ambasady — francuska, angielska i włoska, oraz różne konsulaty mieściły się w północnem mieście gubernialnem Wołogdzie. Ruch międzynarodowy trwał w Rosyi jeszcze, i niebawem miał jechać z Tyflisu pociąg sanitarny francuski. Jenerał unowić się z ma-

jorem François i innymi francuzami, że razem z plk. Bayerem skorzysta z tego pociągu. Kpt. Malinowski miał jechać innym.

Francuzi przylali po Jenerała swój automobil, gdy tylko pociąg przyszedł, i uzyskali dla niego pół przedziału w wagonie sypialnym. Plk. Bayer dostał miejsce osobno. Ów pociąg sanitarny francuski stał na towarowym dworcu za miastem, dokąd odwieźli Jenerała majorowie francuscy François i de Boisfleury, kawalerzysta.

Przed odejściem pociągu zawiadomiono Jenerała, że przyjechało do niego dwóch panów, polaków a może rosyjan.

Nazywali się oni — Birnbaum i Pużak — ten ostatni był przed wojną urzędnikiem rosyjskiego magistratu w Warszawie. Okazało się, że p. Birnbaum przybył dla towarzystwa, a p. Pużak miał powierzoną sobie misję. Miał on pretensje do Jenerała, że nie widział się z Leninem i Trockim, a zdaniem jego, było to koniecznem. Obecność p. Pużaka wskazywała, że był on wysłańcem bolszewickim. Nawiasem mówiąc, p. Pużak jest obecnie posłem na Sejm w Warszawie.

— Jeżeli otrzymam gwarancję, że o mojem widzeniu się z Leninem i Trockim nie będzie wiedział poseł niemiecki hr. Mirbach, to wyjazd odłożę. — oświadczył im Jenerał.

Wysłańcy nie mogli dać tej gwarancji.

— Widzicie panowie. — odparł Jeneral, — Mirbach jest tu rządzącym. Ja nie organizuję wojska polskiego przeciwko Rosyi, tylko przeciwko Niemcom, wobec czego mógłbym rozmawiać z przedstawicielami rosyjan, ale dziwnem by było, gdybym się tu liczył z Niemcami.

Po odejściu przybyłych przyjechał wkrótce francuski jeneral Lavergue, i pociąg odszedł. Wyśłańcy jednak mieli dość czasu, by przybyć z żadaną przez Jenerala gwarancją poufnej rozmowy. Nie zjawili się jednak, a wkrótce zaczęły się aresztowania polskich żołnierzy, co jeszcze bardziej utrwaliło Polaków, przebywających w Moskwie w przeświadczeniu, że bolszewicy organizują się w ścisłej łączności, jeżeli nie pod komendą niemiecką.

Wyjazd z Moskwy miał miejsce około 20-go czerwca¹⁾.

¹⁾ Notuję tu, że u pp. Byszowskich w Moskwie zauważył Jeneral oryginalne polowanie: Oto kucharka łapała oswojone gołębie, których ogromna ilość była swojego czasu w tem mieście, a których prawosławni wówczas jeszcze nie jedli, ze względu na ich „podobieństwo do Ducha św.“ Polacy pierwsi dali przykład, i w krótko wyjedzono gołębie moskiewskie doszczętnie.

XXIX.

Bez żadnych zatrzymywań dojechano do Jarosławia. Tam władze wojskowe, czy kolejowe nie puściły pociągu dalej i zaczęły się długie rozmowy z różnymi dygnitarzami bolszewickimi, między którymi było dwunastu marynarzy, zacieklej agitatorów i teoretyków, którzy koniecznie chcieli wszystkich jadących nawrócić na bolszewizm. Nie udało się im to rzecz prosta, i czas tylko mijał na bezplodnych rozmowach i pertraktacjach.

Przerwy takie w podróży zdarzały się dość często, nie tam jednak gdzie mogło to być pożądanem. W Wołodzie naprzykład chciał Jeneral pójść do ambasady francuskiej, ale nie mógł tego uczynić, by nie stracić pociągu.

W pociągu sanitarnym była kuchnia polowa. Jedzenie w niej było dostateczne, aczkolwiek brakowało wielu rzeczy niezbędnych. W Jarosławiu próbowano kupić chleba, ale okazało się, że dla wojskowych bolszewicy nie mieli wcale żywno-

ści, a tylko broszury i bibulę agitacyjną. Przy dworcu zaś można było tylko dostać okropnej krwistej kielbasy ze śmieciem.

Dojeżdżając do Petrozawodzka, plk. Bayer chciał skrócić do Gaczinny, gdzie mieszkał jego ojciec, o którym nie miał wiadomości jak również o swej żonie i dzieciach — ale było to niebezpiecznym, ponieważ z Petrozawodzka właśnie bolszewicy chcieli uderzyć na wojska Ententy, zgrupowane w okolicach Murmanu. Między bolszewikami był tam i oddział polski, jakby na posmiewisko nazwany bartoszowym, którym dowodził niejaki Orłow.

Pociąg szedł dalej przez Onegę, Imandrę w stronę Murmańską. Nic na stacyach nie było, to też często lokomotywa szła w las po drzewo i wodę, wracała później, i jechano dalej, dopóki znów nie trzeba było powtarzać tego samego. Wogóle masa było trudności w podróży, maszyna się wykolejała i trzeba ją było stawiać na szyny z powrotem, to znów osypywał się piasek z pod relsów i trzeba było drogę naprawiać. Podróżni musieli sobie radzić sami i pracować jak robotnicy. Najchętniejszym do tego rodzaju robót był francuski major de Boisfleury.

Po drodze przyłączył się do Jenerala były dyrektor kasy oszczędności w Moskwie p. Zaremba, który wstąpił później do wojska w Paryżu i

obecnie jest w służbie w randze majora. Syn jego był wówczas w Kopenhadze.

Były po drodze trudności z miejscowymi so-wietami, spierano się zwłaszcza, czy lokomotywy, należące do innego okręgu mogą iść dalej. Przejawiała się tutaj typowa psychika rosyjska, i skłonność do prowadzenia pod każdym pretekstem teoretycznych dysput.

Dojechano wreszcie do stacyi Romanow, zbudowanej przez turkmenów, jeńców austriackich i niemieckich, i innych przygodnych robotników, między którymi było dużo Polaków. Port w Romanowie był bardzo ładny — pełno w nim było statków angielskich, amerykańskich, a co było zwłaszcza ciekawem, to fakt, że statki rosyjskie stały pod flagą angielską. Władze bolszewickie nie pozwalały jednak im wpływać do portu, i trzeba było się do statków dostawać łodziami.

Jenerał Haller przybył na Murman dnia 26-go czerwca, i zabawił tam do 4 lipca. Odbył odrazu w Murmańsku konferencyę z komendantami wojsk Ententy, a mianowicie dowódcą angielskim jenerałem Pool i francuskim pplk. Marchałem. Przyszła tam do skutku obustronnie podpisana umowa.

Gdyby nie przeszkody, robione przez bolszewików, droga na Murman obfitowałaby w ciekawe wrażenia. W Imandrze np., były dwa małow-

nicze jeziora, między którymi pociąg stał dłużej. Z jednej strony pociągu francuskiego, stał pociąg z baterią angielską, a z drugiej transport z batalionem serbskim. Wszędzie kwitła zawzięta propaganda. Z anglikami nie mogli się bolszewicy rzecz prosta porozumieć, i dlatego cały swój zapal zwracali w kierunku serbów. Była kiedyś charakterystyczna scena. Kilku ogromnych drabów marynarzy starało się przekonać małego serbskiego sierżanta, obwieszono orderami. Sierżant słuchał długo i kiwał głową, aż w końcu splunął, mówiąc:

— To dobrze, ale wot wy, Rossija, — patrzcie się — co u was, but germański!

Razem z płk. Bayerem Jenerał opracował instrukcyę dla naszych wojsk na Murmanie. Miały one być zorganizowane pod własną komendą podlegając jednakże ogólnie - koalicyjnej. Nie wojsko polskie nie miało mieć wspólnego z tak zwaną *anglo-slavish division*, przezwaną ogólnie *anglo-sclavish*. Byli tylko w wojsku polskiem instruktorzy koalicyjni, między którymi najwybitniejszym był major angielski Christophe. W rozmowach z anglikami wykryć można było zdziwienie, że polacy niechęć włożyć angielskiego munduru i angielskich kolerów. W rozmowie z Jenerałem mjr. Christophe wyraził się kiedyś, że polacy mają szczęście służenia pod sztandarem

angielskiego Króla. Jenerał sprostował jego opinię, tłumacząc mu, że aczkolwiek państwo polskie jeszcze właściwie nie istnieje, to jednak polacy służą pod sztandarem orla białego, white eagle. Ciekawe szczegóły o tych stosunkach Murmańskich podaje ś. p. por. Eugeniusz Korwin - Małaczewski w książce swojej „K o Ń n a w z g ó r z u“.

Zebrało się przy Jenerale kilkunastu polskich oficerów, wspomniany już kpt. Tadeusz Malinowski, który przyjechał z Moskwy z wielkimi trudnościami, kpt. Szul - Skjöldkrona, który w roku 1920 zginął pod Kijowem — a teraz dostał się na Murman, kryjąc się po lasach Karelskich. Byli również plk. Budkowski, i plk. hr. Dowoyno-Sollohub. Ten ostatni zamianowany został przez Jenerala dowódcą wojsk polskich na Murmanie, którą to trudną rolę pułkownik znakomicie wykonywał. Stanowisko jego wymagało dużych zdolności dyplomatycznych.

Z Murmanu wysłał Jenerał do Moskwy kilka rozkazów, między którymi był rozkaz grunwaldzki na dzień 16 lipca, i ogólny - mobilizacyjny do wszystkich polaków na Wschodzie.

W Murmanie bawił Jenerał krótko. Mieszkałi wszyscy w wagonach. Panował w tym czasie na tej dalekiej ziemi północnej dzień nieustanny, i dopiekało wcale nie zachodzące słońce. Pomimo to obserwował Jenerał, że życie ludzkie normuje

się jednak według dnia i nocy, chociaż nocy właściwie tam niema, a jest tylko świadomość, że noc ta gdzieś na południu zapada.

Polacy wytrzymywali wogóle niezdrawy klimat murmański dość dobrze — najwięcej cierpieli serbowie, których bardzo wielu chorych transportować musiano gdzieś w inne strony. Zostało być może wogóle najwięcej serbskich grobów na tej dalekiej północy.

Było na Murmanie i kilka rodzin polskich (inż. Stark). W najbliższym otoczeniu Jenerała był już wtedy zaufany ordynans sierżant Molik, którego wziął Jenerał do służby w Moskwie, i miał przez lat kilka do r. 1921.

W kilka dni po przybyciu na Murman Jenerał się dowiedział, że wkrótce odejdzie statek angielski — wydał więc ostatnie rozkazy i zaczął się przygotowywać do wyjazdu. Jechali z Jenerałem płk. Bayer, płk. Budkowski, mjr. Zaremba, kpt. Malinowski, por. Gomulicki, dwóch podchorążych i kilkunastu żołnierzy. Podróż morską trwała przez dziesięć dni i nocy, z Murmanu do Portu szkockiego Invergordon. Statek konwojowany był przed podwodnemi łodziami przez dwa małe angielskie okręty wojenne. Towarzystwo okrętowe było międzynarodowe, sami przeważnie wojskowi, Ratownictwo i pogotowie bojowe prowadzone było sumiennie i ostro.

W Invergordon usposobienie anglików zmieniło się zupełnie. Czuć było, że nie ufali przybyłym i ogromnie się bali szpiegostwa. Wpakowali oni przybyłych do specjalnych wagonów, oddzielając zwłaszcza polaków, Czechów i Serbów od innych narodowości. Pociąg specjalny szedł przez całą Szkocję i Anglię aż do Southampton. Wsiadać wolno było dopiero w tej ostatniej miejscowości, a kiedy w przejeździe przez Oxford profesorowie tamtejszego uniwersytetu chcieli zrobić na dworcu przyjęcie, pozwolono im tylko podać żywność w koszykach do wagonów.

W Southampton przybyli Polacy mogli się porozumieć z trudnością z Anglikami i najlepszym speakerem okazał się Jenerał. W Anglii zmieniano wtedy dość chętnie carskie ruble.

Z powodu niebezpieczeństwa w kanale La Manche statek przeczekał cały dzień w porcie i nocą dopiero odszedł do Havru. W nocy rozszalała się burza, a że statek był mały, więc choroba morską dawała się wielu podróżnym we znaki — zwłaszcza cierpieli na nią Serbowie. Jenerał chciał się zdrzemnąć w jednej dużej kajucie, ale towarzystwo chorych było zbyt przykre i Jenerał wołał przez noc całą przesiedzieć na pokładzie z Bayerem i Malinowskim, chociaż fala była ogromna i waliła przez wierzch okrętów.

W Havrze Jenerał złożył wizytę francuskiemu admirałowi, i powiedział mu z kurtuazyą — *c'est un bon augure pour moi, que j'arrive en France le jour d'anniversaire de la fete de liberte*. W Havrze już odczuwać się dawało dobre usposobienie Francyi dla idei tworzenia wojska polskiego. Francuzi czynili wszelkie ułatwienia, a o przyjeździe Jenerała poinformowane było Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Paryżu. Depesza do Komitetu Narodowego nie doszła.

Z Havru wyjechał Jenerał z oficerami pociągiem pospiesznym do Paryża, pożegnawszy uprzednio żołnierzy, których wysłano do Sillé le Guillaume. W Paryżu zamieszkał Jenerał w hotelu Terminus na stacyi St. Lazare, a potem przeniósł się do hotelu Helder. Gdy się dowiedziano w Komitecie Narodowym, że Jenerał przybył, zaproszono go zaraz na obiad na avenue Kléber. Udał się tam Jenerał jeszcze w swem, jak mówił, „bolszewickiem“ ubraniu.

W chwili tej formowanie wojska polskiego spotykało we Francyi pewne dość poważne trudności, gdyż wpływy socyalistyczno - żydowskie usiłowały za pośrednictwem jenerała Mordacq'a rozwiązać oddziały polskie.

— Jenerał spadł nam jak z nieba, — powiedział Roman Dmowski na wstępie. — Trzeba ratować wojsko.

Spodziewano się, że zetknięcie Jenerała z Romanem Dmowskim wywoła niepotrzebne tarcia, a mianowicie uwagi ze strony Józefa Hallera o zbyt daleko idącym liczeniu się Polaków, którzy byli w Rosyi z wpływami rosyjskimi — a ze strony Komitetu dyskusye na temat Legionów. Tymczasem ani Haller, ani Dmowski nie uważali by rozmowy na ten temat były potrzebne, zwłaszcza, że Jenerał podkreślił, że w Moskwie nastąpiło połączenie elementów międzypartyjnych z lewicą, i że na gruncie paryskim też wszelkie spory ustać powinny. Dlaczego dawniej postępowano tak, a nie inaczej, nie jest to obecnie kwestyą na czasie. Dziś trzeba pracować wspólnymi siłami.

Na drugi dzień po porozumieniu z Dmowskim Jenerał został kooptowany jako członek Komitetu Narodowego. Utworzony został wydział wojskowy, rodzaj Ministerstwa. Ustalono zasadę, że w Armii polskiej ma być komenda polska, nie francuska.

Jenerał przybył do Paryża dnia 13 lipca po południu, i 14-go naajutrz, na ceremonii francuskiego święta narodowego występował już oficjalnie z Dmowskim i Styką. W paradzie brały już udział i wojska polskie (2 pułk strzelców pod ppłk. Bereckim, francuzem).

Pułk ten doskonale wyglądał, lepiej od francuskich i włoskich i ustępował li tylko angielskim i amerykańskim.

W Paryżu stał batalion 1. pułku pod płk. Jasińskim, francuzem, wnukiem emigranta z 31 r., 2. pułk Bereckiego i 3. pod Pachuckim, polakiem z armii rosyjskiej. Istniał również zarodek kawaleryi i mała grupka inżynierii wojskowej.

Komitet Narodowy składał się wówczas, pod prezesurą Romana Dmowskiego z następujących członków: w Paryżu — Maurycy Zamoyski, Erazm Piltz, Wielowieyski, Jan Rozwadowski, dr. Fronczak (z Ameryki). W Szwajcaryi: Jan Żółtowski, Jan Modzelewski, Maryan Seyda. W Anglii: Władysław Sobański. W Rzymie: Konstanty Skirmuntt. Ważniejszymi urzędnikami Komitetu byli pp. Smogorzewski, Madeyski rzeźbiarz, Antoni Potocki, Bronisław Piłsudski (rodzony brat Józefa — dziś nieżyjący) młody Romer z siostrą, Kazimierz Woźnicki i inni. Trudno jest powiedzieć, żeby w Komitecie panowała zupełna jedność — na przykład pan Piltz i grupka jego zwolenników nie zdawali się zadowoleni z faktu, że Jeneral Haller dostaje się na widownię. Siłą rzeczy jednak tak być musiało, chociaż pewni polacy woleliby do tego nie dopuścić.

Jeneral Haller sam się poznał z wybitnymi osobistościami i poskładał wizyty oficjalne. Niektóre z nich złożył razem z Romanem Dmowskim. Najważniejszą z tych wspólnych wizyt było przyjęcie przez ówczesnego prezydenta mini-

strów pana Clemenceau. Prezydent był nadzwyczaj serdeczny.

— Général — powiedział, — tout mon ministère est à votre disposition. Il est impossible qu'il en soit autrement. Je connais le soldat polonais depuis 1848.

W Nantes widział p. Clemenceau bardzo piękne wojsko polskie w roku 1848, mając wtedy sześć lat.

— Takich rzeczy się nie zapomina, — mówił sędziwy prezydent ministrów, serdecznie ściskając Jenerała za rękę.

Również we dwóch z Romanem Dmowskim udał się Jenerał do ministra Stefana Pichon, redaktora bardzo wpływowego dziennika „Petit Parisien“. P. Pichon był znacznie mniej poinformowany o sytuacji i sprawach polskich, niżeli prezydent gabinetu. Rozpytywał się szczegółowo o to, co się dzieje na wschodzie, a zwłaszcza w Rosyi. Jenerał był zdania, że wszelka interwencya w Rosyi możliwą jest, o ile zacznie się odbudowę tego państwa od południa i postępować się będzie strefami.

Sporo dziennikarzy wybitnych przychodziło do Jenerała, prosząc go o interwiewy. Byli między nimi Gauvain, Herbette, Hervé, Bienaimé, Henryk Kucharski i inni. Wszystkie prawie pisma francuskie rozpisywały się szeroko o przybyciu Jene-

rała z Polski przez bolszewię i Ocean Lodowy, umieszczały życiorysy jego i portrety.

Wogóle wśród społeczeństwa francuskiego widać było kilka prądów odnośnie do kwestyi tworzenia wojska Polskiego. Najzyczliwiej był usposobiony wspomniany już prezydent ministrów Clemenceau, który, jakkolwiek radykał, godził się pod tym względem z najzarliwzszymi patryotami, katolikami i rojalistami. Inni radykałowie natomiast, a zwłaszcza masoni i żydzi, wszelkiemi siłami starali się tworzeniu armii polskiej przeszkadzać.

Stosunki w Sztapie Jeneralnym francuskim były dość skomplikowane. Szef Sztabu jenerał Alby miał rzecz prosta głos bardzo poważny. W tonie samego Sztabu wyczuć się dawało współzawodnictwo Albyego z Mordacq'iem, prócz tego miał swoje zdanie szef Misji Wojskowej Polsko-Francuskiej jenerał Archinard, stary kolonialny oficer 70-letni, pozornie dobry i cichy człowiek, który jednak swymi wpływami przyczynił sporo trudności, chcąc zachować swe dotychczasowe decydujące i najwyższe stanowisko wobec wojska polskiego. Jen. Archinard znany był ze swej bezceremonialności za czasów służby w koloniach, gdzie srodze maltretował murzynów. Na gruncie paryskim lubił paradować w stosowanym kapeluszu i odświętnym mundurze ze wszystkimi or-

derami i wstęgami co uderzało zwłaszcza wobec skromnie się noszących marszałków Joffre'a i Foch'a. Z wyższych oficerów kręcił się koło wojska polskiego niejaki ppłk. Vacher, który chciał być koniecznie szefem polskiego Sztabu. Człowiek ten nie znał się na ludziach, z czego korzystały różne niewyraźne indywidua. Udało się go jednak wkrótce usunąć, pomimo, że w Komitecie Narodowym miał dość silne poparcie. Wogóle zauważył Jenerał, że charakterystyczną cechą Komitetu była mała znajomość ludzi. Ci zaś polscy oficerowie przeważnie, którzy dobrze oryentowali się w stosunkach, jak np. rotmistrz Gassowski i Wacław Giżycki, zawaleni byli robotą i nie mieli prawie żadnego wpływu.

Wogóle panowało we wszystkich biurach wojskowych polskich w Paryżu ogromne przeciążenie robotą — Jenerał naprzykład pracował od 7 rano do nocy. Jedną z pierwszych trosk Jenerała było objechanie poszczególnych oddziałów, które były ogromnie porozrzucane, na północ i półn. zachód od Paryża, a więc Sillé le Guillaume, Vitré, Le Mans, Angers, Laval St. Brieux, Caen, a później Châteaudun, Sens i Bar le Duc. Na froncie znajdował się wtedy tylko 1. pułk Jasińskiego w armii jenerała Gouraud. Naczelne dowództwo francuskie tak mało miało ufności w sprawność i prawomyślność polskiego żołnierza,

że pułk batalionami był rozrzucony po różnych grupach bojowych. Trudności były ogromne w uzyskaniu zgody francuzów na połączenie całego pułku, a Misya polsko - francuska jen. Archinar-da z ul. des Chanaleilles robiła trudności, dowodząc, że wogóle inspekcya wojsk frontowych przez Jen. Hallera jest tymczasem zbyt czarna.

Trzeba było raz na zawsze z tem skończyć. Jenerał wziął się energicznie do pracy, i wkrótce potrafił przeprowadzić swe zdanie i uzyskać wpływ należyty. Przyczyniła się do tego znajomość regulaminu francuskiego, którą Jenerał okazał, a było to tem łatwiejszem dla niego, że nie tylko studyował rzeczy wojskowe wogóle, ale znał dokładnie ostatni regulamin niemiecki 1917 roku, który wprowadzał tę samą taktykę. Zdawał sobie na przykład Jenerał sprawę, że gdy niemcy atakowali i oczyszczali teren pierwszą falą — francuzi przytrzymywali się zasady, że pierwsza fala przeskakuje, a dopiero druga albo trzecia robi porządek w rowach. Ta metoda francuska derutowała niemców. Zdaniem Jenerała i druga fala powinna przeskakiwać, a wtedy zadanie trzeciej w rowach zdobytych staje się łatwiejszem. Tego rodzaju rozmowy fachowe przyczyniły się bardzo do ustalenia powagi Jenerała w środowiskach wojskowych francuskich. Zorientowawszy się w stosunkach, Jenerał doszedł do przekonania, że

najważniejszą rzeczą dla stworzenia silnej armii polskiej jest rozpoczęcie formowania dywizji, których dotąd nie było. Rozstrzygnięcie tej kwestyi było ściśle związane z usunięciem różnych tarć i nieporozumień, które tamowały robotę. W tym celu Jenerał udał się między innymi do marszałka Petaina, który stał w Epernay. Jeździł tam razem z Romanem Dmowskim.

W formowaniu dywizji jedną z rzeczy ważniejszych była kwestya mianowania dowódców, a więc jenerałów francuzów. Zachodziło pytanie, kto ma ich mianować. Jenerał rozstrzygnął to pytanie w ten sposób, że strona francuska mianowała trzech kandydatów, a strona polska wybierała jednego z nich. Pierwszym dowódcą dywizji był jenerał Vidalon, zastępca szefa sztabu jen. Albyego. Jenerał ten, którego żołnierze nazywali „Wydalon“ hamował cokolwiek rozwój armii — w łaskach u niego byli francuzi pułkownicy o polskich nazwiskach, Berecki i Jasiński — źle widzianym natomiast był plk. Pachucki, którego pułk trzeci był jednak najlepiej postawiony ze wszystkich.

Do jednej z pierwszych prac należało ustalenie munduru i wykonanie zamówień w warsztatach wojskowych, by wreszcie wojsko polskie przyzwoicie i jednostajnie wyglądało. Trwało to bardzo długo.

XXX.

Prawie od początku wojny widoczna była w Paryżu usilna agitacya rosyjska i czeska, usilująca sprawy polskie wogóle w jak najgorszem świetle przedstawić. Usilowano w tym celu wyciągnąć jak najwięcej argumentów złośliwych i nieprzychylnych z faktu tworzenia Legionów w kraju, a naiwna taktyka różnych belwederczyków w Paryżu i w Szwajcaryi dawała naszym wrogom obfity materiał do ręki. Starano się wogóle przedstawić polaków jako element niepewny i obrzydzić ich w oczach zachodnich narodów.

Prasa francuska była zupełnie zdezorientowaną w tych sprawach. Taki stan rzeczy trwał niespełna przez pierwsze trzy lata wojny, a dopiero sławna historia z oddziałami rosyjskimi, które przybyły na front francuski przez Marsylię i w bardzo krótkim czasie zamordowały swego pułkownika — otworzyła francuzom oczy. Nie było już wtedy dosyć francuskiego rekruta i marszałek Joffre zwrócił się do ambasadora ro-

syjskiego Izwolskiego z żądaniem zmobilizowania wszystkich poddanych rosyjskich, sporo tysięcy których znajdowało się we Francyi. Francuzi nie zdawali sobie sprawy, że ci wszyscy prawie „rosyianie“ byli właściwie żydami, a więc przedstawiali wogóle element bardzo niepewny. Izwolskij o tem dobrze wiedział, oryentował się również, że wszyscy ci żydzi w znacznie większym stopniu są przesiąknięci propagandą rewolucyjną, aniżeli rdzenni rosyianie w Rosyi. Zważywszy to wszystko, Izwolskij odradzał francuzom powoływanie wszystkich obywateli rosyjskich pod broń. wskazywał natomiast zupełnie nieużyty rezerwoar ludzki, którym były kolonie polskie we Francyi, a również i wielkie zbiorowiska polaków w obozach jeńców niemieckich.

Rada Izwolskiego została przez francuzów przychylnie przyjęta — i jest to ironią losu, że pierwszy memoriał o stworzeniu Armii Polskiej we Francyi napisany został po rosyjsku w ambasadzie przy rue de Grenelle, i później dopiero przetłomaczony został na francuski. Autorzy tego memoriału nie mieli bynajmniej sprawy polskiej na widoku, chodzilo im wyłącznie o mięso armatnie. Losy jednak pokierowały inaczej, i Armia Polska przyczyniła się do zwycięstwa Koalicji zachodniej, a później do wzrostu i rozlu-

dowy Państwa Polskiego, a nie do celów, które miał na widoku Izwołskij.

Jeden ze znanych obywateli polskich z pod Poznania, mieszkający wówczas w Paryżu, miał ten rosyjski memoryał w ręku.

Rewolucya rosyjska, rząd Kiereńskiego i proklamowanie przez Rosyę niepodległości Polski, zmieniło jak wiadomo zupełnie punkt widzenia francuski. Rząd Painlevégo, radykalny w charakterze ogólnym, odnosił się do stanowiska nowej Rosyi Kiereńskiego z wielką życzliwością, a co do spraw polskich różnił się zasadniczo ze stanowiskiem dawnego rządu Ribota, uznawał bowiem prawo do niepodległości. Temu należy przypisać wydany wkrótce dekret czerwony o stworzeniu Armii Polskiej w Francyi (armée autonome). Pomimo rosyjskiego pochodzenia myśli samej, wykonanie jej pod przewodem ówczesnego prezydenta Republiki Poincarégo, który zawsze był jednym z naszych najlepszych przyjaciół i bronił zasady niepodległości, było dowodem zrozumienia ważności sprawy polskiej i świadczyło o najlepszych zamiarach Francyi w tym kierunku.

I w danym wypadku jednak ciężko zaważył na szali brak jednolitej propagandy wojskowej polskiej we Francyi. Wobec wielkiego zaniedbania świadomości narodowej francuskiej, a zwła-

szcza wobec zakorzenionych już przez rosyjską propagandę antypolskich poglądów, jednostajne informowanie francuzów było rzeczą niezmierniej wagi, zwłaszcza, że chwila dziejowa była temu przychylna, Rosya waliła się w gruzy, a zainteresowanie Polską wzrastało wciąż. Stronniczość ludzka przejawiała się na terenie paryskim w sposób bardzo wyraźny. W prasie ukazywały się nie tylko partyjne zdania, ale nawet wprost fałszywe wersje. Jaskrawym tego przykładem były artykuły po pismach, zatytułowane „Walki korpusu polskiego Michaelisa pod Kijowem“. Co się tyczy tego specjalnie punktu widzenia, w imię bezstronności zaznaczyć trzeba, że był pewien okres w Paryżu, gdy Komitet Narodowy budował rozmaite nadzieje wyłącznie na Michaelisie.

Trzeba było wobec tego wszystkiego raz się zdobyć na szczegółowe poinformowanie prasy francuskiej, by wreszcie ustały sprzeczności i rozbieżne zdania. Przyczyniło się do tego ogromnie zebranie dziennikarzy i polityków w lokalu Komitetu Narodowego, na którym między innymi oprócz pp. Dmowskiego, Piltza, Grabskiego, Wiewowiejskiego i innych byli Jen. Haller z oficerami, z obcych zaś Gauvain, Martin, Loween-Goor, Gielgud i rosyjski mąż stanu Maklakow, człowiek robiący sympatyczne wrażenie, ale w istocie wróg Polski.

Jak bardzo była potrzebną jednolita akcyja prasowa, widać z przykładu, że nie zawahano się z polskiej strony niestety, przypuszczać ataków przeciwko armii na lamach pism francuskich, w których zarzucano wojsku polskiemu antysemityzm i imperyalizm. Postarano się nawet, by echo tych rzeczy odezwały się z trybuny *Chambre des Députés*, co było ogromnie na ręce różnym lewicowcom polskim w Paryżu, jak dr. Motz i inni. Dążenie do zniszczenia armii w zarodku było ogromnie wyraźne — i cały obóz socyalizujący polsko - żydowski w Paryżu usilnie się o to starał.

Z drugiej zaś strony stosunek Komitetu Narodowego do idei tworzenia wojska był dość skomplikowany i przechodził przez różne fazy. Roman Dmowski przyznawał, że Komitet początkowo nie miał zbytnej ochoty zająć się wojskiem, albowiem początkowo odgrywał w tem zbyt wybitną rolę niejaki p. Mokiejewski, były urzędnik „wywiadowczy“ ambasady rosyjskiej w Paryżu i człowiek, którego nikomu by nie przyszło do głowy nazwać patryotą polskim. P. Mokiejewski odkomenderowany był celem organizowania wojska polskiego przez ambasadora Izwolskiego, działającego w porozumieniu z Ignatiewem i Sazonowym, którzy chcieli mieć polskie wojsko w ręku. Komitet zrozumiał atoli całą doniosłość energicz-

nego zajęcia się wojskiem, i w tym celu postanowił przede wszystkim usunąć tę szkodliwą jednostkę, którą był mianowany podpułkownikiem przez wpływy rosyjskie Mokiejewski, na co po krótkich pertraktacjach miarodajne czynniki francuskie się w zupełności zgodziły. Stworzona wtedy była Misya Wojskowa Francusko - Polska pod szefostwem gen. Archinarda, czem część trudności dopiero została usunięta. Wyeliminowano szkodliwe wpływy i zakusy rosyjskie, zostawał natomiast, poza skomplikowanym stosunkiem do wojskowości francuskiej, cały szereg trudności, związanych z faktem, że wpływy socjalistyczne w rządzie Painlevégo siłą rzeczy były dość silne. Komitet Narodowy, zbyt wielką może wagę przywiązywał do socjalistycznego niebezpieczeństwa u steru rządów Republiki Francuskiej — nie orientowano się być może dostatecznie, jak ogromna różnica jest między socjalistą francuskim, a polskim i mierzone ich prawdopodobnie na swojską modłę.

Gdy przyszedł do rządów stary „tygrys“ Clemenceau, część trudności znikła i idea tworzenia wojska polskiego znalazła we Francji możliwe najkorzystniejsze, nie do pomyślenia przy innym prezesie Gabinetu warunki, ale brakowało wodza polskiego. Dopiero po przybyciu Hallera można było z całą energią wziąć się do roboty.

Trudno jest w krótkich słowach przedstawić wyczerpująco kwestyę tak obszerną, jak organizacja i rola Komitetu Narodowego w Paryżu. Wymaga to dłuższych studyów i wszechstronnego oświetlenia, na co niema miejsca w książce niniejszej. Ograniczam się tu do charakterystyki ogólnej, opierając się nietylko na słowach Jenerała, ale i na znanej mi obszernej literaturze odnośnej i wspomnieniach osobistych z Paryża i Szwajcaryi. Nie chodzi mi tu również o jakąkolwiek polemikę, ani o ocenę zasług, niewątpliwie położonych dla sprawy, a jedynie o charakterystykę tych warunków, w których wzrastała i realizowała się idea Armii Polskiej.

W Komitecie były złączone dwie grupy polityczne — jedna przy Romanie Dmowskim, obok którego stali bez żadnych zastrzeżeń ludzie szczerze i lojalnie z nim pracujący, jak prof. Jan Rozwadowski ze Lwowa i mjr. dr. Fronczak z Ameryki; druga grupa złożona była z realistów, wychowanych na metodach rosyjskich pod wodzą ex - dziennikarza i redaktora petersburskiego „Kraju“ p. Erazma Piltza. Słabą stroną organizacji był fakt, że aczkolwiek prezesura Komitetu oddana była w ręce człowieka stanowczo najzdolniejszego i najbardziej odpowiedniego, Romana Dmowskiego, to jednak wydział dyplomatyczny

nie został w ręku prezesa, a oddany był p. Piltzowi.

Jako Szef wydziału dyplomatycznego p. Piltz był przedstawicielem Komitetu przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Paryżu — wpływy jego, zwłaszcza u prezydenta Ribota, w założeniu oparte były o listy polecające Sazonowa i Izwołskiego, z tych czasów jeszcze, kiedy mówiło się o autonomii. P. Piltz utrzymywał wyłącznie prawie stosunki z francuzami, i zaniedbał zupełnie anglików, amerykańców, włosków i innych. Skłonność ta do wyraźnego ograniczenia się do stosunków z rządem francuskim jest wysoce charakterystyczną dla wydziału dyplomatycznego Komitetu, i stała się powodem wielu trudności.

Wogóle w Komitecie była jedna głowa w całym znaczeniu słowa — Roman Dmowski. Dobrym i energicznym wykonawcą był p. Wielowiejski. Inni członkowie byli ludźmi mniejszej miary. Roman Dmowski miał myśli bardzo szczęśliwe — niestety jednak w łonie samego Komitetu były one częstokroć sparaliżowane. Jedną z takich myśli była idea ogłoszenia Komitetu, w porozumieniu z Radą Regencyjną jako rządu faktycznego (*Gouvernement de fait*). Zrealizowanie tej myśli przy poparciu Ententy, nota bene nim p. Piłsudski przyjechał z Magdeburga do Polski, mogłoby stanowić nieobliczalne w dobroczynnych

swych skutkach posunięcie w historii polskiej. Niestety jednak p. Piltz gwałtownie wystąpił przeciwko temu, i wpłynął na kilku członków Komitetu, między innymi na hr. Maurycyego Zamoyckiego, by zaniechali tej myśli. Realności bali się jednocześnie zrazić rosyjan i lewicę, i to było jednym z zasadniczych motywów ich postępowania.

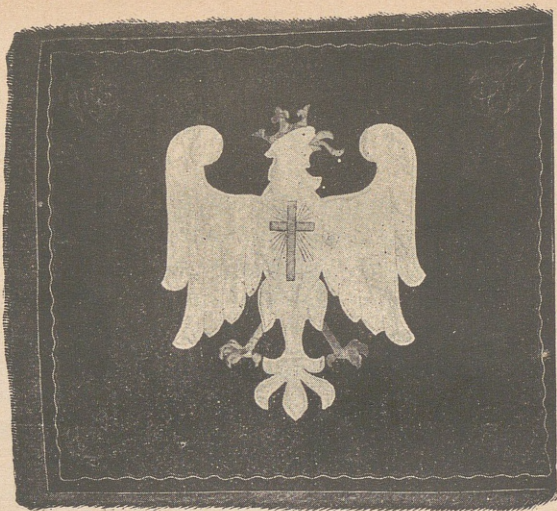
Poszczególne grupki i biura pracowały zupełnie odrębnie, brakowało silnych sprężyn administracyjnych i skoordynowania roboty. Skłonność do niedopuszczania innych do pracy, tak często spotykana pośród Polaków, dawała się i tutaj we znaki. Mógłby coś o tem powiedzieć poseł Stanisław Grabski, który przyjechał do Paryża przez Murman.

Wylonily się tymczasem dwie ważne sprawy — konieczność porozumienia z Ameryką i kwestya organizacyi wojsk polskich, które w wielkich ilościach grupowały się na Syberyi. Zauważono naówczas na poważną kontrrewolucyę rosyjską na Syberyi, z tego więc powodu obecność delegata Komitetu na Syberyi była bardzo wskazaną.

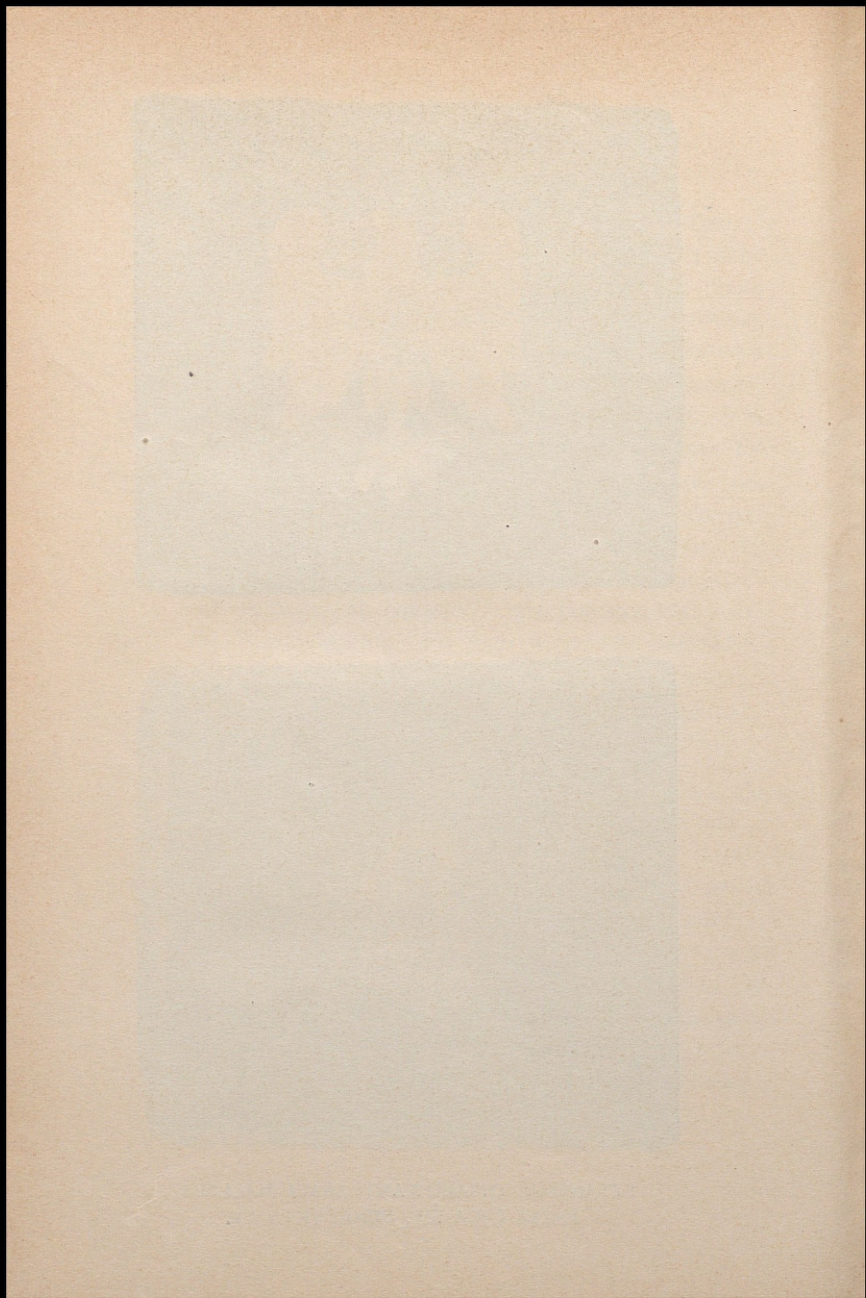
Roman Dmowski się wahał, dokąd ma jechać — przekonywano go, że Ameryka jest stokrój ważniejszą, i że nikt inny, prócz niego tam jechać nie może. Przed tą podróżą Jeneral przekonywał, że Dmowski musi napisać memoriał o Polsce, o charakterze informacyjnym dla wszyst-

kich rządów, z któregooby wyraźnie wynikało, że tak zwane orientacye są rezultatem trzech zaborów, i że w istocie wszystkim polakom chodzi tylko o niepodległość Polski. Dmowski propozycyę tę przyjął i pojechał do Wersalu, popracować w spokoju. Gdy wrócił, przeczytał Jenerałowi i Rozwadowskiemu tekst memoriału, który, zdaniem Jenerała, był znakomity. Podkreślona tam była wspólna platforma niepodległościowa polska, począwszy od N. K. N. do Koła Międzypartyjnego i Komitetu Narodowego w Paryżu. Hr. Maurycy Zamoyski miał to pismo tłumaczyć — ale tymczasem Dmowski zdecydował się jechać do Waszyngtonu. Po jego wyjeździe zaczęło się w Komitecie interregnum i memoriał pozostał w aktach. Na czas nieobecności Dmowskiego przypada okres największych wpływów p. Piltza.

Po przyjeździe Jenerała Hallera z Rosyi, dochodziły do Paryża okrucy wiadomości o tem, co się działo pośród wojska na wschodzie — a między innymi była i depesza, donosząca, że partye lewicowe i prawicowe wspólnie zdecydowały uznać Jenerała jako *Wodza Naczelnego* wojsk polskich poza granicami okupacyi. Doszła również proklamacya Jenerała z datą 10-go czerwca 1918 r. z Moskwy, którą dzienniki francuskie ogłosiły pod tytułem „Le général Haller a



SZTANDAR, OFIAROWANY ARMII HALLERA
PRZEZ OJCA ŚW. BENEDYKTA XV.



toute la Nation polonaise". Zrobiła ona wielkie wrażenie.

Po przyjeździe do Paryża Jenerał został członkiem Komitetu Narodowego; prędyż czy później przyjść musiała nominacya Jenerała na Naczelnego Wodza wojsk Polskich nietylko na wschodzie, ale wogóle na całym świecie poza objętą jeszcze przez okupacyę nieprzyjacielską Polską. Omówiono, w jaki sposób nominacya ta miała nastąpić. Było ułożone, że nominacyę zainicjuje Komitet, a nie żadne z państw Koalicyi, którym będzie się tylko notyfikowało, że „Le Général de Division Joseph Haller est chef des Armées Polonaises“, gdziekolwiek się one na terenie Koalicyi znajdują. Dnia 28 września odbyło się uroczyste posiedzenie Komitetu, na którym p. Zamoycki odczytał pismo Komitetu do Jenerała, który odpowiedział, że władzę przyjmuje.

Niezwłocznie potem Rządy Państw Sprzymierzonych notyfikowały Komitetowi, że nominacyę Jenerała Hallera na Naczelnego Wodza przyjmują z zadowoleniem do wiadomości. W imieniu Francyi podpisał Clemenceau, ówczesny minister wojny angielski Bonar Law nadesłał pismo tejsze treści przez ambasadora w Paryżu Lorda Derby, w imieniu Włoch podpisał Sommino, a w imieniu Stanów Zjednoczonych Ameryki Lansing.

Uroczystość objęcia Naczelnego Dowództwa przez Jen. Hallera odbyła się w sposób solenny na polach Darnay koło Nancy. Dano Jenerałowi do dyspozycji pociąg specjalny z Paryża. Przyjmowali go przy dźwiękach Marsylianki szef Misji wojskowej polsko - francuskiej jen. Archinard, komendant Korpusu, komendant miasta, warta honorowa itd., oraz, z władz cywilnych prefekt Mirman i maire miasta Nancy Simon. Asystował również dowódca Armii Jenerał markiz Curières de Castelnaud. Zgromadzona była I. Dywizja Polska przed ołtarzem przygotowanym do mszy polowej. Jenerał złożył uroczystą przysięgę „Narodowi i Ojczyźnie“ na sztandar 1. pułku, który, zakrwawiony, przywieziono z placu boju. Po przysiędze odbyła się uroczysta defilada, a podczas całej ceremonii kilkadziesiąt aeroplanów latało nad głowami obecnych.

Miasto Nancy podejmowało Jenerała uroczystym śniadaniem, a przed pomnikiem króla Stanisława Leszczyńskiego i Akademią Stanisławowską wręczono mu adres z polskimi słowami „Szczęść Boże“¹⁾.

¹⁾ Nie sposób tu wliczać wszystkie wspomnienia związane z tymi dniami radości, kiedy od czasu Legionów Dąbrowskiego po raz pierwszy powstała wielka niepodległa armia polska na obcej ziemi. Szczególnie miłą dla Jenerała chwilą było otrzymanie powinszowań od starej nauczycielki francuski, która go kiedyś uczyła w domu rodzicielskim w Jurczycach. Petite Eugenie z Pont à Mousson była teraz gospodynią u proboszcza w Charmes.

XXXI.

Po objęciu dowództwa Jenerał Haller zaczął się energicznie krzątać około tworzenia Armii. W pierwszym rządzie postanowił wysłać misye do różnych krajów, a mianowicie do Ameryki i na Syberyę jechać mieli mjr. Okulicz - Kazaryn, por. Sierociński i por. Zakrzewski, do Włoch zaś mjr. Leon Radziwill, kpt. Maryan Dienstl - Dąbrowa, kpt. Wilhelm Hoerl i por. Lagodziński.

Poseł St. Grabski jak wielu innych miał słabość do wojska i chciał jechać na Sybir. Jenerał przeciwny był wysyłaniu Grabskiego, uważał bowiem, że jest on potrzebny w Paryżu — pp. Piltz i Wielowieyski natomiast forsowali tę myśl i przeprowadzili ją wbrew zdaniu Jenerała. Wyjazd Grabskiego atoli został wstrzymany przez wracającego z Waszyngtonu Dmowskiego, który zdecydował wysłać go do Polski.

Charakterystycznym był moment w Komitecie Narodowym po powrocie Dmowskiego, który uważał, wraz z Hallerem, wbrew innym członkom Komitetu, że należy uznać Pilsudskiego; je-

szcze charakterystyczniejszym było powiedzenie Dmowskiego na zarzuty Hallera, czynione realistom, — że wszystkie te grupy partyjne są przżytkami. A gdy p. Wielowieyski zapytał, czy Prezes tak samo myśli i o narodowej demokracji, Dmowski odparł:

— A żeby pan wiedział, że i tę należałoby przeorganizować i stworzyć w Polsce coś nowego.

Komitet Narodowy starał się sprowadzić jak najwięcej polaków do Francji — a że prez. ministrów włoski Sonnino przeciwny był myśli tworzenia wojska polskiego we Włoszech, więc wkrótce jeden transport jeńców polaków w ilości 8 000 przybył stamtąd do Francji. Wywołało to niezadowolenie we Francji, które w sposób wyraźny objawił marsz. Petain. Myślą Jen. Hallera było stworzenie 6 pełnych dywizji. W lecie 1918 było już dość materiału, by wyekwipować dwie pierwsze. Były z tego powodu trudności, ale dzięki interwencji Jenerała u Głównodowodzącego armiami Koalicji Marsz. Focha można było natychmiast zorganizować i trzecią. Jenerał żądał pełnych dywizji na modłę francuską.

Stosunki z rządem włoskim ułożyły się wreszcie pomyślnie i przeszło 30 000 żołnierza, przeważnie jeńców z obozów koncentracyjnych austriackich, ściągnięto do La Mandria di Chivasso pod Neapolem i Sta Maria Vetere pod Turynem.

Wojsko polskie było entuzjastycznie przyjmowane przez społeczeństwo włoskie. Niespożyte zaśluzgi położył zwłaszcza sędziwy p. Attilio Begey, niegdyś przyjaciel Towiańskiego, a obecnie konsul honorowy polski w Turynie.

W formowaniu armii polskiej we Włoszech specjalne zasługi położyli poseł Jan Zamorski, członek komisji międzyaliancej przy Commando Supremo, który prowadził propagandę, obliczoną na obozy jeńców polaków i armie niemieckie i austriackie w polu; p. Konstanty Skirmuntt, delegat Komitetu Narodowego w Rzymie i szef polskiego Biura Prasowego p. Maciej Lorel. Ponadto głównymi działaczami byli: ze strony polskiej kpt. Szubert Antoni, kpt. Osuchowski Jan, niestrudzony porucznik Miszke Adam, major Skowronek, major Witkowski, kpt. Keller, kpt. Makomaski i kpt. Golachowski. Z Włochów: jen. Etna, dea korpusu, jen. Rhò, dea obozu w La Mandria, plk. Zanghieri, plk. Granati i plk. Pasta. Z pośród cywilnych, oprócz wzmiankowanego adwokata Attilio Begey, senatorowie Scialoja, di San Martino, di Brazza, di Prampero, Fassa, Bava; posłowie: Gallini, Arca, Aguelli, Cottafari, Tasca, Amici, Pacetti, Barzilai, Celesia, Artoni, Ciriani, Molina, Kulczycki (włoch), Canepa, commodore Tullio Giordano, Franco Cauri, z polaków zaś cywilnych pp. Jasiński Wła-

dysław, Kociemski Leonard, Rajkiewicz i Olszewski, dzisiejszy konsul polski w Medyolanie.

Pierwszy ochotniczy oddział polski na ironie włoskim w sile 200 ludzi, b. jeńców austr., przeważnie oficerów, formował w marcu 1918 major Stefan Kluczyński.

Dowódcą obozu w La Mandria di Chivasso był major Maryan Dienstl - Dąbrowa, a obozu w Stanta Maria Capua Vetere plk. Czesław Petelenz.

Pierwszy zaciąg miał miejsce 5. XI. 1918, transport do Francji 25. XII. 1918, wręczenie sztandaru pułkowi im. Adama Mickiewicza przez prezesa komitetu Pro Polonia adw. A. Begey z Turynu 3. II. 1918. Sztandar dla pułku im. Garibaldiego ofiarowało miasto Medyolan, a dla pułku im. Francesco Nullo rodzinne jego miasto Bergamo.

Zorganizowano pułki piechoty i artylerji, 700 oficerów i 38 000 żołnierza.

Ojciec św. Benedykt XV ofiarował Wojsku Polskiemu sztandar z Białym Orłem i wizerunkiem Matki Boskiej, oraz dyplom na którym własnoręcznie przepisał po polsku pierwsze wiersze rycerskiego hymnu Bogu Rodzica. Dary te zawiózł Jen. Hallerowi do Paryża mjr. Wilhelm Hoerl.

Zwazywszy wielką ilość Polaków we Włoszech Jen. Haller uważał za konieczne udanie się do Rzymu i do głównych obozów polskich pod Turynem i pod Neapolem. Spotykał jednak i pod tym względem z polskiej strony trudności, gdyż starano się przekonać między innymi nawet marszałka Foch'a, że w trakcie organizacyi armii we Francyi Jenerał nasz wyjeżdżać wogóle za granicę nie powinien. Wobec tego Jenerał wysłał do Włoch przyjętego przez siebie do armii jenerała de Castellaz'a, Polaka z dawnej armii rosyjskiej, którego przyjął świeżo do wojska polskiego, pomimo że się temu sprzeciwiano. Jenerał Castellaz objechał obozy polskie we Włoszech, nie był jednak niestety ani u Króla, ani u Papieża, ograniczywszy się do wizyt oficjalnych we włoskiem ministerstwie wojny. Rewizytował wkrótce Jen. Hallera delegowany przez rząd włoski jenerał Rhô.

Historya tworzenia armii polskiej we Włoszech powinna się doczekać, jak i dzieje armii we Francyi, obszernego, sumiennego i na źródłach rzeczowych i dokumentach opartego studyum. W książce niniejszej skreślić pragnę życie Jen. Hallera, i nie kuszę się o pisanie historyi wojska polskiego na obcej ziemi w tych czasach. Historya

taka wymaga całych tomów, poświęconych wyłącznie temu tematowi¹⁾.

Dotychczas, tj. do lipca 1918 był na froncie tylko 1. pułk strzelców z I. Dywizyi, zaś dalsze dywizye (2. i 3.) oraz artylerya, kawalerya i saperzy byli dopiero w stadyum organizacyi. Dopiero Haller więc musiał kończyć organizować I. Dywizyę, tworzyć dalsze i myśleć o Korpusie.

Tymczasem trwały w Paryżu debaty, czy gotowe już pułki polskie pójść mają na front. Komitet Narodowy, ze względów w które tu wchodzić nie będę, był temu stanowczo przeciwny. Generał Haller jednak uważał że jest rzeczą niezmierniej wagi, by Armia polska jako jedna z armii sprzymierzonych, koniecznie brała udział w tej rozstrzygającej wielkiej bitwie narodów, która się rozpoczęła w dniu narodowego święta francuskiego, dnia 14 lipca 1918. W ten sposób Polska zyskiwała ogromną przewagę polityczną i stawała definitywnie w szeregu państw wojujących z państwami centralnemi. Było to olbrzymim atutem na wkrótce się odbyć mającej Konferencyi pokojowej. W rzeczywistości też dwie dywizye wojsk polskich poszły na front alzacki.

¹⁾ Zwracam uwagę na artykuły w „Strażnicy nad Wisłą“ pióra pplk. Maryana Dienstla - Dąbrowy, który zajmował w oddziałach polskich we Włoszech jedno z kierowniczych stanowisk.

Początkowo przez oficerów, majora Goluchowskiego i innych, a następnie osobiście, Jenerał nawiązał bliską łączność z marsz. Petain, Dowódcą wojsk francuskich, a wreszcie z Marszałkiem Foch'em, naczelnym wodzem Sprzymierzonych. Po raz pierwszy był na kwaterze u Foch'a w Senlis, gdzie doznał niezmiernie serdecznego i koleżeńskiego przyjęcia. Marszałek był to mały człowieczek niezmiernie skupiony w sobie. Ubrany był bardzo skromnie, czem się wyróżniał. Wyrażał się Marszałek w sposób dobitny, krótki, a czasami jowialny. Obiad na który Jen. Haller był zaproszony, odbył się pospiesznie i skromnie. W rozmowie z Marszałkiem, jenerałem Weygand'em i in. poruszano pośród innych kwestyi na czasie, sprawy rosyjskie i możność odzyskania wpływów na wschodzie.

— Jeżeli się chce kogoś zadusić, — powiedział Haller, — to się go łapie za szyję.

— Gdzież jest to gardło Rosyi?

— Ryga — Odesa — potrzeba do tego przede wszystkim sił morskich.

Marszałek Foch uważał, że możnaby przez Murman iść na Petersburg.

— Anglicy — odparł Jen. Haller, — potrafili zmarnować ten plan. V. Dywizya wojsk hallerowskich była wtedy w Odesie.

Naogół stosunki z francuzami i innymi cudzoziemcami były o wiele łatwiejsze od stosunków z polakami. Odczuwano się to w Paryżu, w kwestiach lokalnych, a zwłaszcza zamiejscowych, o ile chodziło o kontakt z innymi organizacyami, czy z krajem. Przyszła kiedyś np. wiadomość, że ustalona została łączność z Piłsudskim przez Szwajcaryę. Kontakt ten jednak się nie udał a ppor. Mościcki, którego Haller wysłał, by tę łączność nawiązał, wyjechał i wieści żadnych od niego nie było. Przepadł niewiadomo dotychczas w jaki sposób¹⁾.

Specyjalną kartę w dziejach Komitetu Narodowego i wojskowości polskiej stanowią stosunki z Polonią amerykańską. Zdobyła się ona na wielką ofiarność w ludziach i kapitałach, co do dziś dnia jeszcze nie jest dostatecznie ocenione. Jednym z takich ludzi ofiarnych, którzy nie szczędzili zdrowia i trudów był delegat Ameryki w Komitecie, lekarz - major wojsk amerykańskich, dr. Fronczak. Przyjechał on z Buffalo, gdzie był fizykiem miejskim. Był to człowiek wprost przesadnie wrażliwy, aby go nie posądzono o jakiegokolwiek niedokładności. Mówił on zawsze szczerze i otwarcie co myśli, i nie wahał się przed po-

¹⁾ Nie należy identyfikować śp. por. Mościckiego z jego imiennikiem, który był przy p. Patku, wówczas Min. Spr. Zagr.

wiedzeniem wszystkiego, chociażby to wyglądało na impertynencję.

Zrezygnował z płacy podczas pobytu zagranicą, i nie wziął ani grosza od Komitetu przez cały czas. W poglądach swoich rządził się li tylko sumieniem, i z tego właśnie powodu występował bardzo energicznie przeciwko p. Erazmowi Piltzowi, który kiedyś, przyparty do muru, musiał się udawać do Jenerala o interwencję, by załagodzić konflikty, powstałe na tle niedopuszczenia Hallera na konferencję rozejmową (d'armistice).

Wogóle pośród amerykańków były dwa typy ludzi — sympatyczni, otwarci, prości i szczerzy, nawet naiwnie otwarci, bądź też businessmeny. Przyznać trzeba, że pierwszy typ amerykańków był bez porównania częściej spotykanym w armii Hallera, i że zostawił kolegom i przełożonym jak najlepsze wspomnienia.

Na skutek neutralności Ameryki pierwsza grupa polska przejść musiała do Kanady, i tam się kształciła w szkole wojskowej w Toronto. 23 tych ofiarnych młodzieńców nazwano „stracenicami“.

Szkola ta, która dała wojnie zgorą 4 000 oficerów, prowadzona była przez plk. Le Pan, mjr. Bramfitt'a i Joung'a; instruktorami klasy polskiej byli mjr. Madill i por. Lewis.

Po powiedzeniu przez Wilsona (22. I. 1917), że „pokój światowy zależy od wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski“ Sokolstwo Polskie otworzyło pierwszą Szkołę Podchorążych w Cambridge Springs Pa. Kierownikiem jej był Naczelnik Zw. Sokolich w Ameryce Fr. Dziób, następnie objął szkołę wykwalifikowany w Toronto por. Józef Sierociński.

Wydział Narodowy Polski wyłonił następnie Komisję Wojskową w Pittsburgu Pa., pod prezesurą dr. T. Starzyńskiego. Na czele rekrutacji przy komisji stanął por. Sierociński. Pierwszy obóz polski był w forcie Niagara.

W przeciągu 16 miesięcy Polonia amerykańska dała Armii Hallera przeszło 25 000 ochotników.

Amerykanie - polacy byli pierwszymi z żołnierzy armii hallerowskiej, którzy spłacili Ojczyźnie hojny podatek krwi na polach Szampanii, i którzy zapisali się niezapomnianymi głoskami w dziejach. I w tym wypadku literatura polska czeka na niejedną książkę, w której opowiedziane by były dzieje oddziałów polsko - amerykańskich na polach bitw Europy, i zasługi ich, złożone na ołtarzu narodowym, wbrew kalumniom, rzuconym na nich przez pewne odłamy prasy.

Oddziały polskie tworzyły się w różnych stronach świata. Z Brazylii przyprowadził Je-

nerałowi kompanię kpt. Juljan Malinowski — z Anglii por. Maron - Marwicz — np. obóz w Felthaem, skąd przyszedł wspomniany pierwszy oddział Marwicza, mieścił jeńców z armii niemieckiej, narodowości polskiej, duńskiej i francuskiej (alzatzycy). Z Felthaem, pomimo dużych trudności i wielkiej nieufności anglików, pierwszy ów transport wyruszył 2. IX. 1918, przez Londyn (Ealrs Court) do Southampton, skąd, po podpisaniu przez ochotników specjalnych cyrografów, oddział odplynął do Havru, i dalej lądem do Sillé le Guillaume.

Wzmiankuję tu, że grupa ochotników polaków utworzyła się nawet w Grecyi, ale bliższe jej losy nie są mi znane.

Organizowanie Armii szło tempem, przyspieszonym. Chwila załamania się frontu niemieckiego zastaje Armię Polską we Francyi w sile 5 pełnych Dywizyi, z artylerją, kawaleryją, lotnictwem, parkiem automobilowym, służbami, sanitaryatem i sztabem.

Dlaczego Jenerał Haller nie był powołanym jako polski rzeczoznawca wojskowy na Konferencyę Wersalską, podczas gdy nawet taka Grecya miała tam swego jenerała — pisać nie będę. Powstrzymam się również od wyliczania powodów, dla których Armia Hallera miesiącami całymi czekać musiała na powrót do kraju, podczas

gdy zorganizowana już była ekspedycja tej Armii via Gdańsk do Polski.

Fakty mówią same za siebie.

Dość, że transport Armii Hallera zaczął się w kwietniu, przez Niemcy. Sztab Armii ulokowano w Krakowie, a Dywizje porozmieszczano gdzie się dało. Nie będę tu mówił o entuzjazmie, jaki wywołała w kraju Armia Hallera. Nie będę o tem mówił również, jakie nadzieje budowało na tym powrocie społeczeństwo i Sejm, zapominając, że Haller jest żołnierzem, i że trudno jest żądać od niego, by naprawiał te wszystkie błędy nie do darowania, które popełniono w różnych dziedzinach życia państwowego. Mógł tutaj interweniować li tylko Sejm, ale podczas pamiętnego powitania Hallera w „Polonii“ w Warszawie przez reprezentację Sejmu, brak kości pacierzowej polityków polskich objawił się aż nadto wyraźnie.

XXXII.

W chwili najcięższej dla Polski przybywa Jen. Haller na czele swojej armii do kraju. Na całym wschodzie wre już zacięta walka, szczególnie groźnie przedstawiając się pod Lwowem i w Małopolsce wschodniej. Bohaterski wysiłek Jen. Rozwadowskiego, dotychczasowego dowódcy i inicjatora obrony Lwowa i Małopolski rozbija się o brak pomocy z Warszawy, gdzie postanowiono wbrew woli społeczeństwa wojnę tę kosztem Lwowa zażegnać.

Pomimo katastrofalnej sytuacji Jen. Rozwadowski z całym zaparciem się bronił skazanej na stracenie placówki, i wreszcie pozostawiony sam sobie zmuszony był ustąpić miejsca jen. Iwaszkiewiczowi, cieszącemu się większym zaufaniem Naczelnika Państwa. Mimo że jen. Iwaszkiewicz ostatecznie otrzymał bardzo znaczne posiłki wojskowe, zasadniczo rzecz biorąc, zadaniu swemu sprostać nie potrafił, utrzymując się na uprzednich stanowiskach i zdobywając tylko lokalne

korzyści wojskowe. W ten sposób wojna przedłużała się, przynosząc szkody, tak ludności polskiej, jak ruskiej, a sprawę Małopolski stawiała w przykrem położeniu, nie dając rozstrzygnięcia wojskowego, które tak łatwo mógł jen. Rozwadowski do pozytywnego rezultatu doprowadzić, rozporządzając siłami, których jen. Iwaszkiewicz użyć nie umiał.

Z chwilą przybycia wojsk hallerowskich, oczy całego społeczeństwa zwróciły się na armię błękitną, a na ukraińców padł postrach. Z końcem kwietnia i początkiem maja 1919 pierwsze oddziały korpusu Armii Hallera stają pod dowództwem jen. Odry na froncie ukraińskim.

Dnia 8 maja obejmuje Jen. Haller dowództwo nad całym frontem ruskim (tzw. front Wołyńsko - Galicyjski) od Pińska aż po Karpaty. W skład wojsk Hallera wchodziły prócz przybyłych z Francji dywizji jen. Bernarda i jen. Modelon, grupa płk. Minkiewicza, grupa lwowska pułkownika Strzeleckiego, brygadiera Mączynskiego, grupa generała Iwaszkiewicza (tzw. front Południowy) i grupa generała Karnickiego (tzw. front Północny lub Wołyński). W skład grupy jen. Iwaszkiewicza wchodziły dywizje jen. Zielińskiego, jen. Alexandrowicza i jen. Jędrzejowskiego. Siły któremi rozporządzał Haller wynosiły 91 baonów piechoty, 94 komp. kar. masz.,

40 szwadronów jazdy, 10 szwad. kar. masz., 31 komp. tech., 2 szwad. tech., 64 baterii polowych 11 baterii ciężkich, 4 baterie górskie.

Zamiarem Jen. Hallera było szybkim i zdecydowanym uderzeniem rozbić i zniszczyć siły nieprzyjacielskie skoncentrowane pod Lwowem. uwolnić zagłębie naftowe, odciąć nieprzyjaciela od czechów, od których otrzymywał posiłki w ludziach i materyale, i nawiązać łączność z Rumunią, a tem samem uwolnić Małopolskę wsch. z pod obcej przemocy. Uderzenie Jen. Hallera rozpoczęła się na całym froncie ukraińskim, kierunek wschód i pld. wschód, z oparciem prawego skrzydła o Karpaty i granicę czeską, a lewego o błota pińskie.

Pierwszemu uderzeniu Hallera przeciwstawili ukraińcy zacięte kontrataki, zwłaszcza że w tym czasie rozporządzali siłą dobrze zorganizowaną, i pod względem liczebnym niewiele ustępującą naszej. Ukraińcy bronili się z dobrze przygotowanych pozycji, do urządzenia których zastój akcji jen. Iwaszkiewicza sprzyjał im w zupełności.

Pod silnem uderzeniem wojsk Jen. Hallera opór nieprzyjaciela łamie się szybko, przechodząc w wielu miejscach w panikę. Ostatnia próba kontrataku ruskiego zawodzi pod Buskiem, a utrata wiary w zwycięstwo powoduje kapitulację

załogi ukraińskiej Lucka. Odcięcie części wojsk nieprzyjacielskich na linii Stryja zmusza je do wycofania się do Czech. Zachęcona zwycięskim parciem wojsk Jen. Hallera ludność polska w szeregu miast Małopolski wsch. (Stryj, Stanisławów, Kołomyja, Jezupol, Nizniów etc.) rozbraja ruskie garnizony, czemu sprzyja zupełna dezorganizacya oddziałów nieprzyjacielskich na południe od Dniestru, i odcięcie ich wskutek uzyskania łączności z Rumunią. Silniejszy opór stawiają jeszcze ukraińcy między Dniestrem a koleją Lwów—Brody, lecz i ta próba szybko się załamuje i zdeorganizowane wojsko ukraińskie cofa się w poplochu. W momencie gdy ostatnie jeszcze uderzenie miało zadecydować o istnieniu wojsk ukraińskich wogóle, akcyę nagle wstrzymać rozkazano, i jakoweś względy natury politycznej nie pozwoliły na ostateczne i natychmiastowe zlikwidowanie afery ukraińskiej. Podobnie zresztą, przed ofenzywą Jen. Hallera jak i w czasie jej trwania, Warszawa zbyt często powodowała zmiany w rzeczowo przemyślanym przez Hallera planie a w końcu nakazała niespodziewane wycofanie błękitnego korpusu na bezczynny front Śląski. Mówiono wtedy o jakowychś iluzorycznych względach, w rodzaju twierdzenia, że polska armia błękitna jest koalicyjną, a polska armia szara nią nie jest. Smutnem by było, gdy-

by takie kolorowe względy mogły być przez kogoś
kolwiek brane na seryo. Ale żołnierz słuchać
musi rozkazów dowództwa¹⁾.

Ofensywie Jen. Hallera zawdzięcza Lwów i
Małopolska wsch. ostateczne swe oswobodzenie.

Haller przybył do Lwowa 30. IV. W ciągu
miesiąca przesunął front z pod Lwowa na linię
idącą na wschód od miejscowości: Tłómacz, Niż-
niów, Jezupol, Halicz, Brzeżany, Złoczów, Radzi-
willów, Luck, Kiwirce, Sokół, Sarny, Kołki, Czar-
torysk, wzdłuż linii Sluczy do st. Horyń i błot
Pińskich. W ciągu trzynastu dni ofensywy zdo-
był, prócz niemeldowanych w dow. Armii 133 ar-
maty, przeszło 350 KM., przeszło 5 000 wagonów
kolejowych i przeszło 10 000 jeńca.

Świętego zwycięstwa Hallera Warszawa wy-
zyskać nie chciała, czy nie umiała ze względów
natury wewnętrzno - politycznej, a może i oso-
bistej. Opowiadano, że coś w tym zawinił Bogu
ducha winny prez. Wilson (?). Dzięki taktyce
Warszawy wojna znowu się przedłużyła, a co gor-
sza o mało nie przyszło później do katastrofy
(czerwiec 1919). Powtórzyło się z Hallerem jota
w jotę to samo, co z Rozwadowskim: w momencie
ostatecznego zwycięstwa został odwołany.

¹⁾ Dnia 31. V. jen. Iwaszkiewicz objął dowódz-
two frontu Płd. Wschodniego, zaś Jen. Haller Płd.
Zachodniego (Śląsko - Cieszyńskiego).

XXXIII.

Do kwestyi zmarnowania Armii Hallera powrócę później. Teraz notuję fakty z życia Jenerała.

Sztab Armii błękitnej przeniesiono do Jablonny pod Warszawą, a potem do Skierniewic, gdzie powstało tzw. Dowództwo Frontu Pomorskiego, przeznaczone wraz z szeregiem jednostek z różnorodnych formacji do zajmowania Pomorza. Jen. Haller wszedł do Torunia 21 stycznia 1920, objął w imieniu Rzplitej wybrzeże morskie dnia 10 lutego, zorganizował energiczne władze administracyjne, zaczął się brać ostro do Niemców i... został odwołany. W pierwszych dniach kwietnia pojechał Jenerał do Zakopanego na urlop. Naczelne Dowództwo przeznaczyło wówczas Hallerowi odcinek frontu bolszewickiego z siedzibą sztabu w Głębokiem za Wilnem. Odcinek ten był niezmiernie eksponowany, lecz obsadzony przez najnowsze siły, pod względem bojowym bodaj że najmniej wartościowe w całym wojsku pol-

skiem. Tędy właśnie pójść miała pierwsza ofenzywa bolszewicka 1920 roku, zakończona rozbięciem I. armii polskiej, oddaniem Głębokiego z całą masą materyałów wojskowych, parkiem automobilowym etc. Wartość bojowa tej armii była tak niska, że gdyby nią dowodził nawet nie jen. Majewski, ale sam Haller, to innego rezultatu być by nie mogło — a na reorganizację czasu nie było. Rzucono wtedy na zagrożony odcinek znaczniejsze siły, które poprowadził jen. Sosnkowski. Lokalne powodzenie jednak nic już nie naprawiło, wkrótce bowiem nastąpił katastrofalny odwrót III. armii z pod Kijowa, który pociągnął za sobą załamanie całego frontu i te wszystkie klęski, które na Polskę walić się miały, jedna za drugą, aż do pamiętnej daty 15 sierpnia 1920.

Jednak Haller nie był w Głębokiem, a na urlopie, dzięki czemu imię jego nie zostało związane z klęską na tym odcinku. Pisanie, dlaczego Jen. Haller wogóle dowództwa I. armii nie objął, i do Głębokiego nie pojechał, byłoby jeszcze przedwczesnem.

Będąc w Zakopanem, Jenerał bacznie śledził przebieg wypadków na froncie a pod koniec maja, w chwili krótkotrwałego tryumfu u stóp Złotej Bramy kijowskiej, Jenerał bardzo pesymistycznie się wyrażał o sytuacji. Przewidywania jego niestety były aż nadto słuszne.

Katastrofa Kijowska rozwijała się z błyskawiczną szybkością. Wróg już dochodził do Bugu, kiedy Naczelne Dowództwo zdecydowało się wezwać Hallera z Krynicy, gdzie się leczył, do Warszawy. W pierwszych dniach lipca powstała Armia Ochotnicza, organizacja której skażona została w zarodku. Zamiast bowiem stworzyć nową armię, świeżą i pełną bojowego zapału, wykombinowano Jeneralny Inspektorat Armii Ochotniczej, będący czemś pośrednim między inspektoratem werbunkowym, a oddziałem M. S. Wojsk, zajmującym się pospiesznem wyszkoleniem drobniejszych jednostek, (pułk maximum) i wysyłaniem na front. Sytuacja się wreszcie poprawiła, gdy Jen. Haller został dowódcą Frontu Północnego, obejmującego ogromną połać kraju między Deblinem, a Prusami Wschodnimi.

Przebieg tych walk żywo jeszcze stoi wszystkim w pamięci. Szczegóły tej decydującej o losie Polski, a może nawet i o losie Europy kampanii podają gdzieindziej¹⁾.

Atak na Warszawę planowany był przez sztab bolszewicki dawnym szlakiem paskiewiczowskim

¹⁾ „NOWA LEGENDA”, str. 121—128. Na str. 149 podaje tekst decydującego o losie Warszawy rozkazu Jen. Hallera z dnia 13 sierpnia, N. 3811/III. Dow. Fr. Północnego. Rozkaz ten jest skrzątnie przemilczany przez wszystkich partyjnych „historyków”.

przez Łomżyńskie i Płockie z zamiarem forsowania Wisły pod Wyszogrodem i w in. miejscach. Pozostałe akcyje na całym froncie miały raczej charakter demonstracyjny.

Główna rola w obronie Warszawy przypadła Jen. Hallerowi. Z jednostek zaś wchodzących w skład Fr. Póln. decydujące znaczenie w całości akcyi miała V. Armia pod jen. Sikorskim. Akcya Grupy Dęblńskiej pod osobistymi rozkazami Naczelnika Państwa stanowiła w stosunku do działalności V. Armii *divertissement*, które było li tylko manewrem, i pchnięciem w próżnię, nie spotkało bowiem oporu nieprzyjaciela.

Główny ciężar wysiłków i główna praca bojowa spadała na front Jen. Hallera. Tutaj ważyły się istotnie losy Państwa i kraju.

W całości przebiegu bitwy o Warszawę (mowa tu o Froncie Póln.) zaznaczają się trzy zasadnicze momenty:

1. Służba wywiadowcza Nacz. Dow. była niedostateczna.

2. Bezpośrednia obrona Warszawy polegała na stworzeniu pierścienia okopów i drutów w promieniu około 30 klm. od miasta, opierającego się podstawami łuku o Górną Wisłę i Bug. Linia ta była w założeniu defenzywną, dopóki przegrupowanie V. Armii nie umożliwi akcyi zaczepnej. Rola decydująca przypadła wojskom działającym

na północy Warszawy, a jednak stolica była przez pewien czas bardzo silnie zagrożona na odcinku Radzywińskim, który pod względem strategicznym miał mniejsze znaczenie. Pozycja Radzywińska, przechodząca z rąk do rąk, utrzymana została definitywnie dzięki osobistej interwencji Jen. Hallera na placu boju 15 sierpnia.

Kryzys miał miejsce 14 sierpnia o godz. 2-iej min. 40 po poł. Dowództwo Fr. Póln. używa trzech sposobów, by zażegnać niebezpieczeństwo: a) posilki, b) kontrakcja ofenzywna V. Armii na północy, c) zarządzenia Jen. Hallera à la Gallieni nad Marną, użycie automobilów celem przerzucenia sił w tymże, co pod Paryżem pln. wsch. kierunku.

3. Jen. Sikorski miał przejść do ofenzywy 16 sierpnia o godz. 4 po poł. tymczasem zaalarmowany został przez Dow. Fr. Póln. rozkazem bezwarunkowego rozpoczęcia akcji zaczepnej 14 w południe, nie zważając na żadne względy. W przeciwnym razie bowiem 15-go sierpnia byłaby zajęta Warszawa. Rozkaz ten wydany został d. 13-go sierpnia 1920 za numerem 3811/III Dow. Fr. Póln., podpisany przez Jen. J. Hallera i szefa sztabu plk. Włodz. Zagórskiego. Punkt 2 rozkazu brzmi: **JUTRO ZACZYNA SIĘ DECYDUJĄCA BITWA O LOS WOJNY I POL-**

SKI. W punkcie 3., po zarządzeniach szczegółowych, idą słowa: TU LEŻY DECYZYA.

Gwałtowny ruch V-tej armii na północ, wynikający z tego rozkazu, sparaliżował cały plan bolszewicki. Sztab wojsk czerwonych zawrócił wszystkie siły, mające forsować Wisłę ku linii Modlin—Ciechanów. V-ta Armia rozwijała w ten sposób akcję ofensywną w dwóch przeciwnych kierunkach, opartych o wspólną bazę, na zachód przeciw IV-tej armii czerwonej, i na wschód przeciwko XV-tej.

Był to moment decydujący. Podkreślam, że przyjęty został plan polski, opracowany przez Szefa Sztabu jen. Rozwadowskiego w obecności Naczelnika Państwa i innych. Bajki o tem, że rzecz się miała jakoby inaczej, że miał to być plan francuski etc. etc., nie mają żadnej podstawy. Zaslugą jen. Weyganda jest wprowadzenie w plany Nacz. Dow. koncepcji wojny ruchomej: cofnięcie się — i manewr. Przyjaciele nasi francuzi odegrali w obronie Polski rolę ogromną i piękną, ale nie decydującą.

Choroba jen. Szeptyckiego, brak kierownictwa i poczucia komendy były oprócz motywów natury politycznej zasadniczymi powodami odwrotu. Jen. Haller dzięki automobilom był literalnie wszędzie, gdzie były ciężkie walki, i obecnością swoją w ogniu i na eksponowanych sta-

nowiskach wnosił wszędzie entuzjazm. Wiedza fachowa Jenerała, siew entuzjazmu i rozpęd ogromny, wniesiony w zdemoralizowane szeregi cofających się wojsk przez dopływ świeżych elementów Armii Ochotniczej i precudownej ofiarnej młodzieży szkolnej, spieszącej na wołanie Hallera — stały się węgielnym kamieniem zwycięstwa.

25 sierpnia, w dniu wmurowania w Politechnice warszawskiej tablicy pamiątkowej, poświęconej obrońcom Warszawy, Hallerowi, Zagórskiemu i korpusowi oficerskiemu Fr. Północnego — padły z ust Jenerała pamiętne słowa — **WOLA NARODU JEST PRAWEM MOJEM**. Woła narodu było — zerwać się, i zwyciężyć. 25 sierpnia skończyła się najcięższa faza wojny o losy Polski i świata.

XXXIV.

W historii bojów polskich powracają jak echo, w ciągu długich stuleci, dwa niebezpieczeństwa zasadnicze, w byt narodu godzące: niemieckie i rosyjskie. Wojny szwedzkie, tureckie, napady hajdamackie, spory z Wołoszą — wszystko to wchodzi w inną kategorię wydarzeń; kwestya samego bytu narodu jest tu poza nawiasem walki, podczas gdy wojny z Niemcami, czy z Rosyą, godziły zawsze w sam problemat suwerenności Polski.

Z chwilą upadku caratu wszystko się zasadniczo zmieniło. Wisi nad Polską jedno tylko niebezpieczeństwo niemieckie.

Rosya czerwona jest li tylko narzędziem w ręku imperyalistów z nad Sprewy, przemałowanych na kolor republikański. Grozi nam to niebezpieczeństwo z dwóch stron, ze wschodu i zachodu, to prawda — niemniej przeto jest ono par excellence niemieckiem, i tylko w Berlinie źródła swoje mając.

Zdawałoby się pozornie, że twierdzenie powyższe należy do szeregu oczywistych pewników myśli politycznej w Polsce. Niestety jednak, znajduje się w kraju cały szereg jednostek, i to niestety na stanowiskach kierowniczych częstokroć, świadomie przymykających oczy na istotny stan rzeczy, i lubujących się w opowieściach dziecinnych o konieczności konfliktu z Rosją czerwoną, przy jednoczesnem zachowaniu dobrych stosunków sąsiedzkich z Niemcami.

Na tem tle politycznem, w zestawieniu zwłaszcza z wydarzeniami trzech lat przełomowych 1918—1920, rola dziejowa Jenerała Józefa Hallera nabiera szczególniejszej wyrazistości. Jest on tym sztandarowym polsko - francuskim jenerałem, którego imię samo jest wyrazem zrozumienia tradycyi grunwaldzkiej, a co za tem idzie, najszczytniejszych i najbardziej rdzennych zadań polskości.

Rarańcza, Kaniów, Szampania — są to trzy widome etapy walki zbrojnej z Niemcami. Zwycięska obrona Małopolski i Lwowa i obrona Warszawy stają w tymże samym szeregu, gdy uwzględni się rolę, którą grali wśród band ukraińskich i bolszewickich sztabowcy austrijaccy i pruscy. Są to fakty konkretne i tak wiele mówiące, że komentowanie ich dłuższe uważam za zupełnie zbędne.

Pragnąc jednak dać tu wyraz pewnej zasadniczej syntezie myślowej, chcę rozważyć w tym miejscu, jaką by była rola Jenerała Hallera, gdyby od roku 1918 miał miejsce w Polsce rozwój faktów logiczny, tj. o ileby przyjętą była zasada nie — niszczenia, a korzystania w imię dobra narodu z tych wszystkich wielkich atutów, które los dał nam w ręce.

Sytuacja była dziwnie szczęśliwa. Zawalenie się Niemiec i wybuchowe wprost ukazanie się Polski na widowni światowej oszołomiło wszystkich do tego stopnia, że naród polski pozwolił na zniszczenie i zaprzepaszczenie najważniejszego i najcenniejszego atutu, jakim Polska rozporządzała od czasu Jagiellonów, a mianowicie stutysięcznej i pierwszorzędnej bojowo armii Hallera.

Armia ta mogła państwo Polskie od pierwszej chwili postawić militarnie na nogi, wzmocnić wewnętrznie i narodowo, a co za tem idzie, stać się ostoją przeciw rewolucjonizującym wiatrom ze wschodu, uczynić zgoła zbytęcznem powoływanie lewicowców i innej moraczewszczyzny do steru, i wpłynąć decydująco na ustalenie znaczenia Polski w stosunkach międzynarodowych.

Zdawało się logicznem i prostem, że z chwilą powstania Polski armia polska, stworzona we Francji, niezwłocznie wróci do kraju. Powrotu tego bali się przedewszystkiem jak ognia Niemcy,

i robili tysiączne trudności. Na szczęście dla nich, bali się również tej armii i polscy lewicowcy. Wytworzyła się sytuacja paradoksalna, i wprost nie do pomyślenia. Lwów krwawił w walce nierównej, Państwo Polskie rozporządzało świetnie wyekwipowaną, niezrównaną pod względem bojowym armią Hallera, a sam rząd polski robił trudności i „grał ciągle na zwłokę“, gdy była mowa o sprowadzeniu tej armii do kraju. Stana jeszcze kiedyś winowajcy tej potworności dziejowej przed sądem historyi.

Przypuśćmy jednak, że wypadki zaczęły się rozwijać pomyślnie, tj. że nikt kija w szprychy nie wkładał, i drogą logicznego rozwoju wydarzeń armia Hallera, jak to było projektowane odrazu, w końcu roku 1918 przybyła do Polski. Jakież byłyby tego konsekwencje?

1. Podtrzymanie, samą siłą faktu posiadania wielkiej i potężnej armii, chociażby i nie bojowo, powstania Wielkopolskiego, a co za tem idzie, okupowanie odrazu Wielkopolski, Pomorza, Gdańska, Śląska i terenów plebiscytowych na Mazurach.

2. Możliwość wpłynięcia, w oparciu o stan posiadania faktyczny i o siłę bagnetów na decyzje Konferencji Wersalskiej, na Radę Ambasadorów i na zoryentowanie ludności terenów spornych.

3. Zlikwidowanie odrazu afery ukraińskiej, i, co za tem idzie, całej kwestyi Galicyi Wschodniej na forum międzynarodowem.

4. Możliwość załatwienia się z von der Goltzem i Bermondtem i wpłynięcia na ukształtowanie stosunków na Litwie Kowieńskiej.

5. Umocnienie prestige'u rządu polskiego w kraju i zagranicą, ratunek ekonomiczny i niedopuszczenie do katastrofalnego spadku kursu marki polskiej.

Zaznaczam, że wszystkie te awantaże stoją w jaskrawej sprzeczności z tendencjami lewicy. Stronnictwa te zabrały się do roboty z wielką dążą sprytu i znajomości psychiki polskiej. Postarano się przedewszystkiem uśpić czujność społeczeństwa przejawianiem widma grożącej jakoby krajowi rewolucyi socyalnej, przemycając w ten sposób rzekomą konieczność oddania rządów p. Pilsudskiemu i jego przyjaciółom. Społeczeństwo polskie dało się złapać na lep frazesu. Wołano w Polsce niepewną polisę asekuracyjną od ognia, ażeeli tęgą policję przeciwko podpalaczom. Ci, którzy powinni byli pójść do więzienia za awantury lubelskie i sandomierskie, dorwali się do rządów, mając przedewszystkiem na celu nie dobro kraju i wzmocnienie sił jego, a dobro partyi i realizowanie własnych zamierzeń, cpartych — jeżeli nawet nie o interes osobisty —

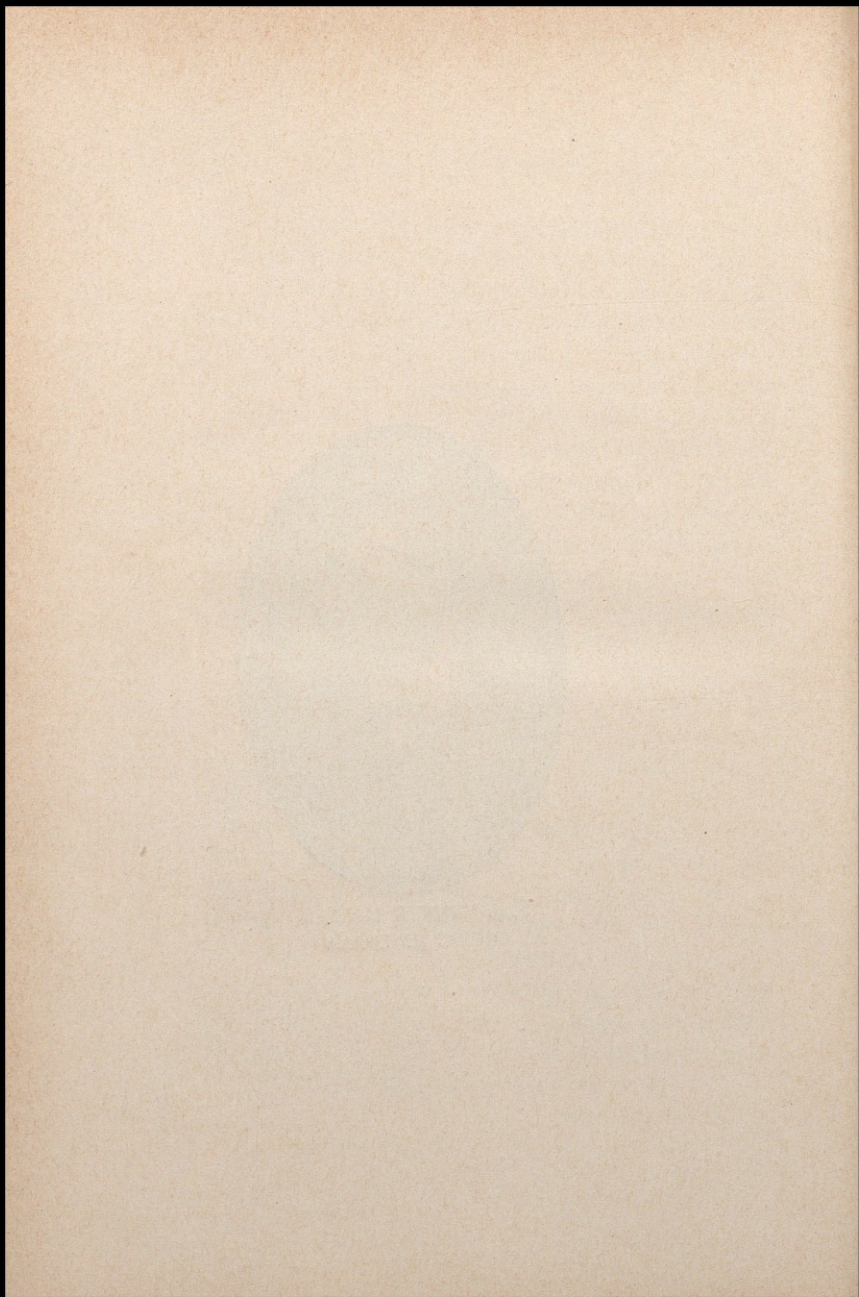
to w najlepszym razie o mętłą ideologię, której hołduje znikoma mniejszość narodu.

Ale wróćmy do armii Hallera. Przyszła ona wreszcie, dumna i świetna, wyekwipowana i wyszkolona na modłę francuską, a co najważniejsze, w poczuciu przynależności do zwycięskich szeregów Entente'y. Pięć pełnych dywizyj, z artylerją, lotnictwem, służbą techniczną, kawaleryą na schwał, taborami, i olbrzymim majątkiem. Pięć pełnych dywizyj, podczas gdy Naczelne dowództwo polskie rozporządzało w kraju siłami, które liczyć można na trzy niepełne, i to będące w stanie oplakanym, zarówno pod względem ekwipunku i materiału wojennego, jak i w odniesieniu do stanu moralnego i fizycznego żołnierza.

Podkreślam tu z naciskiem ważkość niezmierną stanu bojowego entuzjazmu żołnierza, którego siła potencjonalna stała tak ogromnie wysoko w armii Hallera. Jasnym jest dla każdego, kto w życiu swoim powierzchownie choćby stykał się z wojskiem, a zwłaszcza z wojskiem polskim, jak wielką wagę ma ten moment moralny w życiu bojowym. Pierwsze przedsięwzięcie wojenne Polski odrodzonej, smutnej pamięci kijowska wyprawa, i konsekwencja jej — wróg pod murami Warszawy — stoją w ścisłym związku z faktem tzw. zlikwidowania armii Hallera.



Ś. p. HENRYK HALLER
OJCIEC JENERAŁA



Jakżeż to doprawdy dziwnie wygląda. To samo Naczelne Dowództwo polskie mając już w rękę owo sto tysięcy „błękitnych“, stawia sobie w roku 1919 zadanie rozproszkowania i zniszczenia na łeb na szyję tej armii, bodaj że jedynej na świecie w epoce powojennej, silnej, zwartej i świeżej — a później, po zmarnowaniu tego olbrzymiego atutu, to samo Naczelne Dowództwo rozpoczyna projektowaną już oddawna kijowską wyprawę, i rzuca w kraj ogromny i przepelniony zdradą siły niedostateczne, w wielkiej części mało warte bojowo, i nieodporne moralnie. Mówiono wtedy o 450 000 żołnierza — podczas gdy w najlepszym razie doliczyłoby się można jakichś 170 000 bagnatów, i to topniejących z błyskawiczną szybkością.

Nic nie zatrze w pamięci tych wrażeń hańby potwornej, którą wynieśliśmy z pod Kijowa, my wszyscy, uczestnicy tej klęski, żołnierze armii nie pobitej, nie zniszczonej bojowo, a zachwianej moralnie, i uciekającej w strachu panicznym przed temi samemi nic nie wartemi bojowo bandami, które później pobila ta sama armia, wzmocniona ideowo przez młodzież szkolną, będącą rdzeniem Armii Ochotniczej pod murami Warszawy. Niech Bóg daruje naszą krzywdę żołnierską i zdeptany nasz honor rycerski winowajcom istotnym tej hańby. Serce ludzkie jej zapomnieć nie może.

A nie byłoby tego, gdyby nie zniszczono Armii Hallera.

Każdy cudzoziemiec, logicznie i po europejsku myślący — w tem niebywale zestawieniu faktów, bezpośrednio po sobie idących — zniszczeniu własnej armii i natychmiast po tem idącym zaczęciu wojny z całą pewnością dopatrywałby zdrady. Ale my w Polsce znamy tę przedziwną psychikę polską. Eksperyment, widzimi się, niechęć osobista, obawa wreszcie, że ktoś ma siłę w rękę — oto są te motywa, które wziąć pod uwagę musi polak współczesny, by choć trochę zrozumieć. No, a gdy chodzi o Józefa Hallera, to wszystkie te „posunięcia“ są d'une saveur speciale.

W imię bezstronności zaznaczam, że winę znarnowania armii Hallera ponosi nietylko Naczelne Dowództwo polskie, ale i ówczesny szef Misji wojskowej francuskiej, jen. Henrys, który mógł temu przeszkodzić, ale dał sobie wmówić w Warszawie, że podzielenie tej Armii i demobilizacja starszych jej elementów wyjdzie Rzplitej Polskiej na dobre. Jenerał Haller zaś, jako żołnierz w czynnej służbie będący, i podkomendny Naczelnego Wodza, nie był w stanie złemu zaradzić, bez wykroczenia przeciw dyscyplinie żołnierskiej. Jedynym czynnikiem polskim, który mógłby zabrać głos decydujący w tej sprawie, był Sejm (Komisya wojskowa), ale Sejm zdecydował

oddac organizowanie armii w ręce p. J. Piłsudskiego bez zastrzeżeń.

Powoli, cicho, bez rozgłosu, rozproszkowano i zlikwidowano armię Hallera, szeregiem zarządzeń administracyjnych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Sztabarową tę armię polsko - francuską, będącą w sobie samej — żywym wyrazem zaszachowania Niemiec i wcieleniem Grunwaldzkiej idei, armię, będącą solą w oku krzyżactwa i bolszewii, zaprzepaszczono polskimi rękami. I w imię czego? Jeden jest Bóg i prorok jego... Jeden jest bóg, czczony na uniwersytetach moskiewskich i charkowskich, bóg Leninów i Trockich, bóg Daszyńskich i Perlów, czerwonych, pomarańczowych, zielonych i w kratkę — a na imię mu — recepta rewolucyjnego zbawiania ludzkości, choćby ta głupia ludzkość rękami i nogami się od tego szczęścia bronila...

Jest jednak jakieś fatum dziejowe. Oto w niedawnym czasie wprowadzono do armii polskiej przeszkolenie francuskie. No, i siłą rzeczy zaczyna się organizowanie jednostek na modłę francuską a b o v o.

Była armia Hallera, organizowana na sposób francuski — zniszczono ją. A teraz, dalej po raz drugi do tej samej roboty. *Risum teneatis...*

W tem krótkim zestawieniu mowa faktów realnych jest tak zabójczo dobitna i bezsprzecznie wyraźna, że wszelkie komentowanie dalsze staje się tu bezcelowem i zbędnem. Szczęśliwem losów zrządzeniem Armia Polska we Francyi powstała. Stanął na jej czele ten, który stanąć był godzien, Jenerał Józef Haller. Powierzoną mu armię rozwinął, wzmocnił, wznosił do potęgi — by potem oddać krajowi. I oddał. Z tą chwilą rola Jenerała w stosunku do armii, imię jego noszącej, kończy się niepowrotnie. Dalszą odpowiedzialność ponosi sam kraj. A każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje.

Tak się oto skończyła powieść epicka o wędrówkach dalekich, przez Rarańczę i Kaniów, przez lody Murmanu, z ziemi obcej do Polski —
ANABASIS POLONIAE.

PRZYPISY.

RODZINA HALLERÓW I DANE OSOBISTE. XXXV.

Między Krakowem a Lanckoroną, pośród pól żyznych i wsi nie znających pańszczyzny, wznoszą się dwa wzgórza wyniosłe. Na zachód — Polanka Hallerowska, stare gniazdo rodowe, z pałaczkieną w stylu epoki Stanisława Augusta, parkiem francuskim, szpalerami ogrodów. Na wschód bliżej Krakowa — Jurczyce, stary dworek drewniany, w gęstwinie drzew rozrośniętych bujnie, szeroko, w słońcu i wichrze.

W tym cichym dworku z legendy, urodził się dnia 13 sierpnia 1873 roku człowiek, którego imię legendą wkrótce się stało, Józef Haller de Hallenburg.

Trzeba widzieć Jurczyce w słoneczny dzień letni, pod tem szafirowem niebem krakowskiem, pośród pól wyłożonych pszenicą, wysrebrzonych żytem, pośród maków czerwonych i głębokiej zieleni łąk, by zrozumieć urok tej ziemi. Trzeba spojrzeć w doliny ku Wiśle dalekiej, błyszczącej w słońcu, ku ciemnym lasom, kryjącym klasztor

bielański. Trzeba dojrzyć wieże Wawelu w błękitnej mgle, koronę Panny Maryi — a z drugiej strony, za dworem płaskowzgorza uprawne — i sterczące za niemi, jakby kopce ogromne sosnami zjeżone, szczyty Lanckorony, Góry Kalwaryi i Babisz Góry.

Nieskończona jest piękność tych miękkich spokojnych wzgórz, słodycz pejzażu, przezroczystość powietrza. Jest jakaś nuda włoska w tej ziemi, dziwnie licująca z renesansem zygmuntońskiego Krakowa i jego włoską tradycją. Jest jakaś bezgraniczna rozrzutność, bogactwo kwiatów i barw, bujność lasów i łąk. Słońce krakowskiej ziemi musi tętnić w żyłach tych, którzy w jego blaskach wyrosli. Józef Haller nie byłby sobą, gdyby się urodził gdzieś w głuchych borach litewskich, w ziemi smutku i ponurej niewoli. Wyniósł z rodzinnej wioski to słońce, które mu echem żywym świeciło w długiej pielgrzymce, pod lodowem niebem północy.

Stary ród krakowski Hallerów przyszedł z Bawaryi¹⁾. Jedna gałąź pozostała w Tyrolu i Salz-

¹⁾ Ród Hallerów otrzymał od cesarza Leopolda potwierdzenie szlachectwa, przydomek de Hallenburg i herb własny, z listkiem konicyzny w I. i IV. polu, na pamiątkę sprowadzenia tej rośliny przez Hallerów do Polski. Jako patrycyusze krakowscy byli już Hallerowie szlachtą za czasów dawnej Rzeczypospolitej. (Przyp. aut.)

burgu — inna w XIII wieku już przyszła do Polski. Sławna była drukarnia Hallerowska za Wazów, jedna z pierwszych w Polsce. Odtąd imię Hallerów coraz częściej spotyka się w aktach krakowskich, wśród starego patrycyatu miejskiego. Z przodków Jenerała po mieczu najwybitniejszym był Józef Haller, prezydent Senatu wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej.

Są po nim liczne pamiątki w zbiorach rodzinnych i w muzeum Czartoryskich (mundur). Wydane przez niego srebrne „hallerki“ były ostatnimi pieniędzmi wolnej Polski¹⁾.

Stryj Jenerała Cezary był jedną z charakterystycznych postaci krakowskich XIX wieku. Powstaniec z r. 1846 i 1863, był członkiem Rządu Narodowego i odbywał więzienie na Morawach, w Spielbergu, razem ze Stanisławem Tarnowskim, Sapiełą i innymi. Był później posłem na Sejm, należał do Wydziału krajowego i tzw. floryanki. Zonaty był z Helclówną, za którą objął Mianocicę w kieleckiem. Obszerne wspomnienie pośmiertne poświęcił mu St. Tarnowski (1916).

Stryj Cezary był dla Jenerała żywym wzorem cnót obywatelskich dawnej Polski powstańczej,

¹⁾ Jest na nich data 1835 i napis 1 złoty z jednej strony, a z drugiej herb miasta Krakowa (brama z orłem polskim) i napis w otoku — Wolne Miasto Kraków.

Splótl się on we wspomnieniach rodziny z O. Wacławem (Schwarzerem). Mówiono o nich, że są strażnikami klejnotów korony Polskiej — i trudno było zaprawdę innym ludziom straż ową w ręce powierzyć.

Ze strony Matki miał Jeneral równie żywe tradycje polskości. Ojcem pani Olgi Hallerowej był Wiktoryn z Lubomirza Treter, herbu Śrzeniawa, kapitan W. P. z 1831 roku, kawaler krzyża *Virtuti Militari*. Z tej samej rodziny pochodził Tomasz Treter, sekretarz Zygmunta III, przyjęty do herbu przez Lubomirskich¹⁾.

Po babce Treterowej, z domu baronównie La Sollay de Malesscot, ma Jeneral krew francuską w żyłach, jak również i po prababce Petroneli z Barczów Marcinowej Hallerowej, matka której była z domu de Chedville, rodem z Luneville.

W okolicach Krakowa między szlachtą z dawien dawna osiadłą, siedzi cały szereg rodzin spokrewnionych z linią Hallerów Jurczyckich. A więc przede wszystkim w Polance Hallerowskiej Stanisław, jeneral-por., były Szef Sztabu, Güntherowie i Konopkowie z Mogilan, Brandysowie z Wielkich Dróg, Zakrzyńscy ze Sieborowie i Ple-

¹⁾ Zbiory rodzinne p. n. Muzeum Treterianum znajdują się dziś w bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie.

chowa, Skrzyńscy z Karniowic, Madeyscy, Lgoccy, Gorczyńscy, Treterowie z Laszek Królewskich i inni.

Dzieciństwo Jenerała upływało wśród licznej dalszej i bliższej rodziny w poczciwym, miernym, po Rejowsku pojętym staniku szlacheckim, pośród licznych sąsiadów, gęsto w ziemi krakowskiej siedzących.

Ojciec Jenerała Henryk umarł w roku 1888. Odtąd wychowanie sierot było w ręku pani Olgi Hallerowej i stryja Cezarego. Tym dwojgu, a zwłaszcza Matce zawdzięcza Jenerał wszystko, co wyniósł z pod rodzinnej strzechy, wszystko, co uczyniło zeń człowieka i obywatela. Pracą własną wmoenił te zasady, które wszczepiła weń Matka.

Dwie są kobiety w Polsce współczesnej, mające wielkie narodowe zasługi i dokonaną już rolę w kształtowaniu historii. Rola ta polega nie na bezpośredniości czynu, a na ogromnym wpływie, który różnemi drogami iść będzie falami pokoleń. Myślę tu o pani Jenerałowej Maryi z Działyńskich Władysławowej Zamoyskiej i o pani Oidze z Treterów Hallerowej.

W życiu pani Zamoyskiej więcej jest rozpamiętywania przeszłości i kultu tego żołnierza bez skazy, którym był przed laty śp. Jenerał Zamoyski. Drugą stroną działalności pani Zamoyskiej

jest szkoła kuźnicka i kształtowanie typu kobiety polskiej. Rola pani Olgi Hallerowej w Polsce zbliżona jest, ale inna. Śmiem powiedzieć, że Polska nie miałaby Józefa Hallera, gdyby Matką jego była przeciętna szlachecianeczka polska. Nie miałaby Rarańczy, Kaniowa, Murmanu, nie miałaby armii Hallera, nie miałaby powieści xenofonowej iście o polskim Bayardzie. Nie miałaby wreszcie komu z taką siłą i prawem powierzyć „honor polaków“.

XXXVI.

W styczniu 1919 roku poległ śmiercią męczeńską na Śląsku, dobity przez Czechów kolbami, śp. major Cezary Haller, brat Jenerała, b. poseł do parlamentu austriackiego, członek Koła Polskiego. Niech mi tu wolno będzie złożyć hołd Jego jasnej pamięci¹⁾.

¹⁾ Śp. major Cezary Haller znanym był ze swojej jawnej działalności obywatelskiej i czynów żołnierskich. Piszący te słowa zbliżył się z Nim na terenie pracy konspiracyjnej, podczas której śp. pan Cezary, podówczas kapitan austriacki, ryzykował na gardle.

Pani Cezarowa Hallerowa, z domu Łęska, pochodzi z pod Wilna. Korzystał z tego „K. u. K. Hauptmann Haller“ i jeździł na Litwę. Podczas najgorszych czasów Wileńskich, kiedy srożył się w mieście zamkniętem wściekły tyfus głodowy, kiedy setki dzieci polskich marły z ręki rządzącego na Litwie „Heroda“ księcia Ysenburga - Birsteina, pan Cezary Haller jeździł i zbierał dokumenta. Składał wówczas nietylko memoriały o rządach niemieckich na Litwie cesarzowi Karolowi — ale nie wahał się

Jenerał Haller ma dwie siostry — pannę Annę i pannę Ewę, oraz dwóch braci p. Augusta, posła i pełnomocnego ministra, szefa wydziału w Min. Spraw Zagranicznych i p. Karola, majora W. P. w rez. Trzeci brat, śp. Edmund zmarł w r. 1915.

P. August Haller, najstarszy, był głową rodziny w całym znaczeniu słowa. On kierował upodobaniami literacko - kulturalnymi rodzeństwa. Pisemko Jurczyckie p. t. „Halleriana“, wśród pamiętek, redagował w latach dziecińczych i młodzieńczych śp. Edmund.

Nietylko życie rodzinne i wspólna praca we Wiedniu na studiach, łączyła Jenerała ze star-

powierzać to wszystko piszącemu te słowa, celem przesłania do Paryża do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dla niepoznaki pracowaliśmy ze śp. Cezarym Hallerem w gmachu parlamentu wiedeńskiego, w salach Koła Polskiego. Udało mi się parę razy przekraść te materiały przez granicę szwajcarską, skąd za pośrednictwem przyjaciół moich, markiza Jacques de Dampierre i jenerała hr. du Moriez dostawały się wprost na Quai d'Orsay w Paryżu, a stamtąd szły w odpisach do Anglii i Ameryki.

Odpisy memoryałów, opracowanych przezemnie na podstawie materiałów śp. Cezarego Hallera znajdują się w archiwum Poselstwa Polskiego w Bernie Szwajcarskiem.

szym bratem Augustem, ale przedewszystkiem i wspólne upodobania. W Wiedniu zwłaszcza za czasów akademickich, obaj bracia korzystali ze wszystkich źródeł, których dostarczyć mogło dla ich kulturalnego rozwoju bogate wówczas pod względem intelektualnym życie stolicy. Teatr, muzea, zbiory a nawet łoże w parlamencie nęciły ich szczerze i przynosiły bogaty materiał myślowy. Urozmaicone okolice Wiednia sprzyjały zamilowaniom turystycznym. Za kilkanaście centów prowiantu, kij w rękę i w góry. W samym Wiedniu też sporo było rzeczy nieznanych. Podczas jednej z tych wypraw młodzieńczych znaleźli obaj bracia w kościele w Penzing ciekawy pomnik, który się okazał pamiątką rodzinną. Przedstawiał on postać kobiecą z białego marmuru, z lilią w rękę, stojącą na kuli ziemskiej z ciemnego kamienia. Pomnik ten wyszedł z pod dłuta Rizziego, ucznia Canovy i opatrzony jest napisem *Barbara gente Halleriana*¹⁾.

¹⁾ Barbara Hallerówna, siostra rodzonego dziada Jenerała, wyszła za mąż za sędziego Rotmana we Lwowie. Zmarła młodo w Wenecyi, wpadłszy kiedyś z gondoli do morza. Nie mając dzieci, snuła plany fundacyi, zabezpieczającej rodzinę Hallerów. Po jej śmierci sędzia Rotman, wspólnie z rodziną, oddał na ten cel Dwory i Monowice, tworząc instytucję rodową imienia Józefa Antoniego Hallera.

Wspomniałem już o krwi francuskiej, płynącej w żyłach Jenerała Hallera. Pradziad jego, baron de La Sollay był jenerałem Napoleońskim. Emigrował, i syn jego był już jenerałem bawarskim. Dwaj wujowie Jenerała Hallera byli w wojsku austryjackiem. Francuska, będąca w domu, zdolała ich przekonać, że są francuzami. W Weisskirchen obaj dezertowali i uciekli do Paryża. Jeden z nich do dziś dnia mieszka w Australii. Ojciec ich Karol de La Sollay, dośłużył się stopnia jeneralskiego w Austrii i uważał się za polaka.

Pomnik Barbary Hallerówny stanąć miał w kaplicy w parku we Dworach. Wysłany z Wenecyi w czasie rozruchów wiedeńskich, ugrzązł w Penzingu, ustawiony został czasowo w kościele — a że rodzina nie dopatrzyła w porę trzydziestoletniego terminu reklamacyi, m. Wiedeń wzięło depozyt na własność. Oparło się to o parlament w latach 90-tych, ale wszystkie zabiegi kuratora fundacyi Władysława Hallera z Polanki, Mieczysława Hallera, któremu śmierć w polu przeszkodziła w pracy, a wreszcie dr. Olearskiego, nie odniosły skutku. Obecnie interweniuje w tej sprawie Jenerał, opierając się na prawie rewindykacyi zabytków polskich.

XXXVII.

Od roku 1882 do 1888 rodzice Jenerała mieszkali we Lwowie, gdzie Ojciec był dyrektorem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W mieście tem Józef Haller zaczął chodzić do niemieckiego gimnazjum, poczem w r. 1886 oddany został do niższej szkoły realnej w Koszycach. Przyszły Jenerał celował tam w rzeczach wojskowych i był instruktorem kolegów. Będąc w 3 klasie, otrzymał kierownictwo stacyi meteorologicznej. Pośród kolegów, przeważnie Niemców i Czechów, było kilku zaledwie Polaków. Rozwadowski, Kochanowski, Hańdecki, Wohlen. Wspólnie z nimi założył Haller „Klub polski“.

Z niższej szkoły w Koszycach poszedł Haller do wyższej w Hranice (Mähr. Weisskirchen). Były tam oślakane stosunki, walki hr. Tissy sięgały szkoły. Dochodziło do tego, że uczniowie chwyтали za karabiny. Polacy łączyli się pod egidą Józefa Hallera. W szkole tej byli między innymi arcyksiążęta toskańskiej linii — Józef (późniejszy „wieszatiel“), Piotr i Henryk.

Po skończeniu szkoły udaje się Józef Haller do wojskowej akademii technicznej w Wiedniu, gdzie styduje trzy lata, uczęszczając jednocześnie na wykłady prof. Mengera o ekonomii społecznej. Profesorem fizyki był Obermayer, prezes Sonnblickverein. Wyższą matematykę wykładali Hanner i Bu-

disaljević, chorwat. Pośród kolegów sporo było cudzoziemców, był nawet książę egipski Ali Djelaj bey.

Poza wiedzą specjalną, Haller interesował się żywo literaturą i sztuką, filozofią ścisłą i naukami przyrodniczymi. Nie przeszkadzało to jednak zajęciu się geografią, historią wojen i fortyfikacyi, oraz nauką fortyfikacyi, pod kierunkiem Marschnera. Taktyki uczył się u Altmana, wielbiciela Napoleona.

Ojciec Józefa Hallera chciał by syn poszedł na inżynierię wojskową — ten jednak wybrał sobie artylerię. Po zdaniu egzaminu oficerskiego ppor. Haller przydzielony został do 11 pułku artyleryi we Lwowie.

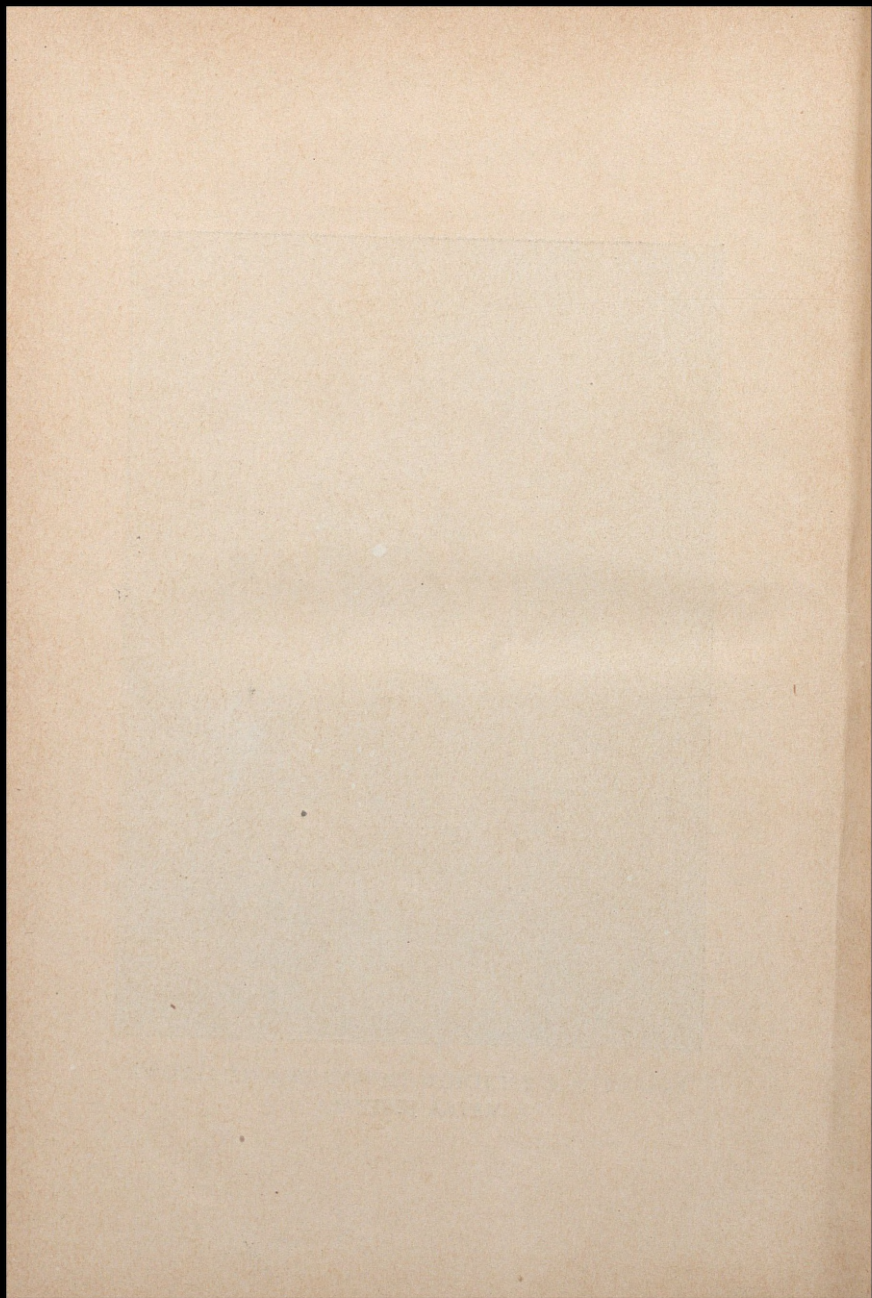
Był ppor. Haller kolejno adjutantem, oficerem prowiantowym, kasowym, frontowym, kierownikiem strzelnicy pod Sokolnikami i Bursztynem. Później mianowany został komendantem szkoły artyleryi (jednorocznych) we Lwowie, poczem objął po Romerze dowództwo kadr w Stanisławowie. Po powrocie do Lwowa organizował dywizyon haubic obrony krajowej i był referentem mobilizacyjnym, wreszcie zaś dowódcą bateryi. W r. 1908 wziął urlop, a w 1912 został spensyonowany.

W roku 1906 ożenił się Józef Haller z panną Aleksandrą Sala, córką marszałka powiatu brodzkiego, i wkrótce objął w administracyę, a z czasem wydzierżawił majątek teścia Wysocko pod Brodami. Gospodarstwo szło ciężko, majątek był zaniedbany i wymagał wielkich wkładów.

Józef Haller zajmuje się jednocześnie pracą kulturalno - społeczną, studjuje rolnictwo i związane z niem gałęzie przemysłu, zwłaszcza mleczarstwo, jest przez czas jakiś instruktorem spółek mleczarskich, organizuje kooperatywy i prowadzi ruch oświatowy. Interesuje się żywo robotą skautową i



PANI OLGA Z TRETERÓW HENRYKOWA HALLEROWA
MATKA JENERAŁA



drużynami sokolemi, a z czasem poświęca się w pierwszej linii organizowaniu młodzieży narodowej i jej wyszkoleniu wojskowemu.

Pod względem politycznym Józef Haller zachowuje niezależność i nie wstępuje do żadnej partii, aczkolwiek ma sympatyje do grupy, która zamierzyła wydawać „Przegląd Wszechpolski”. Rozwój atoli myśli politycznej „Przeglądu” Hallerowi nie odpowiadał. Osobiście łączyły go bliskie stosunki z prof. Janem Rozwadowskim późniejszym członkiem Komitetu Narodowego w Paryżu.

WAZNIEJSZE DATY Z ŻYCIA JEN. HALLERA.

Ur. 13. VIII. 1873 w Jurczycach pod Krakowem.

Do 1882 w Jurczycach.

1882—1887 we Lwowie.

1887—1889 w niższej szkole realnej w Koszycach.

1888 śmierć Ojca.

1890—1892 w wyższej szkole realnej w Hranicach.

1892—1895 w Akad. techn. w Wiedniu.

1895, w sierpniu zostaje oficerem.

1906, ślub.

1909, zostaje kapitanem.

1910, spensjonowany.

1914, sierpień, Legion Wschodni.

1914, 30 września, II Brygada.

1914, 27. IX. komendant baonu.

1914, 1. X. komendant pułku.

1914, 31. X. major.

1914, 15. XI. podpułkownik, kmdt. pułku i Grupy.

1915, 15. III. pułkownik.

1916, 15. VII. pułkownik Brygadyer, komendant

II Brygady.

1918, 15. II. Przejście pod Rarańczą.

1918, marzec — dowódca V dywizji II Korpusu.

Generał.

1918, kwiecień, dowódca II Korpusu.

- 1918, 11 maja. Bój pod Kaniowem.
1918, 27 maja. Wódz Naczelny sił polskich poza granicami okupacji austro - niemieckiej.
1918, 10—20 czerwca w Moskwie.
1918, 26. VI. — 4. VII. Murman.
1918, 12. VII. przyjazd do Francji.
1918, 13. VII. Paryż.
1918, 28. IX. Wódz Naczelny Armii Polskiej na frontach koalicyjnych.
1919, kwiecień, przyjazd do Polski. Jenerał Broni.
1919, 30. IV. — 31. V. Obrona Lwowa i Małopolski.
1919, maj i nast. Kraków. (Front śląski).
1920, 21. I. Objęcie Pomorza (Toruń).
1920, 10. II. Nad polskiem morzem (Puck).
1920, kwiecień — lipiec. Urlop, Zakopane, Jurczyce, Krynica.
1920, lipiec. Jen. Inspektor Armii Ochotniczej, członek Rady Obrony Państwa, Przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa, Prezes Polskiego Czerwonego Krzyża.
1920, 23 lipca. Dowódca Frontu Północnego.
1920, 13 sierpnia. Wydanie przez Jen. Hallera rozkazu, decydującego o losach kampanii.
1920, 13—15 sierpnia. Bitwa pod Radzyminem.
1920, 14 sierpnia. Początek ofenzywy. Bój pod Warszawą.
1920, 25 sierpnia. Zwycięstwo.
1921. Przewodniczący Najwyższej Komisji Opiniującej, a później Inspektor Jeneralny Artylerji.
Brał udział w bitwach: Rafajłowa, Zielona, Pasieczna, Pniów, Nadwórna, Hwozd, Mielniki, Fitków, Mołotków, Pasieczna, Zielona, Rafajłowa, Zielona, Maksymiec, Rafajłowa, Maksymiec, Zielona, Pasieczna, Pniów, Maniawa, Kryszka, Markowa, Sołotwina, Zuraki, Bohorodczany, Niebytów, Kołomyja,

Stobychwa, Zarzecze, Wielicko, Janówka, Sitowicze, Rudka Myczyńska, Rarańcza, Kaniów, Brześć, Janów, Sokołów, Mińsk Mazowiecki, Radzymin, Nasielsk, Mława, Przasnysz, Warszawa.

Ranny pod Rafajłową, listopad 1914 i pod Rędzinami, maj 1915 w wypadku automobilowym.

Kawaler orderów: *Virtuti Militari*, Krzyża wojkowego francuskiego z palmą, komandor Legii Honorowej, Krzyża Walecznych (4 razy) Wielki oficer Korony Włoskiej, kawaler Orła Białego etc. etc.

DOKUMENTA.

List Jen. Hallera do brata Cezarego.

z Podola, kwiecień 1918.

Kochany Ceziu.

Już było u mnie padło postanowienie, gdy nad-szedł Twój list stanowczy, który mnie tembardziej utwierdził w postanowieniu czynnego protestu. Oto stało się to nieuniknione, miałem z moją Brygadą połączyć się z wojskami polskimi na emigracji i to dziwne, że właśnie na Ukrainie. Przemaszerowałem z Brygadą przez Besarabię i Podole — szliśmy szlakiem Wołodyjowskiego ku uciezce naszej rycerskiej młodzi, wreszcie połączyłem się z 2 korpusem wojsk polskich i wyciągnąłem go z bezczynu i uprawilem w ruch w naszą Brygadę na razie na Humań, a co dalej będzie zależy od sytuacji ogólnej od wskazówek Rady Reg., z którą szukam kontaktu. Miałem okazyje do St. Głabińskiego, więc memoryał wysłałem na jego ręce, prosząc o interpelację w Parlamencie. My, jako wojsko polskie uznane przez Naród, i przez Oredzie Cesarza Karola, jako kadry wojska polskiego, nie mogliśmy inaczej postąpić. Rzuciliśmy rodziny i kraj, poszliśmy na łulaczkę, aby Naród zjednoczyć i wyrwać z niewoli, by zebrać tu na emi-

gracyę, rozproszone oddziały polskie i utworzyć rzeczywistą siłę, na którąby się Państwo Polskie powołać mogło. Moja Brygada w połączeniu z innymi oddziałami 2 korpusu stworzyła 5-tą dywizję strzelców. Mam moc artylerii i kawalerii, a także dużo maszynowych karabinów. Duch wojska coraz lepszy i idzie od nas. Czas mamy przepiękny, wiosna sucha pogodna. Okropny tu rozkład. Bolszewizm zniszczył wszelką władzę, wszelki ład i porządek ustał. Deorganizacja. Ciekawe były moje marsze wśród tak zwanych bolszewickich armii, składających się z komitetów, które mi ciągle nasyłały delegatów. Żołnierze moi okazali wielką ofiarność, bo opuścili wszystko, rzucając zasiłki rodzinne, rzucając pobory za medale srebrne i złote. Tu żyjemy teraz już normalnie, ale z początku bez niczego. Było bardzo krucho, najgorzej teraz z moim ubraniem, bo mam tylko jedno i to się rozłazi, ale to drobnostka. Była tylko sprawa dobrze szła i Polska. była cała i niepodległa. Serdecznie Cię ściskam i całuję kochający Cię brat

J ó z e f.

C. K. Niewola 21/2. 918.

List do żony Brygadiera Hallera.

JWna Pani!

Kiedy w dniach wielkiej klęski i żaloby, po całej ziemi Polskiej, szedł głos protestu i skargi, przyleciał ku nam, od dalekich kresów głos braci naszych serdecznych, towarzyszy broni. Nie jako lament słabych skrzywdzonych, lecz jako protest mężnych uderzył w nas jak grom — i wstrząsnął dreszczem zachwytu i dumy. — Bo oto znalazł się w Polsce ktoś, co na gwałt i obelgę dał odpowiedź żołnierza. — W męce osamotnienia, w tragicznej z braćmi naszymi rozłące, żyjąc jedyną wiarą i nadzieją, że kiedyś złączy się z nimi musimy, błogosławimy dziś

Temu, który podniósł czyn śmiały, który dla woli czynu i męskiej decyzji nie zawahał się poświęcić oświeconych.

Salutując duchem Tym, co odeszli w dal na nieznanne losy, czynimy Im wierności bratniej ślubowanie: Niezlomnemu Wodzowi niezłomnej Brygady, imieniem tych co pozostali — składamy na ręce Czcigodnej Pani hołd i uwielbienie. Żelaznej Jego woli — Cześć i posłuszeństwo.

21 lutego 1918 r.

Wwięziony korpus oficerski 2 pułku ułanów.

List Brygadiera Hallera do żony.

16.3. 1918. Wielkie Kuryłowce na Podolu i
Ukraińskiem.

„Na nowej tulaczce Wasz Ojciec, ale trudno, my, wojsko polskie, musieliśmy dołączyć stanowczy protest, do ogólnego protestu całego Narodu, w odpowiedzi na zamachy i zabójcze zapędy Niemców i Austrii. — A w naturze wojska leży, że protest nie mógł być słowem tylko wyrażony, ale czynem, który miał zelektryzować całe społeczeństwo i zjednoczyć polskie siły zbrojne. O ile nam się to udało, trudno jeszcze wyzrec, ale to wiemy dzisiaj, w tym dniu, w którym poraz pierwszy zjednoczyła się w marszu moja Brygada z oddziałami wojsk 2-go Korpusu wojsk. pol. i utworzyła V-tą dywizję strzelecką w tym Korpusie, że choć tu dobre skutki są widoczne, wojsko całe zdążyło do miejsc koncentracji, a kierunek nadaje Brygadę Karpacka. — Dzisiaj pierwszy raz po całym miesiącu otrzymałem choć ustne wiadomości o Was i Bogu niech będą dzięki, że się dobrze macie.

Przepiękną okolicę naddniestrzańską przemaszerowaliśmy, delektując się widokami Chocimia, Kamienca, Kitajgrodu, Sorok, przeszliśmy szlakiem Wołodyjowskiego i Zagłoby.

Duch wojska znakomity, lawirowaliśmy wśród armii i korpusów bolszewickich, a teraz wśród ukraińskich i austroweg. oddziałów i jakoś Bóg prowadzi bez walki dotychczas.

Zdrowie ogólnie dobre i mnie także nie nie brakuje prócz ubrania, które wraz z Włodkiem zostało. Piszcie do Włodka Zagórskiego, Bustahaza na Węgrzech przez „Kuryera Ilustrowanego“ lub „Głos Narodu“. Już zbliżamy się do Humańszczyzny i dziwne, że stąd ma pójść prąd wolności do Polski. W chacie złe oświetlenie, ledwie litery widzę. Serdecznie was ściskam i całuję, Bogu polecam i Najświętszej Matce. Bądźcie spokojni o mnie, bo nas widocznie Bóg prowadzi, — tą samą drogą proszę Was, odpiszcie. Adres mój na kopercie, a potem przez dr. Gluzińskiego we Lwowie.

LIST DO JENERAŁA ROZWADOWSKIEGO.

Kochany Jenerale!

Dowiedziawszy się, że wreszcie zostałeś powołany do wojska polskiego i zasiadasz u boku Rady Regencyjnej, zwracam się do Ciebie, aby Ci wyjaśnić całą sytuację tutaj na emigracyi, oraz sprawę dostania się mojego wraz z drugą Brygadą. — Gdy się rozeszła wieść o Traktacie Brzeskim i zaborze, dokonanym na żywym organizmie Polski, ledwo powstałej, i gdy zagrzmiały wszystkie ziemie polskie od jednego poleźnego protestu, nie mogło w nim brakować wojska polskiego, za jakie uznawaliśmy się zupełnie słusznie i zawsze się uznajemy, gdyż tylko w tym celu walczyliśmy przez przeszło trzy lata, za co naród uznał nas za swoje wojsko, zaś cesarz Karol oddał nasze wojsko legionowe, będące w Polskim Korpusie Posilkowym jako Kadry wojska polskiego. Co z nami zamierzano, nie wiadomo, a jen. Zieliński kilkakrotnie nam powtarzał, że czeka nas jedynie rozbrojenie, na które nikt z nas godzić się nie mógł.

niechcąc się wyrzec swojej idei walki o wolność i niepodległość Polski. Zatem miałem do wyboru a) rzucić broń i rozproszyć się, by nie służyć interesom obcym; b) opuścić granice państwa austriackiego i połączyć się z wojskami polskimi na emigracji. Wybrałem to drugie, tembardziej, że czulem i widziałem, że instynktownie całe moje wojsko to samo czuje i tego tylko pragnie. Widziałem, że okopy wszystkie nie są obsadzone, odcinek koło Rarańczy znałem dokładnie, zatem wybrałem tę drogę, aby nawet pozorów nie dawać, jakoby żołnierz polski przeszedł do nieprzyjaciela Austro - Węgier, który był jeszcze na froncie Rumuńskim. Pragnąłem przejść bez walki, a musiałem w całości i z wszystkimi taborami, gdyż cały korpus solidaryzował się z moją Brygadą. — Niestety zostali w nocy napadnięci, więc naturalnem jest, że walka, której unikaliśmy wywiązała się, a co gorsza, że zwłaszcza za dnia austro-węgierskie wojska, artylerya i piechota ostrzeliwały bezbronne tabory. Ostatecznie przeszedłem z półtora tysiącem ludzi z maszynowymi karabinami i w kilkadziesiąt koni. Tabory, piekarnia polowa i artylerya zostały odcięte. Drugi pułk ulanów, będący w Synowódzku, został rozbrojony i internowany, tak samo jak oddziały kadrowe w Bolechowie. Naczelne dowództwo armii austro - węgierskiej miało wydać kłamliwy komunikat o pochwyce wszystkich, potem o rozbrojeniu przez rosyjskie wojska tych oddziałów, które weszły na Besarabie i Podole. Tymczasem prawdą jest a) że zupełnie powolnymi marszami podążałem najprzód prawym południowym brzegiem Dniestru ku Mohylowu, a gdy tam wywiązały się ostre walki, pomiędzy rumunami i bolszewickimi wojskami, aby nie mięszać się do wewnętrznych zatargów, poszedłem przez Chocim (pomimo protestu II korpusu bolszewickiego), potem omijając Kamieniec Podolski, podążyłem na wschód, ciągle

wśród oddziałów 7 i 8 armii bolszewickiej, które mi groziły rozbrojeniem, stawiając przeróżne niedorzeczne i dotkliwe warunki.

Przyjmowałem dziennie po kilkunastu bolszewickich delegatów, różnych armii i różnych korpusów, dywizji a nawet pułków. Wyznaczano mi różne miejsca postoju, żądano zorganizowania wojska na ich sposób z komitetami itd. na co otrzymywali odemnie wciąż jednakową odpowiedź, że uznajemy zasady samostanowienia Narodów, i że w myśl tych zasad żądamy prawa gościnności, żądamy nie mieszania się do naszych spraw polskiego wojska, jak my się do ich spraw nie mieszamy. A gdy jeden patrol z 6-ciu ludzi rozbroił mi w Kamieńcu, wtedy postawiłem ultimatum, że w razie nie odesłania mi rozbrojonego patrolu, wmaszeruję do Kamieńca. Tego samego dnia wrócił patrol z bronią do mnie. Wreszcie gdy będąc już w Zwańczyku koło Uszycy, posuwając się wciąż na wschód, szukając kontaktu z I i II korpusem (uzyskałem kontakt z generałem Michaelisem, później z generałem Stankiewiczem) urządzili bolszewicy wielką manifestację w teatrze w Kamieńcu, gdzie moim delegatom urządzili ogromną owację, dając wojsko moje za wzór jak należy się organizować. Próbowaliśmy też przekonać polskich bolszewików i do siebie ściągnąć — niektóre małe oddziałki połączyły się, ale główne grupy poszły za rosyjskimi wojskami bolszewickimi. Gdy niemiecko - austro - węgierskie wojska wmaszerowały na Podole, z 11-go korpusu szły wiadomości, że tam dezorganizacja i że na nas liczą, że ducha wlejemy w ten korpus, przyspieszyłem marszu, i stanąłem w Jampolu a potem w Sorokach.

Najwyższy był czas, gdyż tam było bezholowie i demobilizacja. Udało się w krótkim czasie wyrwać II korpus z bezczynności i wprawić w ruch, druga Brygada weszła w skład i utworzyła V. dy-

wizję strzelców, gdyż istniała już niby IV. dywizya. Choć mieli wprawdzie 4 pułki piechoty, ale po 4 komp. po 20 do 50 karabinów na kompanię, za to wszędzie muzykę. Obecnie jest V. dywizya, której brakuje pułku piechoty. IV. dywizya która ma za dużo takowej. — Dział w każdej dywizyi pełno, pułki ułanów 5 i 6 po 3 szwadrony, po 1 dywizyonie lekkich dział, prócz tego ja mam jeszcze oddzielną baterję. — Korpus ma prócz tego i swój ciężki dywizyon artyleryi i pułk inżynierów. W Sorokach nie można było pozostać po pokoju z Rumunią, gdyż trzeba było albo się rozbroić, albo bić się, a więc wyszliśmy do powiatu Olgopolskiego, gdzie bogate okolice i dużo zapasów, aby tam przeczekać i uzyskać kontakt z I i III Korp. oraz z krajem, zwłaszcza z Radą Regencyjną. — Zaniepokojeni jesteśmy współdziałaniem z niem. i austro - węg. wojskami, gdyż tutaj walk z bolszewickimi wojskami niema, gdyż te wycofały się zupełnie za Dniepr i rozproszyły się. Mogą być więc tylko bandy a nie wojska, a w myśl pisma Rady Regencyjnej nie mamy się mieszać w załargi wewnętrzne. Wszędzie i tu zrabowane i zniszczone dwory i fabryki — wszędzie ruiny i zgłiszczą a właściciele po miastach się kryją, ale trudno rozpraszać wojska, jeszcze tak małe i tak mało zorganizowane na tak wielkiej przestrzeni. Skoncentrowanie większej siły w jakiejś okolicy działa samo przez się uspokajająco, i tylko np. dzisiaj wysyłamy specjalną wyprawę, około 30 wiorst. — 1 Baon i 1 szwadron wysłarcza zazwyczaj, gdyż uspokaja się wszystko, gdy się tylko ukaże. Natomiast niemieckie i austro - węgierskie wojska chcą wyzyskać potulność i usłużność polaków, którzy mają utrzymywać we wsiach i miastach porządek, aby oni mogli spokojnie wywozić zapasy prowiantów. Myśleli niemiecy, że im wojska ukraińskie pomogą, ale takich niema prócz kilku sztabów, a więc niechaj polacy poma-

gaja. Co to ma znaczyć, współdziałanie Michaelisa z Linsingenem? Michaelis ma sztab 2 pułku ułanów, nie wiem, czy kompletny, z których pułk pułkownika Kunzmana ma być dobry; formuje się 1 pułk piechoty, 300 karabinów, i to się nazywa III korpus. Jenerał Michaelis, nie wiem quod titulo, wysyła to do jen. Stankiewicza, to do mnie rozkazy, do których naturalnie nie możemy się stosować.

Równocześnie wysyłam pismo do Rady Regencyjnej, więc Ci nie powtarzam naszych postulatów. Przytem jeszcze zaznaczam, że Austria gra znowu jakąś podwójną grę perfidną. Oto do Baru wysłała bryg. pułk. Wróblewskiego, który jakoby miał ogłosić odezwę z amnestyą dla legionistów, wyłączając mnie. Otóż oświadczam, że żołnierz polski (dawniej legionista) nie potrzebuje amnestyi, gdyż go tylko polska władza zwierzchnicza sądzić może, a nie c. i k. Austria, gdyż nie jest na obcej służbie i tylko polski obowiązek wypełnił. Jeżeli potrzeba ofiary z mojej strony dla dobra całości, jestem gotów nawet dać głowę, lub iść na dalszą tułaczkę. Ale muszę mieć gwarancję, że wojsko polskie nie będzie się wysługiwało okupantom, i obcym wojskom nie będzie pomagało w rabowaniu kraju.

My unikamy wszelkich walk. Dotychczas choć przemaszzerowałem z moimi wojskami przeszło 400 wiorst, jeszcze nie potrzebowałem bić się z nikim, choć chodzę między bandami bolszewickimi, (a z początku pomiędzy oddziałami niemieckimi i austryjackimi, i jakiemiś sztabami i komitetami ukraińskimi). Z ludnością też dobre stosunki utrzymywać każe. Formując armie i koncentrując ją, bronimy też lepiej interesów ludności polskiej i dworów, jak rozpraszając wojska od Antonin po Winnicę, Berdyczów, Bobrujsk, Mińsk, Smoleńsk itd.

Jesteśmy zupełnie na nowo umundurowani, uzbrojeni i zaopatrzeni w amunicję, mamy zapasy znakomite a tylko brak nieco gotówki w Korpusie. Oficerowie nie pobierają poborów, a żołnierze po 8 rubli miesięcznie. Posłałem delegata do Kijowa do podporucznika Raczkiewicza. Zachodzi tu nieporozumienie pomiędzy II. korpusem W. P. a generałem Michaelisem, który niewiadomo skąd śle tutaj rozkazy, nie respektowane przez nikogo, tembardziej, że nikt nie wie z jakiego upoważnienia, a również nikt nie wie, dokąd on zdąży i na czym się opiera. A zatem rozkazy Rady Regencyjnej stosowane do wojsk polskich na Ukrainie na ręce jen. Michaelisa są narażone na niewykonanie. I tak np. przysłał on obecnie rozkaz, w którym przysyła rotę przysięgi, nie wiadomo jakiego pochodzenia (na szczęście nie załączył tej rotę przysięgi), ale to budzi zaniepokojenie, tembardziej że on na własną rękę pertraktacye jakieś ma prowadzić w Kijowie, o czym tu słuchy dochodzą.

Trzeba więc jasno kwestyę W. P. na emigracyi postawić. 1) Wojsko polskie na emigracyi, korzysta z praw gościnności i pozostaje neutralnem, nie mieszając się do żadnych wewnętrznych zatargów, tak Rosyi jak i Ukrainy. 2) Wojsko polskie zbiera się i organizuje w wyznaczonym rejonie. 3) Nie miesza się do spraw wewnętrznych niemieckich i austryjackich, jak i ci nie wtrącają się do naszego wojska. 4) Wojsko polskie otrzymuje w rejonie oznaczonym część sieci kolejowej do obsługi i użytku, jak i zapasy, które się tam znajdują. 5) Wojsko polskie ma mieć zagwarantowane, że nie zostanie użyte dla walk wewnętrznych w Rosyi lub na Ukrainie u boku mocarstw centralnych, i że nie będzie im pomagało w rekwiizycyach i wywożeniu zapasów żywności. Pomoc udzielona dotychczas przez niektóre oddziały wojsk polskich np. w Winnicy lub Humaniu, wywo-

luje przykre nastroje u ludności, dla nas przychylnie usposobionej, usposabia się ją nieprzychylnie, co dla Polski jest niepożądane. 6) Pragniemy otrzymać jasny rozkaz od Rady Regencyjnej z zagwarantowaniem nam tej niezależności i praw wojska niezależnego od obcych i niepodlegającego obcym władzom i wpływom. 7) Pragniemy by Rada Regencyjna zamianowała naczelne dowództwo nad tem wojskiem polskiem, naczelne dowództwo polskie, a nie Beseiera. Współdziałanie jen. Michaélisa z armią Linsingena jest zupełnie niepotrzebne, gdyż to armia nasza, a więc nie miała i nie ma wojsk nieprzyjacielskich naprzeciw siebie; natomiast są tu tylko różne oddziały wojsk polskich, zbierające się sztaby i oddziały ukraińskie i rekwirujące wojska niemieckie i austryjackie.

Ciekawą rolę tu odegrywa płk. Wróblewski, który jak twierdzą, miał ogłosić amnestyę dla naszych legionistów, zaznaczając równocześnie wyjęcie mnie z pod prawa. Zaprzeczamy im prawa sądzić nas, gdyż nie byliśmy częścią składową armii austro-węgierskiej, lecz tylko Polskim Korpusem Posiłkowym.

Dalej, nikt w Brygadzie Karp. przysięgi nie składał cesarzowi Karolowi, co zostało już zrobione z umysłu, gdyż chcieliśmy zachować sobie wolną rękę. Ja też nigdy takiej przysięgi nie składałem i byłbym jej nigdy nie złożył. Sądzić nas tylko może władza polska, wyznaczona przez Radę Regencyjną, której się podporządkowaliśmy i bylibyśmy bezwarunkowo szli za jej rozkazem, gdyby taki rozkaz był do nas doszedł. Nie mając żadnych wskazówek ani rozkazów, musieliśmy tak postąpić, jak tego wymagał honor żołnierza polskiego, solidaryzującego się z wolą całego Narodu. A bylibyśmy wojskiem polskiem jak i teraz niem jesteśmy, bo Naród uznał nas, Legiony polskie, jako kadry W. P., zaś cesarz Karol

orędziem cesarskiem oddał nas jako kadry wojska polsk. Nie nasza więc wina, że zaprzysiężenie i orędzie cesarskie nie zostały wykonane, i że czyny centralnych mocarstw zaprzeczyły obietnicom. Miara cierpliwości musiała się przebrać wreszcie i zjednoczyło się wojsko polskie na emigracyi. Wierzmy, że nasza zwierzchnia władza i suwerenna zwierzchność Państwa Polskiego nie dopuści do uszczuplenia praw W. Polskich i do mszczenia się nad żołnierzem polskim, który przez 3 lata, chyba dosyć krwi przełał i dosyć mógł usypała z wiarą, że walczy o wolność Polski, którą teraz sprzymierzeńcy pogwałcili tak brutalnie. Czekamy na zatwierdzenie Naczelnego Polskiego Dowództwa, a jak my, żołnierze byłej II-ej Brygady uważamy się za podległych R. R., tak i II-gi Korpus W. P. chce się podporządkować; dlatego wysłaliśmy wspólnych naszych delegatów do p. Raczkiewicza do Kijowa.

J. HALLER, m. p.

5. 22. 10.

28 Septembre 1918.

ACCORD ENTRE LE GOUVERNEMENT DE LA
REPUBLICQUE FRANÇAISE
ET LE
COMITE NATIONAL POLONAIS CONCERNANT
LE STATUT DE L'ARMÉE POLONAISE.

1. Les forces armées polonaises partout où elles sont ou seront créées afin de combattre aux côtés des Alliés contre les Puissances Centrales formeront une seule armée autonome alliée et belligérante sous un commandement polonais unique.
2. Cette armée sera placée sous l'autorité politique suprême du Comité National Polonais dont le siège est à Paris.

3. Le commandant en chef de l'armée polonaise sera nommé par le Comité National Polonais et agréé par le Gouvernement français (éventuellement aussi par les autres Gouvernements alliés).
4. Le commandant en chef de l'armée polonaise sera assisté d'un Etat - Major de l'armée polonaise à la tête duquel sera placé un chef d'Etat major français choisi et nommé par le Commandant en chef de cette armée sur une liste présentée par le Ministre de la Guerre français.
5. Toutes les nominations dans l'armée polonaise seront prononcées par le Commandant en chef de l'armée polonaise. En France, elles seront faites, compte tenu des besoins et d'après les listes d'aptitude établies et arrêtées dans la zone des armées par le Commandement, dans la zone de l'intérieur par l'inspecteur-instructeur visé ci-dessous. Les nominations à partir de commandant de régiment seront soumises à l'agrément du Comité National.
6. En France, les troupes polonaises de la zone des armées relèvent, au point de vue de l'instruction, du Général Commandant en Chef sous les ordres duquel elles combattent. Dans la zone de l'intérieur, la Haute Direction de l'Instruction relève du Général Commandant en Chef de l'armée polonaise: celui-ci est, à cet effet, assisté d'un Général inspecteur de l'Instruction à l'intérieur nommé par le Ministre de la Guerre, après entente avec le Général Commandant en chef l'armée polonaise.
7. Les unités de l'armée polonaise sur les divers théâtres d'opérations seront placées au point

de vue des opérations militaires sous les ordres des Commandants des armées auxquelles elles sont affectées. Les relations entre les Unités polonaises de la zone des armées et le Général Commandant l'armée polonaise ont lieu par l'intermédiaire du Général Commandant en chef les armées sous les ordres duquel ces unités opèrent et suivant les règles de la hiérarchie.

8. La Mission Militaire Franco - Polonaise est l'organe délégué par le Gouvernement français auprès du Comité National Polonais et du Commandant en chef de l'armée polonaise pour toutes questions concernant cette armée.

Elle est chargée de toutes les mesures d'exécution propres à assurer la mise sur pied et l'entretien de l'armée polonaise dans les conditions définies par le Décret du 4 Juin 1917.

Pour tout ce qui concerne l'armée polonaise, elle est l'intermédiaire entre les organes polonais et les diverses administrations françaises.

Un membre du Comité National, agréé par le Gouvernement français est chargé d'assurer une liaison étroite entre le Comité et la mission.

9. Le recrutement de l'Armée polonaise sera fait par le Comité National Polonais. Il sera effectué en France par l'intermédiaire de la Mission Militaire Franco - Polonaise, en dehors de la France par des missions constituées par le Commandant en chef polonais, après accord avec la Mission Militaire Franco-Polonaise. L'action de ces missions s'exerce en liaison avec les représentants du Gouvernement français dans les pays étrangers.

10. Le Comité National Polonais pourra se mettre d'accord avec les Gouvernements alliés pour l'affectation éventuelle à l'armée polonaise d'officiers et d'unités tactiques appartenant à ces nations. Il s'entendra au préalable, à ce sujet, avec le Gouvernement français.
11. Les questions de détail, résultant de l'application du présent accord et les modifications à apporter aux Décrets et circulaires réglant actuellement le statut de l'armée polonaise pour les mettre en harmonie avec le présent accord, feront l'objet de conventions particulières.

Fait et signé à Paris, le 28 Septembre 1918.

Le Président p. i.

du Comité National Polonais

(signé): Maurice Zamoyski.

Le Délégué auprès du Gouvernement Français.

(signé): Erasme Piltz.

Le Secrétaire-Général

du Comité National Polonais

(signé): J. Wielowieyski.

Le Président de la Commission

des Forces Slaves

(signé): Paul Doumer.

Le Ministre des Affaires Etrangères

(signé): S. Pichon.

L. S.

Le Président du Conseil, Ministre de la Guerre

(signé): G. Clémenceau.

PISMO KOMITETU NARODOWEGO

DO JEN. HALLERA.

Paryż, dnia 13 Września 1918.

Panie Jenerale!

Komitet Narodowy Polski w porozumieniu z rządami Państw Sprzymierzonych mianuje Cię Zwierzeh-

nim Wodzem wszystkich wojsk polskich, walczących o niepodległość i zjednoczenie całej Ojczyzny przeciwko monarchiom zaboreczym, utrzymującym przez mocą swego oręża zagrabione dzielnice polskie.

Ten wielkiej odpowiedzialności obowiązek Komitet Narodowy parucza Ci, Panie Jenerale, nie tylko z własnego zaufania do Twego patriotyzmu, do energii i talentu wojskowego, których złożyłeś dowody, ale również w myśl pełnomocnictw udzielonych Ci przez szereg organizacyi z kraju, nie wyłączając i tych, które jeszcze nie stoją w bezpośredniej łączności z Komitetem Narodowym. Komitet Narodowy jest przekonany, że w ten sposób stwarza jedną więcej gwarancję, że Armia Polska, której zwierzchnie dowództwo obejmujesz, wolna będzie od wszelkich wpływów stronnicych.

Armia polska jeden ma bowiem cel tylko: walczyć o niepodległość i zjednoczenie Polski. Wszyscy są w niej równi w obliczu Ojczyzny, bez różnicy zawodu, wyznania, społecznych i politycznych poglądów.

Ale też równy jest obowiązek wszystkich Polaków — o ile tylko jest im to dostępne, oddać swe życie w służbę Ojczyźnie zmarłychwstającej, w szeregach wojska polskiego.

Najwyższem dziś zadaniem narodu polskiego, pierwszym i naczelnym obowiązkiem wszystkich wiernych synów Polski jest tworzyć wszędzie, dokąd tylko przemoc niemiecka nie sięga, siłę zbrojną dla walki o wyzwolenie Ojczyzny.

Ponad wszelkie bowiem kombinacye dyplomatyczne wznosi się fakt, historią wszystkich narodów stwierdzony, że trwale zdobywa się wolność tylko ofiarą krwi własnej i siłą własnego oręża.

W odczuciu i zrozumieniu tej prawdy, że najpewniejszym fundamentem wznoszącego się gmachu niepodległego państwa polskiego jest niezależna pol-

ska siła zbrojna, formują się zaciągi polskie w Ameryce, walczą na polach Francji pierwsze pułki samodzielnej Armii Polskiej, zbierają się na północy Rosji rozproszone szeregi korpusów polskich, organizują się oddziały polskie na Donie i na Syberji.

Obecnie nastala chwila zespolenia tych wszystkich wysiłków w jedną całość, złączenia wszystkich sił zbrojnych polskich w jedną Armię Polską, pod jednym polskim dowództwem.

Państwa Koalicyi, które proklamowały w Wersalu odbudowanie niepodległej zjednoczonej Polski, krok dalszy ku wypełnieniu tej zapowiedzi czyniąc, uznają wszystkie te wojska polskie za samodzielną armię sojuszniczą.

W nieustającej walce narodu polskiego o swą niepodległość przeciwko państwom rozbiorczym, samodzielną Armię Polską staje w szeregu Armii państw i narodów sprzymierzonych, które wypowiedziały wojnę zaboreczności niemieckiej w obronie prawa narodów i powszechnej ludów wolności.

Symbolem najwyższym jedności i samodzielności wojsk polskich, bez różnicy terytorjum, na którym się formują i walczą, jest jednolite nad nimi wszystkim, z polskiego źródła władzę biorące, a przez państwa sojusznicze uznane zwierzchnie dowództwo polskie.

W Twoje ręce składając niniejszem zwierzchnie dowództwo Wojsk Polskich, Komitet Narodowy zawiera Ci, Panie Jenerale, nietylko cześć polskiego oręża i los istniejących oddziałów polskich we Francji i na ziemiach bylego imperyum rosyjskiego, ale zarazem najważniejsze dziś, a tak trudne do wypełnienia w obecnych narodu naszego warunkach zadanie stworzenia Armii Polskiej odpowiadającej swą siłą wielkości sprawy polskiej.

(Podpisy.)

Etat - Major de l'Armée

BUREAU SLAVE Paris, le 26 Février 1919.
Officiers Généraux pour la Pologne.

Le Président du Conseil, Ministre de
la Guerre.

à M. le Maréchal de France, Com-
mandant en Chef les Armées Françaises
de l'Est.

Bureau du personnel.

J'ai l'honneur de vous prier de vouloir bien
mettre à la disposition de l'Armée Polonaise pour
y exercer les Commandements, les Officiers Gé-
néraux dont les noms suivent et qui sont volon-
taires.

NOMS	AFFECTATIONS
Général de Brigade TANTOT (Comt la 70ème D. I.)	Commandant le 1-er Groupement
Général de Brigade BERNARD (Comt la 63ème Brigade)	Commandant la 1-ère D. I. P.
Général de Brigade MODELON (Comt la 2-me D. M.)	Commandant la 2-me D. I. P.
Général de Brigade ODRY (Comt la 24-e D. I.)	Commandant le 2-ème Groupement
Général de Brigade PETITDEMANGE (Comt la 62ème Brigade)	Commandant la 3ème D. I. P.
Général de Brigade CHAMPEAUX (Comt la 2-me D. C. P.)	Commandant la 4-me D. I. P.

En outre je vous ai demandé par lettre
N. 1477 SL/11 du 26 février 1919 de faire procéder
à la constitution d'une 5-me Division polonaise.
Le Général BONNIN, Cdt la 34-me Brigade sera
appelé à en prendre le commandement.

Les Officiers Généraux désignés devront prendre leur commandement dans le plus bref délai possible. En particulier le départ de la 1ère D. I. P. étant envisagé à très bref délai, les Généraux TANTOT et BERNARD devront rejoindre leur poste d'urgence.

Il reste à désigner deux officiers généraux pour lesquels je vous prie de m'adresser des propositions:

1) Pour remplir les fonctions de major général de l'Ar. P., conseiller technique du Général HALLER.

Le maréchal FOCH n'a pas accepté la candidature du Général de GALLAIS. Il serait désirable que le candidat que vous proposerez soit du grade de Général de Division, pour disposer de l'autorité nécessaire.

2) Pour être adjoint au Général CAPDEPONT, Inspecteur Général de l'Instruction et Commandant la Division d'Instruction.

Cet officier général devra être choisi en conséquence.

pour le Président du Conseil,
Ministre de la Guerre et par son ordre:
Le Général, Chef d'Etat - Major
général de l'Armée:
signé: ALBY.

Mission Militaire Franco-Polonaise
Bureau du Personnel. 1193/P.

Paris, 1 mars 1919.

Copie conforme notifiée:
au Général Inspecteur des T. P. I.
Le Général ARCHINARD
Chef de la M. M. F. P.

P. O. Le s/Chef d'Etat Major:
signé: WARTIN

TREŚĆ PRZYSIĘGI WOJSK POLSKICH
WE FRANCYI.

Przysięgam przed Panem Bogiem Wszchemogącym, w Trójcy Świętej Jedywym na wierność Ojczyźnie mojej Polsce, jednej i niepodzielnej, przysięgam, iż gotów jestem życie oddać za świętą sprawę Jej zjednoczenia i wyzwolenia, bronić Sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dochować karności i posłuszeństwa mojej zwierzchności wojskowej, a w całym postępowaniu mojem strzedz honoru żołnierza polskiego.

TEKST ŚLUBOWANIA (dla żołnierzy) W KRAJU:

Stając w szeregi Armii narodowej, uroczyście w obliczu Boga Wszchemogącego (żołnierze wyznań chrześcijańskich: w Trójcy Świętej Jedynej) ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej i sprawie Narodu całego, na każdym miejscu służyć, kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić, przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywać i wogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz polski.

Ślubowanie to stwierdzę ustaloną przez konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej przysięgą żołnierską, którą złożę przed Rządem z woli narodu polskiego obranym.

Z ORYGINAŁEM ZGODNE

SZEF 2-ego BIURA
podpis: Malinowski.

LISTA OFICERÓW ARMII HALLERA
W STOPNIACH OD MAJORA DO JENERALA.

Nazwisko i Imię	Stopień
CASTELLAZ Edward	Gl. de Br.
JASIENSKI Juliusz	Pułk.
BERECKI Ryszard	—

PACHUCKI Leon	Pułk.
OSIKOWSKI Mikołaj	—
ZIELINSKI Franciszek	—
JUNG Władysław	Podpułk.
WERSTAKOWSKI Jan	—
MACHCEWICZ Stanisław	—
MAJEWSKI Mikołaj	—
ZAJĄC Józef	—
KORSZUN - OSMOŁOWSKI	—
BUDKOWSKI Henryk	—
TYL Władysław	—
KOZŁOWSKI Józef	—
KUBIAK Marceł	—
WYSOCKI Edward	—
GOMOLICKI Mikołaj	—
HAUSSNER Karol	Major
JAGNIAŃKOWSKI Władysław	—
GASSOWSKI Maurycy	—
KORYCKI Karol	—
HACISKI Benedykt	—
GRABINSKI Jan	—
KRASINSKI Eugeniusz	—
ZAKRZEWSKI Józef	—
DAUFIN Karol	—
CHMIELEWSKI Karol	—
KOLYSZKO Stefan	—
WOLKOWICKI Jerzy	—
BAJER Michał	—
GOLUCHOWSKI Ludwik	—
BOBUTA - SPIECHOWICZ Miecz.	—

POZA FRANCYĄ.

ZELIGOWSKI	Gł. de Br.
LUKOSKI	Pułk.
MALACHOWSKI	—
WENDZIAGOLSKI	—
KUZMINSKI	Podpułk. int.

SOLLOHUB
BOBICKI
CZUMA
OKULICZ - KAZARYN

Podpułk.

—

—

Major

Dowództwo
Armii Generala
Hallera.

ROZKAZ Nr. I.

Kwatera Główna, dnia 22 kwietnia 1919.

Jesteśmy nareszcie na własnej rodzimej ziemi polskiej. Ci, których Ojcowie na obcych nieraz porodzeni ziemiach i ci, którzy, za pracą lub za szczęściem, wyszli z POLSKI uciśnionej i rozdartej, ci, którzy w obcy zaszyli mundur musieli w nim iść walczyć za cudze wrogie hasła, legionieści po tyłu tułacznych losach skupieni pod ukochanym i krwią zdobytym sztandarem, i ci wreszcie najmłodszy nowozaciężni, których ostatnio powołał do szeregu obowiązek żołnierza i obywatela Wolnej Rzeczypospolitej.

Dzień wolności stawia wszystkich w szeregu na usługi odrodzonej Ojczyzny, jako tych, co niepodległość odzyskaną utrwała, jej strzedz i dla niej żyć i umrzeć są gotowi.

Żołnierze! Artykuł drugi praw wojennych powiada, że pierwszym obowiązkiem żołnierza jest niezłomne zachowanie wierności ślubowanej w przysiędze wojskowej. Przytem powołanie żołnierza wymaga: gotowości bojowej, odwagi przy spełnianiu wszelkich obowiązków służbowych, waleczności na wojnie, posłuszeństwa względem przełożonych, honorowego sprawowania się w służbie i poza służbą i dobrego i rzetelnego stosunku względem towarzyszy broni. A zatem posłuch dla Rządu Polskiego, Służba Narodowa pod rozkazami Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich, wierność i wytrwałość w

boju. obrona całości granic Ojczyzny do ostatniej kropli krwi, karność i posłuszeństwo bezwzględne przelozonym, a wreszcie zgoda i przywiązanie wzajemne, oddanie się i troska o dobro wszystkich towarzyszy broni, to obowiązki zaszczytne, których bezwzględnego spełnienia od was wymagam.

Pamiętajcie, że niema dziś żadnych różnic: jest jeden żołnierz polski, którego droga krew kreśli granice Państwa! I choć różny mundur was kryje, duch ma być jeden, bo towarzyszem broni lub kolegą jest dla nas każdy należący do Wojska Polskiego i noszący naszego Orła Białego jako godło.

Żołnierz winien być dumny z tego, że jest żołnierzem, winien szanować swój stan wojskowy, cenić wysoko honor swój własny żołnierski a szanować honor swych towarzyszy. Dlatego nie zniosę żadnej niesnaski, bo dziś nie czas na małostkowe spory lub niekarne wybryki, lecz na wspólną, poważną, znojną nieraz służbę, ten ostateczny cel, dla którego budowaliśmy wojsko.

Cześć mieć musimy dla szeregów żołnierzy tych, którzy bez butów i mundurów, na sznurkach wiążąc bagnety, dotrwali dotąd na rubieżach Rzeczypospolitej.

Cześć im winniśmy i pomoc, poparcie w każdym kierunku i serdeczne braterskie koleżeństwo broni.

Wiedźcie żołnierze, że czeka nas niejedna jeszcze ciężka chwila, wiedźcie, że na walkę idziemy i trud, lecz pamiętajcie, że nie dla obcych bijecie się hasęł, ale na własnej ziemi za Wolność i dom własny.

Do czynu więc! Naprzód! W jednym szeregu! a zaświta wreszcie dzień prawdziwej swobody i szczęścia naszej Ojczyzny.

J. HALLER, m. p.

K O N I E C.



54 -
916/22578



31669/
1